

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Zakład Studiów Europejskich i Krytyki Kulturowej

Maja Vogt-Kostecka

**„Między przedmiotem a podmiotem. Postrzeganie zwierząt rzeźnych, rasowych i
bezdolnych przez hodowców i opiekunów”**

**Praca doktorska
napisana pod kierunkiem
Prof. zw. dr hab. Michała Buchowskiego**

Poznań 2013

Ustosunkowanie się człowieka do zwierząt jest pośród tych przejawów, których badanie leży w znacznej mierze w zakresie etnologii, jednym z najbardziej zajmujących¹.

¹ Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* cz. II, Kraków 1934, s. 541.

Spis treści

Wstęp.....	5
1. Najważniejsze definicje.....	8
Uprzedmiotowanie i upodmiotowienie.....	8
Relacja.....	13
2. Literatura przedmiotu.....	16
3. Język pracy	21
4. Zawartość pracy	23
Rozdział pierwszy.....	28
Przedmioty poznania	28
1.1 Konstytucja profesjonalna, konstytucja naiwna	28
1.2 Poza realistyczny schemat.....	32
1.3 Studium przypadku	34
1.4 Wiedza o człowieku	40
1.5 Wiedza upodabniająca do człowieka	43
1.6 Antropologia refleksyjna	45
1.7 Antropologia zwierząt	50
1.8 Moralny punkt oparcia	54
1.9 Naprzeciw metodzie	60
1.10 Więzi.....	65
1.11 Metody badań terenowych	69
1.12 Sentymenty.....	73
Rozdział drugi.....	77
Przedmioty pożądania	77
2.1 Rasy ludzkie i nieludzkie.....	77

2.2 Zasady przed-stawiania zwierząt	81
2.3 Zasady hodowlane	84
2.4 Zasady oceny.....	90
2.5 Wizualizacje	96
2.6 Deformacje	109
2.7 Bliskość.....	114
2.8 Kontrola	120
2.9 Zmiany.....	124
2.10 Imiennictwo	126
2.11 Ucieleśnienie.....	133
Rozdział trzeci	135
Przedmioty działalności gospodarczej	135
3.1 Mięso czyni nas (szczęśliwymi) ludźmi.....	136
3.2 Mięso tworzy gospodarkę.....	145
3.3 Mięso powstaje z żywych innych niż człowiek zwierząt	149
3.4 O wytwarzaniu drobiu.....	158
3.5 O wytwarzaniu świń.....	166
3.6 O tworzeniu bydła.....	181
3.7 Transformacje ciał w przedmioty.....	191
3.8 O tuczeniu zwierząt.....	195
3.9 O zabijaniu zwierząt	216
Rozdział czwarty.....	225
Przedmioty troski.....	225
4.1 Życie psów	227
4.2 Życie kotów	232
4.3 Zwierzę domowe, czyli zwierzę posiadane	235

4. 4 Posiadanie staje za tytuł.....	237
4.5 Panowie kotów niczych.....	241
4.6 Odpowiedzialność i posiadanie.....	246
4.7 Syllogomania.....	250
4.8 Troska jest rodzaju żeńskiego	255
4.9 Podmioty czy przedmioty troski?.....	258
4.10 Troska i władza.....	262
4.11 Egzaltacja i obojętność.....	270
Bibliografia.....	278

Wstęp

Kiedy zaczynałam pisać tę pracę, potrafiłam znacznie lepiej niż dziś określić jej założenia, cele i przewidywane wnioski. Sześć lat studiowania ludzko-pozaludzkich relacji zachwiało moją wiarą w przewidywalność działań, których podejmujemy się na co dzień i oduczyło planowania naukowych dociekań. Struktura jest – zdaję sobie z tego teraz w pełni sprawę – ludzką interpretacją narzucaną na minione wydarzenia, sprawiającą, że stają się one czytelne dla innych osób, w postaci choćby takiego jak ten tekst. Tylko jego autorka, o ile nie zawodzi jej pamięć, jest w stanie żałować tych wszystkich relacji, wydarzeń, celów oraz wniosków, które nie pozwoliłyby na powstanie naukowego tekstu, a są częścią antropologicznego doświadczenia. Ich brak w tekście, buduje go równie mocno, jak zapisane słowa.

Chciałabym, by ta opowieść przybliżała czytelnikom to moje poczucie niepewności. Niepewności będącej przeciwieństwem wszystkich pewnych i zamkniętych sądów, które nie pozwalają na samodzielne poszukiwania w dostępnym każdemu świecie doświadczenia. W tym przypadku w świecie doświadczenia naszych ludzkich relacji ze zwierzętami: gdy spotykamy się z nimi i naszymi o nich fantazjami na ulicach, na wystawach sklepowych, w parkach i w przeglądanych ulotkach. Za każdym razem możemy spotkanie to przemyśleć, uczynić z niego ważny moment namysłu nad własną tożsamością. Być może okaże się, że myślenie ma jednak zdolność kształtowania świata...

Praca ta nie jest neutralna aksjologicznie i nawet w tych pierwszych, czynionych sześć lat temu, zupełnie naiwnych założeniach taka być nie miała. Neutralny nie jest, bowiem nasz związek z przyrodą, a wartościowanie - tutaj w pełni zgadzam się z klasykami strukturalizmu - wyprzedza kulturowe działanie. Poświęciłam w niej dużo miejsca wyjaśnieniu, dlaczego uważam próby zachowania przez naukę neutralności za pozbawioną nadziei na wygraną walkę, wciąż pochłaniającą nowe ofiary, oraz dlaczego jawne zaangażowanie po stronie kulturowych wartości może stać się lepszym od niej wyborem. Przy założeniu, że jedną z tych wartości jest konieczna niepewność wszystkich sądów, chroniąca skutecznie przed fundamentalizmem. Ponieważ grozi on każdemu, kto zagłębi się w opisy świata, które tutaj zamieściłam.

Dyskusje z kolegami i koleżankami kazały mi zastanowić się wnikliwie nad relacjami między opisem a ideologią², będącymi osią wyznaczającą kierunek ich dociekań dotyczących tej pracy. Opis ma być zdaniem relacji z zaobserwowanych faktów, bez ingerencji indywidualności jego autorki. Opis – gdy nie dotyczy tematu, który gorąco interesuje czytelnika – wydaje się nudny, monotony i niepotrzebny, o czym zaświadczały narzekania prawie wszystkich uczniów *tracących czas* na przedzieraniu się przez bujne charakterystyki nadniemeńskiej przyrody. Ideologia wydaje się być przeciwieństwem opisu. Tekst ideologiczny nie skupia się na detalach, nie szanuje empirii, natomiast stara się uwieść czytelnika tak, by podążył myślami w wyznaczonym przez niego kierunku. Próby narzucania komuś niechcianej ideologii mogą wywoływać chyba wszystkie możliwe uczucia poza znudzeniem. Pierwsi moi krytycy dostrzegali w zapisanych doświadczeniu oraz jego interpretacji jednocześnie i nadmiar opisu, i ideologii przeczuwając, że ich rozróżnienie w tekście omawiającym żywe, dotyczące nas wszystkich zjawisko kulturowe jest niemożliwe. Beznamiętne, wysoce profesjonalne fragmenty zootechnicznych podręczników są obciążone takim samym ideologicznym przekazem, jak historyczne wyznania ekologów walczących z przemysłem futrzarskim; i w tych, i w tych znajdują się też wielostronnicowe opisy, które niezainteresowany tematem czytelnik chętnie pomija. W tekstach etnologów badających egzotyczne, albo chociaż trochę oddalone od naszych codziennych decyzji kulturowe zjawiska, opis wydaje się być niezaangażowany, gdy taki jest jego czytelnik. Latour ujął to tak: „Los twierdzeń znajduje się w rękach czytelnika”³. Zaangażowana w lokalną *wojnę kulturową* o przypisanie konkretnego wzoru wycinanki własnemu regionowi twórczyni ludowa z całą pewnością ideologię dostrzeże w artykule przypisującym go sąsiadom. Dla mnie ten sam artykuł będzie tylko naukowym opracowaniem wiedzy dość odległej od moich zainteresowań. To czytelnicy decydują o wadze tego, co piszemy i dotyczy to także dzieł naukowych, o czym wiemy od prawie stu lat, kiedy to Ludwik Fleck⁴ publikował swoje prace.

Jeśli zdam się na decyzje czytelników odnośnie zawartych tutaj znaczeń, moje poczucie niepewności wyrażone w pierwszych zdaniach stanie się jedynym pewnym.

² Nie ma chyba potrzeby przytaczać tutaj którejś z licznych naukowych definicji ideologii. Rozumieliśmy je wszyscy w trakcie dyskusji jako epatowanie czytelnika własnymi poglądami dotyczącymi relacji ludzko-pozaludzkich, więc bardzo potocznie. Jako stronniczość i brak neutralności światopoglądowej, bez zastanawiania się nad konstrukcją teoretyczną i przynależnością do konkretnego systemu teoretycznego takich poglądów.

³ B. Latour, F. Bastide, „Writing Science: The Analysis of the Process of Reality Construction Through the Application of Socio-Semiotic Methods to Scientific Texts”, w: M. Callon, J. Law, A. Rip (red.), *Mapping the Dynamics of Science and Technology*, The MacMillan Press Ltd., 1986, s. 64.

⁴ Por. L. Fleck, O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle, „Przegląd Filozoficzny”, nr 38, 1935, s. 58-76.

Latour w *The Pasteurization of France*⁵ nakreślił obraz świata, w którym przeciwieństwa nieustannie ścierają się ze sobą, transformują i przekształcają jedno w drugie. Jego żywiołem jest proces, ścieranie się, próby sił i słabości, w tym świecie istnieje tylko to, co *zostało urzeczywistnione*. Jeżeli nic nie może być (w pełni) znane, a taki stan świata zakłada Latour, to istnieją wyłącznie próby i to, co się im opiera. Elementy kolektywu ścierają się ze sobą, ale nieobecność świadomości w filozofii Latoura daje spokój i wyzwolenie od czysto ludzkich lęków. Taka konstrukcja kolektywu pozostaje poza ludzką wolą i tym samym oceną. Przy czym wizja ta jest raczej historią triumfów niż porażek, zwycięzców, a nie zwyciężonych. Obraz w prezentowany w tej pracy jest lustrzanym odbiciem Latourowskiej rzeczywistości: moją uwagą obdarzam przegrywanie, słabość, przy czym słabość ta jest konieczną częścią procesu, decydującą o jego sile. *Działające* przeciwieństwa muszą istnieć wspólnie. Bohaterowie mojej opowieści mają też świadomość tych starć. Mroczne niekiedy wnioski dotyczące właściwości człowieka *skazanego* na zawłaszczanie i niszczenie innych bytów powinno rozjaśniać przekonanie o zmienności będącej jeszcze ważniejszą jego właściwością. I o olbrzymiej wadze działania, które umożliwia odpowiadanie na zachodzące wciąż zmiany. Pamiętajmy też, że porażka i wygrana nie są nigdy pewne.

⁵ B. Latour, *The Pasteurization of France*, tłum. A. Sheridan, J. Law, Cambridge, 1988.

1. Najważniejsze definicje

Uprzedmiotowanie i upodmiotowienie

Pojęcia pojawiające się w tytule tej pracy wymagają starannego wyjaśnienia. Najważniejszym dla zrozumienia prowadzonych przeze mnie rozważań jest rozróżnienie między przedmiotem a podmiotem, które powinno strukturyzować cały tekst. Szczególny kontekst użycia tych terminów sprawia, że wyjaśniając je skorzystam z koncepcji humanistycznych oraz społecznie zaangażowanych, ponieważ taki jest też charakter tej pracy. W kontekście kulturowym *przedmiotem* jest każdy byt, który ludzie, świadomie lub nie, uznają za przedmiot. *Przedmiotem* jest więc byt *uprzedmiotowiony*. Definicję terminu *uprzedmiotowanie* zapożyczam z feministycznej koncepcji Marthy Nussbaum, która stworzyła ją, by śledzić zjawisko uprzedmiotowienia kobiet. Istnienie tylko i jedynie jako przedmiot jest bowiem czymś innym, niż uprzedmiotawianie – kreowanie przedmiotu z dowolnych bytów⁶: ożywionych bądź martwych, idealnych i realnych, rozumnych i pozbawionych rozumu. Reifikacja wymaga istnienia relacji uprzedmiotawiania i to ona jest działaniem kulturowym, które interesuje antropolożkę. Definicja zbudowana przez Nussbaum pozwala śledzić proces uprzedmiotawiania, jego narastanie lub zanikanie, a wszystko to w odniesieniu do dwóch elementów takiej relacji – uprzedmiotawiającego i uprzedmiotawianego⁷. Przedmiotem staje się ten byt:

- który traktowany jest jak instrument, przedmiot istniejący dla ludzkich celów
- któremu odmawia się zdolności do decydowania o sobie samym
- który pozbawiony jest autonomii istnienia
- który można posiadać
- który jest wymienialny

⁶ Każde z tych określeń, jakimi *obarczamy* byty, jest także tylko ludzką interpretacją odbieranych przez system nerwowy bodźców.

⁷ Możliwe jest też zapewne samo uprzedmiotowanie, ale ono również musi odbywać się w odniesieniu do obserwatora tego procesu.

- który człowiek ma prawo skrzywdzić i/lub zniszczyć
- któremu nie wolno przejawiać subiektywnej ekspresji⁸.

Posiadanie którejkolwiek z tych cech, jest wystarczające, by nazwać byt uprzedmiotowionym, a ludzką relację z nim uprzedmiotawiającą.

Niektóre z cech wymienionych przez Nussbaum są identyczne z tymi, jakie inni badacze przypisują bytom przynależnym do sfery profanum. Upodmiotowienie, ponieważ z pojęciem *podmiotu* należy wykonać tu ten sam zabieg myślowy, jest więc rodzajem uświęcenia poprzez uznanie, że dany byt ma prawo istnieć tylko dlatego, że istnieje, iż nie potrzebuje do swojego istnienia żadnych dodatkowych uzasadnień. Święty Tomasz w ten sposób definiował Boga: byt, w którym istota jest tożsama z istnieniem⁹. Kant określił człowieka jako ostateczny cel wszystkich działań¹⁰ i zapewne dlatego z takim zaangażowaniem analizował sytuacje, w których człowiek jest uprzedmiotawiany¹¹. Uprzedmiotowienie człowieka niszczy, bowiem destruuje stworzony przez niego filozoficzny porządek. Za Alainem Tourainem za najważniejszą cechę podmiotu uznaję tutaj wolność, autonomię działania¹².

„Podmiot to wola jednostki, aby działać i być uznawaną za wyłącznie odpowiedzialną za swoje czyny”¹³.

Upodmiotowienie, podobnie jak uprzedmiotowienie, jest procesem, w którym można wyróżniać różnorakie stopnie i fazy, obserwować jego narastanie oraz zanikanie; jest też konstruktem kulturowym, a nie obiektywnym faktem. W takiej interpretacji upodmiotowienie nie musi koniecznie wiązać się z racjonalnością, rozumem i wszystkimi tymi cechami, które w nowoczesnej filozofii przypisuje się tylko człowiekowi, podmiotem może stać się każdy byt, któremu przypiszemy zdolność

⁸ M. Nussbaum, Objectification, „Philosophy and Public Affairs”, nr 24, 1994, s. 257.

⁹ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 2001, s. 276.

¹⁰ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 2001, s. 177-178.

¹¹ I. Kant, *Lectures on Ethics*, Hackett Publishing Company, 1963, s. 163-164.

¹² A. Touraine, Rola podmiotu w społeczeństwach nowoczesnych, tłum. M. Frybes, w: *Współczesne teorie socjologiczne*, A. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006, s. 772.

¹³ Tamże.

autonomicznego istnienia i działania. Dyskusje dotyczące istnienia zwierzęcych umysłów, rozumów, filozofii oraz nauki pozostawiam innym autorom¹⁴, skupiam się natomiast na opisach działań i tych ludzkich, i tych pozaludzkich, które mogą obrazować proces uprzedmiotawiania/upodmiotowiania zwierząt we współczesnej Polsce.

Każdej grupie zwierząt, która towarzyszyła badanym przeze mnie grupom ludzi¹⁵ i je definiowała, przypisać można przynajmniej jedną z cech uprzedmiotowienia wymienionych przez Nussbaum. Cały spis wydaje się być możliwy do zastosowania w opisie zwierząt rzeźnych, kotom rasowym z łatwością przypiszemy wszystkie, oprócz prawa opiekuna do zabicia, fizycznego skrzywdzenia zwierzęcia (o ile rozumiemy je w najprostszy sposób, jako bezpośrednią agresję fizyczną); bezdomne zwierzęta – jakkolwiek długo wzbraniałam się przed tą myślą – są również przez swoich opiekunów uprzedmiotawiane: mamy prawo je posiadać, a znacznie ograniczamy ich prawo do samodzielnego działania oraz decydowania o sobie. Każdy z tych przypadków ściśle wiąże się z pojęciem utowarowienia stosowanym przez Igora Kopytoffa do śledzenia biografii przedmiotów. Zwierzęta rzeźne są towarem w pełni wymienialnym, koty rasowe to prestiżowe, ujednoknione towary, natomiast bezdomne zwierzęta to dobry przykład przedmiotów, które ze względu na swą bezwartościowość nie stają się towarem, ale dla swoich niektórych opiekunów są jedynymi i niepowtarzalnymi.

Szczególną formę utowarowienia zwierząt domowych, widać w umowach sprzedaży, jakie podpisują nabywcy i sprzedający zwierzę: najczęściej ograniczają one prawa kupującego do dysponowania zwierzęciem; nie wolno mu, na przykład, zakupionego pupila odsprzedać, albo rozmnażać. Często takie umowy tytułowane są *umowami adopcyjnymi* pomimo tego, że za zwierzę trzeba zapłacić. Charakterystyczne jest staranne wybieranie przez sprzedających nabywców hodowanych zwierząt domowych – nie każdy, kto ma ochotę kupić rasowego psa czy kota i ma pieniądze, by za niego zapłacić, dostanie wymarzone zwierzę. A przyczyny odmowy sprzedaży są najczęściej bardzo osobiste i nieprzewidywalne. Związane jest to z niestałością kryteriów, które pozwalają na ujednoknienie pewnych przedmiotów/towarów, jaka zdaniem Kopytoffa jest charakterystyczna dla współczesnej kultury. W ponowoczesnym społeczeństwie nie ma stałych reguł decydujących o utowarowieniu i ujednoknieniu, dlatego walka o wyznaczanie tych granic jest

¹⁴ R. Dunbar, *Kłopoty z nauką*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa, 1996.

¹⁵ Wszystkie badania prowadzone były na terenie Polski, dlatego zawężam przedmiot moich badań do jej granic. *Wycieczki zagraniczne* mają za zadanie jedynie umieścić tę opowieść w szerszym kontekście.

walką o władzę społeczną. Wysoką wartość przypisuje się cechom trudno uchwytным: estetycznym, stylistycznym i rodowodowym, i to także rodowodom rzeczy, zjawisk i zwierząt¹⁶.

Kopytoff proponując swoją koncepcję badania biografii rzeczy napisał:

„Pracując nad biografią jakiejś rzeczy, można stawiać pytania podobne do tych, jakie stawiamy, pytając o życie ludzi”¹⁷.

Następnie wymienił pytania, które uznał za właściwe do postawienia *rzeczom*. Są to pytania o wiek, karierę, *status*, idealny życiorys rzeczy. O wszystko to, co interesuje w pierwszej kolejności antropologów i socjologów, gdy przepytują swoich respondentów. Taka konstatacja powinna – moim zdaniem – zawierać jednak coś więcej, niż pozwolenie na zadawanie pytań o postrzeganie rzeczy przez ludzi, którzy jej używają. Pytając ludzi o ludzi pytamy przede wszystkim o ich wartości, a pytania wymienione przez Kopytffa są pytaniami za pomocą których naukowcy obiektywizują ludzi oraz ludzkie wspólnoty i w ten sposób je uprzedmiotawiają. Możliwość zadawania tych samych pytań odnośnie ludzi i rzeczy wynika bowiem z reifikującej oraz esencjalizującej mocy naukowych pytań. Ten problem jest w tej pracy dla mnie bardzo istotny, dlatego cały rozdział poświęciłam zagadnieniu naukowości oraz jej zdolności do uprzedmiotawiania poznawanych bytów.

Ewa Domańska zauważa, że pisząc o przedmiotach autorzy stosują dwie *techniki* opisu: albo je normalizują tzn. personalizują i antropomorfizują, albo traktują jako absolutnie różne od ludzi. Trudno się z nią nie zgodzić, gdy pisze:

„Paradoksalnie jednak upodmiotowione przedmioty dzielą los tych innych, którzy nie mogą wypowiadać się sami (zmarłych, kobiet, dzieci, mniejszości, pokonanych itd.). To ludzie wypowiadają się w ich imieniu – i oczywiście nie może być inaczej – a to znaczy, że dyskurs rzeczy zawsze będzie wmontowany w nasz, ludzki dyskurs, w nasze potrzeby i oczekiwania, i zawsze będzie kierował się określoną pragmatyką czy będzie ona dotyczyła zdobywania wiedzy, budowania tożsamości, relacji społecznych, czy dyskursu żałoby, sprawiedliwości, pamięci, dziedzictwa, mody itd. Zawsze więc

¹⁶ I. Kopytoff, Kulturowa biografia rzeczy – utowarowienie jako proces, tłum. E. Klekot, w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, M. Kempny, E. Nowicka (red.), Warszawa 2005, s. 263.

¹⁷ Tamże, s. 251.

rzecz będzie dla nas ważna o tyle, o ile będzie do czegoś przydatna – i na tym pragmatyzmie można oprzeć definicję rzeczy: rzeczą jest dla nas to, co jest (albo może być) do czegoś przydatne, a zwłaszcza to, co wspiera nasze (dobre samo-) poczucie człowieczeństwa”¹⁸.

Zwierzęta, będące równoważnymi bohaterami tej pracy, są uprzedmiotowiane właśnie poprzez odebranie im możliwości istnienia jako samoistne, i tylko z tego powodu istotne dla człowieka, byty. Wszelkie próby zrównania wagi ich istnienia z istnieniem ludzkim wymagałoby – tak, to zdanie zapowiada (kontr)rewolucję - ponownego uświęcenia przyrody. Zwierzęta oraz wszystkie inne byty mogą uniknąć losu podporządkowanych człowiekowi przedmiotów tylko wtedy, gdy ich odrębność i identyczność z człowiekiem uznamy jednocześnie. Kiedy obie *techniki* opisu i myślenia o świecie zewnętrznym wobec ludzkiego zastosujemy jednocześnie, wtedy ten świat zachwyci nas swą identycznością z człowiekiem i napęli trwogą przez swą absolutną odrębność. To ostatnie zdanie jest parafrazą słów, jakie św. Augustyn zapisał w swoich *Wyznaniach* o Bogu¹⁹. Święte jest to, co jest ze mną identyczne, a jednocześnie w pełni wolne i odrębne, działające na własnych prawach. Tak postrzegana przyroda stanie się sacrum, ale tylko w ten sposób będzie równa uświęconemu przecież w zachodniej tradycji myślowej człowiekowi²⁰. W praktyce sakralizacja taka, gdyby stała się dominującym paradygmatem kulturowym, równałaby się rezygnacji z bardzo wielu *osiągnięć* cywilizacji oraz zupełnym przebudowaniem zachodniej kultury. Taka rewolucja w wymiarze społecznym, o tym jest także ta praca, pozostaje myślową utopią, intelektualnym ćwiczeniem. Odbywa się natomiast w życiu pojedynczych ludzi. W ten właśnie sposób rozumiem w tej pracy pełne upodmiotowienie.

¹⁸ E. Domańska, Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami, „Kultura. Współczesna”, nr 3, 2008, s. 9-21.

¹⁹ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 2001, s. 202.

²⁰ K. Bayertz, Human Dignity: Philosophical Origin and Scientific Erosion of an Idea w: K. Bayertz (red.), *Sanctity of Life and Human Dignity*, KluwerAcademic Publisher, 1996.

Relacja

Wielokrotnie²¹ w tej pracy pojawia się też inne bardzo ważny, lecz trudny w definiowaniu termin z zakresu nauk społecznych: *relacja*. W przypadku badanych przeze mnie grup ludzi i innych zwierząt zakres tego pojęcia jest szerszy niż w tradycyjnym znaczeniu nauk społecznych, w którym *relacja* (z towarzyszącym jej najczęściej przymiotnikiem *społeczna*) odnosi się wyłącznie do ludzi. Zagadnienie rozszerzenia znaczenia tego pojęcia jest bardzo istotne, gdyż próbuję tutaj przedstawiać relacje między ludźmi, którzy mogą badaczowi opowiedzieć o swoich działaniach, nazwać własne uczucia, wyjaśnić, jakimi wartościami się kierują i jakie są ich plany, a zwierzętami, które muszą (?) milczeć. W takiej sytuacji – to badaczka musi wziąć na siebie odpowiedzialność za ich *opowieści*. Przyjmuję tutaj, że *relacją* jest każde oddziaływanie i wyobrażenie oddziaływania²² pomiędzy dwoma bytami – podmiotami relacji. W pracy tej interesują mnie *relacje*, których podmiotami są ludzie i inne zwierzęta. *Relacja* może mieć wiele poziomów: od prostych odruchów organizmu w wyniku działania jakiegoś zewnętrznego bodźca, poprzez bardziej złożone działania, którym możemy przypisać celowość, aż po złożone społeczne działania ludzi w odpowiedzi na działania innych ludzi. Ten ostatni typ relacji, zgodnie z tradycyjną socjologią dotyczy właśnie z całą pewnością wyłącznie ludzi, ponieważ to ludzie w procesie komunikacji używają symboli²³. W tym miejscu pojawia się pytanie o status dwóch pozostałych typów relacji: czy można nazwać je społecznymi i czy wchodzą one w pole zainteresowania nauk społecznych? W interpretacji pierwszych teoretyków zajmujących się relacjami społecznymi Maxa Webera i Floriana Znanieckiego, relacje społeczne nie muszą być symetryczne oraz rozumiane w ten sam sposób przez jednostki w nie wchodzące. Relacja społeczna nie wymaga więc pełnego uświadamiania jej znaczenia przez wszystkich jej partnerów. Relacja może być asymetryczna, a nawet unilateralna. Co więcej relacje dla Webera są zawsze kategorią badacza, a nie badanych, widzi je - albo przez nie - obserwator, a nie obserwowani i tak jak każdy inny typ idealny jest tylko rzeczywistością wyobrażoną²⁴. Ten konstruktywistyczny element zawiera też zaproponowana powyżej przeze mnie definicja. Pomimo tego, że definicja Webera i Znanieckiego

²¹ W moim zamierzeniu termin ten miał znaleźć się również w tytule pracy.

²² Rozdzielenie form istnienia *relacji* na realną i konstruowaną jest ukłonem w stronę przemysłów Brunona Latoura w budowanej przez niego Teorii Aktora-Sieci.

²³ P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2002, s. 107.

²⁴ J. Mucha, *The Concept of "Social Relation" in Classic Analytical Interpretative Sociology: Weber and Znaniecki* za: http://www.wh.agh.edu.pl/other/materialy/40_2009_12_01_21_12_15_Janusz%20Mucha%20Weber%20and%20Znaniecki%2011%2006.pdf (16.05.2013).

wydaje się pozwalać na wykorzystanie do opisu szerszych zjawisk niż działania ludzi i grup ludzkich, obaj teoretycy zajmowali się badaniem rzeczywistości społecznej w tradycyjnym sensie – czyli badaniem interakcji pomiędzy osobnikami gatunku *Homo sapiens*.

Podany powyżej sposób uzasadnienia formy podanej przeze mnie definicji relacji, czerpiący z klasyki socjologii, nie jest oczywiście jedynym możliwym, chociaż wydaje mi się najmocniejszym i przemawiającym także do zwolenników tradycyjnego sposobu opisu rzeczywistości społecznej. Relacje są też głównym przedmiotem zainteresowania tworzonej przez Brunona Latoura Teorii Aktora-Sieci (ANT). W przypadku tej koncepcji mówi się nawet o jej przynależności do grona teorii relacjonistycznych²⁵, czyli takich, które zakładają realne istnienie wyłącznie relacji pomiędzy *bytami* ((albo może lepiej aktorami, uczestnikami relacji, termin *byt* narzuca bowiem interpretację esencjalistyczną). W ANT:

„Wszystkie obiekty w sieci, czyli wszyscy aktorzy są (...) wyznaczeni poprzez swoje relacje z innymi aktorami, co oznacza, że nie posiadają żadnych wewnętrznych, esencjonalnych własności, które ujawniając się, decydują o ich istocie. Podstawowym elementem nie jest substancja i jej własności, lecz relacja”²⁶.

Przy czym pamiętać trzeba, że relacja **nie jest** ani substancją myślową, ani materialną²⁷. I – oczywiście – aktorami są wszystkie działające elementy sieci, bez względu na swą *formę bytową*, chociaż określenie to w tym kontekście brzmi kuriozalnie.

Nakreślona przeze mnie definicja *relacji* pozwala na określenie tego, co dzieje się między hodowcą dojącym kolejne krowy w oborze a krowami właśnie tym terminem. Relacja nie musi być czymś nazwanym, zapisanym, ani nawet uświadomionym przez każdą ze stron biorących w niej udział. Nie musi nawet mieć formy myśli, nie jest też – co wydaje się antropologom bardziej intuicyjne – żadnym bytem fizycznym. Jeśli opisujemy przebieg przedszkolnego śniadania, to

²⁵ Por. J. Law, A. Mol, Notes on Materiality and Sociality, “The Sociological Review”, nr 2, 1995.

²⁶ K. Abriszewski, *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza Teorii Aktora-Sieci Bruno Latoura*, Kraków 2008, s. 98-99.

²⁷ W trakcie dyskusji, jakie toczyły się wokół tej pracy (i za które jestem moim koleżankom i kolegom bardzo wdzięczna), to ontologiczne zastrzeżenie Latoura wydało mi się trudno przekładalne n język antropologii kulturowej. Z tego powodu za bardziej użyteczną dla moich celów uznałam teorię Webera.

opisujemy relacje. Nie musimy do takiego opisu dołączać wyników ankiety przeprowadzonej wśród pięciolatków na temat *Moje odczucia po dzisiejszym śniadaniu*. Kiedy badacze zajmujący się egzotycznymi kulturami opisują w swoich pracach relacje małżeńskie, sąsiedzkie, międzyplemienne prawie wyłącznie na podstawie obserwowanych działań, nie wymagamy od nich, by załączali do takiego opisu obszernego aneksu, w którym *miejscowi* przedstawiają własną interpretację tych zaobserwowanych *relacji*. Wymaganie, by badacze społeczni skupili się raczej na interpretacji uświadomionych i wypowiedzianych, albo jeszcze lepiej zapisanych, relacji, a nie na relacjach obserwowanych pochodzi zapewne z popularnego socjologicznego zwyczaju badania opinii społecznych. Te jednak nie są tożsame z relacjami.

2. Literatura przedmiotu

Zagadnienia poruszane w tej pracy należą do pola zainteresowań młodej dziedziny badań nazywanej *animal studies*. Prace z tego zakresu opisują i interpretują relacje człowiek - inne zwierzęta starając się wychodzić poza antropocentryczne teorie, które do momentu powstania tego nurtu decydowały o sposobie postrzegania zwierząt w nauce. Charakterystyczną cechą prac powstających w ramach *animal studies* jest korzystanie z wszelkich wypracowanych wcześniej nurtów interpretacji, które zajmują się grupami wykluczonymi społecznie, takich jak marksizm, feminizm, czy teoria queer. Wyróżnikiem tych wszystkich kierunków jest jawne zaangażowanie społeczne i nieunikanie dyskusji moralnych, sprzeczne z wizją nauki jako działalności neutralnej aksjologicznie. Pierwszą z prac zakresu *animal studies*, która zadała pytania rozwijane później przez kolejnych badaczy i badaczki, była wydana w 1975 roku książka Petera Singera *Animal Liberation*. Singer przedstawia w niej fakty dotyczące chowu zwierząt rzeźnych i przy pomocy utylitarystycznej etyki wywodzącej się od Jeremy'ego Bentham'a i Johna Stuarta Milla uzasadnia swoje stanowisko moralne, które nakazuje zrezygnować z takiego sposobu użytkowania zwierząt. W szerszym kontekście praca opowiada się przeciw supremacji gatunku ludzkiego wśród innych istot żywych. Książka ta jest mi szczególnie bliska ze względu na jej empiryczne podstawy, które nie są typowe dla prac filozoficznych, oraz użycie w uzasadnieniu stanowiska moralnego niezwykle praktycznej, możliwej do zastosowania społecznie etyki. Perswazyjna moc wywodów Bentham'a, Milla i Singera opiera się na koncepcji *common sense* (zdrowego rozsądku) i wynikających z niego wspólnototwórczych konstatacji. Powstające później głośnie prace z zakresu *animal studies* znacznie częściej korzystały z dorobku filozofii niemieckiej i francuskiej niż angielskiej, zwłaszcza z dokonań hermeneutyki, psychoanalizy oraz dekonstrukcji, które to kierunki – w moim odczuciu – tworzą ciekawe interpretacje, ale przydatne są raczej do intelektualnych gier i rozważań niż praktycznych rozstrzygnięć. Do takich prac należą *L'aperto. L'uomo e l'animale* Giorgio Agambena z 2002 roku, *L'Animal que donc je suis (ti suivre)* z 2006 Jacquesa Derridy czy prace Donny Haraway (choćby *Primate Visions: Gender, Race, and Nature in the World of Modern Science* z 1989, czy *The Companion Species Manifesto: Dogs, People, and Significant Otherness* z 2003). W mojej pracy staram się wykorzystywać obie te tradycje, przy czym ze względu na istniejącą potrzebę rozpoczęcia powszechnej dyskusji nad poruszanymi w niej

zagadnieniami wyróżniam pozytywnie stanowisko utylitarystyczne. Jego przejrzystość i łatwość w przekazie może mieć duże znaczenie dla zainicjowania takiej dyskusji oraz pozwala na szerszy odbiór mojego tekstu. Jednocześnie jestem świadoma tego, że za takim wyborem stoją także moje osobiste preferencje i sympatie intelektualne.

Pionierski charakter tej pracy w polskiej antropologii kulturowej, a nawet polskiej humanistyce, skłonił mnie także do częstego nawiązywania do najbardziej ogólnych dzieł z zakresu filozofii. Nie chciałam bowiem, by przyszli jej czytelnicy czuli się zagubieni w gąszczu nieistniejących jeszcze w Polsce problemów i pojęć. Sięgnięcie do dzieł znanych i omawianych w innych kontekstach, pozwala na wykazanie, że tematyka ta ma ugruntowanie we wcześniejszej tradycji myślowej.

Bibliografia prac z zakresu *animal studies* Lindy Kalof, Seven Mattes i Amy Fitzgerald z Michign State University obejmuje dziś setki pozycji²⁸, na świecie istnieje kilkanaście czasopism poświęconych wyłącznie tej dziedzinie (za najważniejsze uznać należy *Anthrozoös* wydawane od 1987 roku przez wydawnictwo Bloomsbury i *Society and Animals* wydawane od 1992 roku przez wydawnictwo Brill), prowadzone są oddzielne kursy uniwersyteckie poświęcone *animal studies*²⁹. Wszystkie te działania dowodzą dużego zainteresowania naukowców i całego społeczeństwa tematyką relacji ludzko-pozaludzkich. Wpisuje się ona doskonale w problematykę zależności człowiek-środowisko naturalne, która w XXI wieku okazała się niezwykle istotna społecznie, ekonomicznie oraz politycznie. Znaczenie współzależności przyrodniczych i ich nowych interpretacji obywatele zachodniego świata odczuwają w codziennym życiu, ponieważ zmiana stosunku człowieka do zwierząt, roślin czy bakterii oznacza zmiany prawne i idącą za nimi zmianę praktyki życiowej. W porównaniu z popularnością *animal studies* w świecie zachodnim wśród badaczy z zakresu nauk społecznych w Polsce dziedzina ta jest nadal słabo rozpowszechniona. Nieliczne książki polskich autorów (jak choćby *Ludzie i ich zwierzęta* socjologa Krzysztofa Tomasza Koneckiego) są wciąż zaledwie bardzo nieśmiałyymi próbami pisania o tym, co przekracza granice tradycyjnie wyznaczone przez naukowy szowinizm gatunkowy. W polskiej antropologii kulturowej w przeważającej części publikowanej literatury relacje ludzi i innych zwierząt wciąż przedstawia się w bardzo zachowawczy sposób, zakładający oczywiste podporządkowanie życia zwierząt potrzebom człowieka. A zwierzęta są w nich zaliczane do zbioru *przedmiotów materialnych*. Ważną próbą zmiany tego stanu rzeczy było wydanie w 2009 roku numeru czasopisma *Konteksty. Polska Sztuka Ludowa* zatytułowanego *Żywoty Zwierząt* poświęconego

²⁸ <http://www.animalstudies.msu.edu/bibliography.php> (16.05.2013).

²⁹ <http://www.animalsandsociety.org/pages/courses> (16.05.2013).

w całości *animal studies*. Wcześniej, w 2007 roku, cały numer tematyce relacji ludzko – pozaludzkich poświęcił *Czas Kultury* (zatytułowany *ZO/Opozycje*). Wydaje się, że nauki empiryczne, jakimi są socjologia i antropologia kulturowa, stronią od badań dotyczących zwierząt w ludzkim świecie uznając je za jednocześnie niezwykle trudne, bo zgodnie z tradycyjną metodologią nieweryfikowalne, i zbyt łatwe, banalne, ponieważ nieodnoszące się do *tematów istotnych społecznie*³⁰. Tematyka ta znacznie bardziej interesuje filozofów, literaturoznawców i autorki zajmujące się sztuką, tak jakby brak obowiązku weryfikowania przedstawianej interpretacji pozwalał na jej swobodne rozwijanie oraz zwiększał zainteresowanie relacjami człowiek – inne zwierzęta. Ta uwaga jest jednym z uzasadnień mojego (nadmiernego zdaniem niektórych czytelników tej pracy) dużego zainteresowania metodologiczną stroną badań z zakresu *animal studies*. Badania nad relacjami ludzko – pozaludzkimi prowadzi na przykład Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w ramach projektu *Znaczenie studiów nad zwierzętami dla badań nad kulturą w Polsce*. Dla antropologii kulturowej zainteresowanej *animal studies* takie działania są bardzo interesujące, ale brakuje w nich specyficznego nastawienia metodologicznego typowego dla jej dziedziny. Kultura dla antropologa jest przecież znacznie szerszym spektrum zjawisk niż dla kulturoznawcy, czy literaturoznawcy. Trudno jest mi pogodzić się z milczeniem wobec tych zagadnień mających przecież ogromne doświadczenie w badaniu grup ludzkich badaczy społecznych. Nie jest w stanie wypełnić tego braku antropologicznego głosu w dyskusji także rozwijająca się prężnie interpretacja relacji ludzie – inne zwierzęta w sztuce, której dowodem jest choćby wystawa *Wszystkie stworzenia duże i małe* prezentowana na przełomie roku 2012 i 2013 w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki.

Nieco innym polem badawczym, do którego można również zaklasyfikować tę pracę, jest posthumanistyka. Nazwa ta (w Polsce stosowana często zamiennie z *posthumanizmem*) oznaczać ma badania poświęcone przekraczaniu granic tego, co tradycyjna, humanistyczna, filozofia uznawała za podstawę swoich dociekań – świat człowieka. Posthumaniści zastanawiają się, czy funkcjonujące powszechnie definicje człowieka i człowieczeństwa są zasadne oraz jaki wpływ ma na nie szybki rozwój technologii. Zgodnie z kryteriami antropologii kulturowej posthumanistyka zajmuje się kulturą materialną, której przypisuje jednak znacznie większe znaczenie niż robili to dotąd antropolodzy. Przedmioty – piszą posthumaniści – są w stanie działać poza wolą i wiedzą człowieka, i dotyczy to przede wszystkim przedmiotów wytwarzanych przez człowieka, które, jak wydawałoby się, powinny

³⁰ Pozwalam sobie w tym miejscu na złośliwość. Nie zmienia to jednak faktu, że o banalności tematyki zwierzęcej pisało przede mną kilku ważnych autorów zajmujących się *animals studies*, jak choćby J. Serpell.

mu być szczególnie *posłuszne*. Co więcej, przedmioty te mogą dzielić się z człowiekiem wiedzą o sobie, w tym miejscu łatwo dostrzec, że posthumanizm czerpie ze wcześniejszych systemów filozoficznych – zwłaszcza hermeneutyki, oraz o nim samym. Człowiek natomiast nie jest i nigdy nie był łatwym do wyodrębnienia/odrębnym bytem we wszechświecie innych bytów - zawsze dużą część jego ciała i umysłu stanowiły zupełnie inne byty, o różnej naturze i kulturze (?). Rozważania posthumanistyczne, są więc z natury swej ukierunkowane na przyglądanie się powstawaniu i działaniu kolektywów, zbiorów, społeczności, sieci – bytów zbiorowych, ponieważ istnienie tych indywidualnych jest w nich silnie kwestionowane. Posthumanistyczna doktryna podkreśla też żywotność, płynność i, przede wszystkim, aktywność takich kolektywów, które świadczą najmocniej o ich istnieniu. Posthumanistyka w mniejszym stopniu niż opisywane powyżej *animal studies* zajmuje się aspektem moralnym dotyczącym badanych zagadnień. Rozważania moralne pojawiają się w pismach jej twórców jako konsekwencja przyzwolenia na działanie innym bytom niż ludzkie, nie są natomiast prowadzoną oddzielnie analizą zastanej rzeczywistości, jaka obecna jest przynajmniej w części zaangażowanych tekstów opisujących relacje ludzi i innych zwierząt. Filozofia nauki prezentowana przez tę dziedzinę jest mi natomiast bliska ze względu na jej empiryzm, który pozostaje jednym z jej wyróżników i ma mocne uzasadnienie w najważniejszych pracach z zakresu posthumanizmu. Takie nastawienie badawcze ma swą genezę w momencie kształtowania się pierwszych posthumanistycznych idei, które odbywało się w antropologicznym *teren*ie, a nie w bibliotece, czy na wystawie sztuki. Najważniejsze prace z zakresu posthumanizmu to wszystkie prace Bruno Latoura i skupionej wokół niego grupy badaczy rozwijających Teorię Aktora-Sieci. Istotne są również prace z zakresu badań nad nauką i technologią STS (Science and Technology Studies), których pierwowzorem są badania prowadzone przez Polaka Ludwika Flecka, opisane w niezwykle cenionej książce *Powstanie i rozwój faktu naukowego* z 1935 roku, która antycypowała wiele późniejszych pomysłów interpretacyjnych. Gwałtowny rozwój tej dziedziny nastąpił jednak dopiero pod koniec dwudziestego wieku, wraz z rozwojem takich dziedzin nauk przyrodniczych jak biotechnologia, czy technologii medycznej, o których zajmująco piszą Steve Woolgar, Annemarie Mol, Nelly Oudshoorn czy Carl May.

W Polsce posthumanistyczne sympatie wśród badaczy z zakresu nauk społecznych są chyba częstsze niż te kierowane, ku *animal studies*. Z najważniejszymi pracami Brunona Latoura można zapoznać się już od kilku lat w języku polskim, istnieje też obszernie omówienie jego teorii napisane przez Krzysztofa Abriszewskiego (*Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza Teorii Aktora-Sieci*

wydana w 2008 roku). W historii posthumanistyczne idee przybliżyła polskim czytelnikom Ewa Domańska. W antropologii kulturowej, wychodząc z nieco innych tradycji interpretacyjnych, jednak wpisując się w posthumanistyczną wizję świata społecznego, zagadnieniem rzeczy zajął się Janusz Barański w pracy *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny* (2007). Socjolodzy mogą poznać idee posthumanistyczne korzystając ze zbiorowych prac: *W stronę socjologii przedmiotów* (2005) pod redakcją Marka Krajewskiego, czy *Teoretyczne podstawy socjologii wiedzy i nauki* (2006) pod redakcją Pawła Bytniewskiego i Mirosława Chałubińskiego.

W pracy tej korzystam z dorobku obu przedstawionych powyżej bardzo skrótowo dyscyplin. Przy czym najważniejszym zagadnieniem poruszonym przez posthumanistów jest dla mnie *nowy empiryzm* w badaniach nad działającymi czynnikami nieludzkimi, a z *animal studies* czerpię inspiracje moralnego zaangażowania po stronie bohaterów moich opowieści i towarzyszy przeżyć. Zdaję też sobie sprawę, że w przypadku obu tych dziedzin wiedzy czasem trudno mówić o ich odrębności oraz lepiej nie zauważać podziałów dyscyplinarnych, a już na pewno nie powinno się ich samowolnie kreować. Dokonując powyższego omówienia chciałam jedynie umiejscowić moją pracę wśród innych dzieł będących dla mnie istotną inspiracją. Najważniejszą dewizą mojego pisania pozostanie zawsze opisywanie świata, o które tak uparcie domaga się Latour.

3. Język pracy

Język polski jest językiem antropocentrycznym, tak jak każdy język naturalny. Został stworzony przez ludzi, dla ludzi i to ich aktywności komunikacyjnej służy najlepiej. Każda próba *aktywizowania* w języku podmiotów innych niż ludzkie wymaga stosowania metafor. Z czasem stają się one utrwalonymi pojęciami, tak jak stało się to już w języku angielskim w zakresie terminów stosowanych przez badaczy z zakresu *animal studies*. Niewielka popularność tej dziedziny w Polsce sprawia, że w języku polskim na razie brakuje odpowiedników stosowanych powszechnie w anglojęzycznych tekstach pojęć. Nieliczne tłumaczenia tekstów anglojęzycznych nie narzuciły jeszcze polskim autorom jednego wzoru *animalizowania* języka. W pracy tej starałam się wypracować formę językową, która niesie z sobą potrzebną do przekraczania humanistycznych granic elastyczność, czujność i wrażliwość. Uznałam, że najlepszym sposobem na ich uzyskanie jest stosowanie maksymalnie wielu form, które spotkałam wcześniej w tekstach polskich i angielskich opisujących relacje ludzi i innych zwierząt, tak by także za pomocą formy pracy, za pomocą języka, sprawdzać i rozszerzać zastane granice. Dlatego właśnie piszę jednocześnie o bytach *ludzkich i nieludzkich* tuż obok *pozaludzkich* albo *innych zwierzętach* – każda z tych form brzmi w języku polskim dość niezręcznie (*nieludzki* to przecież *okrutny*, o ludziach mówimy zwierzęta tylko pejoratywnie, a termin *pozaludzki* ma brzydką, niezgodną z zasadami słowotwórstwa formę), ale wydaje się, że niezręczność ta wynika z antropocentrycznych przyzwyczajęń, które przez posthumanistykę są programowo przekraczane. Obok tych form stosuję też tradycyjną – *ludzie i zwierzęta*.

Za żart, zabawę konwencją, ale także kolejny eksperyment należy uznać też zamieszczony w rozdziale drugim fragment napisany w formie *listu* do rasowego kota. Największą trudność sprawiało mi zestawianie nieantropocentrycznych terminów z terminami zootechnicznymi, którymi przepełniony jest rozdział trzeci tej pracy. W niektórych miejscach miałam problem z ustaleniem, która konwencja powinna być stosowana, gdy opis wymagał podawania hodowlanych szczegółów, a wrażliwość i posthumanistyczne założenia nie pozwalały mi na stosowanie językowej transformacji żywych istot w przedmioty produkcji. Starałam się dokonywać tych rozgraniczeń najlepiej jak umiałam, ale wiem, że w niektóre zastosowane formy językowe mogą budzić wątpliwości.

W podobny sposób traktuję w tej pracy także końcówki rodzajowe, używam zamiennie tych męskich i żeńskich tam, gdzie naukowa konwencja uczy stosowania *obiektywnych, neutralnych* męskich form albo form bezosobowych. Za moją decyzją stoi silne przekonanie, że język kształtuje postrzegany świat, a język nauki z uwagi na jej duży społeczny prestiż jest w stanie zmieniać utarte nawyki. W trakcie czytania tak formułowanych zdań łatwiej też o pozbycie się automatyzmu w myśleniu o świecie.

4. Zawartość pracy

Praca ta składa się z czterech rozdziałów, każdy z nich ma nieco inny charakter, o którym w dużym stopniu zadecydowały własności zjawisk, które opisuję i moje metody pracy terenowej. Pierwszy rozdział jest w całości poświęcony omówieniu teorii zagadnień z zakresu filozofii nauki. Drugi – interpretuję w nim badania, które prowadziłam jako pierwsze w trakcie moich studiów doktoranckich – wyróżnia się najbardziej szczegółowym opisem, który momentami może tą skrupulatnością przytłaczać. Formę tę zawdzięcza (?) moim bardzo bliskim relacjom z grupą kilkudziesięciu hodowców kotów rasowych, z którymi spędziłam najwięcej czasu podczas badań. Szczegółowa wiedza empiryczna, o czym zaświadczać najlepiej osiągnięcia Koła Wiedeńskiego, uniemożliwia często budowanie spójnej teorii - i zasada ta działa jeszcze okrutniej w kierunku przeciwnym. Rozdział trzeci dotyczy grupy, do której mój stosunek emocjonalny jest na tyle negatywny, że pozytywnymi bohaterami w wielu jego fragmentach zostali naukowcy - przyrodoznawcy, do których dystans zaznaczyłam w rozdziale pierwszym. W rozdziale czwartym chyba najmniej widoczne są moje rozterki emocjonalne wobec badań, teoria wydaje się też najlepiej synchronizować z doświadczeniem. Być może w osiągnięciu tej harmonii pomogło mi doświadczenie – rozdział pisany był jako ostatni – a być może cała zgraja kociąt, z którymi spędziłam wiele tygodni ucząc się cierpliwości dla (nie)antropologicznej inności. Różnorodność w moim przekonaniu ma zawsze dużą wartość i dlatego o powyższych różnicach pomiędzy rozdziałami wspominam, zauważam je i pozwalam im wybrzmieć. By stworzyły razem jedną całość.

Pierwszy rozdział pracy zatytułowany jest *Przedmioty poznania* i składa się z dwunastu podrozdziałów. W rozdziale tym przedstawiam metodologiczne i metodyczne podstawy mojej pracy. Rozważania rozpoczyna krótka prezentacji przekonań ontologicznych autorki i założeń *zwrotu ontologicznego* dokonującego się w naukach społecznych i filozofii. Następnie omawiam realistyczne poglądy na naukę, by w konsekwencji odrzucić je i zaproponować za Brunonem Latourem koncepcję nauki społecznej jako opisu rzeczywistych praktyk prowadzonego bez nadmiernego przywiązania do teoretycznych *ram*. *Opis obserwowanych praktyk* jest bardzo ważnym elementem składowym kolejnych rozdziałów i wymaga dobrego uzasadnienia teoretycznego, pomimo istniejącej w antropologii kulturowej tradycji tworzenia rozległych opisów obok, lub nawet zamiast, interpretacji.

Kolejne podrozdziały dotyczą wyznaczania nowych granic dla humanistycznych koncepcji po włączeniu do ich *przedmiotu* zainteresowań, istot innych niż ludzie, które współtworzą ludzko-nieludzkie społeczeństwo. W przełomie tym oprócz humanistów ważną rolę pełnią także biolodzy zajmujący się zachowaniem zwierząt – etolodzy – których wiedza obserwacyjna pozwoliła na zakwestionowanie dogmatu o bezwzględnej szkodliwości antropomorfizacji. Następnie zestawiam ich refleksję filozoficzną z tą, którą wypracowali antropolodzy kulturowi starając się unikać dominującej roli antropologa w tworzonym przez niego opisie, z antropologią refleksyjną. Podobieństwa te pozwalają przypuszczać, że możliwe jest stworzenie opisu antropologicznego odnoszącego się do zwierząt, o ile wykorzystamy wcześniejsze doświadczenia antropologii kulturowej, ale także innych dyscyplin, które kwestionowały obiektywność badacza w procesie badania rzeczywistości. Innym zagadnieniem, nad którym wielokrotnie pochylali się antropolodzy, co czyni refleksję antropologiczną szczególnie użyteczną w rozszerzaniu granic humanistyki, jest obcość. Najbardziej istotne jest jednak uznanie, że zaangażowanie po stronie opisywanych społeczności jest jedną z możliwości istniejących w nauce, a nie zaprzeczającym jej podstawom brakiem obiektywizmu. Zaproponowana przeze mnie metodologia oparta jest właśnie o namysł moralny czerpiący z filozoficznej tradycji etycznej, zwłaszcza utilitaryzmu. Wartościami, które moim zdaniem wspierają zasadność koncepcji rozszerzenia humanistyki o badanie relacji ludzi i innych zwierząt, jest ograniczanie cierpienia w świecie i wolność naukowej dyskusji. W ostatnich podrozdziałach omawiam znaczenie pojęcia więzi dla prowadzonych przeze mnie badań i przedstawiam metody pracy, jakie stosowałam w terenie. Krótko prezentuję też najważniejsze cechy grup ludzi i zwierząt, z którymi współpracowałam w trakcie tworzenia tej pracy.

Rozdział drugi zatytułowany *Przedmioty pożądania* poświęcony jest opisowi pierwszej z badanych przeze mnie grup – hodowców kotów rasowych z Polski. Rozdział ten zawiera jedenaście podrozdziałów. Na początku porusza on tematykę rasy i rasowości jako zjawisk bardziej kulturowych niż naturalnych. Następnie szczegółowo opisuje zasady hodowli i praktyki hodowlane, które pozwalają badanej przeze mnie grupie ludzi przekształcać ciała i psychikę zwierząt, które hodują. Omawiam w nim też wystawę kotów rasowych jako zjawisko współczesnej kultury pełne dwuznaczności etycznych i estetycznych. Podobne wnioski pojawiają się także przy interpretacji graficznych przedstawień rasowych kotów, jakie tworzą ich hodowcy na stronach internetowych i w profesjonalnej fotografii. Stawiam tezę o wyjątkowej *wizualizacyjnej*, estetycznej formie hodowli kotów, która upodabnia to zjawisko do wszystkich praktyk człowieka, których celem jest osiągnięcie przyjemności

estetycznej. W tym kontekście pojawia się wątek fotografii erotycznej kobiet i jej interpretacji dokonanej przez badaczki feministyczne w latach siedemdziesiątych XX wieku. Kolejny wątek dotyczy *ciemnych stron* praktyki hodowlanej, czyli skutków celowego manipulowania materiałem genetycznym kotów, co jest działalnością definiującą hodowlę tych zwierząt. Do najniebezpieczniejszych dla zdrowia kotów działań ich opiekunów należy powszechne wykorzystywanie chowu wsobnego w celu utrwalenia uzyskanych cech fenotypowych zwierząt oraz dążenie do osiągnięcia wybujałości pewnych cech morfologicznych (np. skrócona twarzoczaszka persów), które utrudniają im codzienne funkcjonowanie. Wszystkie te działania wydają się sprzeczne z bliskością emocjonalną pomiędzy kotami i ich ludźmi, a także zaangażowaniem opiekunów w zapewnienie zwierzętom maksymalnego komfortu życia pomimo ich często męczącej i *brudnej* obecności w przestrzeni kształtowanej przez ludzi. Poziom tego zaangażowania okazał się, zgodnie z obserwacją, zmienny zawsze wtedy, gdy z pasją hodowlaną konkurowały inne interesy moich informatorów. Istotne dla zrozumienia charakteru relacji między ludźmi a ich rasowymi kotami są także formy nadawanych zwierzętom imion. Imiennictwo to tradycyjny temat zainteresowań antropologii kulturowej, tutaj omówiony jest w odniesieniu do rodowodowych kotów. Rozdział kończy krótkie podsumowanie moich spostrzeżeń dotyczących zaobserwowanych zjawisk: w formie tradycyjnego zakończenia i nietypowego listu do kota rasowego, w którym jeszcze raz pytam o możliwość istnienia tak silnych sprzeczności w jednej ludzko -pozaludzkiej relacji.

Rozdział trzeci zatytułowany jest *Przedmioty działalności gospodarczej* i składa się z dziewięciu podrozdziałów. W rozdziale tym prezentuję wyniki badań prowadzonych przeze mnie wśród hodowców zwierząt rzeźnych w Polsce. Grupa ta była najmniej jednolita spośród badanych przeze mnie grup (są w niej hodowcy różnych gatunków zwierząt), dlatego przedstawiony obraz zjawiska jest najszerzy, ale mniej wnikliwy niż opisy dwóch pozostałych, znacznie bardziej spójnych społeczności. Pierwsza część rozdziału poświęcona jest produktowi, dla którego uzyskania opisywane zjawisko powstało – mięsu. Zwierzęta rzeźne jako kategoria żywych organizmów zostały *wytworzone* przez ludzi w celu pozyskiwania z nich tkanki mięśniowej, która jest cenionym w wielu kulturach, w tym także, i być może szczególnie mocno, w kulturze Polski. Pomimo oparcia – zgodnie z oficjalnym dyskursem – polityki polskiego państwa względem produkcji żywności na rozwiązaniach naukowych i skutecznych ekonomicznie, wspierana jest przez nie hodowla zwierząt rzeźnych, która jest działalnością bardzo mało wydajna energetycznie; oraz konsumpcja mięsa, która wydaje się być jedną z najważniejszych przyczyn występowania chorób cywilizacyjnych w społeczeństwie. Moja próba

interpretacji tego zjawiska korzysta z obserwacji kulturowego znaczenia mięsa jako najbardziej pożądanego pokarmu i gospodarczego znaczenia hodowli zwierząt oraz teorii Ryszarda Ciarki i Hyama Maccoby'ego dotyczących istniejących w kulturze metod pozbywania się winy za zabicie zwierzęcia. Kolejne podrozdziały dotyczą metod tworzenia zwierząt rzeźnych, czyli wszystkich tych procedur, które doprowadzają do powstania młodych zwierząt: drobiu, świń i krów, przeznaczonych do tuczu. Metody te zostały opracowane przez naukowców, mają niezwykle sformalizowany charakter, zapewniający im skuteczność w produkcji identycznych i jednakowo podatnych na tucz organizmów żywych. Następnym etapem *produkcji* zwierząt rzeźnych to tucz, którego opis zawierają kolejne podrozdziały. Zestawiam go z istniejącymi w świadomości społecznej przekonaniem dotyczącymi metod chowu zwierząt i przekazem odnoszącym się do tego tematu, jaki obecny jest w bardzo popularnej literaturze przeznaczonej dla dzieci. Ostatni podrozdział dotyczy metod pozyskiwania mięsa ze zwierząt – czyli ich zabijania i wszystkich tych sytuacji, w których hodowca musi zdecydować o życiu i śmierci hodowanych zwierząt.

Rozdział czwarty nosi tytuł *Przedmioty troski* i składa się z jedenastu podrozdziałów. Prezentuję w nim wyniki badań nad grupą osób zajmujących się opieką nad bezdomnymi zwierzętami w Poznaniu (wolontariuszami i wolontariuszkami jednej z poznańskich fundacji na rzecz zwierząt) i ich podopiecznymi. Rozdział rozpoczyna omówienie sposobów *gospodarowania* bezdomnymi, a zgodnie z państwową nomenklaturą *bezpańskimi*, ale udomowionymi zwierzętami: psami i kotami. Zajmuję się tym zagadnieniem w relacji do pojęcia własności, które wydaje się decydujące w chwili ustalania ludzkiej odpowiedzialności lub jej braku za zwierzęta oraz (w sensie metaforycznym) całą przyrodę. Wyodrębniam też różnice w sposobach opieki nad psami i kotami pozbawionymi opiekunów i interpretuję je w kontekście różnic behawioralnych oraz symbolicznych dotyczących tych gatunków. Przedstawiam też krótką charakterystykę osób opiekujących się *wolnożyjącymi* kotami dzieląc je na trzy grupy w zależności od ich poziomu zaangażowania w opiekę nad zwierzętami. Kolejny podrozdział dotyczy zjawiska nadmiernego zaangażowania w taką opiekę i patologicznych jej form, które psychiatria diagnozuje jako schorzenie psychiczne, a prawo bardzo często uznaje za formę znęcania się nad zwierzętami. Zastanawiam się też nad bardzo dużym udziałem kobiet w tym rodzaju przestępstw, przy prawie zupełnym ich braku wśród wszystkich innych działań krzywdzących zwierzęta. Kolejne fragmenty dotyczą odpowiedzialności i troski, które mogą być również istotnymi kategoriami umożliwiającymi opis relacji ludzi z bezdomnymi zwierzętami. Troskę interpretuję w kontekście feministycznej *etyki troski* Carol Gilligan i Nel Nodding, oraz rozważań Annemarie Mol

dotyczących opieki, jaką służba zdrowia otacza osoby chore na cukrzycę. Analizuję także pomijane często w oficjalnym dyskursie związku troski i władzy, które mogą okazać się dla takiego związku między ludźmi i zwierzętami destrukcyjne oraz prowadzić choćby do opisywanej wcześniej syllogomanii. Zauważam, przywołując koncepcję Yi-Fu Tuana z jego pracy *Dominance and Affection. The Making of Pets*, że istnienie zwierząt domowych jest nieodwołalnie związane z władzą nad nimi i konieczną dla tej relacji formą symbolicznej przemocy. Interpretację tę rozszerzam na myślenie o całym środowisku naturalnym, jakie towarzyszy współczesnemu człowiekowi, który zmuszony jest przyjmować wobec niego jedną z dwóch postaw: obojętność bądź egzaltację.

Rozdział pierwszy

Przedmioty poznania

„Moja krytyka nauki sprowadza się do zarzutu, że ogranicza ona wolność myśli. Jeśli powodem tego jest to, że znalazła prawdę, wtedy powiedziałbym, że są lepsze rzeczy niż najpierw znajdowanie, a potem podążanie za takim monstrum”³¹.

„Lęk przed nauką, *scjentyzmem*, *naturalizmem*, samouprzedmiotowaniem, obawa, że przerost wiedzy przemieni nas z osób w rzeczy, jest tym samym, co lęk przed normalizacją każdego dyskursu. Jest lękiem przed tym, że na każde pytanie istnieć będzie obiektywnie prawdziwa bądź fałszywa odpowiedź, a więc że wartość człowieka mierzyć się będzie znajomością prawd obiektywnych, a jedyną cnotą, będzie uzasadnione, prawdziwe przekonanie. Boimy się tego, bo po tym już nic nowego pod słońcem, jedynie, kontemplacyjne, ale już nie poetyckie życie”³².

1.1 Konstytucja profesjonalna, konstytucja naiwna³³

W naukach przyrodniczych zwierzęta istnieją jako obiekty posiadające wyłącznie cechy naturalne, *inne* niż cechy człowieka, którego od zwierząt różnić absolutnie ma *rozum i kultura*³⁴. Antropologia

³¹P. Feyerabend, „Jak obronić społeczeństwo przed nauką”, tłum. M. Hetmański, w: K. Jodkowski (red.), *Czy sprzeczność może być racjonalna? Realizm, Racjonalność, Relatywizm* t. 4, Lublin 1986, s. 312.

³²R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Spacja, 1994, s. 344.

³³Mianem *nowoczesnej Konstytucji* B. Latour obdarza nowoczesny światopogląd, który umożliwił powstanie nauki w świecie zachodnim. Por. B. Latour, *Nigdy nie byliśmy nowocześni*, Warszawa 2011. Epitety, jakimi poprzedziłam *konstytucje*, pochodzą z zupełnie innego słownika. To znawcy sztuki dzielą ją na profesjonalną i naiwną (czyli amatorską).

³⁴Dokonuję tutaj ostrego podziału nauk na humanistyczne i przyrodnicze zgodnie z wciąż bardzo popularną tradycją antynaturalizmu przedmiotowego wywodzącą się od Wilhelma Diltheya, który uznał, że konieczność podziału nauk (i co za tym idzie metodologii) wynika z różnego ich przedmiotu. Przedmiot ten jest inny pomimo tego - co Dilthey zapewne mógł przeczuwać, a co dziś, po wystąpieniu Darwina wiemy z całą pewnością - że człowiek jest zwierzęciem i posiada cechy biologiczne czyniące z niego również przedmiot zainteresowania przyrodniczości. *Rozum, kultura*

kulturowa, podobnie jak inne dziedziny humanistyki nie zajmuje się zwierzętami, jako świadomymi podmiotami, którymi w tej interpretacji mogą być tylko ludzie. Badacze interpretujący interakcje ludzi i (innych) zwierząt najczęściej opisują te ostatnie jako bierne obiekty ludzkich działań, podążając tym samym ścieżką przetartą przez tradycję przyrodoznawczą. W ich pracach to ludzie myślą o zwierzętach, czasem myślą *przez nie, nimi i dzięki nim*, ale samym zwierzętom odebrana jest sprawczość, w tej relacji nie stają się one nigdy partnerami. Najmniej reifikujące opisy zwierząt można znaleźć w pismach niektórych etologów, zajmujących się opisem zachowań zwierząt wysoko uorganizowanych, żyjących w grupach i tworzących między sobą, bliskie relacje. Badacze ci zmuszeni są relacjonować zachowania obserwowanych latami zwierząt w języku, który nie przewiduje możliwości nazwania relacji społecznej bądź uczucia u zwierzęcia innego niż człowiek, dlatego używają określeń ze słowników psychologów i socjologów. Dlatego też to ich dziedzina jest przedmiotem ciągłych oskarżeń o błąd antropomorfizowania i nienaukowość. We współczesnej biologii znacznie częstsze niż rozważanie związków między zwierzętami w grupach jedno- i wielogatunkowych, między zwierzętami a środowiskiem, jest wnikanie w ciała poszczególnych osobników i przyglądanie się coraz drobniejszym składnikom tych ciał. W ten sposób przedstawione zwierzęta stają się niezwykle skomplikowanymi maszynami, podobnymi jednak w swej naturze do tych opisanych przez Kartezjusza. Inny niż mechanicystyczny sposób interpretacji przyrody odrzucany jest przez większość biologów jako nienaukowy, nie dający *jednoznacznych, pewnych, prawomocnych* wyników, których powinna dostarczać nauka.

i wszystkie inne cechy definiujące człowieka, o jakich wspominali kiedykolwiek filozofowie, naukowcy i artyści, są w tym przypadku równie doniosłe (a być może ważniejsze, ponieważ podział na nauki fizyczne, chemiczne i biologiczne odbywa się w schematach podziału nauk poniżej omawianego tutaj podziału, wydaje się więc być mniej zasadniczym) jak *procesy życiowe* mające różnić materię ożywioną od nieożywionej. Przeczący temu stanowisku naturalizm przedmiotowy (zakładający, że zjawiska społeczne i kulturowe są tej samej natury, co zjawiska przyrodnicze, że świat kulturowy jest przedłużeniem świata naturalnego, nieposiadającym cech typowych tylko dla siebie i podlegający tym samym prawom) jest współcześnie stanowiskiem bardzo rzadkim. Popularne natomiast są poglądy antynaturalistyczne i naturalistyczne głoszące potrzebę podziału nauk ze względu na metodę, a niewypowiadające się w kwestii ontologii (antynaturalizm metodologiczny i naturalizm metodologiczny). Por. Z. Cackowski, J. Kmita, J. Szaniawski (red.), *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, Ossolineum, Wrocław, 1987.

W zupełnie innych słowach, wychodząc od innych przesłanek, ten sam konieczny i oczywisty podział B. Latour nazwał Nowoczesną Konstytucją, uznając ją za *mechanizm* tworzący nowoczesne, naukowe społeczeństwo zachodnie (albo – bardziej zgodnie z końcowym zamysłem Latoura – za aktywności umożliwiającą życie w mirażu nowoczesności). Por. B. Latour, *Nigdy nie byliśmy nowocześni*, Warszawa 2011.

W historii nauki możemy obserwować jednak powstawanie (jak i zanikanie) pewnych podziałów ontologicznych pod wpływem kształtującej się metodologii (dobrym przykładem są tutaj zawsze światopogląd i metody alchemii). Istnienie podziału nauk na humanistyczne i przyrodnicze wspiera więc pogląd o różnej naturze człowieka i zwierząt obecny nie tylko w nauce (jednocześnie z tych samych poglądów się wywodzący). Por. http://en.wikipedia.org/wiki/History_of_science (18.12.2012).

Zaprezentowany powyżej mechanicystyczny pogląd na naturę zwierząt jest częścią najpowszechniejszego w świecie naukowym i potocznym przekonania o wyjątkowej, prawdziwej i dobrotwórczej naturze nauki³⁵. Jego zwolennicy starają się wypracować jeden, spójny system poglądów epistemologicznych i dyrektyw metodologicznych, które umożliwiłyby naukowcom dotarcie do *prawdy o świecie*. Prawdę tę rozumie się w sposób bliski Arystotelesowi i św. Tomaszowi, którzy żądali od niej, by była *zgodnością rzeczy z rozumem*. W bardziej współczesnych wersjach maksyma ta zmienia się w nakaz przedstawiania w języku świata *takim jaki jest*.

Ontologia to termin, który pojawia się coraz częściej w dyskusjach badaczy nauki, w ramach studiów z zakresu STS (Science, Technology and Society) mówi się nawet o *zwrocie ontologicznym*³⁶, który polegać ma na coraz częstszym zastępowaniu przez niego wypracowanych wcześniej, stosowanych i uznanych w tej dziedzinie badań nad nauką terminów. Terminu *ontologia* zaczynają w ten sposób używać także naukowcy³⁷. Termin *ontologia* zastępując terminy *wiedza*, *wiedza naukowa*, *światopogląd*, czy *paradygmat* przekształcany jest z terminu używanego do nazywania filozoficznych rozstrzygnięć odnośnie zastanej, poprzedzającej ludzkie usiłowania rzeczywistości, w termin określający wszystkie ludzkie i pozaludzkie działania, które aktywnie rzeźbią, przekształcają i *wydają na świat* rzeczywistość³⁸. Steve Woolgar zwracając uwagę na zjawisko zwrotu *ontologicznego* (całkiem realne i policzalne, co udowodnił Loet Leydesdorff³⁹) podkreśla, że rozwijane w ramach STS koncepcje *ontologiczne* od tradycyjnych ujęć ontologicznych różni ich empiryzm (a może empirycyzm?), ponieważ omawiane i analizowane koncepcje ontologiczne zaczerpnięte są z badań empirycznych, nie zaś, jak w przypadku tradycyjnej ontologii, z czysto

³⁵ Ten powszechny sposób interpretowania nauki Andrzej Zybertowicz nazwał Obiektywistycznym Modelem Nauki i opisał go w sposób następujący: „Na gruncie obiektywizmu aktywność wiedzotwórcza jest traktowana jako z natury dobra, przydająca światu wartości społecznie pożądane. Choć nie wszyscy badacze dokonują ważnych odkryć, lecz pocieszają się, iż każdy, kto rzetelnie wiedzę gromadzi, może ufać, iż czyni coś społecznie pożytecznego – mówi, bowiem JAK JEST. Nawet drobny przyczynek wzbogacający naszą wiedzę (konstruktywista uzupełni: wyobrażenia) o świecie (np. społecznym) jest traktowany jako działalność sensowna i dobra. Słowem: przedsięwzięcia wiedzotwórcze są zarazem dobrotwórcze – odsłaniają przed nami bowiem to co zakryte.” Por. A. Zybertowicz, *Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych*, „Kultura i Historia”, nr 1, 2001.

³⁶ Por. A. Mol, *The Body Multiple: Ontology in medical practice*. Durham: Duke University Press, 2002, S. Woolgar “Ontological disobedience? – absolutely! (perhaps)”, w: S. P. Turner, A. Sica (red.) *A Disobedient Generation*, University of Chicago Press, 2005.

³⁷ Takie prace pojawiają się też w polskiej nauce. Por. K. Mudryń, *W poszukiwaniu prywatnych orientacji ontologicznych*, Kraków, 2007.

³⁸ A. Mol, “Ontological politics: A word and some questions” w: J. Law, J. Linstead (red.), *Actor Network Theory and After*, Malden, MA: Blackwell, 1999, s. 74-75.

³⁹ B. van Heur, L. Leydesdorff, S. Wyatt, *Turning to ontology in STS? Turning to STS through ‘ontology’* <http://www.leydesdorff.net/ontology/ontology.pdf> (07.01.2013).

teoretycznych rozważań filozofów. Taka zmiana oznacza zastąpienie tradycyjnie używanych w filozofii, a zwłaszcza w ontologii i bliskiej jej metafizyce, zdań spekulatywnych, które nie są sprawdzalne empirycznie, zdaniami empirycznie sprawdzalnymi⁴⁰. Ten proces doprowadza do zacierania się granic pomiędzy rozważaniami filozoficznymi i naukowymi: kiedy doświadczenie staje się budulcem rozległych rozważań o naturze rzeczywistości, opisy laboratoryjnych doświadczeń wymagają odsłonięcia tworzących je metafizyk. Oddzielenie nauki od filozofii, spekulacji od empirii, które było marzeniem pokoleń metodologów, przestaje być zadaniem niewykonalnym, a staje się zbędnym. Być może sytuacja ta oznacza zmianę o wielkim znaczeniu, ponieważ świadome odrzucenie jednej aksjologii zazwyczaj zapowiada przyjęcie innej.

Dla filozofki rozważania o naturze bytu, które pozwoliłyby na przybliżenie znaczenia *bytu jako bytu* (i jego licznych wariantów), są ważne i inspirujące, dla pragnącej wypracować własną metodę postępowania z (własnym) doświadczeniem badawczym antropolożki muszą komplikować intelektualną podróż. Ontologia, nawet wtedy, gdy ogłoszony przez niektórych zwrot uznamy za chwilową modę, jest jednak podstawą *każdyh* poglądów i uważam za konieczne przedstawienie założeń z jej zakresu, które tutaj świadomie przyjmuję, o nieuświadomionych być może jeszcze się kiedyś dowiem, za niepotrzebne natomiast uznaję wgłębianie się w historię idei ontologicznych.

Po pierwsze nie dzielam poglądów dualistycznych na naturę świata, myśl i rzecz mają zbyt wiele wspólnego, by można je było uznać za dwie rzeczywistości. Konsekwencją takiego myślenia są moje wątpliwości dotyczące konieczności rozdzielenia świata ludzi i innych zwierząt oraz podziału nauk na humanistyczne i przyrodnicze. Po drugie w aspekcie interpretacyjnym bliższy jest mi monizm idealistyczny niż materialistyczny – rozumiem przez to przedkładanie interpretacji antropologicznych i antropomorficznych świata ponad materialistyczne – choć jednocześnie nadal przeciwna jestem jakimkolwiek podziałowi istnienia/bytu/bycia na *ducha i materię*. Po trzecie wiązę bezpośrednio każde oddziaływanie: *fizyczne* jak ruch czy ciepło albo *duchowe* jak myślenie i odczuwanie, z dowodem na istnienie myślących i/albo poruszających się bytów. Istniejemy w świecie o tyle, o ile w nim i na niego oddziałujemy, świat istnieje o tyle, o ile uciska na nasze zmysły (tak, jest to skrajny empiryzm). Po czwarte moje przekonanie o identycznej naturze bytów, wspiera przekonanie o ich różnorodności, wielości i złożoności; i obojętne jest mi, czy wielość ta dotyczy bytu/bytów, czy jego/ich przejawów, za Nietzschem powtórzę, że: „więcej należy na tem, jak się rzeczy nazywają, niż

⁴⁰ Por. J. Such, M. Szcześniak, *Filozofia nauki*, Poznań 2006, s. 57-66.

czem są⁴¹. Po piąte i ostatnie, ostateczna wiedza o świecie jest – moim zdaniem – nieweryfikowalna lub nieosiągalna. Jednym, ludzkim umysłem w jednym ludzkim ciele nie uda się mi ująć złożoności świata; tutaj wyjaśnia się, że interpretacje antropologiczne i antropomorficzne i cały idealizm wynikają tylko z konieczności, przed jaką postawiła mnie materia.

1. 2. Poza realistyczny schemat

Istniejąca niezależnie od poznającego podmiotu rzeczywistość według zwolenników naukowego realizmu ma zawsze prymat nad tworzoną w oparciu o nią teorią. Rzeczywistość tę można badać i budować w oparciu o nią prawdziwe tzn. adekwatne wobec rzeczywistości lub fałszywe (przeciwnie) prawa naukowe. Nauka taka, prawdo- i dobrotwórcza – pozwala należącym do niej ludziom osiąść szczególny rodzaj władzy i wysoką pozycję w społecznej hierarchii. W takiej sytuacji trudno pogodzić się z myślą, że „rzeczywistość może wyglądać inaczej (!); antropologia traci tutaj swą wyróżnioną epistemologicznie i teoretyczno-metodologicznie pozycję, zaczyna przyglądać się samej sobie jako dziedzinie kultury⁴². Pierwsze próby takich badań dostarczają dowodów na niezwykle złożoność podejścia realistycznego w antropologii, złożoność stosowanej w nim metody, której naczelnym założeniem jest założenie o przekładalności każdego kulturowego tekstu, na dowolny język. Przy czym w czasie trwania tego procesu nie traci się nic (?) z *obiektywnych faktów*, zamkniętych gdzieś w wielu różnych językach. Pomiędzy antropologicznym tekstem, albo filmem czy wykładem, a badaniami, dzięki którym powstał, w celu obrony realistycznego światopoglądu naukowego, pojawiają się nowe byty, *efekty pracy naukowej*, w których znajdować mają się czyste fakty, jednakowe dla wszystkich obserwatorów, niezależnie od ich języka, płci, przyzwyczajęń. Nikt ich jednak nigdy nie widział. Realistyczni metodolodzy prześcigają się w pomysłach na „wyławianie” faktów. Jednym z ciekawszych może być zaproponowana przez Willarda van Ormana Quine'a epistemologia znaturalizowana, która wykorzystuje odkrycia z zakresu neurologii i posługuje się rozbudowanym słownikiem pojęć („Klasę pobudzeń, związanych pozytywnie lub negatywnie z danym zdaniem obserwacyjnym, nazywamy pozytywnym lub negatywnym znaczeniem bodźcowym⁴³”), by bronić

⁴¹ F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, tłum. L. Staff, Warszawa 1991, s.96.

⁴² W. J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość*, Poznań 2004, str. 21.

⁴³ W. O. Quine, *Na tropach prawdy*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1997, s. 19.

arystotelesowskiej definicji prawdy („Zdania obserwacyjne są tym, co łączy język – zarówno naukowy jak pozanaukowy – z realnym światem, o którym mówi się w tym języku”⁴⁴). Skomplikowany aparat pojęciowy nie jest w stanie zmienić starożytnych rozstrzygnięć, jest tylko kolejną próbą opowiedzenia *od nowa* tej samej opowieści. W antropologii kulturowej podobnym tworem jest podana przez Lubasia metoda Aungera, który wykazał, „że za pomocą dostępnych nam metod statystycznych potrafimy identyfikować, a także neutralizować te czynniki współokreślające sytuację gromadzenia materiałów empirycznych, które wpływają niekorzystnie na poziom wiarygodności zbieranego materiału empirycznego”⁴⁵. Aunger badał wpływ osoby przeprowadzającej wywiad (tubylec lub *ktoś z zewnątrz*) na treść wypowiedzi badanego – recepta wydaje się prosta, tylko jak sprawdzić wszystkie możliwe czynniki? I która z tych wypowiedzi będzie najprawdziwsza, wiarygodna? Niemożność odpowiedzi na te pytania zainspirowały Ludwika Flecka i Thomasa Kuhna do zainteresowania się raczej działalnością, praktyką naukową, zamiast ich wytworami. Przemyslenia zawarte w *Powstaniu i rozwoju faktu naukowego*⁴⁶ skierowały zainteresowania na metodologów na proces tworzenia nauki, których jedną z konsekwencji jest dynamiczny rozwój badań nad nauką jako *ontologią* w rozumieniu STS (Science, Technology and Society), które odpowiadają za kształt metodologiczny mojej pracy.

Odrzucam wszelkie próby budowania jednego schematu wyjaśniającego całą rzeczywistość. Wolę ujawniać ograniczenia takich schematów, co pozwala na potwierdzenie złożoności rzeczywistości. Jeden, spójny schemat metodologiczny w nauce oznacza rutynę niepozwalającą rozwinąć się świadomości. Feyerabend ujął to tak:

„Życie wydaje się dość jasne dopóty, dopóki jest rutyną, tj. dopóki ludzie są potulni, czytają teksty w standardowy sposób i nie stają przed fundamentalnymi wyzwaniami. Gdy rutyna się załamuje, jasność znika, wyzierają dziwne idee, spostrzeżenia i uczucia”⁴⁷.

Jeśli nauka nie ma być takim ograniczającym schematem redukującym sposób postrzegania i interpretowania świata muszę odrzucić jeden sposób opisu badanego świata. Wypracowane przed

⁴⁴ Tamże, s. 20.

⁴⁵ M. Lubaś, *Rozum i etnografia*, Kraków 2003, s. 198.

⁴⁶ L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Lublin 1986.

⁴⁷ P. Feyerabend, *Dialogi o wiedzy*, tłum. J. Nowotniak, Warszawa 1999, s. 79.

wiekami przez Parmenidesa rozwiązanie, sprowadzające wielość świata zjawisk do jedyne go bytu, jednej zasady, powielane później w naukowych dowodach, okazało się już zawodne w jego czasach. Takie postępowanie wzmacnia teorię, ale niszczy opisywane przez nią zjawiska⁴⁸. Stosowanie wielu rozwiązań metodologicznych, używanie wielu narzędzi w celu potwierdzenia istnienia świata⁴⁹ okazuje się bardziej owocne, chociaż chaotyczne i anarchistyczne. Nauka powinna być, z twierdzeniem tym zgodzi się prawie każdy, otwarta i dynamiczna, a cechom tym zawsze szkodzi rutyna i schematyzm działania. Jednocześnie odrzucenie filozoficznego i metodologicznego *automatyzmu* w działaniu nie może oznaczać braku zgody na ocenę i krytykę wypracowanych koncepcji, nawet jeśli jej podstawą jest odrzucony schemat. Każde zapisane w pracy naukowej zdanie musi być możliwe do obrony, do falsyfikacji takiej, jak ją rozumiał - tworząc realistyczny schemat metodologiczny - Karl Popper. Bliskie jest mi jego myślenie o nauce jako nieskończonym, nie posiadającym ostatecznego celu zjawisku na wzór ewoluującego życia: w procesie takim zachodzą przypadkowe zmiany i *falsyfikowane* w starciu z innymi zjawiskami przeobrażenia. Nikt jednocześnie nie potrafi odpowiedzieć w konkretnym punkcie czasu i przestrzeni, czy przebyta droga doprowadziła nas na szczyt, czy wciąż jesteśmy od niego bardzo daleko⁵⁰.

1.2 Studium przypadku

Proponowana tutaj koncepcja nauki zakłada dowartościowanie całego procesu tworzenia idei naukowych, czyli praktyki naukowej. Działalność ta, ukrywana najczęściej w szacownych gmachach uniwersyteckich bibliotek i wydziałów oraz wyposażonych w skomplikowane maszyny laboratoriach wymaga analizy, bowiem to ona kształtuje normy i reguły, które następnie przekształcają *zewnątrzny* świat. W przypadku nauk humanistycznych odpowiednikiem laboratorium jest tekst naukowy, o którym przekonująco pisze Bruno Latour, do którego teorii metodologicznej odwoływać

⁴⁸ Por. G. Reale, tłum. E. I. Zieliński, *Historia filozofii starożytnej*, Lublin 2005, s. 151.

⁴⁹ Za Ianem Hackingiem można zapytać, czy zdolność tworzenia bytów za pomocą rozwijania idei naukowych, zmieniania świata przez teorię jest jakimkolwiek dowodem na istnienie tych bytów i tego świata? Por. I. Hacking, *O wytwarzaniu ludzi*, za <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0050hacking.pdf> (20.02.2012).

⁵⁰ K. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992.

będę się w tej pracy często. Latourowski pogląd na *dobrze* wypracowywaną naukę jest jednocześnie prosty i złożony, a jego podstawowym hasłem jest brzmiące i pozytywistycznie, i hermeneutycznie *z powrotem do rzeczy*⁵¹. W tekście *Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem* Latour w inteligentny i zabawny sposób prezentuje swoją koncepcję tworzenia tekstów naukowych. Jest ona przewrotna i obrazoburcza, zakłada odrzucenie większości utartych przekonań naukowych odnośnie do tego, jak należy *robić naukę*. Tekst ma formę dialogu pomiędzy doktorantem przygotowującym rozprawę dotyczącą organizacji i profesorem, twórcą Teorii Aktora Sieci (ANT), czyli samym Latourem. Taka forma (a forma tekstu ma dla Latoura duże znaczenie) pozwala mu na proste, dosadne zaprezentowanie swoich podstawowych tez, będących zarazem radami dla piszących humanistów. Latour najpierw rozprawia się z przekonaniem, że tekst naukowy powinien powstawać w *ramach* jakiejś teorii, nawet jego własnej teorii. *Ramy* są niekoniecznym dodatkiem do dobrego opisu naukowego doświadczenia, rozpoczynanie opisu od wyboru teorii metodologicznej i konsekwentne trzymanie się jej w tekście jest błędem, ogranicza bowiem piszącego. Zamiast wyboru *ram* teoretycznych Latour proponuje wnikliwy wybór przypadku do opisu. ANT „jest teorią i to solidną, jak sądzę, ale tego jak badać rzeczy, a raczej jak ich nie badać”⁵², pisze Latour, krytykując popularny w nauce sposób teoretyzowania, które dotyczy albo *rzeczy samych w sobie*, albo ludzkich myśli na ich temat, nigdy natomiast samego *badania rzeczy*. I dodaje: „to praca, ruch, przepływ i zmiana powinny być akcentowane”⁵³. Ten sam temat, ostrożniej podejmował Feyerabend pisząc:

„Najdoskonalsze nawet normy i reguły nie są niezależne od materiału, na który działają (jak inaczej mogłyby go dotyczyć?), a my niewiele byśmy z nich rozumieli ani też nie wiedzielibyśmy, jak się nimi posługiwać, gdyby nie wchodziły w skład raczej złożonej praktyki lub tradycji [...]. Z drugiej

⁵¹ Pozytywiści używając tego hasła chcieli dotrzeć do obiektywnej wiedzy o transcendentnym świecie, Heidegger pragnął w ten sposób dotrzeć do świata jedynie dostępnego, subiektywnego i immanentnego (oczywiście interpretacje filozofii fenomenalistycznej są różne, ta jest jedną z możliwych).

⁵² B. Latour, *Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem*, tłum. K. Abriszewski, A. Gahbler, A. Kilanowski, P. Mil, R. Naworski, N. Organista, D. Piekło, R. Szatkowski, W. Wańczyk, J. Wolski, „Teksty Drugie”, nr 1/2, 2007, s. 127-143.

⁵³ Tamże, s. 129.

strony, nawet najbardziej bezładna praktyka nie jest pozbawiona pewnych prawidłowości, jak to widać z naszej postawy wobec outsiderów”⁵⁴.

Kolejne rady udzielane studentowi są nie mniej zaskakujące. Latour krytykuje potrzebę zamieszczania w tekście *wyjaśnień*, demaskując w ten sposób naukową manierę lekceważenia opisywanych działających *aktorów* i dowartościowywania innych aktorów, których zwyczajowo przywołuje się w naukowych tekstach. To że *wszyscy koledzy* używają pojęć, bytów idealnych (więc przywołują aktorów) takich jak *brytyjski izolacjonizm* albo *kultura ludowa*, nie znaczy, że są one niezbędne, by stworzyć dobry opis, a jednocześnie mogą przejąć władzę nad tekstem i zastąpić w nim rzeczywistych aktorów. Pogląd ten jest identyczny z pozytywistycznym nominalizmem, który tak charakteryzował Kołakowski:

„Innymi słowy, z punktu widzenia nominalistycznej krytyki, wszelka wiedza abstrakcyjna jest sposobem porządkującego, skrótowego zapisu wielości doświadczeń i nie ma żadnej samodzielnej funkcji poznawczej w tym sensie, iżby jako abstrakcyjna właśnie miała dawać nam dostęp do jakichś dziedzin rzeczywistości utajonych przed empirią. Wszelkie byty ogólne, wszelkie abstrakcyjne twory, którymi dawna metafizyka wypełniała świat, są urojeniami, powstały w wyniku bezprawnego przypisywania istnienia czemuś, co poza słowem samym istnieć nie może. Mówiąc językiem dawnych sporów, *ogólność* jest tylko cechą tworów językowych, lub - wedle niektórych interpretacji - również aktów umysłowych związanych z operowaniem tymi tworami, nie ma wszakże w świecie doświadczenia, a więc nie ma w świecie po prostu, niczego *ogólnego*”⁵⁵.

Najcenniejszym wytworem nauk społecznych i humanistycznych są zdaniem Latoura opisy, których jakość zależy przede wszystkim od, jak się wydaje, umiejętności pisarskich i zdolności do wnikliwej obserwacji autorek. Dobre opisy zdarzają się częściej poza nauką, w reportażu chociażby, ponieważ przywiązanie naukowców do *tradycyjnie naukowych* technik, metod i *aktorów* utrudnia ich tworzenie. „Na każdą setkę książek z komentarzami, argumentami, omówieniami, przypada tylko jedna z opisem. Opisywać, być wrażliwym na konkretne stany rzeczy, znajdować najbardziej

⁵⁴ P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, tłum. S. Wiertlewski, Wrocław 1996, s. 211.

⁵⁵ L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 1966, s. 15.

odpowiednią relację z danej sytuacji – zawsze wydawało mi się niezwykle wymagające”⁵⁶. *Nominalizm*, w takiej społecznej interpretacji lepiej byłoby użyć słowa *indywidualizm*, Latoura dotyka więc również samych naukowców – jednostek – które działają w świecie, biorą udział w nieustannej walce o władzę skazane przede wszystkim na własne, chwilowe i niepewne zdolności⁵⁷.

Przekonująco rolę i wartość opisów przypadków w naukach społecznych przedstawił też Bent Flyvbjerg w artykule zatytułowanym *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*⁵⁸. Podkreśla w nim, cytując Huberta Dreyfusa, wagę intuicji dla wyodrębniania przypadków paradygmatycznych (czyli tych najogólniejszych, które mogą ilustrować wartość *odrysowania* ontologii) i bezsensowność przymusu uzasadniania tych intuicji. Jak mówi Dreyfus:

„To jest dużym problemem w demokratycznych społeczeństwach, w których ludzie uważają, że powinni uzasadniać swoje intuicje. Faktycznie nikt naprawdę nie może uzasadnić swoich intuicji. *To wymusza wymyślanie powodów, ale to nie będą prawdziwe powody*”⁵⁹ (podkreślenie MVK). Znacznie bardziej owocną metodą jest „(...) zgłębianie zjawisk na własną rękę w miejsce studiowania ich map. Rzeczywiste praktyki są badane wcześniej niż zasady do nich się odnoszące”⁶⁰.

Wszelkie metody i metodologie są użyteczne – dowodzi Flyvbjerg - o tyle, o ile pozwalają znaleźć właściwe pytania badawcze dla opisywanego przypadku, a próby konsekwentnego używania teorii jednej dyscypliny naukowej mogą jedynie ograniczyć wartość samego opisu przypadku.

Latour porusza również w swojej teorii temat obiektywności, lub według filozoficznego słownika obiektywizmu i relatywności (relatywizmu). Obiektywność to powrót do opisywania przedmiotów w miejsce utartego schematu opisywania idei w ludzkich głowach, relatywność oznacza świadomy wybór własnego punktu widzenia i świadomość niemożności rozdzielenia ludzkich i pozaludzkich działań w świecie. Latour opowiada się bardziej po stronie obiektywności, relatywność uznając za oczywistą konieczność, której nie należy poświęcać większej uwagi, to *obiekty* powinny

⁵⁶ B. Latour, dz. cyt., s. 130.

⁵⁷ Por. B. Latour, *The Pasteurization of France*, tłum. A. Sheridan, J. Law, Harvard University Press, 1988.

⁵⁸ B. Flyvbjerg, *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*, „Studium Socjologiczne”, nr 2, 2005.

⁵⁹ Tamże s. 56.

⁶⁰ Tamże s. 62.

być przewodnikami naukowca i to im należy się szczególna uwaga. Konsekwentne unikanie przez niego słów *obiektywizm* i *relatywizm* ustrzec ma jego koncepcję przed zasufladkowaniem jej według filozoficznych haseł, co zresztą spotyka Latoura często, choćby w interpretacji Alana Sokala i Jeana Bricmonta⁶¹. Sprawniej niż Latour broni się przed tym samym pragmatysta Richard Rorty, zapewniając, że w słowniku jego filozofii te pojęcia nie istnieją:

„[...] Odrzucamy oskarżenia, że jesteśmy relatywistami czy irracjonalistami twierdząc, iż oskarżenia te zakładają rozróżnienia, których nie przyjmujemy [...]. Poglądy, do których chcemy przekonać ludzi, nie mogą być wyrażone w platońskiej terminologii”⁶².

Latour woli nadać nowe znaczenie starym terminom, lub wrócić, po Heideggerowsku⁶³, do najstarszych znaczeń. Obiektywizm ma być w tej interpretacji myśleniem skierowanym na obiekty, przedmioty (w tym zbiorze mieszczą się wszelkie, realne i idealne, ożywione i martwe byty), które dzięki skupieniu i wrażliwości naukowca mają szansę *dać się zrozumieć*. Tak skonstruowana metodologia, zakładająca symetrię poznania, łączy ze sobą sprzeczne stanowiska i przypomina dawne rozwiązania, które – wydawałoby się – wyszły już z użycia.

Bruno Latour jest ważnym aktorem w tym tekście, jego zdroworozsądkowa interpretacja wielu tekstów filozoficznych i odwaga w odchodzeniu od starych przyzwyczajęń daje do myślenia i nie pozostawia obojętną. Jednocześnie moje, subiektywne, przekonania każą przyjąć mi znacznie mniej obiektywistyczną - obiektywnościową, jak wolałby Latour - interpretację świata. Tak, jak Latour lekceważy nieco rozważania relatywistów, upraszczając je do stwierdzenia, podobnego znanym słowom Kołakowskiego:

⁶¹ Por. A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 2004.

⁶² J. Niżnik (red.), *Habermas, Rorty, Kołakowski: Stan filozofii współczesnej*, Warszawa 1996, s. 52.

⁶³ Heidegger chętnie szukał w słownikach najstarszych znaczeń filozoficznych terminów i następnie wyprowadzał z nich daleko idące wnioski, których nie przyjmują znawcy filozofii starożytnej, uznając za dowolną interpretację tego autora.

„[...] W całym wszechświecie człowiek nie potrafi odnaleźć studni tak głębokiej, by pochylając się nad nią, nie odkrył na dnie swojej własnej twarzy”⁶⁴,

W których Kołakowski akcentuje konieczność i niezmiennność ludzkiego losu, tak ja porzucam rozważania nad obiektywnie istniejącym, bądź nieistniejącym światem. Niemożliwość udowodnienia istnienia transcendentального świata jest równie nieodpartą koniecznością, jak przymus postrzegania tylko własnymi zmysłami. Akcent przesuwam tym samym na poznający podmiot.

Relatywizm epistemologiczny⁶⁵, sformułowany, jak się wydaje, przez Protagorasa w jego człowieku „jako mierze wszechrzeczy”, upraszcza znacznie nadmiernie skomplikowane wywody realistów. Postrzeganie świata zależeć musi od konkretnych postrzegających w danym momencie, nie ma możliwości zweryfikowania jakości dostępu do *prawdziwej* rzeczywistości, nauka nigdy nie jest przezroczysta. Obcość innego nie może być więc traktowana jako cecha właściwa tylko niektórym, wyróżnionym za pomocą wielu kryteriów ludzkim osobnikom, spoza kultury, do której należy antropolog. Obcość rozciąga się na coraz większą liczbę osób, rzeczy, zdarzeń, wyobrażeń, przestaje być dwuznacznym przedmiotem badań, który zarazem stanowi w nich przeszkodę. Antropolog interesuje się przede wszystkim momentem kontaktu z Innym i próbą nawiązania dialogu. Jeżeli bowiem badać mamy inność, nie możemy wyzbywać się jej w sobie, nie możemy też pozbawiać jej innego. Nawiązanie rozmowy z kimś/czymś obcym zakłada jednocześnie wiarę w możliwość rozmowy, dogadanie się mimo różnic, wynikające z otwartości na tę konieczną różnorodność. W porozumiewaniu się nie jest wymagana pełna przekładalność wypowiedzi, trzeba jedynie zaprzestać walki o przewagę tego, co mówimy nad cudzymi wypowiedziami. I liczyć na to, że druga strona postąpi tak samo...

⁶⁴ L. Kołakowski, „Karol Marks i klasyczna definicja prawdy”, w: L. Kołakowski, *Kultura i fetysze. Zbiór rozpraw*, Warszawa 1967, s. 80.

⁶⁵ Piszę tutaj o relatywizmie epistemologicznym, jednym z wielu wariantów poglądu głoszącego nieistnienie prawdziwych w sensie absolutnym poglądów o świecie, odnoszącym się w tym wypadku do ludzkiego poznania. W filozofii różne odmiany relatywizmu łączy przekonanie o nieistnieniu możliwości oceny sądów poza systemami, z których się one wywodzą. W przypadku relatywizmu epistemologicznego jest to przekonanie o niemożliwości poznawania poza kontekstem własnych zmysłów i przekonań. Pogląd ten jest sprzeczny z tezą o konieczności zawieszenia własnych przekonań i uprzedzeń w zetknięciu z inną kulturą, którą spopularyzował relatywizm kulturowy, pogląd łączący wiele tez relatywistycznych, ale będący stanowiskiem przynajmniej w tym jednym (bardzo istotnym) punkcie odmiennym. Moje rozważania dotyczą wyłącznie relatywizmu poznawczego. Por. *Relativism* za: <http://plato.stanford.edu/entries/relativism/> (02.01.2013).

Relatywizm dzięki temu, że nie wymaga od badacza wiary w istnienie *prawdziwej rzeczywistości*, redukuje również ilość naukowych bytów do jednego – możemy nazwać go antropologicznym tekstem, albo jakkolwiek. Ma on naturę cielesną, łatwo znaleźć go i łatwo z nim dyskutować. Pomimo swojego urazu do rzeczywistości jest on bytem jak najbardziej realnym (materialnym). Nie ma sensu doszukiwać się w nim prawdy za pomocą ezoterycznego języka i skomplikowanych statystyk, co jest równie pracochłonne jak bezcelowe. Antropologiczne teksty są po to, by z nimi dyskutować, interpretować je i akceptować ich formę. Są po to, aby pozwalać sobie na ich krytykę w duchu różnych ideologii. Nie wyzbędziemy się, najprawdopodobniej, naszych uprzedzeń i miłości, a Diltheyowska pełna świadomość historyczna oznacza bezruch zrozumienia. Antropologia ma szansę istnieć jako wyróżniająca się praktyka wtedy, gdy rozmawiają ze sobą ludzie mający własne twarze. W rozmowie takiej obcość iskrzy pomiędzy nimi. Najdawniejsi etnografowie pisali już, że to co swoje widzimy tylko w opozycji do cudzego. Ani zaprzeczanie własnym poglądom, ani doszukiwanie się tej samej, jedynej rzeczywistości w różnych jej opisach, nie daje możliwości zaistnienia antropologicznego zdziwienia. Odkrycie relatywizmu przynosi akceptację różnorodności świata, różnorodności (antropologicznych) tekstów.

1.4 Wiedza o człowieku

Kultura, której swoje pisma poświęcają antropolodzy, to nie tylko sfera materialna, ale także uczucia i niepisane zasady, powstające w społecznym działaniu⁶⁶. Przekazywanie jej wymaga istnienia jej użytkowników, uczniów i nauczycieli. Taki sposób przekazywania informacji czasem budzi zainteresowanie przyrodoznawców (jak choćby koncepcja *memu*), ale z reguły okazuje się dla nich trudny do przyjęcia, ponieważ *informacja kulturowa* zawarta jest w wielu ludzkich głowach jednocześnie i nie można wypreparować jej z pojedynczego osobnika. W przypadku

⁶⁶ Podana tutaj definicja terminu *kultura* jest maksymalnie szeroka, by podkreślić, że we współczesnej humanistyce, jak zauważył W. J. Burszta: „prawie wszystko, co charakteryzuje ludzkość daje się streścić w słowie *kultura*” (Por. W. J. Burszta, *Antropologia kultury*, Poznań 1998, s. 36). Z tego powodu badanie kultury staje się tożsame z humanistyką, a przeciwstawne przyrodoznawstwu.

informacji zawartej w genach, zapis genomu jednego osobnika jest wystarczający do pełnego zdefiniowania gatunku⁶⁷.

Humanisci chętnie powielają, najczęściej nieświadomie, ten schemat i opisują *świat człowieka*, w którym *wieź* istnieje wyłącznie pomiędzy osobnikami jednego gatunku, któremu przypisują wyjątkowość i odmienność od wszystkich pozostałych. Zwierzęta pozostałych gatunków, z którymi *homo sapiens* nawiązuje jakiegokolwiek relacje traktowane są podobnie, jak obiekty martwe. Takie ograniczenie przedmiotu badań doprowadza do zjawiska, które Latour nazwał asymetrią poznania. Asymetryczny sposób wyjaśniania, który obecny jest i w naukach przyrodniczych, i humanistycznych, polega na przypisywaniu światu naturalnemu zdolności do *zawierania uniwersalnej prawdy*, którą badacz może jedynie odkryć, zaś światu społecznemu *składania się z fałszu*, który wymaga odsłonięcia i *indywidualnej prawdy*, która domaga się interpretacji⁶⁸. Wspomniana *wieź* może ich dotyczyć tylko wtedy, gdy są przedmiotem przywiązania dla człowieka, ich uczucia względem ludzi są konsekwentnie pomijane, ponieważ język naukowy wymagałby użycia do ich opisu słownika biologów, którego humanisci nie znają i który brzmi niestosownie obok utartych *humanistycznych zwrotów*. W takim zestawieniu musi bowiem zwracać uwagę na nierówność traktowania ludzkich i zwierzęcych światów. Bardzo niewielu autorów opisujących relacje pomiędzy ludźmi a zwierzętami potrafi dostrzec, że jest ona relacją dwustronną i wymaga opisu także jako *wieź* zwierzęta – człowiek. Opis ten sprawia ludziom olbrzymią trudność ze względu na silne przekonanie o niemożności *zrozumienia* innych gatunków. Tradycja ta sięga początków humanistyki, bez niej podział nauk nigdy nie dokonałby się. Kiedy Wilhelm Dilthey z przekonaniem pisał o szczególnej naturze wiedzy człowieka o człowieku⁶⁹, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielu metodologów skrytykuje jego pogląd o naturalności, łatwości dostępu do wiedzy o społeczeństwie i jak wielu, tych samych, podtrzyma jednak to przekonanie. Założenie, iż człowiek człowiekowi jest równie trudno dostępny jak zwierzę zniszczyłoby kształtującą się humanistykę. Przyznanie, że dostępny jest tak łatwo, jak chciał Dilthey, nie dałoby miejsca do rozwoju tysięcy skomplikowanych teorii, wystarczyłaby intuicja i samo *bycie* człowiekiem. Każda powstała po *manifeście* Diltheya koncepcja mająca pozwalać na interpretowanie

⁶⁷ W uproszczeniu, ponieważ powszechnie znana definicja gatunku od czasu powstania genetyki i rozwoju coraz dokładniejszej wiedzy na temat ewolucji, staje się powoli zbyt wąska. Por. <http://www.animalgenome.org/bioinfo/projects/ato/> (02.03.2012).

⁶⁸ Por. B. Latour, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*, tłum. M. Gdula, Warszawa 2011. Praca ta nosi podtytuł *Studium z antropologii symetrycznej* i przedstawia ideę nauki, która badając *ludzki fałsz* i *prawdę natury* odwołuje się do jednego, tego samego zestawu metod. Latour pisze: „musimy dostrzegać, jak dzięki pracy mediacji natura i społeczeństwo są immanentne i jak stają się transcendentne dzięki puryfikacji „. (Tamże, s. 136.)

⁶⁹ Por. W. Dilthey, *Pisma estetyczne*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1982, s. 290-293.

uczuć, działań i myśli ludzi, nawet te najbardziej pesymistyczne i zawikłane, oddalała humanistykę od interpretowania uczuć, działań i myśli zwierząt. Każda z teorii budujących tradycję humanistyczną musiała też negatywnie oceniać próby antropomorfizowania w naukach biologicznych, zagrażały bowiem one zasadności leżącego u jej podstaw podziału. W tym miejscu interesy humanistów i przyrodznawców spotkały się ze sobą – podział na ludzi i zwierzęta (oraz resztę ożywionego i nieożywionego wszechświata) jest konieczny dla ich współistnienia. Można jednak wyobrazić sobie inne podziały na *swoich*, *znajomych* i *obcych*, *nieznajomych*, interpretowalnych i niepodlegających interpretacji (a jedynie pomiarom). Niewiele brakowało w historii nauki, by tymi *obcymi* pozostali na zawsze ludzie spoza europejskiego kręgu kulturowego, albo mówiący nieznanym *nam* językiem, przecież intuicyjne wczucie się w ich myśli i działania nie jest oczywiste. Myśl Diltheya okazała się jednak na tyle mocna, że po latach to przeciwny pogląd, zawarty w tezach Sapira-Whorfa zakładający, że *nie* możemy się (do końca) zrozumieć wydawał się obrazoburczy. Tego typu poglądy uznawane są (moim zdaniem słusznie) za przejaw uprzedzeń, narodowych, kulturowych, rasowych lub jakichkolwiek innych, których należy unikać w naukowym, racjonalnym albo choćby *poprawnym politycznie* rozumowaniu. Obowiązujący sposób kategoryzowania bytów nie jest jednak jedynym istniejącym i nie wydaje się także szczególnie mocno uzasadnionym, w historii nauki istniało wiele odmiennych sposobów dzielenia istniejących bytów na klasy i grupy, każda kultura oferuje własny podział bytów na kategorie, każdy człowiek dzieli istniejące *rzeczy* według własnych prawideł, nie należy zatem sądzić, że któryś z tych podziałów jest *prawdziwszy* od innych⁷⁰. Łatwość rozumienia ludzi, jaką proponował Dilthey (pisząc oczywiście o ludziach podobnych jemu samemu, o przedstawicielach jego własnej tradycji kulturowej) wcale nie jest oczywista i niepodważalna, o czym zresztą przekonują setki zawikłanych i często wykluczających się nawzajem koncepcji metodologicznych mających na to pozwolić. Trudniej jest nam przyjąć, że *coś/kogoś* moglibyśmy rozumieć lepiej niż ludzi. Że *przedmioty* mogą wymagać rozumienia i być zrozumiane.

⁷⁰ Por. M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. T. Komendant, A. Tatarkiewicz, słowo/obraz terytoria, 2005.

1.5 Wiedza upodabniająca do człowieka

Istnieją biolodzy, którzy spędzają wiele dni i tygodni w otoczeniu zwierząt. Obserwują je uważnie i opisują ich zachowania, często obserwację tę prowadzą w naturalnym środowisku zwierząt i na ich zasadach⁷¹. Zdarza się, że zwierzęta te okazują się partnerami w tak stworzonej relacji, a badacz zaczyna przypuszczać, że tych partnerów *rozumie*. Tacy zoolodzy piszą o zwierzętach jako istotach podobnych człowiekowi, nie zgadzają się na mechanicystyczny i redukcjonistyczny obraz świata ożywionego. Wśród nich są tacy, którzy jawnie wypowiadają się za *odczarowaniem* naukowego tabu, jakim jest zakaz antropomorfizowania i wprowadzeniu do badań przyrodniczych metod interpretacji zaczerpniętych z humanistyki, przede wszystkim z antropologii kulturowej.

Antropomorfizm jest uniwersalną ludzką skłonnością do przedstawiania sobie odmiennych od człowieka bytów jako posiadających właściwości identyczne z ludzkimi. Ośmieliłam się użyć w powyższej definicji terminu *uniwersalny*, ponieważ dane empiryczne z zakresu nauk opisowych i humanistycznych, i przyrodniczych, dokumentujące obecność antropomorfizmu w dziejach myśli ludzkiej, wydają się znacznie bardziej przekonujące niż te, które dowodzić mają identycznego dla wszystkich ludzi postrzegania barw, lub przestrzeni⁷². Myślenie poprzez antropomorfizowanie świata byłoby tym samym jednym z poszukiwanych intensywnie przez naukę cech ludzkiego sposobu myślenia właściwą wszystkim ludziom niezależnie od miejsca i czasu, w którym się urodzili. Cechy takie miałyby dowodzić jedności ludzkiego gatunku i (według niektórych badaczy) gwarantować wyjątkową obiektywność sądów opartych o takie idee (skłonności)⁷³. Już w tym miejscu każdy czytelnik tej pracy zauważy, że zapisane powyżej zdania nie zgadzają się z powszechnym w nauce uniwersyteckiej i wiedzy przekazywanej w szkołach, przekonaniem, że antropomorfizm jest skazą ludzkiego myślenia, której obecność odbiera wiedzy wiarygodność, świadczy też o niedorozwoju

⁷¹ Zajmują się tym przede wszystkim badacze zdolności poznawczych zwierząt – etolodzy kognitywni. Jednym z podstawowych założeń tej dziedziny wiedzy jest przekonanie, że badania dotyczące zdolności poznawczych zwierząt należy prowadzić w warunkach naturalnych, a nie laboratoryjnych, które preferowali tradycyjni behawioryści. Etolodzy kognitywni prowadzą więc *badania terenowe zwierząt pozaludzkich (field work of nonhuman animals)*, wykorzystując przede wszystkim metody obserwacji, a ich doświadczenia w wielu punktach są zbieżne z doświadczeniami antropologów kulturowych. Por. M. Bekoff, C. Allen, "Cognitive Ethology: Slayers, Skeptics, and Proponents", w: R. W. Mitchell, N. Thompson, L. Miles (red.), *Anthropomorphism, Anecdotes, and Animals*, New York, State University of New York Press, 1997, s. 313-334.

⁷² D. R. Griffin, *Animal Thinking*, Cambridge, 1984.

⁷³ Terminu *idea* używam tutaj w jego szerokim znaczeniu, bliskim myśli, myśleniu (czyli treści myśli i jej formie). Termin ten ma podkreślać filozoficzną naturę opisywanego zjawiska. Termin *skłonność* – przeciwnie - przywołać ma na myśl skojarzenia bliższe biologicznym, fizycznym cechom człowieka.

kulturowym, więc na taki głos zdecydują się dziś tylko nieliczni, i naukowym posługującej się nim społeczności bądź jednostki. Podręczniki uczą przecież, że antropomorfizowanie było cechą dawnych kultur, kultów i religii, która została przewyżczona w kulturze Zachodu wraz z rozwojem nowożytnej nauki. Dziś w ten sposób świat tłumaczą sobie tylko dzieci, ludzie niewykształceni, prymitywne plemiona z odległych zakątków globu i czasem każdy człowiek, ale wyłącznie poza oficjalnym dyskursem publicznym, a z całą pewnością – naukowym. Wiele stron zapisano w celu ukazania wszelkich wad antropomorfizmu, znacznie mniej z czystej fascynacji tym odmiennym od współczesnego sposobem myślenia, od niedawna pojawiają się prace, których autorzy dostrzegają jego wartość.

Jeśli uwierzymy w uniwersalność myślenia antropomorficznego będziemy musieli zapytać o jego genezę i rozstrzygnąć, na ile ta ludzka cecha pozostaje biologicznym przystosowaniem powstałym w trakcie ewolucji, a na ile jest wytworem ogólnoludzkiej kultury (albo kultur). Obecnie obowiązujące wyjaśnienia powszechności występowania tej idei w bardzo różnych kulturach przedstawiane są najczęściej przez biologów ewolucyjnych i zakładają, że cecha ta jest jedną z wielu umożliwiających nam przeżycie w społeczeństwie. Umiejętność postawienia się na miejscu drugiego człowieka, doświadczenia jego emocji, ma nie różnić się zbytnio od umiejętności wyobrażenia sobie doznań pozaludzkiego bytu. Ma być również pochodną (albo odwrotnie) samoświadomości – znam siebie, by znać innych, rozróżniać ich reakcje i przetrwać w świecie zaludnionym (!) przez inne byty⁷⁴. Biologiczne wyjaśnienie genezy myślenia antropomorficznego jest szczególnie łatwe do przyjęcia, ponieważ wszelkie uniwersalne cechy człowieka przypisuje się jego biologii (cielesności), pozostawiając kulturom (duchowi) zagadnienia zróżnicowania tego gatunku.

Jednostkowa świadomość jest tym samym punktem wyjścia do wszystkich społecznych uogólnień, których w trakcie życia dokonuje każdy człowiek. Świadomość ta, na co nie potrzeba dowodu, pozostaje pod wielkim wpływem zróżnicowanego środowiska przyrodniczego, społecznego i kulturowego, w których powstała. Tym samym znacznie łatwiej oceniać nam motywy postępowania oraz emocje towarzyszące ludziom (i nie-ludziom?), z którymi je dzielimy. To od nich zależy stopień otwartości samoświadomej jednostki na inność, w jej najszerszym rozumieniu. Antropomorfizm tym samym wynika bezpośrednio z subiektywizmu. Moja osobista wrażliwość na stres, każe mi przypuszczać, że inne byty wokół mnie reagują podobnie. Piastowana przez dziecko lalka bardzo boi

⁷⁴ N. Humphrey, *Consciousness Regained*, Oxford University Press, s. 5-9.

się dentysty, gdy jej właściciel doznaje takiego lęku; jeśli przepada za wizytami u zaprzyjaźnionej dentystki, to zapewne i lalka będzie je lubiła. Nie znamy cech typowo ludzkich, możemy tylko przypuszczać, jakie one są na podstawie własnych doświadczeń. Podobnie nie znamy cech typowych dla innych (zwłaszcza ożywionych) bytów, więc próbując zrozumieć je sięgamy do tego samego sposobu myślenia... Zagadką pozostaje jednak, dlaczego w pierwszym przypadku takie postępowanie jest postrzegane jako społeczna dojrzałość, a w drugim staje się błędem w rozumowaniu.⁷⁵

1.6 Antropologia refleksyjna

Antropologia kulturowa jest dziedziną humanistyki, która najczęściej chyba posługuje się obserwacją uczestniczącą jako metodą badawczą, a metoda ta interesująca wydaje się nie tylko humanistom, jej walorem jest jednoczesna intersubiektywność i antyredukcjonizm, które pozwalają na odejście od schematycznego podziału na przedmiot i podmiot badań⁷⁶. To antropolodzy również wnikliwie przyglądają się wszelkim naruszeniom podmiotowości w relacji badacz-badany i poświęcają wiele miejsca w swoich pracach, by wyjaśnić pojęcie obcości, inności, jak pisze Noske: antropologia jest nauką Innego⁷⁷. Prowadzenie obserwacji uczestniczącej wymaga od badacza bliskiej zażyłości z ludźmi, których badamy, poznania ich zwyczajów, języka, a przede wszystkim zdobycia zaufania i zbudowania z nimi słabszej lub silniejszej więzi. Dla tradycyjnego przyrodoznawstwa taki stosunek do przyrody jest niedopuszczalny, ponieważ nauka, zgodnie z najpopularniejszą, neopozytywistyczną metodologią, powinna być pozbawiona wszelkich zakłóceń, a takimi są zawsze elementy osobistego stosunku badacza do badanych (w tym wypadku obiektów). Za uzasadnione przyjmuje się natomiast każde ograniczanie ilości czynników, jakie mogą wpływać na badany obiekt, czyli wspomnianych zakłóceń, za pomocą projektowania sytuacji laboratoryjnych, w których ściśle kontroluje się wszystkie jej elementy. W przypadku obiektów tak skomplikowanych jak zwierzęta, prowadzenie doświadczeń w laboratoriach zakłada narzucenie im zaprojektowanych przez badaczy warunków życia, które muszą

⁷⁵ J. Agassi, *Anthropomorphism, Dictionary of History of Ideas: Studium of Selected Pivotal Ideas*, New York, 1968, s. 87, za: <http://www.tau.ac.il/~agass/joseph-papers/anthro.pdf>, (04.11.2012).

⁷⁶ Noske, *The Animal Question in Anthropology*, "Society and Animals", nr 2, 1994.

⁷⁷ Tamże.

oddziaływać na wynik prowadzonych doświadczeń. Myszy laboratoryjne nie są identyczne z polnymi i nie da się badać naturalnych, a więc niezakłóconych ludzką ingerencją, relacji w ich grupie tak długo, jak długo żyć będą w klatkach w oświetlonych sztucznym światłem laboratoriach⁷⁸. Małpy łatwiej jest obserwować w laboratorium lub zoo niż w ich naturalnym środowisku, ale nie ma już dziś wątpliwości, że zachowują się tam one inaczej niż *u siebie*. Ostatnio ukazuje się coraz więcej artykułów z zakresu biologii krytykujących taki sposób prowadzenia badań zwierząt, autorzy zauważają, że zmiana środowiska życia jest znacznie bardziej istotna dla jego zachowania a nawet fizjologii niż sądzono i ma wpływ na wyniki badań⁷⁹. Autorzy ci sugerują, że taka ingerencja jest nie mniej znacząca niż zmiany w postrzeganiu *nagich faktów*, jakie wywołuje osobisty do tych faktów stosunek, zwłaszcza wtedy, gdy badacz poświęca wiele energii, by pozbyć się krępujących go *więzi*, lub zataić ich istnienie przed innymi w publikowanych artykułach. Bezrefleksyjnie przyjmowane przez naukowców schematy postępowania laboratoryjnego, za którymi kryją się najogólniejsze przekonania o naturze świata okazują się być schematami ograniczającymi nie tylko (ludzką) myśl, ale i (przyrodniczą) materię. Jak wspomina w swoim artykule Melissa Kaplan pierwsze próby podmiotowego pisania przez Jane Goodall o zachowaniu zwierząt tak bliskich człowiekowi jak szympansy kończyło się uwagami redakcji, nie wyrażającej zgody na używanie wobec zwierząt zaimków osobowych albo imion (do badawczej tradycji należy numerowanie zwierząt, które się obserwuje i opisywanie ich zachowań pod nadanym *numerem* a nie imieniem).

Kiedy przyglądam się takim praktykom, mającym na celu *unaukowanie nauki*, z perspektywy doświadczeń antropologii kulturowej dostrzegam wiele podobieństw buntu wspomnianych biologów przeciwko kreowaniu zwierząt w zoologii i sprzeciwu, który miał miejsce w etnologii, kiedy wielu badaczy zaczęło pytać o sens uprzedmiotawiania opisywanego przez siebie ludzkiego świata. Ich wątpliwości budziła również konieczność kategoryzowania zdobytego w *teren* (więc z całą pewnością poza laboratorium) doświadczenia, które dzięki temu zabiegowi miało uzyskać wyjątkową, naukową rangę. Z tego buntu narodziła się *antropologia refleksyjna*, którą Wojciech Burszta definiował następująco:

⁷⁸ Por. D. Haraway, *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna”, nr 15, 2008.

⁷⁹ M. Bekoff, C. Allen, „Cognitive Ethology: Slayers, Skeptics, and Proponents”, w: R. W. Mitchell, N. Thompson, L. Miles (red.), *Anthropomorphism, Anecdotes, and Animals*, New York, State University of New York Press, 1997, s. 313-334.

„Rozumiem ją przy tym jako harmonijne połączenie analizy kultury z refleksją nad samą antropologią. Uważam, że są to poziomy nierozdzielne. To, w jaki sposób spojrzymy na własną dyscyplinę(...) nieuchronnie wskaże nam drogę prowadzącą do różnych konceptualizacji zjawisk kryjących się pod tajemniczym pojęciem kultura”⁸⁰.

Projekt antropologii refleksyjnej zakładał zdolność badacza do samozwrotnego spojrzenia i analizy własnej metody badawczej. Taka epistemologiczna i metodologiczna wiedza i wrażliwość miały pozwolić na tworzenie dojrzszej, w wysokim stopniu samoświadomej dziedziny, która wolna byłaby od grzechów etnograficznego realizmu, zakładającego naukowy redukcjonizm jak i solipsyzmu, który przekształcał działalność antropologiczną w artystyczną. Miała być to nauka z założenia nieprzezroczysta, spokrewniona z literaturą, otwarta na nowe pomysły i obce wpływy. Antropologia refleksyjna była projektem antropologii „z ludzką twarzą, gdzie tak samo ważne są uczucia badanych jak rozterki badacza”⁸¹. Tak sformułowany *projekt badawczy* występował przeciwko wypracowanemu przez naukę nakazowi rozdzielania światów badającego podmiotu i badanych przedmiotów. Powszechna w naukach humanistycznych akceptacja dla projektu zwiększenia *refleksyjności* humanistyki, zantropologizowania jej, dopuszczenia do głosu badanych wynikała z przyjętego już wcześniej w społeczeństwie przekonania o równości wszystkich ludzi i współgrała z polityczną idą demokracji inkluzywnej. Zajmowanie się częściami zamiast całością w nauce, zapewnić ma natomiast widzenie w sposób ostry, pozwalający odróżnić elementy wchodzące w skład rzeczywistości. Zabiegi *redukcji*, które już nawet słownikowo wywołują dziś sprzeciw, czy *puryfikacji*, jak chce Bruno Latour niosą ze sobą liczne zagrożenia, na które *refleksyjni* badacze wyrazili – chwilową zapewne - zgodę tylko w wypadku badania stworzeń bądź przedmiotów pozaludzkich. Redukcja zawsze oznaczać musi bowiem wybór faktów *ważniejszych* od *innych*, którym poświęcamy czas w terenie i miejsce w tekście, puryfikacja sprawia, że w wyczyszczonym świecie nie widać już brudu, a Latourowskie hybrydy mogą rosnąć w siłę: „Im bardziej zabraniamy sobie myśleć o hybrydach, tym bardziej prawdopodobne staje się ich krzyżowanie”⁸².

⁸⁰ W. J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość*, Poznań 2004, str. 10.

⁸¹ W. Kuligowski, *Antropologia refleksyjna*, Poznań 2001, str. 32.

⁸² B. Latour, *Nigdy nie byliśmy nowoczesni. Studium z antropologii symetrycznej*, tłum. M. Gdula, Warszawa, 2011, s. 23.

Bruno Latour poszukując możliwości opisu *nowoczesnego* (w cudzysłowie, ponieważ *nigdy nie byliśmy nowoczesni*) świata, o którego istnieniu zaświadcza, o którego istnienie walczy, i którego istnienie zapewnia nauka, sięgnął do antropologii kulturowej. Dziedzinę tę poznał dobrze podczas studiów i badań terenowych zarówno w *egzotycznej* Afryce, jak i w skrupulatnej etnograficznej penetracji *życia laboratoriów*. Wiele z jego pomysłów obecnych było wcześniej w przemyśleniach antropologów, ale sama koncepcja Latoura wydaje się być radykalizacją tych stanowisk. Najważniejszym jest chyba zasada *podążaj za aktorami*, nakazującą opisywać kolejne działania *badanych* i kolejne tworzone przez nich relacje, którą znaleźć można w większości prac etnograficznych będących *studiami przypadków*. Stosowanie jej zapewnia nieuwarunkowane podążanie za doświadczeniem, które może doprowadzić do niespodziewanych wniosków i falsyfikować wcześniejsze założenia (tego typu wyznania zawiera prawie każda monografia antropologiczna). Największą zaletą antropologii kulturowej ma być według Brunona Latoura jej zdolność do opisywania *całości*. Łączenia dziedzin i gałęzi wiedzy, które w tradycji naukowej zostały i pozostają rozdzielne:

„Nawet najbardziej racjonalna antropolożka, kiedy trafi w teren, potrafi pomieścić w jednej monografii mity, etnoteorie, genealogie, ustroje polityczne, techniki, religie, epepeje i rytuały badanych ludów. Wyślijcie ją do Arapeszów albo do Aszuarów, do Koreańczyków lub Chińczyków, a dostaniecie opowieść obejmującą niebiosy, przodków, formy domów, sposoby uprawiania pochrzynu, manioku lub ryżu, rytuały inicjacyjne, ustrój polityczny i kosmologię”⁸³.

Przedstawiciel każdej innej gałęzi nauki zacząłby od skatalogowania zastanych *u Chińczyków* przedmiotów, działań i uczuć, po czym wybrał jedną z kategorii i zajął się jej badaniem. Zdaniem Latoura antropologom dana jest umiejętność myślenia całością, której bardzo potrzebuje zmieniający się wraz z ludźmi świat. Ta cecha antropologii, utrzymuje on, wzywając do *zantropologizowania* kolejnych dziedzin badań, powinna stać się częścią każdej nauki. Latour nie zauważa jednak, że dla antropolożki podstawową kategorią jest *obcość* i to w jej zakresie prowadzi ona swoje rozważania. Całościowe spojrzenie na własną kulturę wydaje się już antropologom niemożliwe. Coraz trudniejsze jest też utrzymywanie, że na kuli ziemskiej żyją jeszcze jacykolwiek tubylcy, którym warto się

⁸³ Tamże, s. 17.

przyglądać nie popełniając poważnej gafy albo zbrodni. Problemem literatury etnograficznej pozostaje również udowodnienie, że tak jak pisarz ma wgląd w sposób myślenia kreowanych przez siebie postaci, tak etnograf może odgadnąć, o czym myśli *jego* lud. Ta wszechwładza antropologa, zdolność do wnikania w ludzkie umysły była na wiele sposobów kwestionowana, zdarzały się nawet w historii etnograficznych monografii procesy o zniesławienie, czyli złe przedstawienie, tej czy innej społeczności. Potrzeba ukazania sposobu myślenia tubylców najwyższą formę osiągnęła w takich kierunkach, jak kognitywizm i strukturalizm, których podstawowym celem jest dotarcie do nieuświadamianych struktur mentalnych możliwych do zaobserwowania w wytworach poszczególnych kultur. Strukturaliści zasłynęli także szczególną łatwością, z jaką dopasowywali fakty do wielkiej teorii, by tworzony obraz kultury charakteryzowała przejrzystość oparta na binarnych opozycjach. Grzech ten (?) wydaje się być jednak grzechem wszelkich etnograficznych opisów, w których całość ma prymat nad częścią. Wtłaczanie wielu przeżyć w niewielką i stałą liczbę kategorii jest przymusem antropologii, całej nauki oraz, być może, każdej kategoryzacji potrzebnej, aby porozumiewać się. Wspomniane przez Latoura antropolożki chętnie oddają się studiowaniu wszelkich *dziwactw*, które zasługują na to miano w przekonaniu naukowych audytoriów, wszystkiego, co jest dalekie (w czasie i przestrzeni), rzadkie i wyjątkowe, ostatecznie *nowe*: czyli egzotyczne. Świat za oknem pozostawiają fizykom, chemikom, socjologom i historykom, którzy chętnie *antropologizują*, ale również nie mogą uzyskać zachwalanej prze Latoura całości obrazu. Niestety bardzo niewiele tekstów antropologicznych zadaje te same pytania *obcym* i *swoim*, ponieważ równie łatwo jest pytać w *teren*ie o to, co wydaje się niezwykle i inne, jak trudno zdefiniować najczęściej używane wyrazy naszego własnego języka. Dla mnie optymizm Latoura odnośnie zwiększania symetrii poznania poprzez wykorzystywanie wiedzy antropologicznej jest zbyt duży. W tym zakresie szczególnie mocno dają o sobie znać ograniczenia schematu postępowania, za jaki uznaję naukę, wyjście poza niego wymaga odwagi, wyobraźni i odporności na krytykę, gdyż każda *nowa* idea jawi się wewnątrz tradycji jako absurdalna, ale bez niej nie ma możliwości *przebadania* samego schematu.

1.7 Antropologia zwierząt

Definiująca antropologię obcość dotyczy także, albo przede wszystkim, istot należących do *obcych gatunków*. Niektórzy antropolodzy argumentują, że im również należy się antropologiczne zainteresowanie, na tych samych zasadach, jakie dotyczą *obcych* ludzi. Spróbuje krótko przedstawić, jak prowadzona jest taka argumentacja. Po pierwsze przywołuje się dane z zakresu biologii wykazujące podobieństwo ludzi i innych zwierząt, podkreśla ich wspólne pochodzenie, cytując obficie ojca teorii ewolucji Karola Darwina. Po drugie: przedstawia się jedną z setek obowiązujących definicji kultury, która określa człowieczeństwo poprzez posiadanie pewnych umiejętności – ponieważ trudno jest znaleźć takie, które są właściwe jedynie ludziom – albo tworzenie *struktur społecznych*⁸⁴ – które dotyczy wielu innych bytów, również tych żyjących z ludźmi, *w ludziach* albo *jako ludzie*. Po trzecie podkreślają, że odrębność pojęć humanistyki wynika w dużym stopniu z narzuconego paradygmatu – skoro istnieje nasz obiekt badań, to istnieją narzędzia, skoro mamy narzędzia, to obiekt badań istnieje. Taka konstrukcja teoretyczna oparta jest oczywiście na błędnym kole w rozumowaniu i tym samym posiada wyłącznie wartość perswazyjną, retoryczną, nie wnosi natomiast nic do wiedzy o świecie zewnętrznym, którego istnienie milcząco zakłada. Koncepcja istnienia paradygmatów w nauce podkreśla jednocześnie ich czasowość i zmienność, dlatego trudno w oparciu o nią budować niezmiennie poglądy. Po czwarte krytykują powszechny w przyrodoznawstwie lęk przed antropomorfizowaniem i wyjaśnianiem zjawisk naturalnych w kategoriach kultury. Wszystko to świadczyć ma za potrzebą zmiany antropocentrycznego paradygmatu, który zafałszowuje rzeczywistość. Pomimo mojej dużej sympatii dla wszystkich autorów próbujących włączyć zwierzęta, jako aktywne podmioty, w zakres zainteresowań humanistyki, nie zgadzam się na powyższą konstatację. Nie potrafię bowiem zgodzić się z poglądem, głoszącym, że jakakolwiek wiedza jest prawdziwsza, w klasycznym rozumieniu prawdy od innej. W schemacie ewolucji (a nie rozwoju) nauki Thomasa Kuhna nie ma paradygmatów prawdziwszych i mniej prawdziwych, co więcej następujące po sobie teorie są nieprzystawalne, nie można ich porównywać ze sobą, ponieważ napisano je w różnych językach. Uzasadnienia dla zmiany naukowego paradygmatu, dzielącego ostro nauki na humanistyczne i przyrodoznawcze szukałabym raczej w odrzucanej przez naukowców jako niezgodnej z pozytywistyczną doktryną neutralności światopoglądowej etyce albo głębiej, w samych

⁸⁴ Rozumiem je tutaj bardzo szeroko, nieantropocentrycznie i nawet nie biocentrycznie, jako jakiegokolwiek formy istnienia zespolowego.

zasadach moralnych. Naukowcy wystrzegając się jawnych pytań o moralność lub niemoralność swych badań, omijają naukowo *niewygodny* problem subiektywności i kulturowego pochodzenia moralności. Dlatego zazwyczaj terminologicznie skrupulatni, tak często mówią o *etycznym* a nie *moralnym* wymiarze swych badań, zastępując filozoficzne pojęcie *etyka* jego potocznym odpowiednikiem, który jest tożsamy z *moralnością* i oznacza wszelkiego typu rozważania nad dobrem i złem. Jednak dla filozofa pytania o to, jakie czyny są dobre a jakie złe, co jest zabronione, a co dozwolone moralnie są i pozostaną pytaniami z zakresu moralności.

Dwie z przyjmowanych powszechnie zasad moralnych mogą wspierać pogląd o konieczności włączenia w obręb humanistyki, w tym antropologii kulturowej, badań nad zwierzętami. Pierwsza, ta bardziej intuicyjna, dotyczy zasad traktowania innych niż ludzie istot żywych w szeroko pojętej nauce: tak badaniach laboratoryjnych, jak teoretycznych rozważaniach, które porządkują (kulturowy) świat. Druga głosi wolności myśli, przede wszystkim tej naukowej.

Opis naukowy, najszerzej pojęty, więc również ten antropologiczny, obok filozoficznych rozważań ma swój utarty, społecznie ukształtowany schemat, poza który wyjść jest niezwykle trudno. Schemat ten również narzuca moralne odpowiedzi, jeśli nie ośmielimy się poza niego wyjść i pytać. Niestety rzadko, którego badacza stać na krok zrywający z tą naukową, metodyczną tradycją. Pisanie o relacjach ludzko-zwierzęcych w humanistyce powinno być, zgodnie z tym schematem, opowieścią o tym, *jak człowiek nazywa zwierzęta i nimi włada*. Taki typ analizy jest tym, którego spodziewają się czytelnicy i recenzenci prac o relacji człowiek – zwierzęta z zakresu humanistyki. Od biologa, przeciwnie, oczekuje się opisu przystosowania zwierząt udomowionych do życia wśród ludzi, w cywilizacji. Nie ma trzeciej drogi, po której mógłby pójść ten, kogo interesuje rozszerzony społeczny świat relacji ludzko-pozaludzkich. Dodatkowo w naukowym języku polskim pisanie o *relacjach ludzko-pozaludzkich, ludzko-nieludzkich, ludzi i innych zwierząt*⁸⁵ razi i drażni, wymaga bowiem przeprowadzenia językowej rewolucji. Unaukowanie zakłada tutaj też uprzedmiotowienie jednego lub obu uczestników relacji, którą badacz opisuje, każda relacja traktująca obu partnerów podmiotowo musi pozostać domeną wiedzy potocznej i anegdot.

Zasady moralne naszego kręgu kulturowego mówią, że dobrym jest traktowanie partnerów naszych relacji tak samo jak nas samych, czyli jak działające, czujące i myślące podmioty. Czuć się w jakiejś relacji *jak przedmiot* to jedna z metafor opisująca sytuację złego traktowania. Traktować *jak przedmiot*

⁸⁵ K. T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa, 2005.

można na wiele sposobów, jednym z nich, zaryzykuję to twierdzenie, jest unaukowanie. Unaukowanie, czyli przypisanie obiektywnego istnienia konkretnych cech – esencjalizacja - obu partnerom relacji, unaukowanie, czyli zamknięcie zmiennych relacji w jak najbardziej jednoznacznych definicjach, unaukowanie czyli skuteczne pozbycie się osobistego stosunku do analizowanego świata i nie pozwolenie na to, by świat ten wpływał na nas a my na niego. W przypadku moich badań relacji człowiek zwierzę konieczne jest jeszcze wyzbycie się potrzeby pisania o nieludzkim członku relacji w sposób inny niż o przedmiocie martwym, co jest antropologiczną tradycją. Tradycję tę dobrze przedstawiają trzy przypadkowe fragmenty z prac etnologów dotyczące zwierząt. Najpierw cytuję z pracy polskich etnografów:

„Zanim w Wielkopolsce w hodowli zapanowało bydło rasowe, powszechnie spotykało się tzw. bydło pospolite różnej maści, przyzwyczajone do złego odżywiania i w ogóle wytrzymałe na trudne warunki. (...) Zdecydowaną przewagę w Wielkopolsce uzyskało bydło nizinne czarno-białe (...) Zmiany nastąpiły też w zakresie konia i trzody chlewnej. W zakresie tej ostatniej przewagę uzyskała świnia wysoko uszlachetniona”⁸⁶.

Następnie odległy czasowo i świadomościowo fragment pracy Clifforda Geertza o walkach kogutów na Bali:

„Koguty trzyma się na specjalnej diecie, której skład zmienia się nieco zależnie od indywidualnej teorii, zasadniczo zaś dieta ta składa się z kukurydzy (...), którą karmi się ptaki ziarno po ziarnku. W dzioby i odbyty kogutów wpycha się ziarnka czerwonego pieprzu, by w ten sposób jeszcze bardziej podsyć ich bojowy zapach. (...). Człowiek, którego pasją są koguty, ich entuzjasta w dosłownym tego słowa znaczeniu, potrafi z nimi spędzić większość swego życia”⁸⁷.

I jako trzeci próba naturalistycznej interpretacji świata kultury w wykonaniu Daniela Grossa:

⁸⁶ J. Burszta, *Kultura ludowa Wielkopolski*, Poznań, 1960, s. 267.

⁸⁷ C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M. Piechaczek, Kraków, 2005, s. 468.

„Niewielkie zasoby białka zwierzęcego, które występują w Amazonii, wpływają na liczebność zamieszkujących tu społeczeństw indiańskich, stałość i wielkość ich osad, stopień zróżnicowania społecznego”⁸⁸.

Z tego stylistycznego schematu, antropocentrycznych metodologii (tak możemy je, upraszczając, określić) i moralności wyłamują się jedynie teksty, dotyczące społeczności, których stosunek do zwierząt jest tak różny od stosunku badacza, że narusza jego myślowe schematy. Inny sposób - poza tymi nielicznymi próbami i wypadkami przy pracy, interpretowanymi zgodnie z trwającym paradygmatem - naukowego pisania o relacji ludzkie-nieludzkie zwierzęta nie istnieje. Każdy kto wykracza poza ten schemat staje się natychmiast działaczem na rzecz ekologii czy praw zwierząt i przestaje być naukowcem, tak jakby zaprezentowany wcześniej sposób analizowania tych relacji pozostawał neutralny⁸⁹. Nawet wtedy, gdy logika takiego rozumowania już dawno przestała się bronić i nie bronią jej nawet najbardziej przywiązani do tradycji filozofowie. O wartości anegdot – czyli opisów zachowań zwierząt żyjących z człowiekiem dokonywanych przez żyjących wraz z nimi ludzi – częściej wydają się być przekonani biolodzy niż humaniści. Anegdota bowiem pomimo tego, że opowiada ją zaangażowany obserwator, a nie oddalony i sceptyczny naukowiec, pozwala poznać zachowanie zwierzęcia w środowisku w jakim najczęściej żyje i w sytuacji, której nikt celowo nie aranżował. W tekstach behawiorystów coraz więcej miejsca poświęca się krytyce eksperymentowania na zwierzętach – nie ze względu na ich niemoralny charakter, ale z uwagi na silne zakłócenia zachowania a nawet funkcji życiowych zwierząt, jakie niesie ze sobą chów laboratoryjny⁹⁰. Rola eksperymentu w badaniach nad zachowaniem organizmów złożonych (a zwłaszcza w badaniach etologicznych i psychologicznych) wydaje się znikoma, dlatego tak chętnie behawiorysty powracają do badań czysto obserwacyjnych, co w przypadku zwierząt udomowionych oznacza korzystanie z wiedzy ich właścicieli i opowiadanych przez nich anegdot.

⁸⁸ D. R. Gross, „Proteiny zwierzęce a rozwój kulturowy w dorzeczu Amazonki”, w: T. Buliński, M. Kairski (red.), *Sny, trofea, geny i zmarli. „Wojna” w społecznościach przedpaństwowych na przykładzie Amazonii*, Poznań, 2006, s. 72.

⁸⁹ D. Haraway, *In The Companion Species Manifesto. Dogs, People and Significant Otherness*, Prickly Paradigm Press 2003, s. 31.

⁹⁰ M. Bekoff, D. Jamieson, Reflective ethology, applied philosophy, and the moral status of animals, “Perspectives in Ethology”, nr 9, 1991, s. 1-47.

1.8 *Moralny punkt oparcia*

Rozważania moralne pozwalają często na myślowe wyzwolenie poprzez odnalezienie nowego punktu oparcia, dzięki któremu możliwe jest powstanie nowych sieci skojarzeń. Etyka jest też liczącą setki lat dziedziną filozoficzną, z której zasobów korzystamy zawsze tylko wybiórczo, broniąc jednego lub drugiego projektu. Moje *skrzywienie* empiryczne każe mi korzystać przede wszystkim z koncepcji opierających schemat teoretyczny na obserwowanych *zjawiskach*. Pierwszy z argumentów wspierających moją hipotezę o potrzebie rozszerzenia humanistyki (lub znacznie radykalniej – zniesienia granic pomiędzy humanistyką a przyrodoznawstwem, dodaję, by uniknąć pewnego *schematu* działania⁹¹) Taką teorią etyczną jest utylitaryzm, odwołujący się w uzasadnieniach do naukowych, empirycznych faktów, tam, gdzie wiele innych filozofii rozbudowuje własne spekulacje. Utylitaryzm w filozofii po raz pierwszy zwrócił uwagę, że istnienie wspólnych cechy ludzi i zwierząt musi mieć konsekwencje dla etyki i może stać się podstawą do budowy nowego systemu etycznego. Wcześniejsze systemy etyczne konsekwentnie oddzielały od siebie światy ludzi i pozaludzkich zwierząt, wykorzystując do tego ugruntowaną przez wieki i wspieraną przez rozważania religijne. W filozofii problem stosunku człowieka do zwierząt, zasad moralnych, jakie powinny obowiązywać ludzi względem zwierząt rozważany był już w starożytności. To w antycznej Grecji pojawili się myśliciele, którzy kwestionowali prawo człowieka do dowolnego dysponowania życiem zwierząt, pitagorejczycy powstrzymywali się na przykład od spożywania mięsa. Jednak europejska filozofia oparła się nie na tych rozwiązaniach (bliskich tradycji religijnej Wschodu), ale mieszanej tradycji biblijnej i arystotelesowskiej, w której człowiek stoi na najwyższym stopniu rozwoju w dziele stworzenia i ma prawo, a nawet obowiązek opanowywać świat roślinny i zwierzęcy dla swojej korzyści. Podkreślił to następnie św. Tomasz z Akwinu odbierając zwierzętom dusze – w istnienie dusz zwierzęcych wierzyli starożytni Grecy i Rzymianie. Zwierzęta dla Tomasza nie były przedmiotem namysłu moralnego, bowiem grzech dotyczy według niego wyłącznie występków przeciw Bogu, sobie samemu i bliźniemu. Znęcanie się nad zwierzęciem jest według tego filozofa naganne tylko dlatego, że niszczy własność innego człowieka - zwierzę jest najczęściej taką własnością - i uczy okrucieństwa wobec ludzi⁹².

⁹¹Por. cyt. „obrońcy jakiegoś kontrowersyjnego zjawiska, chcąc nastawić doń przychylnie innych naukowców, minimalizują jego teoretyczne konsekwencje”, H. Collins, T. Pinch, *Golem. Czyli co trzeba wiedzieć o nauce*, tłum. A. Tanalska-Duleba, Warszawa 1998, s. 123.

⁹² Por. Św. Tomasz z Akwinu, *Suma filozoficzna*, t. 18, tłum. I oprac. P. Bełch OP, Londyn 1970.

Najważniejszy myśliciel XVII wieku – Kartezjusz – połączył tomistyczną wizję nierozumnych i pozbawionych duszy zwierząt z własną mechanistyczną koncepcją ożywionego świata, odbierając zwierzętom zdolność do odczuwania. Od czasu Kartezjusza na granicy pomiędzy zwierzętami a ludźmi stoi wysoki mur. Zwierzę to pozbawiona duszy i świadomości maszyna, której reakcje rozumiane intuicyjnie przez ludzi jako radość, czy ból, są jedynie przejawem działania wewnętrznego mechanizmu. Nie należy interpretować ich antropomorficznie, są bowiem zupełnie różne od świadomych zachowań ludzi, podobieństwo ludzi i zwierząt to tylko złudzenie. Kartezjusz trwale uprzedmiotowił zwierzęta, pozwolił tym samym na eksperymentowanie na nich i rozwój nauki. XVIII-wieczny racjonalizm w osobie Kanta podtrzymywał dawne przekonania i odrzucał możliwość oceniania ludzkich czynów wobec zwierząt. Wielki filozof pisał: „Wobec zwierząt nie mamy żadnych bezpośrednich obowiązków. Nie są one istotami samoświadomymi, a więc jedynie środkami do celu. Celem jest człowiek”⁹³. Człowieka według Kanta wyróżnia specyficzna tylko dla niego cecha – rozum, to on nadaje ludziom szczególną, niepodważalną wartość. Etyka Kanta oparta jest na przekonaniu, że o tym czy coś jest moralne, czy nie decyduje przestrzeganie praw. Prawa te natomiast wynikają z najgłębszych wartości, w przypadku człowieka jest nią właśnie świadomość, rozum.

Stosunek filozofii do problemu cierpienia zwierząt mógł zmienić się dopiero wraz z pojawieniem się na scenie etyki utilitarystycznej odnoszącej się do bezpośredniego doświadczenia i *zdrowego rozsądku* (*common sense*), które były podstawą angielskiego empiryzmu. Zdrowy rozsądek, wspólny wszystkim ludziom zmysł opierający się na bezpośrednim doświadczeniu, zaprzeczał wyrafinowanym, filozoficznym poglądom zakładającym, że zwierzę nie odczuwają bólu i strachu. Dla empirystów i utilitarystów zwierzęta stały się przedmiotem etyki, bowiem to nie rozum (czyli cecha, która ma ludzi zdecydowanie odróżniać od zwierząt) jest dla tej filozofii najważniejszym pojęciem. Filozofia ta odnosi się do tego, co zaświadcza nauka i zwykle codzienne doświadczenie, a one przekonują ludzi, iż zwierzęta odczuwają nie tylko ból, ale też radość, czy strach, że ich życie społeczne jest złożone i (przede wszystkim), iż są bardzo do ludzi podobne. Jeremy Bentham był tym, który zauważył, że konsekwentne stosowanie zasad użyteczności, ograniczania cierpienia i równego respektowania interesów jednostek, wymaga rozszerzenia ich także na inne gatunki poza człowiekiem. Bentham w polemice z kantowskim racjonalizmem pisał: „Należy pytać nie o to, czy zwierzęta mogą

⁹³ I. Kant, *Lecture on Ethics* Cambridge University Press, 1997, za P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa, 2004, s.275.

rozumować i czy mogą mówić, lecz czy mogą cierpieć”⁹⁴. To czy potrzeby danego stworzenia powinny być respektowane, musi zdaniem Benthama zależeć od zdolności do odczuwania bólu i przyjemności, a nie umiejętności rozumowania. Jest to właściwość, którą można weryfikować doświadczalnie, która dotyczy dokładnie tego, o czym decyduje etyka. Ograniczenie cierpienia nie może odnosić się wyłącznie do istot myślących, ponieważ cierpienie (obserwowalne i weryfikowalne empirycznie) dotyczy znacznie szerszego kręgu stworzeń i pomijanie ich spowodowałoby brak spójności systemu etycznego. Zdolność odczuwania cierpienia została wybrana także dlatego, że jest ona warunkiem wstępnym posiadania jakichkolwiek autonomicznych interesów. Przedmioty nieożywione interesów mieć nie mogą (tutaj warto zauważyć, że w etyce kantowskiej jest to możliwe – bowiem w niej wartość rzeczy wynika z arbitralnej decyzji prawodawcy). W zbiorze istot odczuwających ból wszystkie one są równe pod względem tej cechy i obowiązkiem moralnym człowieka – ponieważ ma on zdolność rozumienia i spełniania takiego obowiązku – jest jego ograniczanie w świecie. Marzeniem Benthama był świat, w którym tę zasadę stosuje się powszechnie. Pisał on:

„Oby nadszedł dzień, gdy wszyscy uznają, że liczba nóg, włochatość skóry (...) nie są argumentami przekonującymi, aby wolno było czującą istotę wydać na męczarnię. Ze względu na co można by wyznaczyć nieprzekraczalną granicę? Byłoby to ze względu na zdolność rozumowania, lub może dar

⁹⁴ J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, tłum. B. Nawrocyński, Warszawa 1958, str. 196. Bentham a następnie korzystający z jego ustaleń kolejni utilitaryści traktowali pojęcie cierpienia jako podstawowe, rozumiane jednocześnie intuicyjnie i naukowo/empirycznie. Cierpi ten człowiek i to zwierzę, po którym widać/słyszeć/czuć skutki tego cierpienia (grymas twarzy, krzyk, drżenie – to możliwe obserwowalne przejawy cierpienia, które jesteśmy w stanie rozumieć i naukowo, i intuicyjnie). W uproszczeniu, w etyce utilitarystycznej zło identyfikowane jest z cierpieniem, a dobro z przyjemnością i to te założenia są rozwijane przez autorów i kwestionowane przez krytyków. Definiowanie przyjemności i cierpienia (zwłaszcza cierpienia) nie jest właściwe, ponieważ przyjmuje się, że są to *uczucia* (rozumiane szeroko jako wszelkie przejawy reakcji systemu nerwowego na bodźce), czyli doświadczenia skrajnie subiektywne, do których dostęp innej jednostki niż ta, która ich doznaje jest ograniczony do odczytywania komunikatów z zakresu reakcji biologicznych, psychofizjologicznych i w przypadku ludzi, z którymi jesteśmy w stanie komunikować się językowo również mentalnych (choć wielu badaczy za możliwe uważa również odczytanie komunikatów mentalnych wysyłanych przez inne niż człowiek zwierzęta). Osiągnięciem utilitaryzmu było rozszerzenie zasad etycznych na inne niż człowiek zwierzęta poprzez dostrzeżenie, że przyjemność i cierpienie dotyczą nie tylko ludzi, co w panujących wcześniej poglądach etycznych nie było zauważane. Właśnie z uwagi na taki *uproszczony* sposób definiowania cierpienia filozofia utilitarystyczna stanowi podstawę do wprowadzania rozwiązań praktycznych (politycznych prawnych, społecznych). Por *The History of Utilitarianism* za: <http://plato.stanford.edu/entries/utilitarianism-history/> (03.01.2013).

mowy? Jednakże dorosły koń czy pies jest bez porównania rozumniejszym i zdolniejszym do porozumiewania się zwierzęciem, od dziecka mającego dzień lub tydzień, czy nawet miesiąc życia”⁹⁵.

Jego postawa etyczna w przeciwieństwie do kantowskiej opierała się na bezpośrednim doświadczeniu, naukowych faktach, które już w czasach Benthamu dowodziły bliskości i podobieństwa ludzi i zwierząt. Opierała się również o odczuwanie, instynkt, wspólne wszystkim istotom czującym, które podpowiadają, że psi skowyt oznacza ból, nawet jeśli przeczy temu autorytet wielu filozofów.

John Stuart Mill kontynuował i rozwijał utylitarystyczne konsekwencje etyki Benthamu. Ponieważ angażował się w działalność polityczną, jego tezy trafiały do szerszego grona osób i miały wpływ na zmiany społeczne w Anglii jego czasów. Dla Milla oparcie filozofii o doświadczenie i wspieranie jej autorytetu autorytetem nauki musi mieć poważne konsekwencje. Pisał: „Różnica pomiędzy dwiema szkołami filozofii, jedną opierającą się na intuicji i drugą, wsparta na doświadczeniu, nie jest kwestia oderwanej spekulacji: jest pełna następstw praktycznych”⁹⁶. Od czasu Milla utylitaryzm ma mocną tradycję działalności społecznej i politycznej, co wykorzysta z powodzeniem Peter Singer.

Wyzwolenie zwierząt Petera Singera jest ważną książką filozoficzną, choćby dlatego, że przeczytały ją setki tysięcy osób na całym świecie, ten argument nawet dla filozofa nie pozostaje bez znaczenia. Tym, co zwraca uwagę, gdy przeglądamy chociażby spis treści tej pracy Singera, jest fakt, że jej znaczna część, przynajmniej dwie trzecie objętości tekstu, poświęcona jest opisowi sytuacji zwierząt we współczesnym świecie. Filozofowie nie są przyzwyczajeni do tak budowanych rozważań, stąd taka konstrukcja wywodu Singera spotkała się ze zdecydowaną krytyką środowiska filozoficznego. Zarzut Wojciecha Bołozę można uznać za wzorcowy dla całej tej krytyki, pisze on: „odwoływanie się do faktów nie zawsze pozwala dowieść słuszności głoszonych tez”⁹⁷. Filozofia dla przedstawicieli innych stanowisk niż empiryzm (zwłaszcza dla wszystkich racjonalistów), jest dyscypliną odwołującą się do czegoś więcej niż fakt stwierdzony doświadczalnie. Fakt nie może – argumentują oni – być podstawą naszej wiedzy o świecie, a już na pewno nie powinien decydować o wartościach przypisywanych światu. Nad faktami powinni zastanawiać się naukowcy, filozofowie

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ J. S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. S. Pacek, Warszawa 1959, s. 117.

⁹⁷ W. Bołoz, „O konieczności zajmowania się utylitaryzmem w etyce” w: W. Bołoz, G. Hover *Utylitaryzm w bioetyce: jego założenia i skutki na przykładzie poglądów Petera Singera*, Warszawa 2002, s. 18.

powinni ich (naukowców) działania i przemyślenia oceniać... Singer uważa, że jakiegokolwiek ograniczanie utylitarystycznych koncepcji etycznych do jednego tylko gatunku jest poważnym błędem logicznym. Antropocentryzm i szowinizm gatunkowy, *gatunkowizm*⁹⁸, pogląd zakładający, że gatunkowi *Homo sapiens* należne jest wyjątkowe miejsce pośród innych gatunków: „szowinista gatunkowy pozwala, by interesy jego własnego gatunku zdominowały większe interesy innych gatunków”⁹⁹ - to takie same irracjonalne i szkodliwe uprzedzenia jak rasizm, czy seksizm. Singer chce, aby równe interesy różnych zwierząt, w tym człowieka, traktowane były równo. Kluczowe jest tutaj pojęcie *odczuwania bólu*, to ono ma decydować o powadze potrzeb danego organizmu. Nie ma żadnego uzasadnienia, by identyczne pod względem odczuwania bólu organizmy różnych gatunków traktować różnie. Natomiast: „zasada równego poszanowania interesów da się pogodzić z przekonaniem, że wolno nam poświęcać mniej ważne interesy jednej istoty na rzecz większych interesów innej”¹⁰⁰.

W koncepcjach Johna Stuarta Milla można również znaleźć uzasadnienie dla drugiego z moralnych nakazów, który moim zdaniem wspiera rozszerzenie humanistyki o namysł nad istotami innymi niż ludzie. Chociaż krytykę *reżimu prawdy* (Foucault) obecnego także/przed wszystkim w nauce znaleźć można dopiero u dwudziestowiecznych autorów takich jak przedstawiciele szkoły frankfurckiej, Michel Foucault, Paul Feyerabend czy sam Thomas Kuhn, to współczesne pojęcie wolności, podkreślające wagę wolności kształtowania i głoszenia dowolnych poglądów kształtowało się w XIX wieku. Wolność była wartością szczególnie cenioną przez Milla, dlatego poświęcił jej esej zatytułowany *O wolności*, w którym zarysował moralną zasadę wolności tak jednoznacznie i bezwzględnie, że zwolennicy jego teorii politycznych mają z nią kłopot¹⁰¹. W eseju tym, pisanym w latach 50-tych XIX wieku, znaleźć można poglądy zbieżne z tymi, których sto lat później użyją filozofowie nauki broniący jej wolności przed metodologicznymi ograniczeniami. Charakterystyczne dla Milla jest także używanie w pracach z zakresu filozofii politycznej języka identycznego z językiem filozofii nauki, którą zajmował się intensywnie przez całe życie. Mill pisał między innymi:

⁹⁸ Na język polski termin *speciesism* przekładany był różnie: w pierwszych i kolejnych tłumaczeniach prac Singera jako *szowinizm gatunkowy*. Natomiast część autorów, którzy komentowali jego prace jeszcze przed polskim tłumaczeniem wybrała wariant *gatunkowizm*. Pierwsza forma ma ładniejszy kształt językowy, druga odnosi się bardziej bezpośrednio do angielskiego pierwowzoru.

⁹⁹ P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, Warszawa 2005, str. 10.

¹⁰⁰ P. Singer, *Zwierzęta i ludzie jako istoty równe sobie*, „Etyka”, nr 18, str. 57.

¹⁰¹ R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, tłum. T. Kowalski, Warszawa 1998, s. 461-471.

„Nie możemy nigdy być pewni, że opinia, którą usiłujemy kneblować, jest fałszywa; a gdybyśmy byli tego pewni, zakneblowanie jej byłoby nadal złem.

Po pierwsze, opinia, którą próbujemy zagłuszyć za pomocą autorytetu, może być prawdziwą. Ci, którzy pragną ją zagłuszyć, przeczą, rzecz jasna, jej prawdziwości, ale nie są nieomylni. Nie mają prawa rozstrzygać tej kwestii dla całej ludzkości i nie pozwalają żadnej innej osobie na wyrobienie sobie o niej sądu. Ludzie, którzy odmawiają wysłuchania opinii, ponieważ są pewni jej fałszywości, zakładają, że ich pewność równa się pewności absolutnej. Wszelkie przecinanie dyskusji jest zakładaniem nieomylności. Możemy oprzeć jego potępienie na tym pospolitym argumencie, który nie traci siły z racji swej pospolitości”¹⁰².

We fragmencie tym Mill skupia uwagę na zawodności każdego poglądu i ich zmienności, które to cechy wykluczają absolutną pewność i prawomocność jakiegokolwiek opinii. Dzisiejszy stan badań nad nauką dowodzi, że cechy te dotyczą również nauki (z czym sam Mill zapewne, by się w swoich czasach łatwo nie zgodził). Dalej Mill podkreśla, że omylnność jest cechą właściwą nie tylko jednostkom, ale również podmiotom zbiorowym (i jednocześnie pięknie pokazuje, że w swoim czasie i na swój sposób rozumiał czym jest zmienność kulturowa).

„Świat zaś oznacza dla każdego osobnika tę jego część, z którą się styka - jego partię, sektę, kościół lub klasę społeczną: w porównaniu z tym można nazwać niemal liberalnym i wielkodusznym człowieka, którego świat obejmuje jego kraj lub epokę. Świadomość, że inne wieki, kraje, sekty, kościoły, klasy i partie sądziły i nawet teraz sądzą wręcz odwrotnie, nie podważa bynajmniej jego wiary w ten zbiorowy autorytet. Zrzuca on na swój własny świat odpowiedzialność za słusność swych przekonań odrzucanych przez światy innych ludzi; i nigdy nie przejmuje się faktem, że czysty przypadek zadecydował, w którym z tych licznych światów pokładać będzie zaufanie i że te same przyczyny, które uczyniły go anglikaninem w Londynie, zrobiłyby z niego buddystę lub wyznawcę Konfucjusza w Pekinie. Jednakże jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, której żadna liczba argumentów nie może uczynić bardziej oczywistą, że epoki nie są bardziej nieomylne od jednostek,

¹⁰² J. S. Mill, *O wolności*, tłum. A. Kurlandzka, Warszawa 2002, s. 31.

ponieważ każdy wiek wypowiadał wiele opinii uznanych przez następne wieki nie tylko za fałszywe, ale i za nedorzeczne; i to pewna, że wiele opinii rozpowszechnionych obecnie będzie odrzuconych przez wieki przyszłe, podobnie jak teraźniejszość odrzuca wiele sądów rozpowszechnionych niegdyś. (...)”¹⁰³.

Wiele lat później podobne poglądy odnośnie nauki głosił będzie Thomas Kuhn, wyjaśniając na czym polega paradygmat w nauce i dlaczego może go zmienić wyłącznie rewolucja naukowa zapoczątkowana przez nowy system teoretyczny, a nie nowe, obalające wcześniej uznane za poprawne, obserwacje (czego chciał i w co wierzył Karl Popper).

Z pism Milla, które tutaj świadomie nadinterpretuję, zdaję sobie sprawę z tego że dotyczą one wolności w sferze publicznej, wolności politycznej, a nie wolności wewnątrz nauki, która w jego czasach miała zupełnie inny kształt i zadania przed sobą, chciałabym zaczerpnąć przede wszystkim krytykowanej przez wielu bezwzględności proponowanych zasad i pewności moralnej z jaką je głosi. Wolność jest jedną z ważniejszych wartości i ma największy chyba wpływ na kierunek rozwoju myśli ludzkiej, a o tę przecież chodzi przede wszystkim w nauce. Kiedy Mill pisze „Jeśli rozwijanie wiedzy polega głównie na jednej rzeczy, to jest nią niechybnie poznawanie uzasadnień własnych poglądów”, można mieć pewność, że nie obraziłby się o moje (nad)użycie jego tekstu.

1.9 *Naprzeciw metodzie*

Wszystkie *antyrealistyczne* filozofie nauki, odrzucające przekonanie o wyjątkowej naturze tej dziedziny kultury, która pozwalałaby jej docierać do prawdy o transcendentnym świecie, przyznają, że zacytowany tutaj argument Milla za wolnością w sferze publicznej jest identyczny z najmocniejszym uzasadnieniem konieczności rozszerzania wolności w nauce. W przypadku Paula Feyerabenda, autora anarchizmu metodologicznego, istnienie jakichkolwiek sformalizowanych metod badań, czy

¹⁰³ Tamże.

interpretacji jest ograniczające dla rozwoju nauki. Feyerabend w pracy *Przeciw metodzie* dowodzi, że każda z takich metod zakłada jakąś wiedzę (przedsąd) na temat badanej rzeczywistości. Najprostsze sądy indukcyjny, próbującego na podstawie pojedynczych obserwacji dokonywać uogólnień, zawierają w sobie przekonanie o jednostajności przyrody lub społeczeństwa. Falsyfikacjonista, akceptujący wskazówki Poppera, zakłada, że prawa mogą być obalane przez obserwacje – czyli prawidłowości jakim podlegają świat przyrody i społeczeństwo znajdują się na ich powierzchni, a nie w wewnętrznej, trudno dostępnej strukturze. Każde takie przekonanie może być błędne i tym samym znacznie ograniczy zakres badania rzeczywistości. Feyerabend ujął to tak:

„(...) świat, który chcemy badać, jest w wielkiej mierze nieznany. A zatem musimy być otwarci na nowe możliwości i nie wolno nam z góry narzucać sobie ograniczeń. Zalecenia epistemologiczne mogą sprawiać wrażenie znakomitych kiedy porównuje się je z innymi epistemologicznymi zaleceniami lub z zasadami ogólnymi - ale któż może zagwarantować, że stanowią one najlepsze sposoby odkrywania nie tylko izolowanych „faktów”, ale również pewnych głęboko ukrytych tajemnic przyrody?”¹⁰⁴.

W innych słowach i wychodząc z nieco innych przesłanek ten sam pogląd powtarza poststrukturalista Michel Foucault pisząc:

„Aby podjąć lepszą obserwację za pomocą soczewki, trzeba zrezygnować z poznania przez inne zmysły i przez to, co zasłyszane”¹⁰⁵.

Ograniczająca poznanie metoda, zdaniem Foucaulta, we współczesnej nauce przyjmuje najczęściej materialne ciało aparatury badawczej, która umożliwia ulepszenie jednego ze sposobów poznania danego zagadnienia, ograniczając dostęp do wszelkich innych sposobów jej poznania. Ten sam temat powraca w też pismach Brunona Latoura, który zauważając olbrzymi wpływ laboratoriów i maszyn

¹⁰⁴ P. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, tłum. S. Wiertlewski, Warszawa, 1996.

¹⁰⁵ M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. T. Komendant, A. Tatarkiewicz, słowo/obraz terytoria, 2005, 181.

w nich stojących na ludzkie życie proponuje uznanie ich za pełnoprawnych, podmiotowych, sprawczych i twórczych partnerów relacji społecznych. I jako takie włącza w pole zainteresowań nauk społecznych. Kropla wody badana pod mikroskopem nie może wcześniej być posmakowana, dotknięta ani usłyszana, bowiem każde z tych działań zanieczyściłoby ją i nie pozwoliło na poprawne poznanie jej zawartości pod mikroskopem. Do antropologów kulturowych najlepiej zapewne trafiają słowa Foucaulta podkreślające zwodniczość obserwacji:

„Obserwować – to zatem zadowalać się widzeniem. Widzieć systematycznie niewiele rzeczy. Widzieć to, co w nieco bezładnym bogactwie reprezentacji może być analizowane, uznane przez wszystkich i nazwane imieniem, które każdy zrozumie”¹⁰⁶.

Absolutnie każda metoda badawcza jest ograniczająca, ale jednocześnie systematyzacja jest koniecznym warunkiem jakiegokolwiek wiedzy. Omówieni tutaj autorzy zdają sobie z tego sprawę, pragną jednak uświadomić nam, że wszelkie dodatkowe ograniczenia wewnątrz nauki, każde przekonanie o oczywistości podziałów i konieczności określonego kierunku myślenia, jest wynikiem naukowej megalomanii, która zagraża wolności i równości w społeczeństwie. Atakowany przez członków uniwersalistycznej nauki *anarchizm metodologiczny*, oskarżany o niechęć wobec samej idei naukowości, okazuje się obrońcą wolności naukowego myślenia. Naukę definiuje on jako nieskrępowaną działalność poznawczą, która jest właściwa wszystkim ludziom i pomaga kształtować życie społeczne czyniąc je lepszym. O (dobrą) formę nauki należy więc pytać zadając pytania egzystencjalne i polityczne, a nie wyłącznie logiczne i metodologiczne, co czynią wspomniani autorzy. Naukę – tutaj po raz kolejny pogląd Feyerabenda spotyka się z Latourowskim – należy przede wszystkim uprawiać, bez poszukiwania i formalizowania jakichkolwiek reguł. Znacznie istotniejsza jest (dobra - po raz kolejny używam tego słowa w znaczeniu etycznym) praktyka, która nie daje ująć się w schemat, a napędem do takich działań jest przede wszystkim wolność. Historia nauki, odczytywana dzisiaj, uczy, że tradycje metodyczne i metodologiczne w nauce rozwijają się i znikają na tych samych zasadach, jak kierunki artystyczne. Są silnie uwikłane w kontekst kulturowy i historyczny, w którym powstały, ale wciąż interpretowanie teorii metodologicznej za pomocą koła hermeneutycznego razi, gdy jednocześnie wydaje się oczywiste i konieczne w interpretacji tekstu, bądź

¹⁰⁶ Tamże.

obrazu artysty. Nie ma też konieczności ujednolicania nauki, tak jak nie ma potrzeby robienia tego z działalnością artystyczną. Bez szkody dla jej jakości, a często z dużym pożytkiem, istnieją równoległe setki kierunków i mód artystycznych, które często spierają się ze sobą, ale już dawno pogodziły się z faktem, że jedyny, prawdziwy i idealny sposób pisania ani malowania nie istnieje. Naukowcom dużo trudniej pogodzić się z taką konstatacją. Jeśli nie jesteśmy w stanie określić, gdzie zawodzą nasze, współcześnie akceptowane i rozwijane, metody poznawcze, ponieważ przekracza to naszą wyobraźnię i jest po prostu, nawet zgodnie z prawami logiki, niewykonalne, powinniśmy zgodzić się na płynne rozszerzanie metodologicznych reguł, być może w formie proponowanej przez anarchizm metodologiczny. Feyerabend pięknie przypomina o istnieniu innych wartości niż prawda w nauce:

„No i oczywiście nie jest prawdą, że musimy podążać za prawdą. Ludzkim życiem kieruje wiele idei. Prawda jest jedną z nich. Wolność i niezależność intelektualna to inne. Prawda, tak jak rozumieją ją niektórzy ideolodzy, stoi w konflikcie z wolnością. [...]”¹⁰⁷.

Powyższe spostrzeżenia posłużyły mi do wypracowania własnej metody badań, opartej na bliskim i emocjonalnym związku z grupą, którą badam. Grupę tę współtworzą ludzie i ich zwierzęta¹⁰⁸, ludzie i nieludzie, różne gatunki zwierząt, żyjące w jednym kolektywie. Pojęcie to zaczerpnęłam z budowanej przez Brunona Latoura i jego współpracowników Teorii Aktora - Sieci, albo lepiej socjologii¹⁰⁹. Stadium namysłu etycznego posłużyło tym samym do przejścia do stadium metodologicznego i uświadomiło mi, że bez moralnego namysłu nad światem społecznym i kulturowym nie jesteśmy w stanie tworzyć nauki. Parafrazując Martina Bubera moralność jest pępowiną, która łączy nas ze światem. „Żadne fakty społeczne nie są ważne same przez się, lecz tylko przez swój związek z naszymi wartościami”¹¹⁰. Praca w terenie, prowadzenie obserwacji uczestniczącej jest równoznaczne z uczestnictwem w życiu badanej grupy, a uczestnictwo to oznacza odpowiedzialność za jej, czyli nasz wspólny, los. Jak pięknie pisał Levinas nie ma możliwości świadomego dotknięcia czegokolwiek bez

¹⁰⁷ P. Feyerabend, Jak obronić społeczeństwo przed nauką, tłum. M. Hetmański, w: Czy sprzeczność może być racjonalna? Realizm, Racjonalność, Relatywizm t. 4, K. Jodkowski (red.), Lublin 1986, s.312.

¹⁰⁸ K. T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa, 2005.

¹⁰⁹ K. Abriszewski, *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza Teorii Aktora-Sieci*, Universitas, 2007, s. 14-29.

¹¹⁰ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa, 2002, s.464.

intencji i dobrze stałoby się, gdyby antropologiczne dotykane, jak najczęściej było pieszczotą a nie obmacywaniem rzeczywistości. Każda antropologiczna rozmowa zaś, bliskim kontaktem, a nie pozyskiwaniem informacji¹¹¹. W grupie ludzko – nieludzkiej staje się to szczególnie wymowne, ponieważ kontakt z jej nieludzkimi uczestnikami pozostaje prawie zawsze kontaktem pozajęzykowym. Wracając do cytowanych prac antropologicznych dotyczących pozaludzkich zwierząt, charakter tych prac jest niemoralny (kiedy antropolog pomija milczeniem własne uczucia i nakazuje milczeć opisywanym zwierzętom), i dlatego pusty treściowo (nie dowiadujemy się niczego od jednego z uczestników analizowanej relacji). Pierwszy fragment jest najbardziej obrazowy: etnograf przedstawia w nim wiedzę, która nie pochodzi ani od badanych ludzi, ani zwierząt, nie ma z nimi najmniejszego związku, jest *czystym* naukowym schematem pisanie o zwierzętach gospodarskich, w taki schemat można wpisać cokolwiek i będzie brzmiało to tak samo.

W ten sposób od etyki i metodologii dotarliśmy znów do języka nauki, który z tych dwóch pierwszych wynika, jest też jednak skutkiem naukowej tradycji, w dużym stopniu kształtującej się poza świadomością indywidualnych badaczy. Tę *naukową tradycję* Kuhn nazwał w latach sześćdziesiątych *paradygmatem* wprowadzając na stałe słowo to do słownika naukowego i potocznego. Paradygmat jawi mu się jako światopogląd naukowców, który przyjmują oni bezrefleksyjnie, w trakcie naukowego terminowania u kolejnych nauczycieli i zdobywania kolejnych wyrażanych według tego schematu informacji. Obecnie *panujący* humaniści (i nie tylko) paradygmat wyklucza pisanie o relacjach ludzkich i nieludzkich zwierząt w inny sposób niż reifikując i podporządkowując te drugie pierwszym. Ożywienie zwierząt w antropologicznym pisarstwie to duże wyzwanie, które niesie ze sobą olbrzymi ładunek moralny – będzie bowiem podważeniem dotychczas istniejącego światopoglądu nauki, rozdzielającego szczerlnie to co ludzkie i pozaludzkie. Ta *rewolucja* już się zaczęła, w języku angielskim *human and nonhuman animals*, brzmi jak każde inne naukowe pojęcie. Filozofowie, metodolodzy odważnie wspominają o konieczności przyjrzenia się, jak działają byty inne niż ludzkie, w ludzkim i pozaludzkim świecie. Powstaje trzecia droga, droga moralna, zmieniająca nasze (nie tylko antropologiczne) myślenie i działanie.

¹¹¹ E. Levinas, *Całość i nieskończoność*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 2000.

1.10 Więzy

Szczególnie istotnym pojęciem, które towarzyszyło mi w rozmyślaniach nad obserwowaną rzeczywistością jest popularne wśród socjologów i psychologów pojęcie więzi, które ja interpretuję tutaj jednak przede wszystkim filozoficznie, w duchu cytowanych już autorów: Heideggera, Bubera, Levinasa. Więzy w tym rozumieniu jest pojęciem odnoszącym się do wszelkich powiązań człowieka ze światem traktowanym jako *konieczny inny*. Konieczność ma tutaj kształt stoickiej *heimarmene* – siły tak wielkiej, że przeciwstawianie się jej przynosi zawsze klęskę, podążanie z jej prądem – szczęście. „Przeciwstawieniem dla bycia przymuszonym przez los, przez naturę, przez innych ludzi nie jest uwolnienie się od losu, natury, ludzi, lecz bycie z nim, z nią, z nimi związanym i sprzymierzonym”¹¹² – pisał Buber. Taki sposób związania ze światem wyklucza brak zaangażowania czy *neutralną* pracę badawczą, ponieważ wszystko, czego doświadczamy dotyczy nas, wpływa na nasze życie, jest naszym życiem. Więzy to termin, który w konstruowanej przeze mnie metodologii mógłby zawrzeć w sobie wielość uczuć, myśli i działań, które istnieją pomiędzy człowiekiem a innymi zwierzętami towarzyszącymi mu w codziennym życiu. Więzy jest koniecznym elementem sieci społecznych powiązań i niemniej istotnym składnikiem psychologicznej nieodwracalności, budującej naszą pamięć i tożsamość. Więzy, zdaniem dawnych myślicieli, jest zawsze budowana bardziej w oparciu o nieuporządkowane uczucia niż racjonalne wybory, przez co upodobali ją sobie konserwatywni filozofowie, widzący w niej ratunek dla *prawdziwego* życia *prawdziwych* wspólnot. Więzy ma według nich powstawać tam, gdzie racjonalna kalkulacja jeszcze nie dotarła, gdzie namysł jest ograniczony natomiast rozbudowany rytuał i bliski kontakt. W taki sposób – uważam - budujemy nasze relacje ze zwierzętami, unikając głębokiej refleksji. Jest to zapewne jedna z przyczyn, dla której przyzwyczajeni do metod naukowego dyskursu badacze tak długo zwlekali z zainteresowaniem się tą tematyką. Bardzo pieczołowicie wypełniamy brak tej refleksji działaniem, które bardzo często przybiera postać magicznych rytuałów: oddzielnej przestrzeni, której przekroczenie wymaga ablucji, innego języka, który pozwala ze spokojem patrzeć na okrucieństwo wobec obcego gatunku, innego prawa, które uzasadnia wszystkie te działania. Obok tych rytuałów istnieje silna uczuciowość, która nakazuje niektórym z nas walczyć o zwierzęce istnienia z zaangażowaniem identycznym jak to, z jakim opiekujemy się własnymi młodymi; albo zasypiać spokojnie z twarzą wtuloną w futro drapieżnika, którego kochamy. To słowo jest tutaj w odpowiednim miejscu. Więzy ze zwierzętami – w moim

¹¹² M. Buber, *Über das Erzieherische*, za: J. Filek, *Filozofia odpowiedzialności XX wieku*, Kraków 2008, s. 84.

odczuciu – jest bliska wymarzonemu antropologicznemu tematowi, który pozwalałby przyglądać się temu, co pierwotne i pozaracjonalne w naszym zglobalizowanym, skomputeryzowanym i przemysłanym społeczeństwie.

Więź to również słowo opisujące moje relacje z badanymi przeze mnie ludźmi i ich zwierzętami. Kilka lat badań wśród ludzi w bardzo różny sposób *powiązanych* ze zwierzętami zaowocowało wieloma przyjaźniami i antypatiami, godzinami przegadanymi w realu, na forach internetowych i *na fajsie*, wzajemnym zaufaniem, którego staram się nie nadużywać, pomimo prowadzenia badań w sposób niejawn¹¹³. Nigdy nie przyznałam się żadnej z badanych osób do tego, że jest moją informatorką – badani wiedzieli najczęściej, że prowadzę badania nad relacjami człowiek – zwierzę, ale nigdy nie drążyli tego tematu, w ich wyobrażeniu praca naukowca-humanisty polega na czytaniu książek i artykułów, *badania* prowadzą biolodzy. Ten stereotypowy wizerunek humanistki pozwolił mi uniknąć trudnych pytań i odpowiadanie na nie, ponieważ przygotowałam się na to, że w razie pytań odpowiem szczerze. Nie informowałam o moim naukowym celu spotkań na początku znajomości z osobą bądź grupą, gdyż takie postępowanie na długi czas, być może na zawsze zmieniłoby naszą relację. W przypadku ujawnienia zakresu i celu prowadzonych badań w grupach hodowców kotów rasowych i hodowców zwierząt rzeźnych udało mi się zapewne zebrać dane w wywiadach kwestionariuszowych, po czym właściwie niemożliwe byłoby uzasadnienie mojego dalszego przebywania wśród badanych. Obie te grupy nie funkcjonują w jednej przestrzeni – jak ma to miejsce w przypadku grup badanych tradycyjnie przez etnologów – każda dodatkowa godzina badań, czyli mojego pobytu w domu i gospodarstwie informatorki, musiałaby mieć dobre, naukowe, czyli w rozumieniu informaterek formalne uzasadnienie. Nieujawnianie się pozwalało mi na posługiwanie

¹¹³ Z tego właśnie powodu wszystkie osoby, które *podglądałam*, ponieważ w ten sposób rozumiem niejawn¹¹³ sposób prowadzenia badań, pozostaną w tym tekście w pełni anonimowe. Nie podaję w tej pracy żadnych danych osobowych. Jeśli w którejś z cytowanych wypowiedzi moich rozmówców padają informacje pozwalające na jej identyfikację, zmieniłam je. Nie informuję o wieku, miejscu zamieszkania, ani jakichkolwiek innych danych ich dotyczących, pozostawiłam jedynie określenia dotyczące relacji, która łączy daną osobę ze zwierzętami (*hodowca*, *hodowczyni* i opis hodowanych zwierząt) i płeć, ponieważ ujawniają ją formy czasowników w przytaczanych wypowiedziach. Uzasadniam to osobistym przekonaniem o konieczności pełnego zabezpieczenia moich rozmówczyń przed skutkami moich działań, zgadzam się bowiem z poglądem, że „poprzez fakt, iż uczestnicy nie mogli świadomie rozporządzać danymi, jakie dostarczyli na swój temat, pozbawia się ich elementarnej godności i wystawia na liczne niebezpieczeństwa” (Por. Y. S. Lincoln, Guba E., *Ethics: the Failure of Positivist Science*, „Review of Higher Education”, nr 3, 1989, s. 236.) Jednocześnie, jestem przekonana, o dużej wartości ukrytej obserwacji uczestniczącej, która pozwala na zebranie zupełnie innego materiału badawczego niż każda z jawnych metod badań. Żadna inna metoda pracy nie pozwoliłaby mi na tak wnikliwe poznanie opisywanych grup. Dodatkowym uzasadnieniem dla utajnienia wszystkich danych moich informatorów jest zamierzony przeze mnie relacjonistyczny charakter tej pracy. Jeśli przyjmujemy, tak jak czynię to w tej pracy, że przedmiotem badań są relacje, to szczegółowe właściwości wchodzących w nie podmiotów (bardzo szczegółowe i formalne, gdyż takimi są dane osobowe ich ludzkich uczestników) nie są potrzebne do ich przeprowadzenia.

się uzasadnieniami nieformalnymi – choćby potrzebą odwiedzenia informatorki i wypicia wspólnie herbaty. W przypadku fundacji zajmującej się zwierzętami bezdomnymi trudno byłoby mi uzyskać zgodę na prowadzenie jakichkolwiek badań. Kobiety prowadzące fundację są bowiem nieufne wobec obcych, zapewne z powodu przykrych doświadczeń w kontaktach z ludźmi, którym pomagają (są to najczęściej osoby za środowisk patologicznych nie radzące sobie z własnym życiem i własnymi zwierzętami) jak i instytucjami, które umożliwiają ale i nadzorują ich działalność. Przez rok obserwowałam działalność fundacji jako osoba chętna do pomocy, ale pozostająca *na zewnątrz* czyli nie będąca wolontariuszką, po roku uznałam, że pełne wejście w życie tej grupy, tym razem grupy dzielącej wspólną przestrzeń, wymaga podpisania przeze mnie *karty wolontariusza*. W ten sposób stałam się pełnoprawną członkinią grupy, z dostępem do półprywatnych spotkań zwanych *sabatami* i tajnej części forum fundacyjnego. W ciągu półtora roku mojej pracy wolontariackiej wielokrotnie okazywało się, że badana grup bardzo strzeże swojej prywatności i nie akceptuje krytyki podejmowanych przez nią działań.

Problemem w kontakcie z informatorkami były zawsze moje kontakty z innymi fundacjami i ludźmi opiekującymi się zwierzętami spoza organizacji prozwierzęcych, co było częścią moich badań. W opisywanym środowisku istnieje bowiem rywalizacja pomiędzy organizacjami, które z trudem znajdują fundusze na swoje działanie oraz chętnych ludzi do pomocy. Wszystko to wielokrotnie stawało się początkiem konfliktu pomiędzy mną a pozostałymi wolontariuszkami. W tym przypadku, wolontariuszki zachowywały się jak opisywani przez Hammersleya i Atkinsona *opiekunowie*, a moje próby *uwolnienia* się spod zbyt silnego wpływu fundacji, były rozumiane jako brak lojalności wobec grupy. Nie mogłam jednak pozwolić, by zbyt bliski związek z jednym środowiskiem, stał się ograniczający dla prowadzonych przeze mnie badań.

„Antropolog zawsze w jakiś stopniu zostaje wciągnięty w istniejące w danym środowisku stosunki przyjaźni, wrogości, w podziały wzdłuż granic terytorialnych i innych. Jeśli badacz zda się na pomoc ze strony nieformalnego ‘opiekuna’, trudno mu się później od niej uwolnić. W rezultacie studia zostają ograniczone do kręgu społecznego związanego z konkretną osobą lub grupą”¹¹⁴.

¹¹⁴ M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2000, s. 84.

Obecnie nadal utrzymuję kontakt z fundacją, ale ponownie na zasadach *zewnętrznego* pomocnika, umożliwiły mi to ciąża i narodziny mojego syna, co badana przeze mnie grupa uznała za naturalną i neutralną przeszkodę w pracy fundacyjnej.

Więź to słowo, które opisuje także moje relacje ze zwierzętami, które poznałam w trakcie badań. Do wyboru tematu badań, a zwłaszcza wyboru badanych grup zainspirowały mnie moje własne koty. Oba są rasowe i stąd moje zainteresowanie rasą zwierzęcia, jako kategorią dwuznaczną – upodmiotawiającą i reifikującą jednocześnie. Ich rasowość pozwoliła mi również na nawiązanie pierwszych niezobowiązujących kontaktów z hodowczyniami, w trakcie uczestnictwa w wystawach, spotkaniach klubu felinologicznego i działalności klubów ras, a z czasem w bliższej, towarzyskiej zażyłości z poszczególnymi hodowcami. Dzięki Bettinie i Damazemu łatwiej było mi również zaangażować się w działalność wolontariacką w fundacji, nie musiałam udowadniać, że lubię koty i potrafię się nimi opiekować, a własne doświadczenia z życia z kotami pozwalają znaleźć temat do rozmowy z każdym miłośnikiem kotów i innych zwierząt. Natomiast w trzeciej z badanych grup wrażliwość na uczucia i samopoczucie zwierząt, której nauczyły mnie moje koty okazywała się wielokrotnie przekleństwem, chociaż temat posiadania domowych pupili prawie zawsze ułatwia rozmowę z nieznaną osobą.

W trakcie badań poznałam kilkadziesiąt kotów rasowych w domach moich rozmówców, zdarzało mi się opiekować się nimi w zastępstwie właścicieli, albo w chorobie, znam ich imiona, kojarzę charaktery i przyzwyczajenia, wiele godzin spędziłam głaszcząc ich miękkie futra i bawiąc się z nimi. Dzięki nim mogłam przyglądać się bez skrępowania ich ludziom i za to będę im zawsze wdzięczna. Poznałam też setki zwierząt bezdomnych, chorych i wymagających pomocy. W moim mieszkaniu przez rok mieszkało też dwadzieścioro kociąt, które obecnie mają własne domy, pamiętam każdego z nich i do dziś utrzymuję z ich nowymi domami kontakt, co jest moim obowiązkiem jako byłej wolontariuszki i zaprzyjaźnionego z nimi człowieka. Dzięki nim mogłam poznać działanie sieci pomocy o olbrzymim zasięgu, niezwyklej sprawności działania oraz wydajności, i za to jestem im wdzięczna. Dzięki nim mogę wciąż uczestniczyć w życiu zupełnie nieznanym mi wcześniej osób, mogę zawsze liczyć na ich pomoc i sama pomagać. Zwierzęta rzeźne są najtrudniejszą do opisu grupą, nie występują bowiem nigdy jako indywidualności, istnieją zawsze jako olbrzymia masa, do której dostęp utrudniają restrykcyjne przepisy sanitarne oraz moja nadmierna (zapewne) wrażliwość. Nie mam szans jednak kiedykolwiek zapomnieć tego, co widziałam na - podkreślę, że prowadzonych

dobrze, zgodnie z przepisami i humanitarnie - fermach, takie doświadczenie musi zmieniać na całe życie nie tylko w pracy badawczej. Dzięki nim odważyłam się jasno opowiedzieć po stronie moralności w naszych kontaktach z innymi zwierzętami, nawet wtedy, gdy konstruujemy naukowy obraz świata.

1.11 Metody badań terenowych

Wszystkie prowadzone przeze mnie badania terenowe oparte były o obserwację uczestniczącą, w znacznie mniejszym stopniu korzystałam z wywiadów. Moje doświadczenie badawcze przekonuje mnie coraz bardziej, że każdy, nawet najmniej ukierunkowany wywiad sama formą wywiera duży wpływ na uzyskane treści. Początkująca badaczka, nie znająca grupy, do której *wchodzi*, nie jest w stanie określić, nawet w przybliżeniu, o co i w jaki sposób powinna pytać. Przygotowany, nawet po starannej kwerendzie źródłowej (albo szczególnie po niej), kwestionariusz zawiera z reguły przede wszystkim pytania o stereotypowe wyobrażenia dotyczące danej grupy. Informatorka odpowiadająca na tak sformułowane pytania, których często spodziewa się, ponieważ świat naukowy i potoczny się przenikają, potwierdza najczęstsze stereotypy, lub im zaprzecza, rzadko dzieli się własnym doświadczeniem. Podobny wpływ na uzyskiwane informacje ma też cała towarzysząca wywiadowi *sceneria*, kiedy wiemy, iż będzie przepytawał nas naukowiec przybieramy właściwe dla takiej relacji pozy. Wiedzą o tym wszyscy etnografowie, którzy zdobyli się na długotrwałe badania w terenie, *żywąc życiem* badanych, przyjmując nieświadomie ich gesty i myśli, oraz dążenia. Oglądanie – w moim przypadku – wystawy kotów rasowych z pozycji nawet bardzo uważnego widza, nie ma wiele wspólnego z przeżyciem jej jako wystawca albo jego towarzysza. To drugie doświadczenie zawiera w sobie przyswojenie olbrzymiej wiedzy dotyczącej przygotowania kota do wystawy, wszelkich formalności, tworzenia sieci towarzyskiej, czyli grupy ludzi która w tym wydarzeniu uczestniczy, a jej pomoc jest konieczna. Zawiera też niepowtarzalne przeżycia: strachu przed oceną, zazdrości, gdy inni wystawcy uzyskują lepsze oceny, zakłopotania, gdy trzeba odpowiadać na pytania zwiedzających, stojących *po drugiej stronie klatki*. Jednym z takich zwiedzających może być spragniony wiedzy naukowiec a nie niedouczonego dziennikarz... Ogrom poświęcenia i pracy w fundacji opiekującej się

zwierzętami bezdomnymi można pojąć dopiero samemu się jej podejmując. Przepytywana wolontariuszka nie jest w stanie opowiedzieć, co czuje się, gdy walczy się o życie umierającego szczenięcia i prosi o pomoc weterynarza nie mając pewności, czy znajdą się pieniądze, by za tę pomoc zapłacić. Dopiero wejście w daną *kulturę* pozwala na nabycie kompetencji potrzebnych do uczestniczenia w niej, wywiad tego nie umożliwia, a refleksyjna postawa antropologa daje możliwość jednocześnie analizować i systematyzować uzyskiwaną w ten sposób wiedzę.

Ważną częścią moich badań były za każdym razem relacje internetowe, które dziś często towarzyszą kontaktom realnym, a czasem je zastępują. Początkowo, około roku 2005 główną platformą wymiany informacji pozostawały fora internetowe i wiadomości mailowe, wraz z pojawianiem się kolejnych portali społecznościowych to na nie przenosiły się fachowe i towarzyskie dyskusje.

Obecnie najpopularniejszym sposobem komunikacji jest portal *Facebook*, na którym swoje *ściany* posiadają badane przeze mnie kluby, hodowle, fundacje i firmy i to dzięki takiej różnorodności uczestników *fejsbuka* szybkość przepływu danych wzrosła wielokrotnie w ciągu tych kilku lat. W 2005 roku zamieszczenie zdjęcia zwierzęcia, dla którego szukamy domu, na forum zajmowało dłuższą chwilę (należało wcześniej umieścić je na serwerze w sieci za pomocą hostingu – czasem płatnego – obrazków) i takie zdjęcie trafiało wyłącznie do uczestników forum. Dziś załadowanie zdjęcia na *fejsie* zajmuje kilkanaście sekund i trafia ono, jeśli chcemy, do wszystkich uczestników portalu. Charakterystyczne dla tego serwisu społecznościowego jest *wielozadaniowość* – służy on w jednym czasie milionom ludzi zainteresowanym wymianą informacji bez względu na jej treść, dlatego obok wpisów naukowych egzystują całkiem osobiste, a tych nie dzieli nic od reklam oraz ofert sprzedaży. Zmian tych nie zauważyłabym prowadząc badania w formie wywiadów.

Jedną z metod badań, którą stosowałam regularnie, było śledzenie wpisów na kilku specjalistycznych forach internetowych, przeglądanie *ścian na Facebooku* osób z badanych przeze mnie grup i wczytywanie się w tworzone przez nie strony internetowe. Wielokrotnie sama prowokowałam dyskusje na forach na interesujące mnie tematy. Przestrzeń Internetu, a zwłaszcza zamknięte, czy częściowo zamknięte, forum internetowe pozwala ludziom na wymianę myśli w swobodny sposób, ale jednocześnie w większości w formie pisemnej, która zmusza do dokładniejszego namysłu nad formułowanymi zdaniami. Większość badanych przeze mnie forów, podobnie jak portal *Facebook*, nie jest dla uczestników wymieniających na nich myśli przestrzenią

zapewniającą anonimowość. Uczestnicy ci znają się z kontaktów *pozaforumowych* – realnych, bądź prowadzonych w bardziej zindywidualizowanych formach w Internecie. Anonimowe nie są też w żadnym razie prezentowane w tej pracy szczegółowo, tworzone przez hodowczynie strony internetowe. Dla moich rozmówców przestrzeń Internetu stała się nierozróżnialna od innych przestrzeni społecznych, w których uczestniczą, w niej również istnieją miejsca, gdzie konieczny jest kontakt bardziej formalny i takie, gdzie można pozwolić sobie na zupełną swobodę. Jediną różnicą pozostaje forma komunikacji pisemnej i brak kontaktu z mową ciała internetowego rozmówcy, którą zastępować mają dostępne na każdym forum w dużej różnorodności *emotikony*, rodzaje czcionek i możliwość zamieszczania zdjęć, filmów i muzyki. W wielu miejscach tej pracy zamieszczam cytaty z tego rodzaju komunikacji, uznając je za ważny element mojego zbioru wiedzy o badanych grupach.

Wejście w każde z badanych środowisk wyglądało zupełnie inaczej, ale z czasem moja sieć znajomości zaczęła łączyć członków badanych grup ze sobą. W każdym przypadku bardzo pomagała mi kreowany przeze mnie świadomie mój wizerunek jako osoby nienarzucającej się, a chętnej do współpracy i pomocy, odpowiadającej na potrzeby informatorów znacznie częściej niż domagającej się uwagi dla siebie. Bardzo istotne było wykonywanie powierzonych mi zadań kompetentnie, ale też nie podejmowanie się ich zbyt wielu, co mogłoby sparaliżować projekt badawczy¹¹⁵. Grupa hodowców kotów rasowych przyjęła mnie dzięki mojemu pomysłowi, by pokazać mieszkające już ze mną od roku koty na wystawie kotów rasowych. Wymagało to zarejestrowania się w klubie felinologicznym, co uczyniłam, jednocześnie stając jedną z założycielek nowo powstającego klubu. Przypadkowy wybór tego klubu okazał się najważniejszy w późniejszych badaniach – mały klub rozrastał się, pączkował (powstały obok niego klub miłośników rasy i pierwszy w Polsce klub felinologiczny związany z amerykańską federacją CFA oraz portal wiedzy felinologicznej), a jego członkowie należeli do najaktywniejszych uczestników wszelkich wydarzeń i dyskusji dotyczących felinologii w Polsce. Ponieważ udało mi się nawiązać znajomości z hodowcami – założycielami wspomnianego klubu, zawsze byłam postrzegana jako osoba dobrze poinformowana i mająca odpowiednie *znajomości*. Z czasem władze klubu zmieniły się, jego, nadmierna zdaniem władz federacji, aktywność stała się zarzewiem konfliktów i ostatecznie klub został usunięty z FPL (polskiej federacji felinologicznej). Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii polskiej felinologii.

¹¹⁵ M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2000 s. 98.

Obecnie nie jestem członkinią żadnego klubu felinologicznego, ale znajomości w świecie hodowców okazały się trwalsze niż formalna działalność klubowa. O początkach mojej znajomości z fundacją opiekującą się zwierzętami bezdomnymi pisałam powyżej. Dzięki współpracy z hodowcami kotów rasowych udawało mi się kilkakrotnie uzyskać od nich pomoc dla badanej fundacji. Hodowczynie pomagały też aktywnie szukając domów dla bezdomnych zwierząt i współpraca ta okazała się trwała. Znajomości z grupą hodowców zwierząt rzeźnych rozpoczęła się dzięki powiązaniom mojej rodziny z tego typu działalnością. Kontakt z tą grupą miał, w moim odczuciu, charakter najbardziej formalny. Nie bez znaczenia były w tym przypadku moje przekonania oraz uprzedzenia, dlatego badając tę grupę częściej niż z obserwacji, korzystałam z wszelkiego typu wiedzy zastanej – artykułów w czasopismach branżowych, wiedzy prezentowanej na fachowych portalach internetowych, prezentacji na targach rolno-hodowlanych, ostatecznie z obserwacji dyskusji na forach internetowych. Mimo moich uprzedzeń, wielokrotnie byłam osobiście na fermach drobiu, bydła i świń, gdzie mogłam przyjrzeć się ich działaniu, nie mogę jednak określić moich znajomości z hodowcami zwierząt rzeźnych jako bliskiej, jak to jest w przypadku pozostałych dwóch grup. Wyjątkiem są moi rodzice i ich najbliżsi współpracownicy, z którymi utrzymuję częste i regularne kontakty.

Użyłam powyżej słowa *uprzedzenia*, by opisać moje przekonania dotyczące przemysłowej hodowli zwierząt. Hodowla taka – w bardzo wielu przypadkach – jest dla zwierząt *obiektywnie* (zgodnie z ustaleniami biologów, badających takie dane, jak poziom hormonów stresu we krwi) stresująca i bolesna. Moje przekonania moralne, ale przede wszystkim wrażliwość, nie pozwalały mi w trakcie badań zachować neutralność wobec obserwowanego zjawiska. Widząc kilkudniowe cielę (krowy rasy mlecznej) oddzielone od matki i karmione nie jej mlekiem, a preparatem mlekozastępczym, który zgodnie z etykietą producenta posiada: „*matczyzny zapach* (mother smell) – naturalne składniki imitujące prawdziwy, specyficzny zapach matki”¹¹⁶, trzymane w oddzielnym, pustym kojcu, a w oborze obok nawołującą je krowę, nie potrafiłam nie czuć smutku i bólu. Staram się zrozumieć, dlaczego człowiek postępuje w ten sposób ze zwierzętami oraz jak wyjaśnił sobie świat, by móc w ten sposób potraktować zwierzęta nie śniąc co noc koszmarów. Mi po takich spotkaniach koszmary się śnią i zdarza mi się płakać w poduszkę. Podczas wizyty na fermie zaciskam z nerwów dłonie i zęby, próbuję nie skupiać się na tego typu obrazach i szukać całościowych wyjaśnień. Żadne z nich nie jest mnie jednak w tej chwili przekonąć, że takie działania nie są barbarzyństwem. Użycie ostatniego w tym zdaniu słowa potwierdza, że w tym przypadku, mowa jest o silnych, towarzyszących mi stale

¹¹⁶ <http://www.agrocentrum.pl/agrolac-gold/> (08.05.2010).

uprzedzeniach wobec działań podejmowanych przez moich informatorów, nie potrafię relatywizować oglądanego cierpienia. Jednocześnie jeszcze bardziej fascynujący staje się dla mnie zespół przekonań, wierzeń, wiedzy, działań, które pozwalają ludziom – w tym także mnie samej, ponieważ piję mleko i jem mięso¹¹⁷ – na zastąpienie wspomnianych gwałtownych przeżyć akceptacją takiej działalności, akceptacją tak silną, że nasz stosunek do zwierząt wydaje się oczywisty i niepodlegający negocjacjom.

1.12 Sentymenty

Pozaludzki sposób odbioru rzeczywistości wydaje się nam zupełnie niedostępny, etolodzy podkreślają, że zwierzęta towarzyszące ludziom częściej niż ludzie wykazują wrażliwość na *międzygatunkowe* emocje: ludzie popełniają więcej błędów w interpretowaniu zachowania i uczuć swoich zwierząt niż, o ile jesteśmy w stanie to sprawdzić, odwrotnie. Jedną z przyczyn tego ludzkiego upośledzenia jest wpojone nam silnie przekonanie, że zajmowanie się tematem zwierząt ma w sobie *jakąś perwersję i marnotrawstwo* (jak ujął to James Serpell), nie zasługuje tym samym na wnikliwy, a zwłaszcza uczuciowy namysł. Według Tadeusza Kotarbińskiego ludzie dbający o własne dobro, albo dobro innych ludzi są określani jako *racjonalnie usposobieni*, ci zaś, którzy starają się ratować zwierzęta przed ludzkim okrucieństwem przyjmują postawę lekceważąco określaną jako *sentymentalna*¹¹⁸. Refleksje dotyczące naszych kontaktów ze zwierzętami, wydają się błahe, być może dlatego, iż dotyczą najbardziej pierwotnego, prymitywnego, a tym samym nie zasługującego na uwagę doświadczenia, które okazuje się doświadczeniem najbardziej podstawowym. Opis chwili porozumienia z kotem, jaki stworzyła noblistka, wydaje się identyczny z towarzyszącymi czasem ludziom w kontaktach ze zwierzętami uczuciami:

„Jeśli usiądziesz blisko kota, który cię dobrze zna, i położysz na nim dłoń, próbując dostosować się do rytmów jego życia, tak różnych od naszych, uniesie czasem głowę i pozdrowi cię miękkim, zupełnie wyjątkowym dźwiękiem. Daje w ten sposób do zrozumienia, że wie o twojej próbie

¹¹⁷ Informacja ta jest już nieaktualna. W trakcie pisania rozdziału trzeciego tej pracy, w maju 2012 zrezygnowałam z jedzenia mięsa.

¹¹⁸ I. Lazari-Pawłowska, „Zwierzę nie jest rzeczą”, w: P. Smoczyński (red.), *Etyka. Pisma wybrane*, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1992, s. 35.

przeniknięcia do jego egzystencji. Popatrz na ciebie oczami, które ustawicznie przystosowują się do zmian światła, ty odwzajemnisz to spojrzenie z ręką na jego grzbiecie. (...) Jeśli mi się to uda, a on będzie w odpowiednim nastroju (nie będzie go dręczył ból ani niepokój), wówczas delikatnie da mi znać, że wie, jak bardzo staram się dotrzeć, osiągnąć samej istoty jego kociości, znaleźć to, co w nim najlepsze. Razem – człowiek i kot – próbujemy pokonać to, co nas od siebie dzieli”¹¹⁹.

Pokonywanie dzielącej ludzi i inne zwierzęta granicy ma wartość, gdy pozwala zadawać kolejne pytania o sprawy, wydawałoby się, najbardziej oczywiste, w tak ujętym zadaniu wpatrywanie się w psie oczy przestaje być banalne i bezmyślne. Absolutnie inny, milczący i nieprzystępny Inny może stać się początkiem filozoficznych rozważań (Levinas), może też prowokować naukowe pytania.

Etyczne ukierunkowanie mojej pracy wynika z podstawowego zadania nauki, jakim jest badanie *zewnętrznego* świata. Postawa wobec tego *przedmiotu* badań może być decydująca dla ich jakości oraz konsekwencji jakie z nich wynikają. Konsekwencje te, to nie tylko wpływ, jaki opublikowanie wyników badań może mieć na badacza i badaną, opisaną a tym samym upublicznią grupę¹²⁰. Ciężar odpowiedzialności dotyczy też kształtowania rodzaju dyskursu dotyczącego badanej rzeczywistości, przyjęta przez badaczkę perspektywa staje się bowiem jednym z modeli myślenia i pisania o danym zjawisku, a te decydują o jego ocenie i działaniach podejmowanych wokół niego. Charakterystyczne dla paradygmatu współczesnej humanistyki jest nadal budowanie monologicznej relacji badawczej, w której to badacz stara się ograniczać swoją relację z badanymi do koniecznych dla zebrania materiału czynności i przeżyć, a następnie tworzy i publikuje pracę oraz *opuszcza teren badań*, by szukać nowego tematu. Tworzona pod koniec XX wieku etnografia dialogowa miała zapobiec tym błędom, poprzez zrównanie momentu pisania z chwilą obserwacji (życia?). Prace dialogowe zawierają liczne transkrypcje wywiadów, jakie zostały przeprowadzone w terenie (np. *Moroccan Dialogues* Kevina Dweyera) oraz komentarze antropologa. Część tak piszących etnologów traktuje swoich rozmówców jako współautorów książek, drukując także ich imiona na okładkach. Antropologia polifoniczna miałaby według Jamesa Clifforda, być kolażem różnych interpretacji, zestawieniem cytatów wywodzących się z wielu prac i wielu wypowiedzi uczestników danego wydarzenia. Musiałyby one stać się równoważne, ale to według niego jest utopią:

¹¹⁹ D. Lessing, *O kotach*, tłum. A. Bańkowska, Warszawa 2008, s. 191-192.

¹²⁰ M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2000, s. 123.

„Ta możliwość sugeruje naprzemienną strategię tekstu; utopię mnogiego autorstwa, przyznającego współpracownikom nie tylko status zaledwie niezależnych wyrazicieli opinii, lecz status autorów. Jako forma autorytetu możliwość ta wciąż musi pozostać utopią. Po pierwsze, kilka niedawnych eksperymentów z pracami mającymi wielu autorów wydaje się wskazywać, że zainteresowanie badaniami ze strony etnografa działa jako siła napędowa, i że to on zajmuje ostatecznie kierownicze, redaktorskie stanowisko (...) Po drugie, sama idea wielu autorów jest wyzwaniem dla głęboko zakorzonego na Zachodzie utożsamiania porządku wszystkich tekstów z zamysłem pojedynczego autora”¹²¹.

Sama idea autora wyklucza tym samym możliwość podziału naukowego, pisarskiego autorytetu pomiędzy przedmiot (badanych) i podmiot (badaczkę) badań, nie wyklucza natomiast świadomego przyjęcia odpowiedzialności za swoją pracę przez badacza. Powinniśmy zapomnieć o postawie niezaangażowanej obserwatorce, która wciąż powtarza w myślach pozytywistyczną mantrę, że widziana przez nią rzeczywistość jest jakimś odrębnym przedmiotem, który nie dotyczy jej bezpośrednio, nie wpływa na jej los i nie wymaga żadnych czynów poza te określone przez plan prowadzonych badań¹²². Powinniśmy stworzyć nową, która głosi, że badana rzeczywistość wiąże się z naszym losem, jest naszym losem.

„Spojrzał na ciebie pies – jesteś odpowiedzialny za jego spojrzenie, dziecko pochwyciło twą dłoń, odpowiadasz za jego dotknięcie, gromadzą się wokół ciebie ludzie, odpowiadasz za ich biedę”¹²³.

Tak pojmowana praca naukowa nie pozwoli na budowanie esencjalistycznych koncepcji dążących do zapanowania nad naturą lub społeczeństwem, albo naturą w społeczeństwie, jak możemy określić opisywane przeze mnie zwierzęta żyjące z człowiekiem. Nie daje możliwości ostatecznego uzasadnienia jakichkolwiek poglądów, budowania idealnego wzorca, który mógłby służyć za to uzasadnienie, a jednocześnie stawał się znacznie ważniejszy od tego co istniejące aktualnie.

¹²¹ J. Clifford, *Kłopoty z kulturą*, tłum. E. Dżurak, Warszawa 2000, s. 60.

¹²² J. Filek, *Filozofia odpowiedzialności XX wieku*, Kraków 2008, s. 87.

¹²³ M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, tłum. J. Doktor, Warszawa 1992, s. 224.

Opisywany świat nie powinien być do takiego wzorca przyrównywany, ani na niego *przerabiany* w trakcie spisywania badań.

W ten sposób rozważania etyczne muszą zmienić te metodologiczne i epistemologiczne. Od postawy etycznej zależy sposób postrzegania świata i zapewne także sposób jego istnienia. Z pola zainteresowań nauki znika esencjalistyczny opis i ostateczne uzasadnienie, niepotrzebne jest już żadne ostateczne rozwiązanie naszych metodologicznych problemów, żadne uprawomocnienie, żaden rozwiązujący ludzkie epistemologiczne problemy Bóg jak u Kartezjusza, konieczne staje się natomiast wnikliwe i czujące wpatrywanie się w rzeczywistość i odpowiadanie jej (Levinas). Rzeczywistości *na zewnątrz*, co znaczy tyle, że będącej całym i jedynym naszym światem.

Rozdział drugi

Przedmioty pożądania

2.1 Rasy ludzkie i nieludzkie

Tematyka rasy jest często podejmowana przez antropologów kulturowych, dotyczy to jednak prawie wyłącznie ras gatunku ludzkiego. Rasami (innych) zwierząt tradycyjnie zajmują się nauki biologiczne, przy czym najwięcej uwagi poświęcają im badaczki skupiające się na dziedzinach użytkowych, takich jak rolnictwo. Zwierzęta rasowe są bowiem w większości wytworami ludzkiej kultury i odpowiadają na ludzkie potrzeby, to żywe projekty, ożywione narzędzia przydatne w codziennym życiu, produkujące dla człowieka żywność i odzież, pracujące jako siła napędowa, pełniące funkcje obronne, towarzyszące człowiekowi jako przyjaciele, zabawki albo symbol statusu. W ten sposób tradycyjnie opisują je antropolodzy kulturowi, nie wychodząc poza schemat traktowania zwierząt innych niż ludzie jako przedmiotów, nad którymi namysł ogranicza się do ich użyteczności¹²⁴. Rasy gatunku ludzkiego, w przeciwieństwie do tych zwierzęcych, powstały w drodze naturalnej ewolucji. W oficjalnych dokumentach amerykańskiego stowarzyszenia antropologów przedstawiono proces ten w następujący sposób:

„U gatunku ludzkiego, podobnie jak u innych gatunków zwierząt, cechy każdej populacji lokalnej są kształtowane przez wiele czynników. Obejmują one: selekcję naturalną, promującą lepsze przystosowanie populacji do środowiska; mutacje, zmieniające materiał genetyczny; domieszkę genów innych populacji lokalnych, wpływającą przypadkowo na częstość występowania określonych cech u kolejnych pokoleń. (...) W wyniku przepływu genów, dziedzictwo genetyczne charakterystyczne dla różnych populacji ludzkich ulega ciągłym zmianom. Różniące się między sobą populacje lokalne nieustannie pojawiają się i przestają istnieć. Tym samym nie są podobne do

¹²⁴ Por. B. Noske, Deconstructing The Animal Image: Toward an Anthropology of Animals, „Anthrozoös”, nr 5, 1993, 228-229.

ras zwierząt, które zostały stworzone dzięki dokonywanej przez człowieka w kolejnych pokoleniach sztucznej selekcji, służącej ludzkim celom”¹²⁵.

Człowiek to gatunek zwierzęcia, które opisuje się w ściśle biologiczny sposób, używając form bezosobowych, albo określić ze słownika teorii ewolucji i tak wtedy „częstym zmianom” ulega „dziedzictwo genetyczne populacji ludzkich”, nigdy ludzie. Badania dotyczące ras ludzkich niosą ze sobą bowiem ryzyko moralne – w historii znane są liczne przypadki wykorzystania badań antropologów biologicznych przez ideologów, uzasadniających za ich pomocą, różnice w traktowaniu różnie wyglądających ludzi. Idealna wizja świata, zawarta w idei równości praw każdego człowieka, zakłada zupełną przezroczystość zróżnicowanych cech fizycznych osobników *Homo sapiens*. Ludzie mimo różnych kolorów skóry – dowodzi nauka, przekonuje też filozofia i wiele systemów religijnych – są identyczni pod względem cechy najważniejszej – człowieczeństwa. Przy tym *człowieczeństwo* rozumiane jest zgodne z kantowską interpretacją utożsamiającą jednostkę z jej rozumem. Zupełnie inaczej przedstawia się zagadnienie rasowości zwierząt. Zwierzęce rasy kształtowano przez lata celowo pogłębiając różnice między poszczególnymi typami, chcąc w ten sposób uzyskać jak najlepszą użytkowość zwierzęcia. Jedne rasy krów miały charakteryzować się wyjątkową mlecznością, inne doskonałym przyrostem tkanki mięśniowej i tym samym świetną mięsnością; psy hodowano pielęgnując ich umiejętności stróżowania bądź wypasania bydła, idealne rasowe myszy miały wykazywać się powtarzalnym fenotypem a z czasem nawet genotypem, by nadawały się do badań laboratoryjnych (w przypadku myszy laboratoryjnych hodowla dotyczy dziś *rodzin* a nie *ras*¹²⁶, charakteryzujących się maksymalną powtarzalnością cech wchodzących w ich skład osobników). Poza cechami użytkowymi zwierzęta rasowe miały również wykazywać powtarzalne cechy estetyczne: oceniano je, i ocenia się je nadal, na wystawach zwierząt rasowych, rasowych kur, psów, kotów, gołębi czy świń. Dla laika dostrzeżenie różnic pomiędzy osobnikami jednego gatunku i rasy, wydaje się czasem niemożliwe, jednak wykwalifikowani sędziowie potrafią ocenić, czy dany egzemplarz

¹²⁵ “ In humankind as well as in other animals, the genetic composition of each population is subject over time to the modifying influence of diverse factors. These include natural selection, promoting adaptation of the population to the environment; mutations, involving modifications in genetic material; admixture, leading to genetic exchange between local populations, and randomly changing frequencies of genetic characteristics from one generation to another. (...) Partly as a result of gene flow, the hereditary characteristics of human populations are in a state of perpetual flux. Distinctive local populations are continually coming into and passing out of existence. Such populations do not correspond to breeds of domestic animals, which have been produced by artificial selection over many generations for specific human purpose”. Statement on Biological Aspects of Race,” American Journal of Physical Anthropology”, nr 101, 1996, s. 569-570, 1996.

¹²⁶ Por. J. Staats, “The Laboratory Mouse”, w: *Biology of Laboratory Mouse*, E. L. Green (red), Dover Publications, New York 1966.

zwierzęcia wykazuje wszystkie cechy danej rasy opisane w jej standardzie, umieją również powiedzieć, czy w ramach tego sztywnego standardu, zwierzę posiada *to coś*, co wyróżnia je pozytywnie spośród innych przedstawicieli rasy. Kształtowane są w ten sposób mody na określony *typ w obrębie jednej rasy*, zaś szczególnie widoczne jest to w przypadku gatunków hodowanych przede wszystkim ze względu na ich walory estetyczne, takich jak rasowe koty. Wśród zwierząt gospodarskich większą uwagę poświęca się ich użytkowości, dotyczy to także ras psów, wśród których rasy pracujące, wciąż wykorzystywane zgodnie ze swoim pierwotnym przeznaczeniem, opisywane są przez najbardziej elastyczne standardy – tu idealnym przykładem jest tu rasa psów border collie. W ten sposób najbardziej zróżnicowane pod względem fenotypu¹²⁷ osobników okazują się rasy o najściślej określonych standardach, bowiem wewnątrz jednej rasy funkcjonują różne *typy* - przykładem będą tu koty rasy syjamskiej (kot w starym typie rasy różni się bardziej od tego w nowym typie niż od przedstawicieli innych ras) – oraz te, których standardy są elastyczne to, znaczy, że przewidują wiele form jednej cechy np. kolor i długość sierści określona zostaje w nich jako *dowolna*.

Wszystkie te tajemniczo brzmiące określenia i niezrozumiałe dla osoby spoza świata hodowców dążenia są najważniejszym tematem rozmów i przedmiotem zainteresowania samych hodowców. Ludzi, dla których wygląd i cechy charakteru decydujące o użytkowości zakupionych za niewyobrażalne dla laika kwoty, sprowadzanych z różnych miejsc na świecie zwierząt stają się hobby albo nawet obsesją, a marzenia o wyhodowaniu własnego *championa*, *zwycięzcy wystawy* lub *Junior Winnera* pozwalają przeżywać radości i niedogodności życia wśród licznych (najczęściej) zwierząt. Dzięki tym ludziom w potocznym dyskursie oczywistością wydaje się istnienie *jamnika* albo *boksera*, *syjama* i *persa* a wśród rolników kur *New Hampshire*, czy *Leghorn*, krów *holsztyńsko-fryzyjskich* albo *Jersey* i każdej innej rasy tego lub innego gatunku, która zdobyła dużą popularność.

Rozpoczęłam te rozważania od zwrócenia uwagi na różnice w sposobie traktowania faktu istnienia różnorodności wewnątrz gatunku ludzkiego i zwierzęcych. Zróżnicowanie to wśród *Homo sapiens* wydaje się ludziom zjawiskiem niewygodnym, którego śledzenie i odnotowywanie może przyczynić się do krzywdzenia ludzi o określonych cechach, natomiast wśród innych gatunków różnorodność podtrzymuje się, a nawet sztucznie pogłębia bądź wytwarza. Każdy z tych sposobów działania jest uwarunkowany kulturowo. Współczesny, potoczny dyskurs nakazuje więc, mówiąc w uproszczeniu, pozostawić to co ludzkie naturze, a to co zwierzęce poddawać szczegółowej

¹²⁷ Zespół charakterystycznych cech danego zwierzęcia. Na wykształcenie się danego fenotypu ma wpływ czynnik dziedziczny (genotyp osobnika) oraz warunki środowiska, w którym żyje.



Plakat przeciwników hodowli zwierząt odwołujący się bezpośrednio do skojarzeń rasistowskich i nazistowskich

obróbce kulturowej. Zwierzę inne niż człowiek może być traktowane jako materiał, w którym człowiek pracuje, kształtując jego cechy fizyczne i psychiczne, „to, co oswojone, wchodzi do orzędku moralnego ludzi i jest obudowywane normatywnie”¹²⁸. Antropolodzy mogą przyglądać się tak konstruowanym zwierzętom w ten sam sposób, w jaki badają inne narzędzia i przedmioty estetyczne (artystyczne¹²⁹) wytwarzane przez ludzi. Działalność taką można śledzić obserwując hodowców zwierząt rasowych, traktując ich jak rzemieślników, pracujących z materiałem o szczególnych właściwościach. Dzięki tym właściwościom *materiał* ten jednocześnie jest kształtowany przez ludzi i sam ich kształtuje, w wielu sytuacjach przejmując kontrolę nad programowanym przez ludzi procesem, zatem sam w sobie może stać się interesującym uczestnikiem dyskusji o ludzkiej kulturze¹³⁰. Właściwości te sprawiają

również, że praca ta, także we współczesnym, *odczarowanym* świecie, podlega ocenie moralnej, bowiem ten sam dyskurs zawiera przekonania odnośnie do szczególnej, zindywidualizowanej i *czującej*, tzn. odczuwającej ból fizyczny i psychiczny, naturze zwierząt. Hodowla zwierząt – głoszą więc coraz częściej motywowani różnymi przesłankami ludzie – jest niemoralna, a na pewno może taka się stać, jeśli hodowcy nie przestrzegają zasad postępowania z wyjątkowym *materiałem*, w którym pracują. Na forach internetowych dotyczących kotów dyskusje na temat rasowości tych zwierząt toczą się na bieżąco i z reguły kończą awanturami.

¹²⁸ K. T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa 2005, s. 11.

¹²⁹ O związkach hodowli zwierząt i eksperymentów genetyków z pracą artystyczną wiele informacji można znaleźć w pracy zbiorowej zatytułowanej C. Gigliotti (red.), *Leonardo's Choice: Genetic Technologies and Animals*, New York, 2009.

¹³⁰ Por. D. Haraway, „Primateology Is Politics by Other Means”, w: *Feminist Approaches to Science*, R. Bleier (red.), New York, 1986.

2.2 Zasady przed-stawiania zwierząt

Opiekunowie kotów dzielą się na tych, którzy chcą mieć zwierzę rasowe i nie widzą w tym nic złego oraz tych, którzy w posiadaczach *rasowców*¹³¹ dostrzegają egoistycznych snobów, hodowczynie uważają natomiast za współtwórczynie *kocięgo nieszczęścia*. Po jednej i drugiej stronie padają wciąż te same argumenty. Pierwszy pogląd uznaje samą ideę hodowli, *sztucznego*¹³² – czyli podejmowanego świadomie przez ludzi – ingerowania w cechy gatunków zwierzęcych, za niewłaściwą bądź zbrodniczą, ponieważ uprzedmiotawia żywe i czujące stworzenia. A taka reifikacja, powtarzają zwolennicy tej koncepcji, nawet wtedy, gdy zachodzi tylko w ludzkich umysłach, wcześniej czy później prowadzi do krzywdzenia innych niż ludzkie istot. Wyznawczynie tego poglądu chcieliby, aby rasowość wśród zwierząt traktować tak samo, jak tę w obrębie naszego własnego gatunku, bowiem ich zdaniem rasizm możliwy jest w stosunku do każdego zwierzęcia. Ten sposób myślenia w Polsce promują takie stowarzyszenia jak Empatia, która wywołała wiele komentarzy wśród hodowców po opublikowaniu na swojej stronie internetowej tekstu streszczającego pogląd działaczy na hodowlę zwierząt rasowych:

„Wiele osób uważa, że hodowca psów rasowych nie ma nic wspólnego z właścicielem fermy kur czy świń. Są to jednak dwa oblicza tego samego zjawiska. Hodowla oraz handel od samego początku zakładają uprzedmiotowienie zwierzęcia. W każdej hodowli zwierząt człowiek dokonuje selekcji, która w wielu przypadkach wiąże się cierpieniem czy nawet z zabijaniem. Zwierzęta selekcyjonowane są ze względu na wygląd, zachowanie, wiek, płeć, stan zdrowia i inne cechy w zależności od decyzji/kaprysu człowieka. Tzw. rasowanie gryzoni, psów, kotów, powoduje u nich wiele nabytych schorzeń związanych z anatomią zgodną z wzorcem rasy ale trudną do pogodzenia ze zdrowiem. Może również zwiększać częstotliwość chorób o podłożu genetycznym”¹³³.

Drugi wariant myślenia o hodowli zakłada jedynie krytykę jej realizacji praktycznej. Tam gdzie hoduje się zwierzęta zdarzają się moralne nadużycia i należy robić wszystko, by było ich jak

¹³¹ Nie każdy, kto posiada rasowego kota jest hodowcą. Hodowcą jest ten, kto rozmnaża koty rasowe, a zdecydowana większość osób posiadających rasowe koty tego nie robi.

¹³² J. C. Pitt, „Working the Natural/Artificial Distinction”, w: J. C. Pitt, *Doing Philosophy of Technology*, Springer Netherlands, 2011 s. 73-83.

¹³³ Cytat ze strony <http://empatia.pl/str.php?dz=127&id=839&str=2>, (10.08.2011).

najmniej – tłumaczą jego przedstawicieli. Nie ma potrzeby natomiast oceniać moralnie samej idei hodowli, czy jak chce Empatia *rasowienia* zwierząt, ta bowiem jest tradycyjną, odwieczną działalnością człowieka powiązaną z samym jego człowieczeństwem. Człowiek zaczął hodować zwierzęta niewiele później, a być może i wcześniej, niż stał się człowiekiem (w sensie ewolucji gatunku ludzkiego), więc wynika to z jego najbardziej podstawowych potrzeb¹³⁴. Takich potrzeb nie ocenia się moralnie i nie próbuje zmieniać, ponieważ groziłoby to zachwianiem podstawowego poczucia tożsamości człowieka¹³⁵. To druga z tych opcji światopoglądowych jest powszechniejsza i traktowana jako neutralna. Taką optykę przyjęli też twórcy polskiej *Ustawy o Ochronie Zwierząt*, jest więc zawarta w obowiązującym prawie państwowym. Wydaje się, że jest ona konieczna, jeśli chcemy utrzymać spójność poglądów i praktyki związanych nie tylko z hodowlą zwierząt, ale i wszelkim ingerowaniem w świat organizmów ożywionych.

Tworząc kulturę, musimy odnosić się do zwierząt poprzez wpisanie ich w obowiązujące ontologie¹³⁶, które decydują o tym jak patrzymy na świat, co w nim widzimy i jak posługujemy się nim¹³⁷. Ranga przypisana każdemu bytowi decyduje o tym, jak zachowujemy się w stosunku do niego, co wolno przy nim/wobec niego czynić, jakie przy kontakcie z nim obowiązują zasady etyczne. Człowiek wychowany w europejskiej, chrześcijańskiej kulturze najczęściej bezkrytycznie przyjmuje światopogląd zakładający wyższość człowieka względem innych zwierząt i tym samym dający mu nad nimi władzę..

W Polsce, gdzie do bycia katolikami przyznaje się więcej niż dziewięćdziesiąt procent obywateli, wydawać by się mogło, iż podstawowy system ontologiczny nawiązuje do propagowanego przez Kościół katolicki. Rodzi się jednak pytanie, który z wielu wariantów ontologii chrześcijańskiej jest właściwy, zwłaszcza z punktu widzenia doktryny katolickiej, a który najbardziej powszechny. Pomiędzy tym, w co wierzą przeciętni Polacy-katolicy, a oficjalną doktryną istnieją bowiem znaczne różnice; teolodzy mogą również przedstawiać problem nieco inaczej niż omawia go *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Obok etyki i ontologii (metafizyki) katolickiej istnieje etyka świecka mająca na tę pierwszą wpływ, ale również czerpiąca z niej od wieków. Zsekularyzowana ontologia to nauka, przede wszystkim przyrodoznawstwo, która decyduje o symbolicznym umiejscowieniu człowieka pomiędzy innymi istotami żywymi i nieożywionymi, przez to wpływa na etykę w taki sam sposób jak religia.

¹³⁴ Tak skonstruowany pogląd opiera się na wiedzy z zakresu antropologii biologicznej i archeologii i jest przyjmowany jako naukowy więc neutralny.

¹³⁵ To zdanie jest już interpretacją wcześniejszego poglądu i niesie ze sobą konserwatywną (społecznie i politycznie) ocenę rzeczywistości.

¹³⁶ S. Woolgar, D. Pawluch, Ontological gerrymandering: The anatomy of social problems explanations, "Social Problems", nr 32, 2003, s. 214-227.

¹³⁷ W mocniejszej interpretacji: tego, co w świecie istnieje.

Właściwie od połowy XIX wieku przyrodoznawstwo systematycznie zaciera granicę pomiędzy ludźmi a zwierzętami, dowodząc również bliskości świata nieożywionego z ożywionym. Jednocześnie światopogląd naukowy musi cały świat, z roślinami, zwierzętami i ludźmi uprzedmiotowić, by mógł on stać się przedmiotem badania.

„Uprzedmiotowienie bytu dokonuje się w przed-stawieniu, w którym zmierza się do tego, by wszelki byt stawiać przed sobą w taki sposób, aby rachując człowiek mógł mieć pewność bytu, to znaczy być pewnym. Nauka jako badanie pojawia się dopiero i tylko wtedy, gdy prawda przekształciła się w pewność przedstawiania. Byt został po raz pierwszy określony jako przedmiotowość przedstawiania, a prawda jako jego pewność w *Metafizyce* Kartezjusza”¹³⁸.

Myśliciele religijni starają się natomiast granice pomiędzy ludźmi i zwierzętami podtrzymywać, przy czym jednocześnie łatwiej przyjmują zmiany etyki niż samej ontologii. Setki lat pracy umysłowej kolejnych filozofów, teologów i codziennej praktyki sprawiły, że trudno nam sobie wyobrazić, jak zwierzę może być obiektem kultu albo - co jest jeszcze trudniejsze - istotą równą człowiekowi bądź od niego wyższą. Dlatego zapewne wszelkie poglądy podważające ludzkie prawa do *władania* przyrodą uważane są za cudaczne i niebezpieczne, nawet wtedy, gdy ich analiza logiczna, podjęcie której wymaga pozbycia się utartych schematów myślenia, więc jest trudne, wykazuje, że ich uzasadnienia nie różnią się, albo są nawet lepsze niż te przyjmowane jako oczywiste.

Poglądy dotyczące zwierząt są więc częścią najgłębszych pokładów współczesnej kultury i tym samym niezwykle ciekawym materiałem do antropologicznych i filozoficznych analiz. Antropologicznych wtedy, gdy dotyczą zjawisk obserwowanych w codziennych działaniach ludzi, filozoficznych, gdy analizujemy teksty, które wspierają omawianą praktykę. Pierwsze pytanie, które pojawia się, przy analizowaniu tematu *rasy* to wspomniana już różnica w traktowaniu różnorodności ludzkich i zwierzęcych fenotypów, także w aspekcie przynależności tych zagadnień do różnych dziedzin nauki¹³⁹. Nauka nie jest bowiem neutralna i nie wolno nam zakładać, że obowiązujące w niej podziały i klasyfikacje są przezroczyste, oczywiste bądź prawdziwe. Jeżeli przyjrzymy się praktyce hodowlanej, nasunie się nam pytanie – dlaczego ta dziedzina ludzkiej kultury jest uznawana powszechnie za pole zainteresowań nauk przyrodniczych i tak rzadko staje

¹³⁸ M. Heidegger, *Czas światooobrazu*, w: M. Heidegger, *Drogi lasu*, Warszawa, 1997, s. 76.

¹³⁹ Por. B. Noske, *Deconstructing The Animal Image: Toward an Anthropology f Animals*, „Anthrozoös”, nr 5, 1993, s. 227-228.

się tematem rozważań humanistów? I dlaczego badania nad ludzkimi rasami, uznanymi przecież za dowolny wytwór przyrody, tak bardzo wciągają humanistki? Jeśli antropolodzy mają analizować, to, co wytworzone przez człowieka, powinni szczegółowo przyglądać się zwierzęcym rasom, zróżnicowanie ras ludzkich pozostawiając biologom, ewentualnie podejmując tylko temat wyobrażeń odnośnie do tej różnorodności. Tym samym to, co ludzkie i kulturowe może zawierać się w zwierzęciu, a to co zwierzęce może stanowić o właściwościach człowieka. Badania nad zjawiskiem zróżnicowania rasowego, muszą zawierać też niewygodne pytania o istnienie *hodowli człowieka* i to nie tylko w przychodzących na myśl momentach historycznych, gdy rasizm stawał się częścią naukowej i państwowej polityki, ale w szeroko pojętych działaniach zmierzających do *ulepszania człowieka*.

2.3 Zasady hodowlane

Kocie rasy powstawały od momentu oswojenia pierwszych dziko żyjących kotów. W przypadku tego gatunku dość często zoolodzy podkreślają aktywny udział zwierząt w całym procesie udomowienia, chociaż część badaczy nie uznaje kotów domowych za zwierzęta udomowione, koty miałyby się oswoić bez celowego udziału człowieka, wykorzystując jego siedliska jako schronienie i źródło łatwo dostępnego pożywienia¹⁴⁰. Dziś na świecie istnieje kilkadziesiąt kocich ras, wiele z nich dzieli się dodatkowo na liczne odmiany barwne. Żadna z tych ras nie jest *rasą pracującą*¹⁴¹, co również wyróżnia koty spośród innych gatunków zwierząt. Koty hodowane są współcześnie przez człowieka wyłącznie dla celów prestiżowo estetycznych, nie służą żadnym innym celom poza daniem przyjemności estetycznej i towarzyszeniem ludziom, co sprawia, że hodowlę kotów można potraktować jako monotematyczną a przez to łatwiejszą w analizie, niż zróżnicowane pod względem celu hodowle psów, krów czy królików.

Celowa hodowla kotów, tak jak każdego z gatunków udomowionych zwierząt, polega na dobieraniu i krzyżowaniu ze sobą zgodnych z oczekiwaniami hodowcy osobników, w celu uzyskania potomstwa o określonych cechach. Najczęściej pomocą przy takim doborze są

¹⁴⁰ Por. K. Anderson, Animal domestication in geographic perspective, "Society and Animals", nr 5, 1998.

¹⁴¹ Pracującymi nie są koty rasowe – czyli te które posiadają rodowód, udokumentowane pochodzenie i zaliczane są do jednej z ras uznawanych przez którąś z organizacji felinologicznych. Koty nierasowe, nazywane przez felinologów domowymi, nadal pełnią funkcję ochrony przed gryzoniami w domach i gospodarstwach.

opracowywane przez organizacje felinologiczne opisy ras, pozwalające ustalić ogólne cechy, jakie powinien posiadać kot danej rasy. Hodowcy mogą jednak interpretować taki opis prawie dowolnie, oczekując jedynie aprobaty innych hodowców i sędziów felinologicznych. Światowej sławy sędzia kynologiczny Percy Roberts ujął to w często powtarzane przez hodowców słowa:

„Standard jest projektem, hodowca – budowniczym, a sędzia nadzorcą budowlanym”¹⁴².

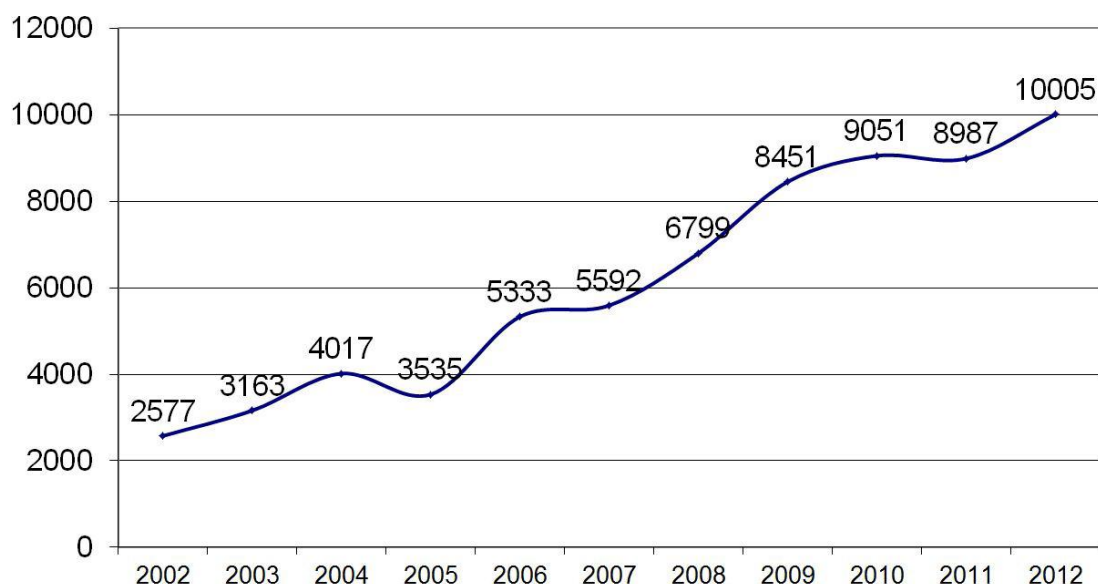
W przypadku tworzenia nowej rasy, jej twórcom przysługuje zupełna wolność twórcza, o ile nie łamią zasad etycznych dotyczących traktowania zwierząt w naszym społeczeństwie. Dopiero ukształtowaną *protorasę* złożoną z kilku pokoleń zwierząt oceniają sędziowie i komisje, które ostatecznie decydują, czy nazwa i opis tej rasy trafią do jej ksiąg i katalogów, co pozwoli na ich upowszechnianie i systematyczną hodowlę. Próby tworzenia nowych ras podejmowane są, przez pasjonatów ze wszystkich krajów świata ciągle, ale tylko pojedyncze przypadki trafiają do oficjalnych ksiąg. Związki felinologiczne dzielą się na mniej i bardziej konserwatywne pod względem rozszerzania swoich katalogów, tym samym uznają więcej lub mniej ras kotów. Ten sam kot może być przedstawicielem różnych ras w kilku różnych związkach, a w jeszcze innej organizacji zostanie opisany jako kot nierasowy. Opisy ras – co można już wywnioskować – powstają w oparciu o *istniejące i tworzone na bieżąco* – koty. W tym przypadku realizacja powstałych w wyobraźni hodowców idealnych kotów *przerysowywana* jest w sformalizowane dzięki biurokratycznej pracy komisji i podkomisji organizacji felinologicznych opisy nazywane *charakterystykami ras*, a te stają się wzorem dla kolejnych hodowców powielających koty zakwalifikowane do tej rasy (bądź nie, ponieważ w nowo powstałych rasach dopuszcza się krzyżowania międzyrasowe¹⁴³). Wyniki ich pracy mogą na tyle różnić się od opisów, że organizacja uznaje za zasadne zmianę proponowanej charakterystyki. Zmieniona charakterystyka ponownie trafia do interpretacji w praktyce hodowlanej (a także historycznej, kulturowej itp., ponieważ na to jakie koty podobają się ludziom ma wpływ wiele czynników), a praktyka może doprowadzić do zmiany teorii.

¹⁴² “The standard is the blueprint, the breeder is the builder, and the judge is the building inspector”. Cytat podaje za S. Choron, Ch. Choron, *Planet Dog. A Doglopedia*, Houghton Mifflin, 2005, s. 117.

¹⁴³ Krzyżowanie międzyrasowe dozwolone jest w przypadku nowych ras ze względu na początkowo niewielką ilość osobników kształtującej się rasy, co (przy zachowaniu obowiązku krzyżowania zwierząt tylko wewnątrz jednej rasy) zmuszałoby hodowców do krzyżowań krewniaczych, wsobnych i wywoływało wszystkie negatywne konsekwencje takich kojarzeń.

Taki sposób konstruowania rasowych zwierząt stać się może metaforą wszelkich działań twórczych podejmowanych przez człowieka, w tym twórczości naukowców. Złożoność relacji istniejących, żywych kotów ze światem ludzkich idei i zapisanymi w genach regułami natury każe stawiać sobie pytania o sens (współ)tworzenia takich hybryd. W pracach Latoura proces tworzenia/powstawania hybryd nazywany jest translacją i ma być etapem poprzedzającym - puryfikację, czyli ostateczną kwalifikację bytów do kategorii natury lub kultury¹⁴⁴. W przypadku zwierząt rasowych pełna kwalifikacja wydaje się być niemożliwa, albo przynajmniej dwuznaczna i zawsze pozostają pytania, czy zwierzę takie jest bardziej wytworem ludzi, czy przyrody, czy jest członkiem ludzkiego społeczeństwa, czy królestwa zwierząt? Zwraca to wszystko uwagę na problem podstawowych rozróżnień ontologicznych w filozofii. Na ile koty *istniejące i tworzone na bieżąco* mają wpływ na ludzkie idee? Jak te konstrukty myślowe ucieleśniane są w uszach

Rejestracja kotów w FPL, ostatnie 11 lat.



Wykres pokazujący wzrost ilości zarejestrowanych kotów rasowych w FPL w latach 2002-2012¹⁴⁶.

i ogonach tych niewielkich, bardzo obcych ludziom drapieżników? Jaki wpływ na ich istnienie ma ciągła zmienność typowa i dla świata bezrozumnej ewolucji i rozumnych projektantów, którzy siebie samych nazywają hodowcami kotów rasowych? Czy za możliwe upodmiotowienie zwierząt takich, jak bohaterowie tego rozdziału odpowiadać miałyby przyroda, czy kultura¹⁴⁵?

¹⁴⁴ B. Latour, "The Powers of Associations", w: J. Law (red.), *Power, Action and Belief: a New Sociology of Science?*, Routledge and Kegan Paul, 1986, s. 266-268.

¹⁴⁵ Por. M. Callon, *Some elements of sociology of translation: domestication of the scallops and the fishermen of St Brieux Bay*, w: J. Law (red.), *Power, Action and Belief: A New Sociology of Knowledge?*, Routledge and Kegan, 1986.

W Polsce hodowla kotów jest nadal mało popularna, ale w ostatnich latach rozwija się dynamicznie. Dziś największa polska organizacja felinologiczna Felis Polonia jest trzecią co do wielkości wewnątrz federacji FIFe¹⁴⁶. Rasowych, zarejestrowanych w związkach felinologicznych kotów jest kilkadziesiąt tysięcy, co roku rejestrowanych jest kolejne kilka tysięcy kociąt i liczba ta coraz szybciej rośnie. Oto jak przyrost ten przedstawia wykres przygotowany na podstawie ksiąg rodowodowych największego z funkcjonujących w Polsce związków felinologicznych, należącego do FIFe¹⁴⁷.

Dopiero od kilku lat wystawy kotów rasowych są regularnie organizowane w większych miastach, a rasowego kociaka można kupić bez długich poszukiwań i oczekiwania, o ile nie wybierzemy wyjątkowo rzadkiej rasy. Koty są hodowane najczęściej w małych, *domowych* hodowlach, w których żyje często tylko jedna rozmnażana kotka. Mniej jest hodowli bardziej profesjonalnych, gdzie przebywa kilka kotek i kocurów jednej rasy. Często natomiast zdarzają się hodowle, w których hodzi się kilka ras, co zdaniem najbardziej zaangażowanych hodowców jest przejawem braku wiedzy i dowodem na niepoważne traktowanie tej działalności. Właściwie nie istnieją hodowle masowe, w których zwierzęta przebywają w klatkach, a w ten sposób powszechnie hodzi się przecież rasowe psy. Przyczyną, dla której hodowle kotów są niewielkie, jest nie tylko mała popularność rasowych kotów w Polsce i co z tego wynika: niemożność zarabiania na sprzedaży kociąt, ale także uciążliwość trzymania w domu lub mieszkaniu niekastrowanych kotów. Dorosłe, niekastrowane kocury i kotki znaczą swoje terytoria - czyli w tym przypadku obiekt mieszkalny - cuchnącym moczem, a w okresie rui potrafią naprawdę głośno miauczeć. Pogodzenie się z tymi niedogodnościami lub znalezienia drogich i zajmujących czas środków zaradczych, wymaga dużego samozaparcia i przekonania o celowości podejmowanych działań. Większość kocich ras, wyjątkiem są koty orientalne, do których zaliczają się koty syjamskie, z których hodowczyniami współpracowałam, źle znosi życie w większej grupie. Koty są zwierzętami raczej terytorialnymi - mimo, że tworzą między przedstawicielami własnego i innych gatunków mniej, lub bardziej trwałe sojusze i przyjaźnie¹⁴⁸ - niż stadnymi i żyjąc na niewielkiej przestrzeni w *stadzie*

¹⁴⁶ Federation Internationale Feline (FIFe) istnieje od 1949 roku i jest największą organizacją felinologiczną w Europie, jej członkami są również hodowcy z Ameryki (Argentyna, Brazylia, Kolumbia i Meksyk) oraz Azji (Indonezja i Malezja). Została założona dzięki inicjatywie hodowców z trzech państw: Francji, Belgii i Włoch, którzy postanowili zjednoczyć się w celu ujednolicenia standardów hodowli kotów. Dziś zrzesza 40 krajów i 42 istniejące w nich stowarzyszenia felinologiczne (FIFe ma bowiem ustrój federacyjny), ma 100 tysięcy indywidualnych członków. Członkiem FIFe jest największa polska organizacja Felis Polonia, którą tworzy 19 regionalnych klubów felinologicznych. Za http://fifeweb.org/wp/org/org_intro.php, (15.09.2011).

¹⁴⁷ Tabelę podaję za stroną <http://www.felispolonia.eu/public/stat2010.pdf> (08.08.2011).

¹⁴⁸ O relacjach wielu kotów żyjących pod jednym dachem w ludzkim domu, a taka sytuacja występuje w większości hodowli, pisało bardzo niewielu biologów. Najciekawszy wydaje się artykuł P. L. Bernstein i M. Strack A game of cat and house: spatial patterns and behaviour of 14 domestic cats (*Felis catus*) in the home, który ukazał się w czasopiśmie "Anthrozoös", nr 1/1996.

składającym się z kilku osobników często bywają wobec siebie agresywne¹⁴⁹. Kotów nie hoduje się (przynajmniej oficjalnie w Polsce) na zewnątrz budynków mieszkalnych, ponieważ są w stanie pokonać każde zabezpieczenie terenu – może poza szczelną klatką, ale przeciętna klatka, a nawet duża zewnętrzna woliera jest z reguły za mała, by komfortowo czuł się w niej kot. Dodatkową trudnością jest wyjątkowa wrażliwość psychiczna tego gatunku i częste powiązanie u kotów chorób somatycznych ze stresem¹⁵⁰. Radzenie sobie z tymi wszystkimi problemami wymaga od hodowcy wiele poświęcenia i zapewne sprawia, że hodowla kotów jest bardziej wymagająca niż hodowla psów. Te ostatnie lepiej radzą sobie w stadzie i nie muszą przebywać z człowiekiem pod jednym dachem. Zarówno zewnętrzny obserwator, jak i sami hodowcy częściej niż robią to hodowcy psów wobec swoich zwierząt, uznają za członków rodziny koty hodowlane. Najważniejszym powodem do takiej właśnie klasyfikacji jest wspólne zamieszkiwanie pod jednym dachem, które tradycyjne w zachodnim społeczeństwie postrzegano jako warunek decydujący o istnieniu rodziny¹⁵¹.

Codzienne życie z hodowanymi kotami jest na tyle absorbujące, że wymaga od hodowczyń silnej motywacji, by rozwijać hodowlę. Na moje pytania o genezę fascynacji hodowlą kotów większość moich rozmówczyń odpowiadała przytaczając emocjonalne historie o bliskości między nimi, a ich kotami albo kotem z przeszłości czy wręcz dzieciństwa. W wielu hodowlach oprócz kotów rasowych żyją też dachowce, które najczęściej zamieszkały tam wcześniej. Droga do hodowli kotów zaczyna się z reguły od sympatii do tego gatunku żywionej przez przynajmniej jednego członka rodziny, później dochodzi fascynacja konkretną rasą, jej wyglądem i opisywanym w książkach charakterem. Jak ujęła to krótko po wnikliwych badaniach Claudia Mertens: „Kot oczekuje od opiekunów jedzenia, czystej toalety i trochę wspólnej zabawy, ludzkie oczekiwania wobec zwierząt towarzyszących są zawsze *przede wszystkim psychologiczne*”¹⁵² i, co podpowiada mi moje doświadczenie badawcze, kulturowe.

Opisane powyżej zasady dotyczą, oczywiście, hodowli oficjalnych, które przestrzegają prawa i ogólnie przyjętych zasad postępowania ze zwierzętami¹⁵³. Hodowle nieoficjalne, łamiące prawo,

¹⁴⁹ M. Mendl, R. Harcourt, „Individuality in the domestic cat”, w: *The Domestic Cat: The Biology of its Behaviour*, D.C. Turner, P. Bateson (red.), Cambridge University Press. 1988, s. 41-54.

¹⁵⁰ K. Struś, „Disease and welfare”, w: I. Rochlitz (red.), *The Welfare of Cats*, New York 2007, s. 215.

¹⁵¹ J. L. Flandrin, *Historia rodziny*, tłum. A. Kuraś, Warszawa 1998, s. 9-15.

¹⁵² C. Mertens, Human-cat Interactions in the Home Setting, „Anthrozoös” nr 4, 1993, s. 227. W artykule tym zwraca uwagę – niestety – silna, lecz nieuświadomiana przez autorkę naturalizacja obserwowanych w relacjonowanych badaniach kotów.

¹⁵³ Jak ładnie zdefiniowała prawdziwego hodowcę jedna z moich rozmówczyń: „Hodowca prawdziwy- bierze na swoje barki odpowiedzialność nie tylko za wydany miot, ale za całe ich życie i ewentualne przyszłe mioty wydanych kociaków (dlatego też utrzymuje kontakt z właścicielami kotów i usługi im pomocą) odpowiedzialny hodowca wie dlaczego hoduje koty i w jakim kierunku ma podążać hodowla nie jest to hodowla dla własnego widzimisię, nie sprzedaje się kociaków pierwszej osobie, która się o kociaka spyta dlatego też nie mylmy pseudohodowli z hodowlami.” (hodowczynie kotów norweskich leśnych).

nazywane przez hodowców *pseudohodowlami*, postępują zazwyczaj wbrew wszystkim regułom, nie dbając o dobrostan zwierząt, licząc jedynie na szybki zysk. Ich właściciele najczęściej łamią także prawo państwowe. W Polsce jednak *pseudohodowle* kotów są zjawiskiem znacznie rzadszym niż *pseudohodowle* psów, ponieważ, co jest związane z faktami opisanymi powyżej i o czym szerzej za chwilę, hodowla kotów jest znacznie mniej opłacalna.

Najbardziej popularną rasą w Polsce od kilku lat niezmiennie pozostaje rasa Maine Coon – największa¹⁵⁴ z zarejestrowanych w FIFe¹⁵⁵, drugie miejsce zajmują koty brytyjskie a trzecie ragdolle¹⁵⁶. Polakom podobają się więc koty *puchate*, fachowo nazywane półdługowłosymi albo o bardzo specyficznym, pluszowym futrze kotów brytyjskich, *okrągłe*, o masywnej sylwetce, z dużą głową oraz rasy o spokojnym charakterze. Rasy te wyraźnie różnią się od kotów nierasowych, jakie zobaczyć można najczęściej w polskich domach i na ulicach, dlatego opiekun takiego kota może mieć pewność, że jego wyjątkowość dostrzegą nie tylko znawcy felinologii. Najmniej chętnych kupuje się i rejestruje – czyli zapewne bierze pod uwagę wystawianie i rozmnażanie kupionego kociaka – koty w typie orientalnym, o długiej sylwetce, krótkiej sierści i żywym, nachalnym wręcz temperamentem; pomijając rasy ekstremalnie rzadkie, których hodowli w Polsce praktycznie nie ma. Takie upodobania Polaków przekładają się na podaż i ceny kociąt na rynku oraz popularność danej rasy w społeczeństwie. Mają również wpływ na istnienie *pseudohodowli* tych najpopularniejszych ras, ponieważ skoro za kocięta można otrzymać pewne pieniądze koty rozmnaża się także poza organizacjami felinologicznymi i wbrew ich zasadom.

¹⁵⁴ Koty tej rasy potrafią ważyć 10 kilogramów (przeciętny kot domowy waży 5) mają też długą, puchatą sierść, co czyni je niezwykle atrakcyjnymi wizualnie i przyczynia się do popularności rasy.

¹⁵⁵ Oprócz wspomnianej już FIFe w Polsce koty rejestrują też stowarzyszenia felinologiczne takie jak CFA, WCF i TICA. Każde z nich ma własne zasady uznawania kotów za rasowe, własną bazę rodowodową, własne wystawy i tytuły itp. Każdy kot może być zarejestrowany w więcej niż jednym stowarzyszeniu.

¹⁵⁶ Za <http://www.felispolonia.eu/public/stat2010.pdf> (07.08.2011).

2.4 Zasady oceny

Warunkiem, który trzeba spełnić, by móc wystawiać kota na wystawach kotów rasowych jest zarejestrowanie go w jednym z klubów felinologicznych należących do międzynarodowych federacji felinologicznych. Kluby te są w dużym stopniu samodzielne i tworzą własne regulaminy określające dodatkowe warunki, jakie musi spełniać kot wystawowy, z reguły jest to wymóg posiadania aktualnych szczepień i zaświadczenia od weterynarza, a jakie hodowlany, czyli przeznaczony do rozrodu (tutaj już wymogi są zróżnicowane, od konieczności uzyskania kilku ocen doskonałych na wystawach po brak jakichkolwiek ograniczeń). Wypełnienie warunku udziału w wystawach jest kłopotliwe, wymaga bowiem podróżowania z kotem lub kotami po Polsce i innych krajach oraz przedstawiania go lub ich do oceny sędziom na wystawach kotów rasowych.

Wystawy takie odbywają się w Polsce zazwyczaj co kilka tygodni w większych miastach i są organizowane przez lokalne kluby felinologiczne. Koty w trakcie wystawy FIFe przebywają w niewielkich, metalowych klatkach o rozmiarach 70 cm na 100 cm, w których właściciele mogą umieścić dowolne posłania, miski i kuwetę kota, choć inne federacje wprowadzają tu ograniczenia. Ocena kota odbywa się na stoliku sędziowskim. Podczas takiej oceny sędzia szczegółowo ogląda kota, bada go dotykiem i zapisuje wnioski z takiej oceny na specjalnym formularzu. Przyznaje również punkty zgodnie ze schematem oceny opartym o opis konkretnej rasy według FIFe. Najlepsze koty hodowlane i kastrowane jednej płci i w jednym przedziale wiekowym w danej rasie otrzymują certyfikaty pozwalające na ubieganie się o tytuł championa lub premiora i kolejne, wyższe tytuły oraz nominację do występu w ocenie i pokazie Best in Show. Pokazy takie nazywane są przez wystawców *BISami*, a udział w nich jest bardzo wysoko ceniony. Podczas *BISów* całe jury wystawy porównuje między sobą nominowane koty w czterech kategoriach (kategoria pierwsza to koty perskie i egzotyczne, kategoria druga to koty półdługowłose, kategoria trzecia – koty krótkowłose a czwarta – koty orientalne), podobnie jak przy zwykłej ocenie z podziałem na płć i wiek. Ta część wystawy jest najatrakcyjniejsza dla widowni, ponieważ towarzyszy jej komentarz prowadzącego BISy konferansjera. A koty są trzymane na rękach i prezentowane przez stewardów¹⁵⁷, ponieważ w tej części wystawy koty mają pozostać anonimowe, a tym samym

¹⁵⁷ Steward na wystawie kotów to osoba, która asystuje sędziom podczas oceny kotów – dba o dostarczanie kotów do oceny na czas, o higienę sędziowskiego stolika i przekazanie dokumentacji od sędziego do sekretariatu wystawy. Steward ma także za zadanie pomóc w wystawianiu kota niedoświadczonemu wystawcy, jeśli wystawca nie radzi sobie, to steward zanosi kota do oceny i przedstawia go sędziemu. Każdemu sędziemu przyporządkowany jest jeden lub kilku stewardów. Podczas pokazu Best in Show tylko stewardzi mają prawo prezentować koty. Pełnienie funkcji stewarda na wielu wystawach jest jednym z warunków wymaganych, by rozpocząć szkolenie na sędziego felinologicznego.

właścicielowi czy hodowcy nie wolno samodzielnie prezentować kota. Koty, które sędziowie uznają za najpiękniejsze otrzymują tytuł Best in Show danej wystawy i symboliczne upominki od jej organizatorów. Wystawy trwają od wczesnego rana do wieczora i towarzyszy im pochód zwiedzających obchodzących rzędy klatek i podziwiających koty. Na poznańskiej wystawie w 2011 roku bilety kupiło 30 tysięcy osób w ciągu dwóch dni jej trwania.¹⁵⁸

Jak można się domyślić na podstawie tego opisu wystawa taka jest nieprzyjemnym doświadczeniem dla kotów, które swoje niezadowolenie demonstrują często strachliwym lub agresywnym zachowaniem, co może dyskwalifikować je z wystawowej konkurencji. Istnieją koty, które wystawy znoszą dobrze, ale większość z nich podczas takiego pokazu mniej lub bardziej cierpi. Hodowczynie natomiast traktują wystawy jako święto i spotkanie w gronie znajomych, pielęgnujących tę samą pasję osób z kraju i zagranicy. W każdej z wystaw mogą brać udział osoby spoza Polski, Polacy chętnie też odwiedzają wystawy w Europie i na świecie. Często jest to jedyna możliwość obejrzenia na żywo kotów z podziwianych hodowli i poznania ich opiekunek. Sam fakt oceny sędziowskiej w tym wielogodzinnym *pikniku* okazuje się najmniej istotny, zwłaszcza wtedy, gdy ocena nie jest najwyższa i kot nie otrzymuje nominacji do BISu. Hodowcy odwiedzając kolejne wystawy poznają sędziów, ich preferencje i styl oceniania, i dość szybko tworzą prywatne rankingi, w których sędziowie oceniani są podobnie, jak sami czynią to z kotami. Na samej wystawie łatwo zorientować się, który sędzia jest ceniony i lubiany przez hodowczynie – gdy konferansjer przedstawia jury sędziowskie tylko niektórzy sędziowie są gromko oklaskiwani. Hodowcy zapisując się na wystawy często informują sekretariat wystawy, do którego sędziego chcieliby trafić podczas oceny, a sekretariat z reguły te prośby spełnia. Podobnie znajomi hodowcy chętnie umawiają się w większych grupach, by razem podróżować i wspólnie spędzić czas podczas wystawy. Tu także pomaga sekretariat wystawy rezerwując numery wystawowych klatek zgodnie z prośbami hodowców. W ten sposób obca przestrzeń wystawy, a pamiętać należy, że na przeciętnej polskiej wystawie kotów prezentowanych jest około 200 zwierząt, tym samym odbywają się one w olbrzymich halach targowych i widowiskowych staje się oswojoną, a niewygody udaje się przetrwać dzięki miłemu towarzystwu. Koty czas ten spędzają w klatkach, próbując ukryć się przed wkładającymi do nich palce widzami. Klatkach, które również stanowią ważny element wystawy. Hodowczynie czują się zobowiązane do przybrania klatki tak, by sprawiała jak najmiłsze wrażenie, co jest trudne, jeśli wyobrazimy sobie czworokątną, metalową i bardzo ciasną klatkę. Tradycją kocich wystaw na świecie jest konkurs na najpiękniej *ubraną* klatkę. Stąd na klatkach ustawiane są maskotki, klatki zasłaniane bogato drapowanymi tkaninami

¹⁵⁸ <http://www.radiomerkury.pl/informacje/pozostale/Swiatowa-wystawa-kotow-na-mtp-film.html> (19.05.2013).

i obwieszane lampkami choinkowymi, stąd też mamy klatki ubrane *tematycznie* np. halloweenowo, wiosennie czy narodowo. Po zamknięciu wystawy życie towarzyskie przenosi się do restauracji w hotelach, w których nocują hodowczynie. Po raz kolejny mogą oni omówić dzień wystawy, ocenić jej organizację i pracę sędziów. Koty w tym czasie odpoczywają w pokojach.

Stosunek hodowców do zwiedzających wystawy jest najczęściej negatywny. Widzą w nich intruzów niepokojących koty, stąd zasłanianie klatek z kotami od strony widzów kocem, czy grubą folią albo duże napisy „nie dotykać kotów!”. Większości wystawców marzą się wystawy bez publiczności takie, jakie organizuje amerykańska federacja CFA, na których spotykałoby się ze sobą wyłącznie wystawcy i ich bliscy niezadający głupich pytań. Anegdoty o takich pytaniach krążą wśród hodowczyń jeszcze długo po zakończeniu każdego pokazu. Nie każdy z wystawców ma ochotę i cierpliwość tłumaczyć kolejnym zwiedzającym oczywistości takie jak to, że wystawiane przez niego zwierzę jest kotem, a nie szczurem¹⁵⁹, albo że nie mają zamiaru sprzedawać swojego wystawowego kota¹⁶⁰; wielu zwiedzających jest przekonanych, że wystawa to wielki stragan z kotami. Niewiele wyższy poziom kompetencji prezentują najczęściej dziennikarze, którzy pojawiają się na każdej z wystaw, by opisać ją w lokalnej prasie. Moje rozmówczynie najczęściej miały ambiwalentny stosunek do zjawiska *propagowania (hodowli) kotów rasowych*. Z jednej strony zgodziłyby się chętnie na edukowanie społeczeństwa w zakresie felinologii, a z drugiej strony nie chciałyby, aby dzięki takim działaniom zwiększyła się popularność rasowych kotów, albo którejś konkretnej rasy. Popularność taka niesie bowiem ze sobą niebezpieczeństwo pojawienia się licznych *pseudohodowli* i bezdomnych zwierząt, podobnie jak stało się w przypadku niektórych popularnych ras psów. Dlatego stowarzyszenia miłośników kotów rasowych lub poszczególnych ras usunęły ze swoich statutów słowa o *upowszechnianiu rasy*, wychodząc z założenia, że dla rasowych kotów i ich ludzi lepiej będzie, gdy pozostaną bardzo elitarną grupą. Z publicznością wystawową żywy kontakt nawiązują jedynie hodowcy, którzy, łamiąc regulamin FIFe, próbują na wystawach handlować kociętami lub czynią z takiego pokazu miejsce do reklamy swej działalności zarobkowej, jaką jest w ich wypadku handel kotami rasowymi. Zdecydowana większość hodowców jest jednak takim praktykom przeciwna i osoby zachowujące się w ten sposób ostro krytykuje.

Opisane tutaj zjawisko kulturowe nazywane *wystawą kotów rasowych* zawiera w sobie wieloznaczność obecną w ludzkim stosunku do zwierząt. Wystawowe koty są niewątpliwie, piękne, a ludzie podziwiają je, marzą o ich posiadaniu albo chociaż o dotknięciu aksamitnego futra. Żaden

¹⁵⁹ Autentyczna relacja hodowczynie kotów rasy cornish rex.

¹⁶⁰ Taką propozycję usłyszałam sama, gdy wystawiałam mojego kota.

z pokazywanych na wystawach kotów nie zna głodu, a większość żyje zdaniem ludzi w luksusie, ale jednocześnie każdy z tych kotów istnieje tylko i wyłącznie dla ludzi, co więcej dla ludzkiej potrzeby estetyki, potrzeby otaczania się pięknymi, wyjątkowymi przedmiotami. Ta potrzeba jest potocznie i naukowo rozumiana jako potrzeba dodatkowa¹⁶¹, niekonieczna do szczęśliwego przeżycia życia. Jakość estetyczna rozumiana jest jako funkcja wtórna wobec funkcji praktycznych: chęć posiadania wyłącznie ładnych przedmiotów to dla wielu *fanaberia*, o potrzebach estetycznych rozmawia się z trudem, bo niemożliwe jest ich dobre uzasadnienie. *O gustach* – mówi stare porzekadło – *nie dyskutuje się*. Także dlatego, że gusta zmieniają się bardzo szybko, przy czym zmian tych nie da się *logicznie i racjonalnie* uzasadnić. Estetyka¹⁶² (w klasycznym rozumieniu) jest dziedziną, która wartościuje przedmioty martwe, a wystawiany przez hodowcę kot pozostaje żywym i czującym stworzeniem o ukształtowanym przez naturę trybie i długości życia, które nie muszą zgadzać się z ludzkim zapotrzebowaniem na piękną zabawkę. *Rzeźbienie* w żyjącym, czującym i ukształtowanym już w dużym stopniu materiale musi powodować frustrację, ponieważ zakłada jednoczesne zmaganie się z naturą i ludzkim światem wartości.

Podobne dylematy dotyczą pracujących w laboratoriach genetyczek tworzących nowe rasy i odmiany roślin i zwierząt¹⁶³ użytkowych, w tym wypadku jedna *użytkowość* i *użyteczność* powstałych istot uzasadniają większość działań, a dyskusję nad ich stosowaniem rozstrzygają oficjalne, państwowe i międzynarodowe komisje etyczne. Hodowcy ze swoimi wątpliwościami zmagają się w zamkniętej, wielonarodowej grupie pasjonatów, mających na co dzień bliski kontakt ze zwierzętami, ale nie będących specjalistami z zakresu etyki. Obowiązująca w Polsce forma wystawy kotów rasowych, zresztą tak jak każda wystawa, jakiegokolwiek rodzaju zwierząt, może budzić wątpliwości ze względu na dobro wystawianych zwierząt. Sama kilkakrotnie uczestniczyłam w wystawie jako wystawczyni, wielokrotnie jako zwiedzająca i za każdym razem taki sposób traktowania zwierząt budził moje wątpliwości i dlatego też szybko zrezygnowałam z wystawiania własnych kotów. W rozmowach ze zwiedzającymi wystawy *miłośnikami kotów* wiele razy słyszałam słowa niezadowolenia z powodu sposobu traktowania na nich zwierząt. Również ocena *estetyczna* wystawy jako całości często jest negatywna. Na wystawie piękny i pożądaný kot oczekuje na ocenę w brzydkiej i nieprzyjemnej, ale niezwykle praktycznej z punktu widzenia człowieka, klatce, która jest dla niego ciasna i niewygodna. Ocena na stolikach sędziowskich nie

¹⁶¹ W najgłośniejszej teorii ludzkich potrzeb Abrahama Masłowa chociażby (por. A theory of human motivation, "Psychological Review", nr 50, 1943, s. 370–96, za: <http://psychclassics.yorku.ca/Maslow/motivation.htm> (18.09.2012). Inne koncepcje hierarchizujące ludzkie potrzeby również stawiają potrzebę estetyki na najwyższych stopniach kreślonych *piramid*.

¹⁶² N. Zangwill, *Aesthetic Judgment*, Stanford Encyclopedia of Philosophy, za: <http://plato.stanford.edu/entries/aesthetic-judgment/>, (11.09.2012)

¹⁶³ S. Best, "Genetic Science, Animal Exploitation, and the Challenge for Democracy" w: *Leonardo's Choice: Genetic Technologies and Animals*, C. Gigliotti (red.), New York, 2009.

wygląda zachęcająco i jest bardzo stresująca dla zwierząt. Sami hodowcy na wystawach radzą sobie ze zmęczeniem i ciasnotą *rozbijając obozowiska* w sektorach – czyli wydzielonych fragmentach wystawy - złożone z rzuconych w nieładzie kurtek, toreb i transporterów. To w nich spożywają w pośpiechu i nieładzie za pomocą plastikowych sztućców i kolorowych termosów przywiezione z domu, albo zakupione na miejscu kanapki i *chłopskie jadło*... Na polskich wystawach z reguły brakuje krzeseł dla wystawczyń, więc sektory zastawione są przeróżnymi krzesłami, leżakami i stołeczkami turystycznymi wyciągniętymi z piwnicy albo strychu. Całość tworzy formę unikalną, zwłaszcza w kontraście do wykąpanych, wyczesanych, a często poddanych jeszcze wielu innym zabiegom pielęgnacyjnym kotów. Wystawy mają formę zupełnie różną od form sal, w których muzea prezentują obrazy i rzeźby. Wystawa, zdaniem samych hodowców, ma być użyteczna, a nie piękna, czy przyjemna (dlatego zapewne hodowczynie godzą się na tak nieprzyjemne warunki dla siebie i kota). Na wystawie *liczy się* przede wszystkim ocena kota dokonana przez kolegów hobbistów i to znacznie bardziej niż ocena dokonana przez sędziego. O jakości wystawy w oczach wystawiających decyduje zatem ocena własnej hodowli w oczach znajomych i spotkania towarzyskie odbywające się przed i po samej wystawie, czyli wszystko to, co pozwala dzielić się pasją z innymi pasjonatami. W tym przypadku potwierdza się moja obserwacja, że najważniejszą funkcją, jaką pełnią koty w rodzinach hodowców, jest *funkcja towarzyska*, czyli ułatwiająca kontakt z innymi ludźmi¹⁶⁴. Podobne spostrzeżenia opisał Messent proponując społeczną interpretację obecności zwierząt towarzyszących w życiu ludzi¹⁶⁵, chociaż w jego prace dotyczą psów, z którymi, jego zdaniem, człowiek tworzy inny rodzaj więzi niż z kotami. Przy czym Messent nie zajmował się kotami rasowymi i ich opiekunkami.

Zupełnie inaczej wystawy kotów postrzegane są przez ich organizatorów – czyli kluby felinologiczne. Organizowanie wystaw, jest dla nich podstawową działalnością zarobkową. Przeciętną wystawę odwiedza kilkanaście tysięcy ludzi i każdy z nich kupuje bilet za kilkanaście złotych, co daje dochód w wysokości około stu tysięcy złotych. Piszę dochód, bowiem opłata za salę wystawową, wypożyczenie lub zakup klatek, wynagrodzenie dla sędziów z reguły zwraca się dzięki samym opłatom pobieranym od hodowców, albowiem za możliwość wystawienia jednego kota hodowca płaci około 100 złotych dziennie. Większość pracy przy organizacji wystawy wykonują nieodpłatnie hodowcy należący do organizującego ją klubu, również obsługa wystawy i stewardzi najczęściej pracują nieodpłatnie. Dochody z jednej, czasem dwóch wystaw rocznie muszą pokryć koszty działania klubu, a te są znaczne, ponieważ kluby starają się działać

¹⁶⁴ C. Flynn, Battered and their animal companions: Symbolic interaction between human and nonhuman animals, "Society and Animals", nr 8, 2000.

¹⁶⁵ P. R. Messent, "Social Facilitation of Contact with Other People by Pet Dogs", w: A.H. Katcher (red.), *New Perspectives on Our Lives with Companion Animals*, Philadelphia 1983.

profesjonalnie i utrzymują biura klubowe mające swoje siedziby, zarząd i pracowników. W okresie prowadzonych przeze mnie badań zdarzały się przypadki oskarżania klubów o nadużycia finansowe, a jedna zakończyła się nawet sprawą sądową i skazaniem przedstawicielki zarządu klubu. Sami hodowcy do powstającej dzięki nim i dla nich biurokracji podchodzą niechętnie, wyrażając głośno niezadowolenie z jakości obsługi w klubie lub szerzej w polskiej federacji felinologicznej. Jednocześnie wszyscy zdają sobie sprawę, że formalizowanie działań hodowlanych, a przez to tworzenie i utrzymywanie biur, sekretariatów i archiwów klubowych jest konieczne. Każdy rasowy kot posiada bowiem rodowód, który jest świadectwem jego pochodzenia do czterech, pięciu a w niektórych federacjach nawet do ośmiu pokoleń wstecz, co wymaga starannego archiwizowania i opracowywania danych. Hodowcy chcieliby, aby praca ta była wykonywana sprawnie, a pracownicy klubowych biur pozostawali jak najmniej widoczni. Klubowy samochód dla przewodniczącego, to według nich już duża przesada. Ideą byłoby prowadzenie biura wolontariacko przez członkinie klubu jak to np. było na początku działalności klubu, do którego zapisane były moje koty, ale na to nie pozwala im codzienna działalność zarobkowa.

Ważnym aspektem hodowli zwierząt jest finansowanie i dochodowość tej działalności. W potocznym mniemaniu zwierzęta hoduje się po to, by je z zyskiem sprzedać. Moje doświadczenie badawcze przeczy tej opinii. Jest wiele powodów, dla których ludzie hodują zwierzęta, a potrzeba zarabiania w ten sposób jest tylko jednym, chyba najmniej ważnym w tym zbiorze. Znane mi hodowle nie zarabiają na sprzedaży kotów, co więcej, nie są w stanie utrzymać hodowli finansowo ze sprzedaży urodzonych w nich kociąt. Utrzymanie kotów, cena zakupu kotów hodowlanych, opłacenie wystaw pochłaniają sumy, które zwróciłyby się jedynie przy olbrzymiej *produkcji* kociąt, ale takie działanie natychmiast powodowałoby negatywną ocenę takiej hodowli w środowisku *kociarzy*. Środowisko to jest na tyle małe, iż jest w stanie kontrolować się nawzajem i oceniać działania każdej z osób wchodzących w jego skład. Ocena taka jest istotna, ponieważ decyduje ona o sensie podejmowanych działań hodowlanych – wyhodowanych zwierząt nie są przecież w stanie ocenić kupujący je jako domowych pupil laicy, tylko inni hodowcy. Pozostawanie poza grupą hodowczyń jest równoznaczne z odrzuceniem przyjętych zasad hodowli, tym samym staje się zupełnie innym typem działalności. Charakterystyczną cechą grupy bądź grup - ponieważ można wyróżnić tyle grup, ile ras, bądź klubów felinologicznych - hodowców jest ich bliska zażyłość, którą umożliwiają obecnie codzienne kontakty internetowe¹⁶⁶. W Internecie funkcjonują liczne fora związane z klubami ras, klubami felinologicznymi, z forami

¹⁶⁶ Hodowla kotów w Polsce jest nierozłącznie związana z upowszechnieniem się dostępu do Internetu. Zanim Internet stał się powszechnie dostępny hodowlą zajmowały się pojedyncze osoby zafascynowane konkretną rasą, a przepływ informacji pomiędzy hodowcami był bardzo utrudniony.

*ogólnokocimi*¹⁶⁷ i we wszystkich tych przestrzeniach toczy się żywa dyskusja dotycząca działalności hodowlanej oraz powiązanej z nią towarzyskiej. W związku z tym, że zdecydowaną większość badanej przeze mnie grupy stanowią kobiety, które chętniej niż mężczyźni korzystają z możliwości komunikacji internetowej, fora takie cieszą się naprawdę dużą popularnością, a uczestnictwo w wirtualnych rozmowach jest codzienną praktyką moich rozmówczyń. Hodowle mają też własne, regularnie uaktualniane strony internetowe, chętnie korzystają też z portali społecznościowych takich jak *facebook*, by na bieżąco przedstawiać własne dokonania, omawiać działania znanych i nieznanych hodowców.

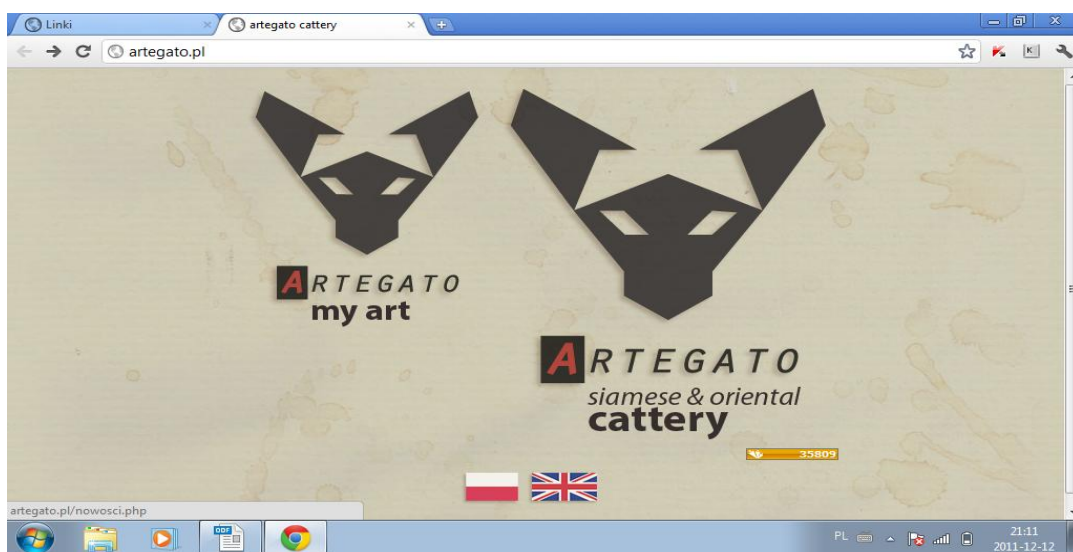
2.5 Wizualizacje

W związku z wysoką aktywnością polskich hodowców i miłośników kotów w Internecie, rynek czasopism i książek poświęconych felinologii w Polsce jest bardzo ograniczony. W chwili obecnej (2013 rok) funkcjonuje tylko jedno czasopismo w całości dotyczące tego tematu, przy kilkunastu czasopismach kynologicznych. Jest to miesięcznik *Kocie Sprawy*, który przeznaczony jest raczej dla *miłośników kotów*, niż dla specjalistów. Bardziej fachowy miesięcznik *Kot*, wydawany przez wydawnictwo Galaktyka, zniknął z rynku w 2009 roku. To Galaktyka wydała też najwięcej książek z zakresu szeroko pojętej felinologii, książek podejmujących tę tematykę w sposób fachowy i nowoczesny, czego nie można powiedzieć o wielu popularnych publikacjach przeznaczonych dla przypadkowych czytelników, w których powiela się wciąż te same informacje, zmieniając jedynie zdjęcia i ilustracje. Pomimo tych osiągnięć wydawniczych, środowisko hodowczyń rasowych kotów korzysta głównie z artykułów obcojęzycznych publikowanych w sieci i własnej wiedzy praktycznej zdobywanej dzięki szybkiemu i intensywnemu obiegowi informacji. Szybkość ta pozwala na kształtowanie hodowanej rasy w aktualnym, propagowanym na świecie kierunku, a zmiany i mody gwałtownie pojawiają się i znikają.

Omówienie sposobów zdobywania i wymiany wiedzy pomiędzy hodowcami jest istotne ze względu na specyficzną *wizualizowaną* formę tej działalności. Nie da się wiedzieć, jak powinien wyglądać np. szylkretowy kot orientalny zapowiadający się na zwycięzcę wystaw, jeżeli wcześniej nie obejrzało się setek dorosłych i młodych kotów na zdjęciach, wystawach lub (najlepiej) w domu

¹⁶⁷ Słowny neologizm wprowadzony przez użytkowników forum miau.pl do opisu części forum poświęconej wszystkim kotom i wszystkim sprawom dotyczącym kotów.

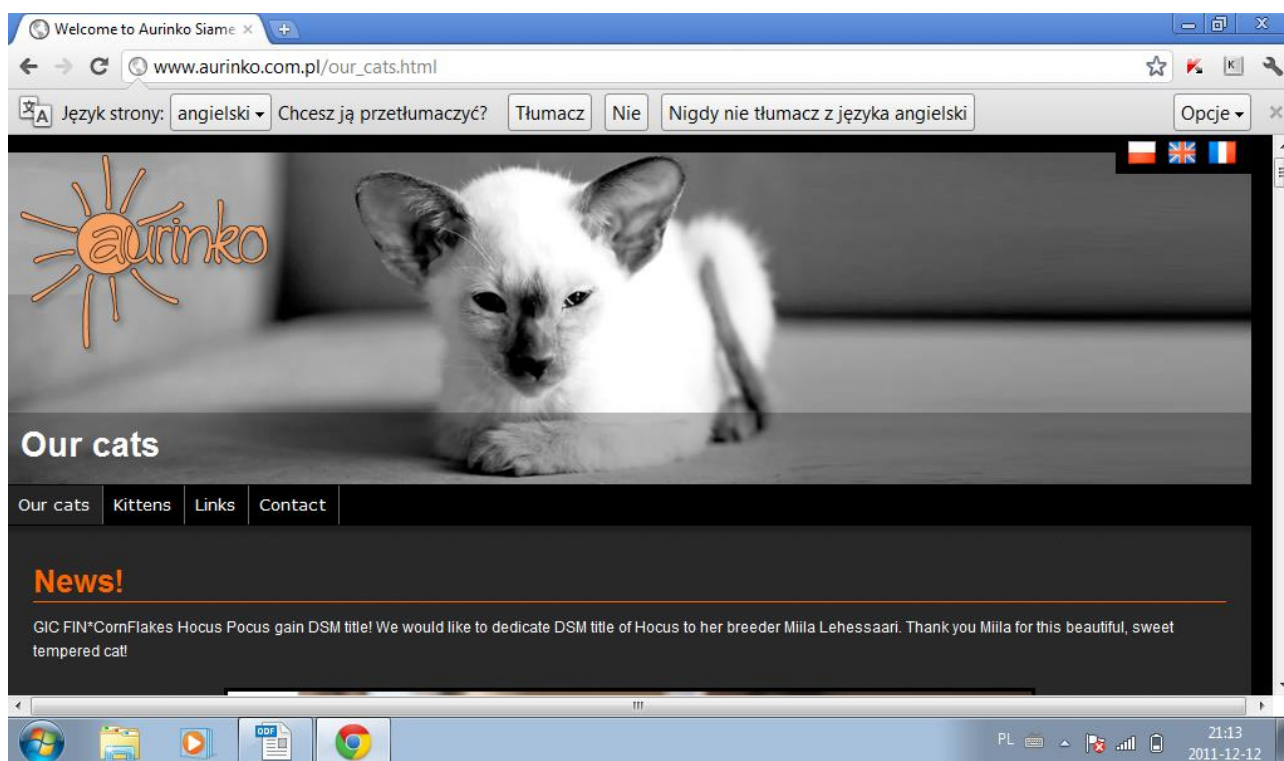
innego hodowcy. Po obejrzeniu bardzo wielu (bardzo różnych, bo dwa koty nigdy nie są identyczne, trzeba tylko nauczyć się dostrzegać i nazywać cechy ich wyglądu) okazów można dopiero zdecydować się na hodowanie w konkretnym kierunku, podobnym do ulubionych kotów z innych hodowli, lub odmiennych, zaprzeczających ogólnie przyjętej modzie (tak jest obecnie z polskimi kotami norweskimi, które kształtowane są w nieco anachroniczny sposób, ale zdobywają coraz większą popularność na świecie). Wszyscy poznani przeze mnie hodowcy dużo czasu każdego dnia spędzali oglądając zdjęcia kotów hodowanej przez siebie rasy w Internecie, na prowadzonych przez większość hodowli stronach internetowych. Strony takie są na tyle ważnym elementem działalności hodowlanej, że wymagają osobnej analizy. Początkowo strony internetowe miały być wizytówkami hodowli, które pozwoliłyby potencjalnemu nabywcy kociąt na znalezienie numeru telefonu lub adresu email do hodowczynie. Z czasem stały się rozbudowanymi, pełnymi fotografii pamiętnikami, w których hodowcy opisują swoje życie z kotami, a często tworzą na stronie swój alternatywny świat¹⁶⁸. Dziś z reguły strony takie przygotowują odpłatnie profesjonalni projektanci, każda hodowla chce mieć bowiem niepowtarzalną i estetyczną *egzystencję w sieci*. Powstają więc strony w różnym stylu i różnej jakości artystycznej. Poniżej zamieszczam kilka przykładów stron domowych hodowli kotów syjamskich i orientalnych:



Strona hodowli kotów syjamskich i orientalnych Artegato*PL¹⁶⁹.

¹⁶⁸ Świat estetycznych fotografii, beztróskiego życia w otoczeniu hodowanych kotów, które nie chorują, nie umierają i nie sprawiają żadnych problemów. Świat kontaktów towarzyskich polegających na rytualnym podziwianiu i chwaleeniu tej alternatywnej (?) rzeczywistości.

¹⁶⁹ <http://www.artegato.pl/nawosci.php>, (12.12.2011).



Strona hodowli kotów syjamskich Aurinko*PL¹⁷⁰.



Strona hodowli kotów orientalnych, syjamskich i balijskich Ewengarda*PL¹⁷¹.

¹⁷⁰ http://www.aurinko.com.pl/our_cats.html , (12.12.2011).

¹⁷¹ <http://www.ewengarda.pl/>, (13.12.2011).



Strona hodowli kotów syjamskich, seszelskich i orientalnych Ari-Gan*PL¹⁷².



Strona hodowli kotów syjamskich i orientalnych Egregius*PL¹⁷³.

Strona taka zawiera zawsze krótki lub dłuższy opis samej hodowli i celów jakie stawia przed sobą hodowca, *biogramy* kotelek i kocurów oraz, najczęściej, szczegółowe notatki z życia hodowli. W życiu tym najważniejsze punkty stanowią narodziny kociąt, zakup nowych kotów hodowlanych, i kolejne udziały w wystawach, czasem także śmierć kotów. Każde z tych wydarzeń przedstawiane jest w sposób antropomorfizujący zwierzęta: krycie kotki zapowiadają obrazki z amorkiem

¹⁷² <http://www.ari-gan.pl/>, (12.12.2011).

¹⁷³ <http://egregius.ego-moda.pl/>, (12.12.2011).

i serduszkami, śmierć to *odejście za Tęczowy Most*, będący internetowym obrazem zwierzęcego raju, opisy wystaw na stronach hodowli sugerują, że koty cieszą się ze swoich sukcesów, podobnie jak z własnej *kariery hodowlanej*, czyli rodzenia kolejnych mitów kociąt lub krycia kolejnych kotelek.



Strona hodowli kotów syjamskich i orientalnych Divine Madness*PL¹⁷⁴.

Hodowczynie starają się regularnie uaktualniać strony, chociaż od momentu spopularyzowania serwisów społecznościowych, zwłaszcza serwisu Facebook, najnowsze wieści zamieszczane są raczej na nich. Niektóre hodowle prowadzą też własne wątki na forach internetowych i tam opisywane są ważne i błahе wydarzenia z życia kotów, natomiast bardzo rzadkie są blogi dotyczące kotów hodowców. Każdy z tych sposobów prowadzenia publicznego *dziennika hodowlanego* obfituje w relacje fotograficzne, które dostarczają najważniejszych informacji o celach i działaniach hodowli. Już kilka dni po narodzinach nowe kocięta przedstawiane są światu, następnie hodowcy zamieszczają zdjęcia dokumentujące kolejne etapy ich rozwoju za każdym razem starając się uchwycić najlepsze cechy kociąt, a nawet poprawiając ich urodę w programach graficznych.

¹⁷⁴ <http://www.divine-cats.eu/html/plany.html>, (13.12.2011).

Proceder ten jest powszechny, dlatego żaden hodowca nie zdecyduje się na rezerwację w innej hodowli kociaka, zanim nie obejrzy go na własne oczy.



Zdjęcie kilkudniowego kociaka ze strony hodowli Gattinata*PL. Fotografovany kot balijski ma nadal zamknięte oczy i nieokreśloną barwę futra, ale jest trzymany przez hodowcę w ten sposób, by widać było duże, nisko osadzone uszy, które są cechą ważną u tej rasy¹⁷⁵.

Równie chętnie fotografowane są dorosłe koty, którym hodowcy wykonują profesjonalne sesje zdjęciowe, wyeksponować najlepsze cechy kota. Zdjęcia robione przez profesjonalistów to najczęściej zdjęcia studyjne, przedstawiające wyłącznie kota na gładkim, dobranym kolorystycznie tle. Taki typ fotografii kotów wypromowała organizacja felinologiczna CFA, która zamieszcza na swojej stronie internetowej dziesiątki zdjęć najbardziej utytułowanych kotów.

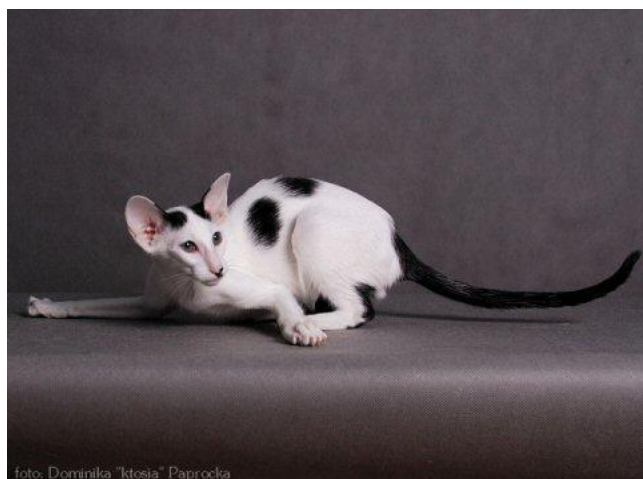


Zdjęcie kota perskiego ze strony CFA¹⁷⁶.

¹⁷⁵ http://www.gattinata.pl/photogallery/Oriana_20.06.2009-048.jpg, (26.05.2013).

¹⁷⁶ <http://www.cfainc.org/Breeds/BreedsAB/Persian.aspx>, (13.12.2011).

Zdjęcie kota jawańskiego ze strony CFA¹⁷⁷.



Utrzymane w podobnej stylistyce zdjęcia kotów rosyjskiego niebieskiego¹⁷⁸, orientального krótkowłosego¹⁷⁹ i maine coon¹⁸⁰.

¹⁷⁷ <http://www.cfainc.org/Breeds/BreedsAB/Balinese.aspx>, (13.12.2011).

¹⁷⁸ <http://syrjus.pl/>, (14.12.2011).

¹⁷⁹ <http://bossclub.eu/html/kocury.html>, (14.12.2011).

¹⁸⁰ <http://syrjus.pl/> (14.12.2011).

Kot na takim zdjęciu prezentowany jest niczym eksponat muzealny, dzieło sztuki, piękne i trudno dostępne dobro luksusowe. W identyczny sposób fotografuje się biżuterię, projektowane przez najmodniejszych projektantów przedmioty codziennego użytku i *designerski* sprzęt elektroniczny. Tak robione zdjęcia mają podkreślać każdy szczegół *dzieła*, eksponować je bez odwracania uwagi oglądającego, co zawsze dzieje się, gdy na zdjęciu oprócz fotografowanego obiektu znajdują się inne elementy. Kot/przedmiot umieszczany jest na gładkim tle synchronizującym z barwą jego futra, poza realnym czasem i przestrzenią, bez możliwości dotarcia do sytuacji, w której fotografia powstała. Zdjęcia takie nie mogą mieć w sobie *uciskającego punctum*, którego żądał od dobrej fotografii Roland Barthes. Konieczność (pochodząca od potrzeb producenta/projektanta/hodowcy, a nie fotografa), narzucenia jednej interpretacji takim zdjęciom, czyni je odpornymi na indywidualne preferencje *podziwiających*. Fotografowane musi być *tylko piękne* i budzić chęć posiadania tego, lub podobnego przedmiotu. W erze facebookowego zwyczaju wciskania przy oglądaniu rozmaitych, oferowanych nam przez innych użytkowników – do oglądania - obrazów/produktów/usług dziwaczne guziczka *Like*, słowa Barthesa, opisujące tego typu zdjęcia brzmią proroczo.

„Niestety wielu zdjęć, na które patrzę, nic dla mnie nie ożywia. Ale nawet z tych, które dla mnie istnieją, większość działa na mnie tylko ogólnie i, jeśli tak można powiedzieć, „grzecznie”: nie ma w nich żadnego punctum. Podobają mi się lub nie, lecz nic we mnie nie wywołują: mają w sobie jedynie studium. Studium to szerokie pole swobodnego pożądania, różnego oddziaływania, niepewnego smaku: *lubię/nie lubię, I like/I don't*. Studium należy do porządku *to like* a nie *to love*”¹⁸¹.



Fotografia ze strony producenta przedstawiająca męski kolczyk do brwi¹⁸².

¹⁸¹ R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. J. Trznadel, Warszawa 1996, s. 48.

¹⁸² <http://www.chocojewelry.com/kolczyki-do-brwi/238-kolczyk-do-brwi-twister.html>, (04.01.2013).



Fotografie luksusowego samochodu i designerskich wazonów ze strony magazynu, który „przeznaczony jest dla czytelników wymagających, interesujących się modą, kulturą, sztuką, biznesem i polityką, zorientowanych w obowiązujących tendencjach, otwartych na nowości, luksus, turystykę, sport itp.”¹⁸³.



Tak fotografowane koty nie mają szansy stać się żywymi, wzbudzającymi podziw z innych powodów niż wygląd modelami, nie opowiadają żadnej historii, milczą na temat swoich upodobań i charakteru. Wydaje się również, że nie dotyczy ich, lub dotyczy w bardzo ograniczonym zakresie, odniesienie do temporalności, ponieważ nie zapisują minionej sytuacji, wydarzenia, przypomnieć na ich podstawie możemy sobie jedynie konkretnego kota¹⁸⁴. Na stronach hodowli można odnaleźć również zdjęcia jeszcze silniej akcentujące ten aspekt związku człowieka ze zwierzęciem – fotografie, na których koty ustawiane są obok zbytkownych przedmiotów albo ubierane w biżuterię. Interesujący jest fakt częstszego

¹⁸³ <http://wiadomosci.mediaryn.pl/artukul/media-prasa,magazyn-fashion-zmienia-wizerunek,6191,2,1,1.html>, (02.03.2013).

¹⁸⁴ K.T Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa 2005, s. 130.

przedstawiania w takich stylizacjach kotów ras najbardziej odbiegających od wyglądu ras naturalnych¹⁸⁵ i potoczny wyobrażeniu kota. Takimi rasami są silnie zmienione przez człowieka, hodowane celowo najdłużej, koty perskie i powstałe dzięki przypadkowym mutacjom i bardzo pilnej, starannej i intensywnej hodowli koty rasy sfinks oraz cornish i devon rex.



Zdjęcie kotki rasy sfinks z hodowli Bella Bitis*PL¹⁸⁶.

Ten sposób fotografowania kotów przywołuje też na myśl wszystkie dyskusje dotyczące uprzedmiotawiającej siły fotografii. Przypomina też o koncepcjach, które widzą w fotografowaniu działalność zmierzającą do zatrzymania, zobiekttywizowania, urealnienia idei – czyli uczynienia z ich bytów materialnych, które można posiadać¹⁸⁷, jak i te, które zwracają uwagę na reifikującą moc fotografii w odniesieniu do ludzkiego ciała. Ta druga grupa teorii skupia się przede wszystkim wokół feministycznej krytyki fotografii erotycznej kobiet. Feministki w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku wiele uwagi poświęciły omówieniu przyczyn i skutków istnienia w przestrzeni publicznej licznych erotycznych fotografii kobiet, które społeczeństwo uznaje za dozwolone, lub wręcz pożądane, w przeciwieństwie do ocenianej jako niemoralna i zakazanej pornografii¹⁸⁸. Piękne, doskonale ucharakteryzowane kobiety na zwykłych reklamach gazetowych i wyrafinowanych obrazach w galeriach stają się przedmiotami pożądania, które mogą

¹⁸⁵ Rasy naturalne to te, w których powstaniu człowiek uczestniczył w ograniczonym zakresie (oczywiście po zarejestrowaniu takiej rasy hodowcy rozwijają ją zgodnie z własnymi upodobaniami i zaleceniami zawartymi w opisach ras), takimi rasami są np. kot syberyjski, norweski leśny czy abisyński.

¹⁸⁶ <http://www.bella.bitis.pl/>, (03.02.2012).

¹⁸⁷ A. Solmon-Godeau, *Photography at the Dock : Essays on Photographic History, Institutions, and Practices*, University of Minnesota Press, 1991, s. 221-222.

¹⁸⁸ M. Henning, "The Subject as Object: Photography and the Human Body", w: L. Wells (red.), *Photography: A Critical Introduction*, Routledge, 2009, s. 168-171.

być posiadane, a w konsekwencji także sprzedawane, choćby przez padające na nie spojrzenia. Ten sam cel, jak się wydaje, mają zamieszczone tutaj zdjęcia zwierząt, które przez moment stają się własnością każdego, kto zatrzymuje na nich wzrok. I budzą pożądanie.



Zdjęcie kota perskiego ze strony CFA¹⁸⁹.

Opisany powyżej sposób prezentowania kotów rasowych jest tym najbardziej pożądanym (modnym), ale nie jedynym wśród hodowczyń. Część hodowli

zamieszcza na stronach zdjęcia robione własnoręcznie, lepszej i gorszej jakości zależnie od umiejętności i talentu hodowczynie. Hodowczynie te starają się podnosić swoje umiejętności fotografowania i z czasem to fotografia staje się ich drugim hobby. Z reguły takie hodowczynie marzą o zdjęciach wyglądających, jak te prezentowane powyżej, ponieważ uznają je za lepiej oddające piękno ich kotów.



Zdjęcie kota abisyńskiego z hodowli Erta Alle*PL¹⁹⁰.

¹⁸⁹ <http://www.cfainc.org/Breeds/BreedsAB/Persian.aspx>, (13.12.2011).



Fotografia
kilkunastotygodnio-
wego miotu kociąt
rasy maine
coon¹⁹¹.

Istnieje też grupa hodowców z założenia odrzucająca taki styl fotografowania, kładącą nacisk na przedstawianie na fotografii kotów w roli najbliższych przyjaciół człowieka, uczestniczących w życiu domowym i będących częścią historii ich życia. Tacy hodowcy chętnie na swoich stronach internetowych, w wątkach na forach internetowych i na portalach społecznościowych zamieszczają zdjęcia kotów w otoczeniu ludzi, czasem nawet fotografie całej rodziny, na których obecności kota nie dostrzeżemy, za to przeczytamy o nich długą i emocjonalną narrację. Taki sposób fotografowania, podkreślający więź między ludźmi a kotami, antropomorfizuje zwierzęta i tym samym czyni je podobnymi ludzkom podmiotami, a nie przedmiotami uwiecznianymi przez obiektyw. Jednocześnie sposób aranżowania takich zdjęć jest świadomym, lub nieświadomym komunikatem dla potencjalnych nabywców kociąt, oznajmiającym, że hodowla ta zajmuje się *wychowywaniem* bardziej niż *projektowaniem* zwierzęcych przyjaciół dla ludzi. Funkcja *wychowywania* jest podkreślana przez uwiecznianie na zdjęciach zwierząt w sytuacjach i pozach typowych dla ludzkich dzieci, albo w ich obecności. Ten typ fotografii wpisuje się w nurt, który Konecki nazwał „prywatną fotografią zwierząt domowych”¹⁹². Jest on obecny w albumach czy na dyskach każdej osoby i rodziny, której towarzyszy zwierzę, tym samym czyni rozpowszechniające go hodowle bardziej *przystępnymi* dla przypadkowych osób czytających i oglądających ich strony internetowe. Taki świadomy sposób kreowania wizerunku, można uznać za zabieg marketingowy skierowany do nabywców kociąt (często tego typu fotografie zamieszczają hodowle sprzedające wiele kociąt, a nieuczestniczące w życiu klubów felinologicznych i na wystawach kotów

¹⁹⁰ <http://www.ertaalle.com/fotki/galeria/album/Arnie%20Padme%20Amidala%20PL/slides/aRNI5.html>, (26.05.2013).

¹⁹¹ <http://www.blackaster.pl/pl>, (26.05.2013).

¹⁹² K.T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa 2005, s. 129-165.

rasowych), jednak w moich rozmowach z hodowcami wielokrotnie spotkałam się ze szczerą niechęcią do profesjonalnych sesji zdjęciowych dla zwierząt, które są – *obiektywnie* – stresujące dla wrażliwych na wszelkie zmiany kotów.

Zdjęcie zamieszczone na forum internetowym Agilis
Catus przez hodowczynię z hodowli kotów brytyjskich
Bitribri*PL¹⁹³.



Zdjęcie ze strony hodowli kotów syjamskich
Syjamek*PL¹⁹⁴.



Zdjęcie e strony hodowli kotów rosyjskich niebieskich
Błękitek*PL¹⁹⁵.

¹⁹³ <http://www.forum.agiliscattus.pl/viewtopic.php?t=321>, (27.05.2013).

¹⁹⁴ <http://www.syjamek.pl/galeria/pokaz.php?fotka=46>, (27.05.2013).

¹⁹⁵ <http://www.blekitek.eu/page.php?Nasze-koty,6>, (04.03.2012).

2.6 Deformacje

Możliwość komunikacji przez Internet sprawiła, że mody na konkretny wygląd danej rasy pojawiają się i znikają znacznie częściej niż przed laty, tym samym rasy ewoluują szybciej. Hodowcy mają też – z jednej strony - lepszy dostęp do wiedzy o zasadach hodowli, z drugiej częściej zasady te łamią, by *szybko* wyhodować idealne kocię. Wiedza z zakresu hodowli podpowiada jednak, że za gwałtowne zmiany w wyglądzie rasy płaci się często wysoką cenę, a doprowadzanie do przesadnego rozwoju ulubionej cechy u zwierzęcia, z reguły jest dla niego krzywdzące. Utrwalenie takiej cechy u potomstwa uzyskuje się bowiem najszybciej krzyżując zwierzęta spokrewnione, co wiąże się z większym ryzykiem dziedziczenia chorób i defektów genetycznych przez ich potomków¹⁹⁶. Jak ujął to jeden z bardziej znanych hodowców, wzór i gwiazda w świecie hodowlanym Lloyd Brackett, który hodował psy rasy owczarek niemiecki:

„Kiedy hodowca obserwuje dużą rozbieżność w typach zwierząt, które uzyskuje, oraz tylko okazjonalnie otrzyma naprawdę wybitnego osobnika, i to częściej niż rzadziej przez czysty przypadek... gdy odsetek tych dobrych jest rozczarowująco niski w porównaniu do całego przychówku... jedyną drogą, obiecującą jakiekolwiek owoce, jaką może obrać jest inbreeding (chów wsobny –MVK). Oczywiście jest to najsurowszy sprawdzian jakiemu może poddać swoje stado, i ryzyko jest wprawdzie ogromne, ale możliwy rezultat jest fenomenalny. Inbradując nauczy się, jakie cechy dominujące i recesywne posiadają jego zwierzęta, które z nich są dobre, a które mierne. Prawdziwie oddany hodowca zawsze powinien akceptować ryzyko, jakie trzeba podjąć, by zdobyć niezbędne informacje zapewniające powodzenie hodowli w przyszłości”¹⁹⁷.

¹⁹⁶ Taki sposób postępowania w hodowli nazywa się krzyżowaniem krewniaczym, wsobnym lub z języka angielskiego *inbreedingiem*. Krzyżowanie takie ma na celu ujednolicenie puli genów i tym samym fenotypu osobników potomnych. Ograniczenie takie niesie ze sobą niebezpieczeństwo zwiększenia procentowego udziału genów wadliwych w tak hodowanej grupie zwierząt, a tym samym pojawieniem się w niej wad dziedzicznych – tak dzieje się np. w polskiej populacji odtworzonego z niewielkiej ilości osobników gatunku żubra. *Inbreeding* może także doprowadzić do *depresji wsobnej* u hodowanych w ten sposób przez dłuższy czas zwierząt. *Depresja wsobna* wiąże się ze zmniejszeniem wymiarów *zinbredowanych* osobników i mniejszą ich żywotnością. Hodowcy postępujący zgodnie z wiedzą z zakresu genetyki powinni więc przede wszystkim z największą starannością eliminować wszelkie pojawiające się w ich hodowli przypadki wad wrodzonych nawet wtedy, gdy są one dla pojedynczego osobnika niegroźne (np. *załomki* na ogonach kotów syjamskich, które najczęściej są niegroźne, ale mogą stać się śmiertelnym rozszczepem kręgosłupa w kolejnym pokoleniu). O ile też możliwe, powinien także rozszerzać pulę genów hodowanych kotów i nie ograniczać się do hodowli wsobnej.

¹⁹⁷ Lloyd Brackett, *Planned Breeding* za <http://www.nylana.org/RRACI/brackett.htm> (11.08.2011). W oryginale: "When a breeder experiences a great variance in the type of dogs he is producing, and can only occasionally come up with a really good one, and that more often than not by sheer luck . . . when the percentage of those good ones compared to his total production is disappointingly low . . . his only course which promises any

Wśród rzadkich ras, w których pula genetyczna jest i tak znacznie ograniczona, takie manipulacje działają, i to w większym stopniu niż w licznych rasach, na niekorzyść całej populacji, w której pojawiają się coraz częściej choroby *charakterystyczne dla danej rasy*. Tym samym żywotność zwierząt, przeżywalność młodych i w konsekwencji dobrostan poszczególnych osobników pogarsza się. Skrajne rozwinięcie konkretnej cechy potrafi także utrudniać życie kotu, przykładowo: bardzo krótki nos u persa uniemożliwia kotu poprawne oddychanie i powoduje nawracające schorzenia układu oddechowego, natomiast przesadnie wydłużona sylwetka kota orientalnego sprawia, że kotu trudniej jest utrzymywać równowagę itp. Nie są to choroby genetyczne, a jedynie przesadny rozwój którejs z punktowanych na wystawach cech, które czynią zwierzę niepełnosprawnym. Uroda, stworzona przez człowieka i oceniana ludzkim okiem, bywa dla zwierząt związana z cierpieniem.

Pozwalające na szybki postęp hodowli kojarzenie krewniacze zwierząt rasowych jest najwyraźniejszym dowodem na odmienne traktowanie ludzkiej i nieludzkiej dziedziczności. W przypadku zwierząt innych niż człowiek zasadą jest staranne dobieranie rodziców, tak by potomstwo posiadało wymarzoną cechę, nie istnieją żadne zasady moralne, które zakazywałyby w tym wypadku krzyżowania zwierząt blisko spokrewnionych. W przypadku ludzi takich zasad jest wiele, a zakaz kazirodu dla niektórych antropologów stanowił o przejściu człowieka ze stanu natury w rzeczywistość kulturową¹⁹⁸. Brak zakazów moralnych w przypadku rozmnażania zwierząt hodowlanych hodowcy zastępują rozbudowanym katalogiem zasad praktycznych i bardzo pragmatycznych oczekiwań odnośnie wyglądu kolejnych pokoleń kotów. Silne kulturowe zakazy dotyczące kazirodu nie mówią natomiast nic, o planowaniu kolejnych pokoleń ludzi.

Ogólne zasady hodowli zwierząt rasowych zabraniają oczywiście krzyżowania osobników niosących geny powiązane z chorobami, agresywnych, nadmiernie lękliwych, czy po prostu chorych, hodowcy jednak sami decydują, jakie ograniczenia będą dotyczyły ich własnej hodowli. Bardzo trudno jest im wykluczać z rozmnażania osobniki ich zdaniem piękne, *dobrze zapowiadające się* i jednocześnie chore, wadliwe genetycznie bądź psychicznie. Hodowczynie kotów norweskich leśnych ujęła to w ten sposób:

thing fruitful is inbreeding. It puts his breeders to the severest possible test, of course, and the hazard is admittedly great, but the possible results are phenomenal. By inbreeding he learns where his stock has dominant and recessive traits, and what they are, both good and bad. The really sincere breeder should always be ready to accept whatever hazard is involved thus to obtain the necessary information for success in the future".

¹⁹⁸ Por. E. Nowicka, *Świat człowieka - świat kultury*, Warszawa, 1991, s. 354.

„Co do rozmnażania kotów zdrowych/chorych – pamiętajmy, że każda wada jest wadą, czy to załomek, głuchota, przepuklina, GSD IV, polidaktylizm, wnetrostwo, czy cokolwiek innego. Jednak rozmnażamy koty, u których istnieje ryzyko wystąpienia takiej wady. Czy to głupota? Myślę, że nie, jeśli robimy to z głową, sensem i świadomością tego, co robimy¹⁹⁹.”

Głośnym przypadkiem diskutowanym wiele razy przez moich rozmówców był urodziwy kot orientalny, zwycięzca wystaw światowych w kategorii kotów kastrowanych, który, jak głosiła niepotwierdzona oficjalnie plotka, został wykastrowany z powodu wnetrostwa. Wnetrostwo jest cechą definitywnie eliminującą z hodowli, a rodzice obciążonych tą cechą kociąt nie powinni być dalej krzyżowani. Hodowla, w której ta cecha pojawia się regularnie powinna w zasadzie zrezygnować z kontynuowania takiej wadliwej genetycznie linii. W żadnym razie nie powinna chwalić się swoimi zwierzętami na wystawach i sprzedawać ich do innych hodowli. Tak mówią zasady oficjalne, nieoficjalne podpowiadają, by piękne zwierzę uczestniczyło w wystawach i promowało swą macierzystą hodowlę pomimo swojej choroby i zagrożenia nią spokrewnionych z nim kotów. Podobny przypadek spotkałam w jednej z znanych mi najbliższych hodowli kotów orientalnych. Zakupiona przez jej właścicielkę kotka, okazała się ciężko chora, odziedziczyła po przodkach poważną dysplazję stawów biodrowych i zniekształcenie stawów kolanowych. Hodowczyni kotki zaprzeczała temu, że schorzenie to może mieć podłoże genetyczne, pomimo tego że inny kociak z tego samego miotu cierpiał z powodu podobnych wad. Ostatecznie sprawa zakończyła się ujawnieniem na facebooku i tym samym pokazaniem ich kilkuset hodowcom kotów orientalnych z Europy, zdjęć rentgenowskich kotki i publiczną dyskusją na temat jej schorzenia pomiędzy hodowczynią a właścicielką, z udziałem wszystkich zainteresowanych sprawą. Nie tylko niezgodne z regulaminem, ale również niemoralne, wydaje się również wystawianie kotów lękliwych, lub agresywnych, którym hodowcy aplikują środki uspakajające. Praktyka taka jest zabroniona na wystawach, przyłapanego na takim *dopingu* kota eliminuje się z wystawy, jednak hodowcy często ryzykują chcąc pokazać sędziom i publiczności piękne, ale bojaźliwe zwierzę. Podobnie jak w wypadku wspomnianego wnetrostwa, bojaźliwość, agresja mogą być cechami dziedzicznymi, które przekazywane są potomstwu i stają się problemem nie tylko na wystawach, ale w codziennym obcowaniu z obciążonym nimi kotem. W znanych mi hodowlach wady charakteru/temperamentu kotów uznawane są przez hodowców za nabyte i niepowiązane z rasą i dziedziczeniem. W tym wypadku hodowczynie zachowują się jak przeciętni opiekunowie domowych pupili, którzy nie umieją dostrzec wad ulubieńca. Dobrze wiedzą, czego brakuje kotu

¹⁹⁹ Hodowczynie kotów norweskich leśnych.

w wyglądzie fizycznym, natomiast psychika jest dla nich sprawą drugorzędną. Jak powiedziała mi jedna z rozmówczyń: „przecież kocham Violę, taką jaka jest, nie poradzę nic na to że tak się boi... Teraz jest w klubie, który nie wymaga wystaw, by rozmnażać kotkę”²⁰⁰. Wspomniana kotka uciekała na widok nieznanego człowieka i z pewnością wystawianie byłoby dla niej cierpieniem, właścicielka oszczędziła jej więc tego doświadczenia. Viola natomiast rodziła rodowodowe kocięta, którym dobry charakter miał zapewnić kochający dom i dobra opieka, nikt nie zastanawiał się nad ogromną lękliwością ich matki i możliwością dziedziczenia tej cechy u potomstwa. Cechy charakteru zwierzęcia, to teza bardzo robocza, dużo trudniej dają się uprzedmiotawiać niż cechy wyglądu. Jesteśmy w stanie zneutralizować wygląd Innego, natomiast dyskusje nad odmiennością jego psychiki są skrajnie niebezpieczne.

Opisane tu przykłady nie należą do szczególnie drastycznych. Najciemniejsze strony hodowli zwierząt hodowcy ukrywają przed szeroką widownią i *niewtajemniczonymi*, również między sobą niechętnie mówią o zgonach młodych kotów w hodowli, o kociętach, które umarły tuż po narodzinach, albo urodziły się martwe, o ciągnących się latami problemach zdrowotnych kotów w ich domach. W dwóch najlepiej mi znanych hodowlach takie sytuacje zdarzały się kilkakrotnie, za każdym razem związane były z dużym cierpieniem hodowczyni. Jedna z tych hodowli, po śmierci trojga z czworga kociąt z miotu, całkowicie zawiesiła działalność i wykastrowała żyjące w niej koty. Nie każdy hodowca traktuje jednak zwierzęta, które ma pod swoją opieką w ten sam sposób i wielu uważa, że straty są wpisane w istotę hodowli, a zwierzęta żyjące krócej niż średnia dla ich gatunku nie są problemem, a nawet hodowle ułatwiają²⁰¹(!).

Za każdym razem słysząc opowieści o zdeformowanych bądź chorych kotach w osiagających sukcesy wystawowe hodowlach musiałam postawić sobie pytanie o moralność takich działań człowieka wobec innych zwierząt. Czy za opiekę i *luksusowe* życie koty mogą płacić taką cenę? Czym/kim dla hodowczyni jest jej kot, skoro z jednej strony jest on ukochanym domowym pupilem, rozpieszczonym tak bardzo, że dla większości *zwykłych* Polaków jest to przekroczenie granicy *przyzwoitości* w kontakcie między zwierzęciem a człowiekiem, a z drugiej pozostaje materiałem służącym do kształtowania nowych, coraz piękniejszych kociąt. Kociąt, które chorują (i *eczy się* je najczęściej z dużym zaangażowaniem) i umierają (i są opłakiwane). Dzielą z hodowcą wspólną przestrzeń, wspólnie przeżywają rodzinne rytuały, tworzą z opiekunem własny sposób

²⁰⁰ Hodowczyni kotów syjamskich i orientalnych.

²⁰¹ Ułatwiają, ponieważ pozwalają na szybszą wymianę pokoleń w hodowli. Nie trzeba, bowiem utrzymywać w domu kilkuletniego kota w niemodnym już *typie*, który jednak wymaga wciąż opieki, nakładów i uwagi takich samych jak młodszy zwycięzca wystaw. Miejsce po zmarłym kocie w hodowli natychmiast wypełnia nowe zwierzę.

interakcji, spełniają wszystkie kryteria dobrze zsocjalizowanych zwierząt domowych²⁰². Jak daleko sięga w tej relacji władza człowieka nad kotem, lub kota nad człowiekiem, bo i takie koncepcje etologiczne pojawiają się w literaturze²⁰³. W domach moich rozmówczyń kotom wolno w zasadzie wszystko – mogą spać z właścicielkami w łóżkach, skakać po szafkach i stołach, wyjadać obiad z talerza; bawią się wymyślnymi i drogimi zabawkami sprowadzanymi nieraz z zagranicy, jadają organiczne, szczególnie dobrane posiłki, mają zapewnioną stałą, domową (!) opiekę weterynaryjną itp. Między nimi a ich opiekunami istnieje silna więź emocjonalna, którą ludzie nazywają miłością albo przyjaźnią. Jak ujęła to jedna z rozmówczyń:

„moje koty śpią z nami, chodzą mi po głowie, liżą mnie na dzień dobry, są po prostu domownikami, a nie mieszkańcami zoo i kochamy je jak szaleni!”²⁰⁴.

²⁰² K. T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa 2005, s. 49.

²⁰³ J. A. Serpell, *W towarzystwie zwierząt*, tłum. A. Aliciniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 1997.

²⁰⁴ Hodowczynie kotów rasy cornish rex.

2.7 Bliskość

Posiadanie zwierzęcia towarzyszącego²⁰⁵ jest zwyczajem kulturowym, który stał się w naszym kraju niezwykle popularny. Według badań ankietowych w 53% gospodarstw domowych żyje jakieś zwierzę²⁰⁶. Zjawisko to jest tak popularne, że wydaje się nie potrzebować wnikliwej analizy, a co najwyżej przedstawianych co pewien czas raportów statystycznych. Według nich w Polsce żyje kilkanaście milionów psów i kotów i jest to jedna z najliczniejszych *narodowych* populacji zwierząt towarzyszących na świecie. Każde z tych zwierząt jest *czymś* zwierzęciem, ma swoich mniej lub bardziej zaangażowanych opiekunów, wiele z nich zamieszkuje z nimi pod jednym dachem i jest ważnymi członkami ludzkich rodzin. Opiekowanie się zwierzęciem wiąże się z zaspokajaniem jego potrzeb życiowych, czyli karmieniem, usuwaniem odchodów, dbaniem o jego higienę i zdrowie fizyczne oraz psychiczne, zapewnianiem rozrywek i ruchu. Zrealizowanie tego nawet na niskim poziomie wiąże się z obciążeniem czasowym i finansowym. Polacy jednak coraz częściej opiekę nad zwierzęciem chcą sprawować lepiej niż na poziomie minimalnym (które obejmowało zapewnienie zwierzęciu *jakiegoś jedzenia i jakiegoś schronienia* oraz opieki weterynaryjnej w przypadku drastycznej choroby²⁰⁷). Dzięki wzrostowi tych wymagań rozwija się prężnie rynek zoologiczny.²⁰⁸

Opisywana przeze mnie grupa hodowców kotów rasowych uważa wszelkie inwestycje w dobrostan zwierząt, którymi się opiekują za oczywiste i konieczne. Przeciętny rasowy kot posiada własne miski na wodę i karmę, własne legowisko, drapak (czyli przyrząd do zaspakajania przez kota potrzeby drapania, „kocie drzewko”, często wielkości niedużego pokoju), ciągle odnawiany zestaw zabawek, kuwetę a w niej *koci żwirek* (czyli preparat wchłaniający koci mocz i wiążący jego zapach – żwirków jest kilkanaście rodzajów i nikt nie pamięta już czasów, gdy funkcję tę spełniał zwykły piasek z podwórka), własna książeczkę zdrowia a w niej komplet wpisów świadczących o corocznych szczepieniach i badaniach weterynaryjnych. Pokażna gałęzią wiedzy stała się zaś nauka o potrzebach żywieniowych kotów i psów, zaś hodowcy chcący sprostać roli troskliwych opiekunów muszą orientować się w markach karm dostępnych na rynku,

²⁰⁵ Sama idea istnienia zwierząt żyjących z człowiekiem jest problematyczna i pozostaje wciąż otwarta na interpretacje. W potocznym przekonaniu natomiast jawi się, jako zjawisko oczywiste, przez co zapewne rzadko poddawane jest także naukowym analizom. Ciekawa dyskusja na temat zwierząt towarzyszących toczyła się przez wiele miesięcy na łamach czasopisma „Anthrozoös”.

²⁰⁶ B. Wciórka, *Opieka nad zwierzętami domowymi w czasie wakacji*, Komunikat z badań. Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa 2003.

²⁰⁷ Tak na pytanie o minimalną opiekę nad psem lub kotem odpowiadali moi rozmówcy.

²⁰⁸ Humanizacja zwierząt towarzyszących – ile Polacy wydają na pielęgnację psów i kotów, „Rynek Zoologiczny”, nr 4, 2008.

ich rodzajach i składzie, zaletach i wadach a także o alternatywnych metodach karmienia takich jak BARF albo diety wegetariańskie²⁰⁹. W każdym sklepie zoologicznym dostępny jest duży wybór karm dla kota w postaci suchego granulatu lub konserw mięsnych a ich smaki, kolory i kształty dostosowane są do wyobrażeń właścicieli o tym, co powinien jadać kot. Receptury karm zmieniają się często zależnie od pojawiających się mód żywieniowych i są odbiciem tego, co dzieje się na rynku spożywczym przeznaczonym dla ludzi. Obecnie popularne są wśród karmy ekologiczne i biologiczne przygotowane z produktów z certyfikatami ekologicznymi oraz coraz bardziej egzotyczne przysmaki z mięs kangura, strusia, wykwintnych ryb i owoców morza. Hodowcy kotów zaopatrują się zazwyczaj w zoologicznych sklepach internetowych i na towarzyszących wystawom kotów stoiskach firm produkujących pokarm dla zwierząt, stąd są dobrze obeznani z tym, co pojawia się na rynku i chętnie ulegają zoologicznym modom. Opowiadanie o tym, co je nasz kot czy nasze koty jest sposobem na tworzenie swojego wizerunku, ważne jest więc, by być w tej dziedzinie świadomym i nieco snobistycznym konsumentem. Równie szeroki asortyment stanowią żwirki dla kotów – wytwarzane z bentonitu, krzemionki albo włókien roślinnych i oferowane wilkudzieściu rodzajach o różnej fakturze, kolorze i aromacie, mające zapewnić opiekunom kota, ponieważ kotom jest to raczej obojętne, komfort szybkiego sprzątnięcia i zminimalizować *zapachową obecność* kota w domu. Żwirkom towarzyszą najróżniejsze kuwety nie tylko w różnych kolorach i wielkościach, ale także w modnych, projektowanych przez profesjonalnych projektantów kształtach, pasujące zarówno do nowoczesnych jak i tradycyjnych wnętrz. Temat żwirków i kuwet jest dla wszystkich opiekunów kotów tak ważny ze względu na fakt, iż koty załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne wewnątrz ludzkich domów i zmuszają tym samym opiekunów do codziennego kontaktu z tym, co nasza kultura uznaje za nieczyste. Nieczyste podwójnie, bowiem jest jednocześnie brudne i zwierzęce, przez co szczególnie niebezpieczne dla ludzkiego porządku (symbolicznego). Ludzie opiekujący się zwierzętami domowymi muszą symbolicznie poradzić sobie z tym *zagrożeniem*, które jest stałym składnikiem ich codzienności.

²⁰⁹ BARF to skrót od angielskiej nazwy *Biologically Appropriate Raw Food* (biologicznie odpowiedni surowy pokarm). Taka dieta polega na karmieniu psa lub kota wyłącznie surowym mięsem, przy czym konieczne jest podawanie zwierzęciu nie tylko czystego mięsa – czyli tkanki mięśniowej – ale także podrobów, skór, chrząstki, kości i innych elementów ciała „ofiary”. W przypadku kotów najlepszym sposobem takiego karmienia wydaje się podawanie martwych kilkudniowych kurcząt lub gryzoni. Twórcą diety BARF jest lekarz weterynarii Ian Billinghurst, który zapewnia, że tak karmione zwierzęta są zdrowsze, szczęśliwsze i żyją dłużej.

Diety wegetariańskie są dostępne zarówno dla psów, jak i dla kotów. Mięso jest w nich zastępowane białkiem pochodzenia roślinnego. Większość weterynarzy i opiekunów kotów odrzuca taki sposób karmienia kotów, ze względu na ścisłą mięsożerność tego gatunku, i uznaje karmy wegetariańskie dla kotów za szkodliwe (w przypadku psów diety takie wydają się bardziej uzasadnione). Jednak niektórzy wegetarianie i weganie wybierają taki sposób karmienia swoich pupili.

Antropologia kulturowa wiele miejsca poświęciła opisywaniu i wyjaśnianiu metod radzenia sobie ze zjawiskami równie zastanawiającymi, jak obecność kociej toalety w eleganckim salonie jednorodzinnej domu w Poznaniu. Mary Douglas o świeckim brudzie pisała na przykład tak:

„Po pierwsze, unikanie brudu jest dla nas kwestią higieny i estetyki i nie jest związane z naszą religią. (...). Druga różnica polega na tym, że nasza idea brudu jest zdominowana przez wiedzę o organizmach patogennych. (...) Jednak idee brudu są oczywiście znacznie starsze. Musimy zdobyć się na wysiłek sięgnięcia myślą dalej niż ostatnie sto pięćdziesiąt lat i przeanalizowania podstaw unikania brudu, zanim jeszcze zostały one przekształcone przez bakteriologię. (...)

Jeśli z naszego pojęcia brudu wyabstrahujemy patogeniczność i higienę, zostajemy ze starą definicją brudu jako czegoś nie na swoim miejscu. (...) Brud to produkt uboczny systematycznego porządkowania i klasyfikacji rzeczy, o tyle o ile porządkowanie wymaga odrzucenia nieprzystających elementów”²¹⁰.

W uporządkowanym świecie ludzkiego domu/mieszkania wszelkie odpadki i ludzkie odchody są natychmiast usuwane z *pola widzenia* któregośkolwiek ze zmysłów, koty natomiast traktują odchody jako sposób komunikacji, język, w którym oznajmiają swoją pozycję w hierarchii innych kotów, samopoczucie, donoszą o strachu i agresji albo informują o zdolności do prokreacji²¹¹. Odchody muszą więc pozostawać widoczne czy wyczuwalne. Język ten dla ludzi jest zupełnie nieczytelny, oczywiście, o ile opiekun kota nie zajmie się studiowaniem behawiorystyki, i wywołuje w nich wstręt, strach albo rozbawienie. Stereotypowo uważa się koty za zwierzęta *czyste z natury*, ponieważ załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne w określonym miejscu, co ułatwia ludziom ich kontrolę, i najczęściej zakopują je starannie, co z kolei ludzie kojarzą z ich własnym zwyczajem ukrywania nieczystości. Takie traktowanie nieczystości jest jednak sprzeczne z kocią percepcją świata, w której odchody mogą służyć do skutecznej komunikacji z innym kotem, bądź, zupełnie nieskutecznej, z właścicielem²¹². Koty realne, a więc niekoniecznie wpisujące się w stereotypy, często sprawiają właścicielom kłopoty, gdy zamiast zgodnie z ludzkimi oczekiwaniami, grzecznie siusiąc do przygotowanej kuwety i zasypywać odchody żwirkiem, zaczynają zasikiwać kołdry, kanapy, szafki i blaty kuchenne, a opiekun staje wobec tego faktu bezradny, nie potrafiąc poradzić sobie ze sprzecznymi ludzkimi i kocimi poglądami na temat

²¹⁰ M. Douglas, *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2007, s. 76-77.

²¹¹ J. K., Blackshaw, *Feline elimination problem*, „Anthrozoös”, nr 5, 1993, s. 52-53.

²¹² Tamże, s. 54.

wydalania. Jednak nawet te najgrzeczniejsze, najczystsze koty zmuszają właścicieli do codziennego kontaktowania się z produktami ich przemiany materii i tym samym wprowadzają do symbolicznego porządku chaos, brud, nieczystość. Te same niechciane elementy zawierać zaś będzie naukowy tekst, jeśli jego autorkę wciągnie tworzenie opisów zabałaganionego rzeczywistością świata... Ten brudny strumień niesie jednak istotną wiedzę:

„Ziemskie trywialności praktycznego świata, odrażająca kuchnia pełna brudu i kurzu staje się źródłem zakłopotania dziedziny aspirującej do rangi nauki społecznej. Zamiast tego, uwaga skupiona jest na myśli, meta-teoriach, polityce i społeczeństwie, w skrócie na «hałasie dyskursu». Zatem, coraz bardziej widoczna staje się potrzeba nowego reżimu «demokracji, która rozciąga się także na rzeczy»”²¹³.

Pisanie o kocich odchodach jest tak nieprzyjemne, ponieważ każde myślenie o brudzie, jak pisała Douglas, pozostaje sprzeczne z naszym sposobem klasyfikacji świata.

„Usiłując skupić się na brudzie, występujemy zatem przeciwko naszym najsilniejszym nawykom mentalnym”²¹⁴.

Kiedy piszę te zdania brakuje mi słów - jak mówić o kocich odchodach w języku naukowej debaty? - brakuje mi również odwagi, najchętniej opuściłabym ten fragment i ukryłabym go w przypominającej modny mebel kuwecie wypełnionej różowitkim żwirkiem o zapachu truskawki. Tak jak z kocimi odchodami postępują opiekunowie kotów, starając się ukryć przed innymi, zwłaszcza tymi, którzy zwierząt w domu nie posiadają. Zwierzę zgodnie z powszechnymi przekonaniem samo w sobie jest brudne, nie powinno przebywać zbyt blisko człowieka i wszelkie odstępstwa wobec tej zasady związane są z lękiem. Zwierzęta towarzyszące zgodnie z koncepcją Edmunda Leacha mogą być kwalifikowane jako tabu.

²¹³ B.Olsen, *Material Culture after Text: Re-Membering Things*, „Norwegian Archaeological Review”, nr 3, 2003, s. 87–104.

²¹⁴ M. Douglas, *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2007, s. 77.

„Zasada ogólna mówi, że pojęcie tabu stosuje się do kategorii, które są niezgodne z podziałem na wykluczające się opozycje. Jeśli A i B są dwiema kategoriami werbalnymi, utworzonymi w taki sposób, że B jest definiowane przez atrybuty, których A nie posiada, i vice versa, a jednocześnie istnieje trzecia kategoria C, która przekracza ten podział i łączy atrybuty A i B, wtedy kategoria C będzie nazywana tabu”²¹⁵.

Są też Douglasowską anomalią tym, „co nie pasuje do danego zbioru lub serii, jako niejednoznaczne natomiast (...) podlegają co najmniej dwu różnym interpretacjom”²¹⁶. Wydaje się, że sposobem radzenia sobie z obecnością zwierzęcia w bezpośredniej bliskości człowieka są metody zaproponowane przez Douglas dla wszelkich anomali:

„Po pierwsze, dwuznaczność można zmniejszyć, decydując się na tę, lub ową interpretację. (...) Po drugie, istnienie anomalii można kontrolować fizycznie. (...) Po trzecie, zasada unikania anomalii umacnia i potwierdza definicje, z którymi są one niezgodne. (...) Po czwarte, anomalie można etykietować jako zagrożenia”²¹⁷.

Zwierzęta żyjące najbliżej człowieka stają się według ich opiekunów dodatkowymi *członkami rodziny* i dzięki temu repertuar ich zachowań zostaje włączony do zbioru zachowań innych domowników, a tym samym zwierzę staje się jakby człowiekiem. Taki członek rodziny nie budzi już lęku, ale zasada ta, w przypadku takiej interpretacji, dotyczy wyłącznie konkretnego zwierzęcia, każde inne, nawet fizycznie identyczne, należy do innej kategorii. Ten sposób radzenia sobie z anomalią jest bardzo powszechny, jak się wydaje większość właścicieli zwierzęcych pupili myśli w ten sposób. Kontrola fizyczna nad anomalią w postaci zwierzęcia śpiącego w łóżku człowieka i jedzącego z jego talerzy dotyczy tych wszystkich, którzy *nie wyobrażają sobie, jak można mieszkać z kotem lub psem pod jednym dachem i pozwalać mu na „to” wszystko*. Grupa takich osób jest całkiem spora, nie rozumieją one potrzeby trzymania w domu zwierząt i komentują ten zwyczaj jako *wstrętny*.

²¹⁵ The general theory is that taboo applies to categories which are anomalous with respect to clear-cut category oppositions. If A and B are two verbal categories, such that B is defined as “what A is not”, and vice versa, and there is a third category, C, which mediates this distinction, in that C shares attributes of both A and B, then C will be taboo za: E. Leach, “Anthropological Aspects of Language: Animal Categories and Verbal Abuse in Lenneberg”, w P. Maranda, (red), *Mythology* London 1972.

²¹⁶ Tamże s. 79.

²¹⁷ Tamże s. 80-81.

Trzecie spostrzeżenie Douglas definiuje siłę, z jaką każde żyjące obok ludzi zwierzę podkreśla wyjątkowość i niepowtarzalność człowieka. Jakkolwiek kot byłby kochany i rozpieszczany, rozumiany i doceniany, jest tylko zwierzęciem, którego zachowania różnią się od ludzkich, a wartość w naszym systemie aksjologicznym pozostaje śmiesznie mała. Zagrożająca człowiekowi moc domowego zwierzęcia objawia się dziś przede wszystkim w ludzkich lękach przed zwierzęcymi czy też odzwierzęcymi chorobami. Lęk ten nie jest racjonalny, chociaż większość ludzi głęboko wierzy w zagrożenie płynące ze strony domowych zwierząt. Dla człowieka największym zagrożeniem bakterio- i wirusologicznym jest zawsze drugi człowiek. Chorób odzwierzęcych jest stosunkowo niewiele, dużo mniej niż tych, którymi możemy zarazić się od innych ludzi i na pewno bezpieczniej jest pocałować domowego ulubieńca niż przedstawiciela własnego gatunku. Jest tak tym bardziej, że zadbany pies czy kot jest regularnie odrobaczany i szczepiony, kot dodatkowo najczęściej nie opuszcza czterech ścian domu i nie jada niczego innego niż to, co dla niego przygotowuje opiekun. Mimo tego ludzkość z niezwykłym zapałem przestrzega *higienicznego rozdzielenia* pomiędzy gatunkami, przydziela zwierzętom oddzielne naczynia na pokarm, wydziela im oddalone od ich własnych legowiska i zakazuje zwierzętom zbliżania się do dzieci, ciężarnych i chorych²¹⁸ (czy ktoś widział psa, pomocnika i pocieszyciela, w szpitalu albo domu opieki społecznej?). Zdarza się, że przy zastosowaniu pierwszej interpretacji, zasady te nie obowiązują naszych własnych zwierząt i tak jest we wszystkich odwiedzonych przeze mnie hodowlach kotów.

Warto zauważyć w tym miejscu, że w naszej kulturze w symbolice rodzinnej, prywatnej ludzie najczęściej zwierzęta domowe uznają za szczególną kategorię *honorowych ludzi*, natomiast symbolika oficjalna radzi sobie z anomaliami uznając je za zagrożenie i zaprzeczając możliwości włączenia ich do kulturowego spektrum. Stąd zapewne setki higienicznych zakazów i nakazów dotyczących zwierząt, jakie zajmują mnóstwo miejsca we wszystkich oficjalnych zarządzeniach i regulaminach. Zwierzę w sferze publicznej jest wciąż bardzo człowiekowi obce. W sferze prywatnej, *zwierzątko domowe* – w pełni od nas zależne, przestaje zagrażać, ale prawie zawsze musi zostać zaklasyfikowane jako istota infantylna, podobna do ludzkiego dziecka, mająca jego potrzeby – w tym higieniczne, zawierające konieczność kontaktu opiekuna z jego odchodami – co nie pozwala myśleć o nim jako bycie samowystarczalnym, o odmiennych od ludzkich potrzebach i zwyczajach.

²¹⁸ Warto zwrócić uwagę, że każdy z tych stanów uznawany był również w przeszłości za wyjątkowy, *graniczny*.

2.8 Kontrola

Rasowe koty w domach moich rozmówczyń traktowane są *jak dzieci*, ale jednocześnie ostatecznym celem ich istnienia ma być wydanie na świat pięknego potomstwa, które będzie odpowiadało wyglądem hodowcy i stanie się rodzicami jeszcze piękniejszych zwierząt. Kocięta, których hodowca nie uwzględnia w swoim *planie hodowlanym* są sprzedawane do innych hodowli lub zwykłych domów, gdzie pełnią funkcję zwierząt towarzyszących. W hodowlach powszechnie dokonuje się podziału urodzonych w jednym miocie kociąt na zapowiadające się dobrze, czyli najbliższe wyobrażeniom hodowcy o wyglądzie idealnego kota, koty wystawowe i hodowlane oraz przeznaczone do kastracji *koty nakolankowe*. Te pierwsze sprzedawane są dwu- trzykrotnie drożej niż drugie, a wybór przyszłego domu dla nich jest szczególnie trudny, ponieważ od przyszłego opiekuna oczekuje się pokazywania kota na wystawach i rozsądnego krzyżowania. Wszechwładza hodowcy nad urodzonymi w jego domu kociętami sięga także tych nowych domów. Po pierwsze, kupujący kociaka są najczęściej szczegółowo przepytani i sprawdzani jako opiekunowie kota - włącznie z osobistą wizytą hodowczynie w przyszłym domu kota; po drugie, w wielu hodowlach nie sprzedaje się kociąt niewykastrowanych, co zabezpieczyć ma hodowcę i *rasę* przed nierozsądnym, *nieprofesjonalnym* rozmnażaniem kotów; po trzecie, hodowczynie zawsze podpisują umowę z kupującym kocię, w której określają jego obowiązki jako opiekuna, ale zapewniają również swoją opiekę i wsparcie dla niego. Większa popularność kotów rasowych w ostatnich latach w Polsce sprawiła, że chętnych na kocięta jest najczęściej wielu, ale zdecydowana większość z nich zostaje odrzucona już po pierwszym telefonie do hodowli z pytaniem o kocięta. Hodowcy przerzucają się między sobą cytatami z takich rozmów, przerażeni i rozbawieni ignorancją i beczelnością potencjalnych nabywców kociąt. Jeszcze większy strach i podejrzliwość wzbudzają osoby chcące zakładać własne hodowle. Za przykład zupełnego braku wiedzy na temat rozmnażania kotów i nieznajomości zasad panujących wśród hodowców może posłużyć burzliwa dyskusja w dziale hodowlanym na forum miau.pl, którą sprowokowały słowa właściciela rasowej kotki o przyczynach, dla których chciałby ją rozmnożyć:

„- dlaczego chcesz rozmnażać?

- Szczerze? Małe kotki są fajne. Dzięki temu, że są rasowe, to się nie zmarnują. Mogę mieć zatem fajne małe kotki i podzielić się tym szczęściem z innymi (odpłatnie lub nie).

- Male kotki sa fajne. Takich fajnych kociakow jest duzo. A i rasowe moga sie zmarnowac, bo znalezc naprawde dobry dom jest trudno. Nawet tym rasowym. A rasowym w szczegolnosci - zeby nie trafily do rozmnazalni.

Niestety, fajnosc kotkow to za malo, by powaznie myslec o hodowli. Potrzebny jest jeszcze dobry fenotyp, genotyp i charakter. Kot do hodowli powinien byc otwarty na kontakt, odwazny i w zadnym razie nie byc plochliwym.

Sa owszem kocie zwiazki, ktore nie wymagaja ocen sedziowskich, ale dla obra hodowli i rasy warto kota chociaz raz poddac ocenie sedziowskiej (czyli osoby, ktora zna rase, jej wzorzec) by wiedziec, czy faktycznie warto przenosic material genetyczny tego konkretnie osobnika dalej.

Bo samo rozmnazanie dla fajnosci kociakow tak prawde mowiac niewiele rozni sie od rozmnazania dachowca. Takich kotow - i tych rasowych, i tych nierasowych, jest naprawde duzo.

Pomysl raczej, czy mozecie z kocica cos dobrego wniesc do puli genetycznej rasy. Zastanow sie - masz jeszcze troche czasu.

- A ja uwazam, ze "wnoszenie cechy do rasy" to nierzadko fanaberie i wydziwianie hodowcow.

Moze mam inny system wartosci, ale o ile rozumiem zachowanie charakterystycznych cech za oczywiste, to wnoszenie cech jest tylko sztucznym i niezgodnym z natura dzialaniem. Jego pozytywny rezultat jest rownie prawdopodobny, jak negatywny. Ocena etyki takiego dzialania jest jeszcze trudniejsza. Nie widze podstaw do krytykowania rozmnozenia bez wprowadzania cech. Powiedzcie, gdzie mozna przeczytac o konkretnych osiagnieciach w danym miocie lub chociaz hodowli? Jakie cechy wprowadzili?

Fanaberie i obrona rynku.

- skoro wiesz lepiej niz ci wstretni hodowcy, to po co sie pytasz? kryj, wychowuj, zbijaj kase powodzenia”²¹⁹.

²¹⁹Fragmenty dyskusji za

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=10&t=54318&hilit=rozmna%C5%BCa%C4%87&start=45>, (14.05.2008).

Rozmnażanie zwierząt, zdaniem moich rozmówców, dozwolone jest tylko wtedy, gdy opiekun wie, co dzięki niemu chce osiągnąć, zna podstawy genetyki, umie oceniać jakość wystawową kotów – czyli jest profesjonalnym hodowcą kotów rasowych. Inne osoby próbujące krzyżować zwierzęta są podejrzewane o lekkomyślność, ponieważ nie zdają sobie sprawy z trudności pracy hodowlanej, i celowe lub nieumyślne krzywdzenie kotów. Rozmawiając z nimi hodowcy próbują przekonać ich, o złych skutkach działań, które planują. Zewnętrzna obserwatorka takich dyskusji z reguły na początku podejrzewa, że celem takiego ograniczania rozmnażania kotów jest chęć zysku (czym mniej hodowli, tym mniejsza podaż kociąt i wyższe ceny), bądź potrzeba kontrolowania dalszych losów urodzonych zgodnie z ich planem kociąt. Problem jest jednak bardziej złożony. Polskie prawo nie przewiduje obecnie, choć nowy projekt taki jest dyskutowany²²⁰, ograniczeń w hodowli rasowych psów i kotów. Każdy, kto chce może rozmnażać zwierzęta domowe i działalność ta nie podlega żadnej kontroli, co prowadzi do narastania problemu bezdomności zwierząt w Polsce i dotyczy ona coraz częściej rasowych i w *typie rasy*²²¹ zwierząt. Hodowcy niegodzący się na taki stan rzeczy we własnym zakresie wprowadzają takie ograniczenia szczegółowo przepytując przeszłych właścicieli kociąt, podpisując z nimi dokładne umowy, a nawet kastrując młode zwierzęta przed opuszczeniem przez nie hodowli macierzystej. Takie działanie jest wspierane argumentacją podobną do tej, jaką w dyskusji nad szkodliwością wczesnej kastracji²²² przytoczył jeden z hodowców:

„W świecie idealnym, wszystkie kociaki rodzą się i rosną zdrowo i wszystkie mają odpowiedzialnych i kochających właścicieli. Ale w naszym świecie, to osoba powołująca na świat nowe życie, jest za nie odpowiedzialna i ma obowiązek, jak najlepiej zabezpieczyć przyszły los swoich podopiecznych. Dla mnie wczesna kastracja, jest właśnie takim chronieniem, nie tylko kociąt ale też zapobieganiem bezdomności i eliminacją ryzyka, że kociak trafi do piwnicy i tam spędzi resztę życia w klatce, rodząc miot za miotem”²²³.

²²⁰ Zwierzętom będzie lepiej? Sejm ochronie zwierząt, „Gazeta Wyborcza,” 09.06.2011.

²²¹ Kot w *typie rasy* to zwierzę wyglądające jak kot danej rasy, ale z nieznanym pochodzeniem czyli bez rodowodu.

²²² *Wczesną kastracją* nazywa się w weterynarii zabieg kastracji przeprowadzany na osobniku niedojrzałym płciowo. Zabieg taki ma wpływ na gospodarkę hormonalną dorastającego bez gonad zwierzęcia i może (choć badania naukowe w tym zakresie nie dają rozstrzygających wyników) powodować zmiany w jego rozwoju fizycznym i psychicznym. Dla hodowców zwierząt rasowych jest to istotne nie tylko ze względu na dobro zwierzęcia ale i wartość jego wyglądu, który zabieg mógłby zmienić na niekorzyść.

²²³ Hodowczyni kotów rasy cornish rex.

W ostatnim zdaniu autor ujawnił także towarzyszący hodowcom lęk przed sprzedażą kociaka do *pseudohodowli*, co może się zdarzyć, ponieważ nawet najbardziej szczegółowa ankieta sprawdzająca wiedzę przyszłych opiekunów jest tylko ankietą, a co więcej, ludzie zmieniają poglądy.

2.9 Zmiany

Zmiany, nie tylko te w wyglądzie kotów, są częścią życia hodowców i ich kotów. Większość hodowli działa krótko, po kilku latach okazuje się, że początkowa fascynacja przygasa, problemy z kotami przerastają opiekunów, albo inne sfery życia stają się ważniejsze niż ulubione hobby. Coraz częściej prośby o przygarnięcie rasowego, dorosłego kota można znaleźć na forum miau.pl, związane jest to z zamykaniem (albo *zmianą profilu*, czyli zmianą hodowanej rasy na inną) powstałych licznie w ciągu ostatnich pięciu lat hodowli. Nadzór nad coraz liczniejszymi hodowlami staje się trudniejszy, a z moich obserwacji wynika, że nawet najbardziej zaangażowani członkowie klubów felinologicznych mogą zmienić się na tyle, że będą potrzebować pomocy bądź ostrej nagany ze strony innych członków. Nie każdy i nie zawsze ma poglądy takie, jak hodowczyni kotów brytyjskich, która przekonywała mnie, że *likwidacja hodowli* nie istnieje, podobnie, jak nie istnieją *likwidacja rodziny*, czy *likwidacja przyjaźni*²²⁴. Doświadczenie życiowe pokazuje, że każda z tych *likwidacji* istnieje.

Żadne, nawet najgorętsze zapewnienia, iż hodowla kotów jest najważniejszą działalnością, pasją i miłością w życiu mojej rozmówczyni nie gwarantowały, że po kilku miesiącach nie dowiem się o zamknięciu hodowli i śmierci tej pasji. Zauważyłam nawet, iż początkowe ponadprzeciętne zaangażowanie moich informaterek w hodowlę kotów niosło ze sobą ryzyko równie silnie motywowanej zmiany zainteresowań. W czasie sześciu lat, w trakcie których obserwowałam istnienie opisywanego świata ludzi i rasowych kotów, zniknęły hodowle *najważniejsze*, udzielające się w środowisku, podejmujące działania dla całej społeczności hodowców, dążące do szybkich, spektakularnych efektów w krzyżowaniu kotów i wszystkich innych aspektach tej pasji. Z pracy hodowlanej rezygnowali przewodniczący klubów felinologicznych, założycielka klubu rasy zrzeszającego dziesiątki osób, bardzo zaangażowani hodowcy, którym udało się sprowadzić koty hodowlane z cenionych zagranicznych hodowli, co jest trudne ze względu na lęk uznanych, działających od dawna hodowli, przed wysłaniem kociaka w *nieznany świat*, jakim jest dla nich Polska i oczywiście cenę takiego kota. Powodem rezygnacji okazywały się zawsze *kwestie rodzinne*; choroba w rodzinie, rozwód, czy narodziny dzieci były dla rozmówców znacznie ważniejsze niż pielęgnowana wcześniej pasja. Należy zgodzić się częściowo z Koneckim, gdy wyjaśnia to zjawisko:

²²⁴ Hodowczyni kotów brytyjskich.

„Zwierzęta mają w niej (rodzinie) niezwykle ważną pozycję, często będąc nawet „członkami rodziny”. Dzieje się tak dzięki tak zinterpretowanej roli zwierzęcia dokonanej przez ludzi. (...) Pełniąc funkcję ułatwiającą projekcję jaźni na innych, zwierzę służy jako symboliczny obiekt będący niejako zewnętrznym przedłużeniem jaźni człowieka. Funkcja towarzyska dotyczy ułatwiania kontaktów międzyludzkich w rodzinie. Funkcja zastępcza polega na zastępowaniu partnerów w interakcjach przez zwierzęta, które „normalnie” zachodziłyby tylko między ludźmi”²²⁵.

Zwierzęta funkcjonowały jako niezwykle istotne dla hodowcy dopóki spełniały swoją rolę, gdy stawały na przeszkodzie tym samym potrzebom, musiały ustąpić miejsca innym priorytetom. Gwałtowna zmiana sposobu życia hodowcy właściwie gwarantowała, że w rozmowach z nim usłyszę rozważania o zamknięciu hodowli i narzekania na *problem z kotami*, do gwałtownych zmian swojego trybu życia bardziej chętne były osoby wykazujące zdecydowanie także w innych sferach egzystencji i początkowo w hodowli, stąd zapewne częstsze znikanie hodowli rozwijających się na początku najszybciej. Nie mogę natomiast zgodzić się ze stwierdzeniem o istnieniu w ludzkim świecie interakcji, które „normalnie” zachodzą tylko między ludźmi. Zastosowanie cudzysłowu przy słowie *normalnie*, nie zmienia jego wartościującego znaczenia, a moje antropologiczne doświadczenie uczy, że wartościowanie uczuć i działań innych osób odnośnie do zwierząt jest błędem. Nie trzeba podawać przykładów z lasów amazońskich, by dostrzec, że relacje człowiek- zwierzę są bardzo różnorodne, czasem zastępują relacje z ludźmi, ale na ogół tak jednak nie jest.

²²⁵ K. T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta*, Warszawa 2005, s. 11.

2.10 Imiennictwo

Ciekawym wątkiem pojawiającym się w tym tekście, ale którego do tej pory nie rozwinęłam, są upodobania nazewnicze w hodowlach. Za tym sformułowaniem kryje się nadawanie formalnych imion kotom, nazywanie hodowli – czyli wybór przydomków hodowlanych, a także domowa praktyka stosowana odnośnie do imion dla kotów. Zgodnie z regulaminem FIFe każda zarejestrowana hodowla musi mieć przydomek hodowlany, który funkcjonuje jako pierwsza lub częściej jako druga część imienia rasowego kota. Przydomki nadawane są przez organizację felinologiczną na podstawie propozycji, które nadsyłają przyszli hodowcy, z reguły FIFe po prostu rejestruje jedną z propozycji, bardzo rzadko po konsultacji z hodowcą nadaje własny przydomek. Obecnie w Polsce jedyną akceptowaną formą przydomka zgodnie z regulaminem FPL jest nazwa mająca maksymalnie 15 znaków łącznie ze spacjami i zakończona lub rozpoczęta znakami PL. Całe imię kota rasowego, czyli imię własne i przydomek, nie może przekroczyć 28 znaków. Przydomki w jednym kraju nie mogą się powtarzać, nie powinny dublować się także wewnątrz całego FIFe. FIFe chroni przydomek hodowlany każdego hodowcy przez cały okres jego przynależności do federacji i dwadzieścia pięć lat po wystąpieniu z niej, jeśli tylko w hodowli urodziły się kocięta. Fantazja hodowców w sprawie imion i przydomków jest olbrzymia. Nazwa hodowli, zdaniem moich rozmówców, ma wyrażać pozytywne emocje związane z kotami, powinna też kojarzyć się z hodowaną rasą oraz budować prestiż hodowli. Równie ważne przy wyborze przydomka okazują się kwestie pragmatyczne takie jak *międzynarodowe brzmienie* (najczęściej jest to nazwa w języku angielskim, mimo preferowania przez FPL przydomków polskojęzycznych), łatwość zapamiętania i dobre komponowanie się z imionami kotów. To ostatnie jest szczególnie ważne, ponieważ każde kocię noszące ten sam przydomek musi mieć inne imię, a imiona nadaje się alfabetycznie kolejnym miotom, zaczynając jednak od dowolnej litery alfabetu.

Funkcjonujące w Polsce hodowle noszą więc takie przydomki jak:

Colour Foot*PL,

Adoreme*PL,

Divine Madness*PL,

Ewengarda*PL,

Devil Delight*PL,

Adalbertus*PL,

Figuletta*PL,

Abyzone*PL,

Erta Alle*PL,

Srebrny Pył*PL,

Kocia Charyzma*PL,

Perła von Agiro*PL,

Britabby*PL,

Zuziowe Brytusie*PL,

DawMart*PL,

Cat Camouflage*PL,

Housetiger*PL,

Don Sphynx Cattery*PL,

Seal-pointcats*PL .

Na tym przykładzie spróbuję pogrupować przydomki w grupy, według znaczeń, jakie chcieli zawrzeć w nich hodowcy. Pierwszą grupę stanowią przydomki związane formą i/lub znaczeniem z imieniem i nazwiskiem właściciela, do niej zaliczają się: Adalbertus*PL – utworzona nieco egzotycznie od imienia hodowcy; Ewengarda*PL – twórcze przekształcenie imienia hodowczyni *Ewelina* i słowa *awangarda*; Zuziowe Brytusie*PL – od imienia córki hodowców; DawMart*PL – skrót imienia i nazwiska hodowczyni - tak utworzone przydomki są dość rzadkie, jeżeli hodowca

nadaje hodowli przydomek oparty w brzmieniu, znaczeniu o swoje imię i nazwisko często robi to bardzo subtelnie i pomysłowo tak jest w przypadku Adalbertusa i Ewengardy; rzadko hodowle noszą nazwy skomponowane na wzór nazw polskich firm produkcyjnych i usługowych, które najczęściej nazywane są skrótem imienia i nazwiska właściciela. Przydomek jest bowiem jednocześnie częścią imienia przyszlých kociąt, spełnia rolę informacyjną i stanowi ważną część wizerunku samej hodowli, tym samym preferowane są nazwy podnoszące prestiż hodowli i dowodzące inteligencji i wyrafinowanego gustu jej twórców.

Druga grupa przydomków to przydomki utworzone od imienia pierwszego lub ulubionego kota hodowczyni, w tym zbiorze są to przydomki: Figuletta*PL (od imienia Figa), Divine Madness*PL (od imienia Diva), Perła von Agiro*PL (od imienia Agiro).

Trzecią grupę stanowią przydomki mające nawiązywać do nazwy albo cech rasy, której hodowlą zajmuje się hodowca. Tutaj do tej kategorii należą Britabby*PL – hodowla kotów brytyjskich specjalizująca się w kotach pręgowanych, czyli *tabby*; Seal pointcats*PL, hodowla specjalizuje się w kotach perskich w odmianie barwnej z *syjamskimi znaczeniami* czyli *point*; *Sphynx Cattery* PL to hodowla sfinksów kanadyjskich, Abyzone*PL i Erta Alle*PL (Erta Alle to wulkan w Etiopii skąd tradycyjnie wywodzić ma się ta rasa) hodują koty abisyńskie, a Colour Foot*PL koty syberyjskie pręgowane, które (jak wszystkie koty pręgowane) mają poduszcзки łap w kolorach pręgowania. Czwarta grupa to nazwy mające związek z kotem jako gatunkiem zwierzęcia i wszystkimi z nim skojarzeniami. Do tej grupy zaliczają się Kocia Charyzma*PL, Cat Camouflage*PL, Housetiger*PL i mniej oczywiste Devil's Delight*PL – podkreślająca (pozytywne) skojarzenia kota z diabłem, Srebrny Pył*PL – nawiązująca luźno do skojarzeń kota i księżyca oraz Adoreme*PL, przywołująca skojarzenia kota jako zwierzęcia pięknego i nieco próżnego. Każdy z tych przydomków trafia do rodowodu kociąt z hodowli jako część ich imienia, imienia, które jest wybierane równie starannie jak przydomek. FPL od jakiegoś czasu stara się ukrócić zwyczaje hodowców związane z nadawaniem kotom niezwykle złożonych, wielowyrazowych i metaforycznych imion i konsekwentnie zmniejsza liczbę liter, jaką może mieć imię w rodowodzie. Natomiast hodowcy chcąc pozostać oryginalni i jednocześnie zmieścić się w regulaminowych dziesięciu literach, wybierają imiona w jak najrzadszych językach i z jak najdziwniejszych tradycji. Kocięta noszą więc imiona utworzone od nazw marek samochodów i perfum, imion projektantów mody, tytułów filmów, tomików poezji i piosenek (ten zwyczaj po skróceniu imion w regulaminie musi zniknąć). Mogą też być nazywane są

w językach tybetańskim czy tonga. Dużo rzadziej hodowczynie wykorzystują zasoby języka polskiego, ponieważ polski alfabet stanowi problem dla hodowców i klubów spoza Polski, gdzie przecież mogłoby trafić kocię.

Tak konstruowane imiona kotów rasowych sprawiają, że same koty nabierają cech ekskluzywnych produktów, przedmiotów zbytku, które budzą zachwyt i pożądanie. Są to jednak najczęściej imiona silnie uprzedmiotawiające koty, niezdadne do użytku przez opiekunkę, czasem ośmieszające, tworzone w sposób mówiący dużo o hodowcy, hodowli a nie kocie²²⁶. Niektóre z tych imion – wracając do wątku erotycznego, który pojawia się tu i znika natrętnie – przybierają formę (z całą pewnością dzieje się to poza świadomością hodowczyń) zbliżoną do pseudonimów gwiazd filmów erotycznych i prostytutek. Taka forma imion ma za zadanie działać na wyobraźnię wszystkich osób, które stykają się z kotem, albo przynajmniej jego rodowodowym opisem. Są to imiona, albo bardzo zmanierowane, albo nieco komiczne, pokazujące, że działalność hodowlana, w ostatecznym rozrachunku jest bardziej zabawą niż poważną pracą. A na pewno już nie ma nic wspólnego z głębokimi zagadnieniami moralnymi. Podobnie jak prostytutka, która jawi się, jako znacznie mniej bolesny temat, gdy mówimy o niej używając licznych zabawnych synonimów, a same prostytutki określają się za pomocą fantazyjnych pseudonimów, a nie imion i nazwisk²²⁷.

Jednocześnie w imionach tych zawarta jest dawna tradycja wiązania imienia z magicznym zaklęciem na przyszłość²²⁸ dla nazwanego zwierzęcia. Kot noszący imię drogich perfum powinien powtórzyć ich sukces, kot o imieniu *Be The Best* musi spełnić pokładane w nim nadzieje. Podaję poniżej wybór najciekawszych kocich imion – ograniczam się tylko do IV kategorii FIFe - z katalogu Światowej Wystawy Kotów, która odbyła się w październiku 2011 roku (zamieszczam tu kocie imiona nie tylko z Polski):

Trick or Threat of Black Lotous*CH

Give It Away Mr. Pink*PL

Louis XIV Le Roi Soleil Sim Sim*UA

FI*Birregin Attention! My Turn

²²⁶ Por. A. Albert, The Significance f Names, "Anthrozoös", nr 3, 1987.

²²⁷ C. MacKinnon, *Only Words*, Harvard University Press, 1996.

²²⁸ Józef Bubak, *Księga naszych imion*, Wrocław, 1993, s.5.

Chihiro Divine Madness*PL

Purrfect Gipsy King

Van Wiebren's Freddy Krueger's Ghost

HU*Bambuszligeti No Comment

Kenzo di Gattinata*PL

Felides Viveres Snoopurr

Maramao's Kamikatzé

Koosje van Tutte's Too Lost In You

Ten wybór wystarczy, by dostrzec upodobania hodowczyń do tworzenia imion długich, złożonych i niepowtarzalnych. Przy czym niepowtarzalność jest najtrudniejsza do osiągnięcia, ponieważ ze stron najlepszych hodowli można łatwo wyczytać imiona tamtejszych kotów i następnie nazwać tak własne. Utrudnieniem jest konieczność nazwania wszystkich kociąt z jednego miotu imionami zaczynającymi się od tej samej litery, ale i to się udaje obejść tworząc takie imiona jak Galvin Klein albo Bobin Hood (i tutaj znowu trop wiedzie w kierunku wszystkich przekształceń imion aktualnych gwiazd popkultury, którymi posługują się często prostytutki). Większość hodowców przykłada niezwykle wagę do imion nadawanych kociętom i dobrze wie, jak nazwie koty, które urodzą się w hodowli za kilka lat, podobnie jak część przyszłych rodziców zna imiona swoich dzieci jeszcze przed ich poczęciem. Niektóre hodowle tworzą własne tradycje dotyczące imion np. oprócz wspólnej litery, każdy miot nazywany jest tematycznie (przykład: Haszysz i Heroina); wszystkie kocięta z hodowli noszą imiona w hindi (Devmani, Damayanti, Damini); w każdym imieniu powinno znaleźć się słowo *purr* (Purrmission i Purrfection) itp. Zdarzają się jednak hodowcy, którzy o wybór imienia proszą przyszłych właścicieli kota (ta praktyka jest bardzo popularna wśród hodowców psów) podając im literę od której powinno się ono zaczynać, albo wybierają imiona jednowyrazowe, krótkie, praktyczne, które sprawdzą się jako *domowe imię* kociaka.

Żadne z imion wymienionych powyżej nie nadaje się do stosowania jako *imię domowe* kota, czyli imię którego opiekunowie używają na co dzień, by mówić do swojego pupila i opowiadać o nim. Koty wbrew powszechnemu przekonaniu szybko uczą się rozpoznawać swoje *domowe imię* i reagują na nie. Hodowcy imiona domowe tworzą na dwa sposoby: albo nadają kotu nowe, niezwiązane z imieniem rodowodowym imię (tak zrobiłam sama, gdy mojego *Eryka Wikinga* nazwałam *Damazą*), albo tworzą skrót lub zdrobnienie od imienia rodowodowego. Bardzo często takich zdrobnień, przezwisk i ksywek koty, dzięki zaangażowaniu i pomysłowości opiekunów, noszą wiele. Jak zauważyła w swoich badaniach Alexa Albert, istnieje związek między używaniem w kontakcie ze zwierzęciem tego typu przezwisk a jego wysoką pozycją w rodzinie:

„Przezviska są bowiem rozumiane w socjologii jak wskaźnik bliskiej zażyłości między ludźmi. Używanie przezwisk dla domowego zwierzęcia jest pozytywnie skorelowane z postrzeganiem zwierzęcia jako członka rodziny i jego dużego znaczenia dla opiekuna”²²⁹.

Podobne powiązania dotyczą nazywania zwierząt imionami ludzkimi, co wśród właścicieli kotów w Polsce wydaje się być częstsze niż w przypadku właścicieli psów. Być może decyduje o tym bardziej domowy, prywatny sposób życia kota w ludzkiej rodzinie, pies częściej niż kot odwiedza z opiekunem sferę publiczną i częściej staje się częścią zewnętrznego wizerunku właściciela, natomiast kot jest dostępny tylko dla gości, którzy odwiedzają jego opiekunów w domu²³⁰. Ta sama prawidłowość dotyczy nazywania produktów dla psów i kotów, producenci karm i akcesoriów dla zwierząt: producenci częściej nazywają imionami ludzkimi produkty przeznaczone dla kotów. Jedną z najpopularniejszych karm dla kotów w Europie jest karma *Felix*, najpopularniejszym żwirkiem dla kotów w Polsce – żwirek *Benek*. W odwiedzonych przeze mnie hodowlach bardzo często *imionami domowymi* kotów były właśnie imiona ludzkie. Istnienie przezwisk, serdecznych zdrobnień i *imion domowych*, czasem nawet tak banalnych jak *Kropka* czy *Misiek*, silnie kontrastowało z zapisami w rodowodach, ale przekonywało mnie o bliskiej relacji uczuciowej między rasowymi kotami a ich hodowcami, podmiotowym traktowaniu kotów w przestrzeni prywatnej i relacjach bezpośrednich,

²²⁹ Por. A. Albert, The Significance of Names, „Anthrozoös”, nr 3, 1987.

²³⁰ Por. A. MacLeod, Dog as Self and Other, „Language and Ecology” nr 3, 2009.

gdy kot i człowiek spotykali się *twarzą w twarz*, a nie za pośrednictwem papierowych świadectw pochodzenia.

2.11 Ucieleśnienie

Rasowy kot jest ucieleśnionym marzeniem człowieka o pięknej żywej zabawce, która zapewnia mu przyjemność i prestiż. Jego status jest w pełni zależny od nastrojów i potrzeb właściciela²³¹. Świadczą o tym wszelkie działania hodowców zmierzające do wyeksponowania cech fizycznych hodowanych kotów na fotografiach, pokazach, wystawach, a nawet w imionach kotów i nazwach hodowli. Najważniejszy jest zawsze wygląd zwierząt, które właściwie redukuje się do ich pięknych, drogich ciał, pomijając milczeniem wady i zalety ich charakterów. Koty rasowe tylko w niewielkim stopniu są w stanie modyfikować tak zaplanowane cele opiekunek i przez to muszą ulegać uprzedmiotawiającej sile zasad hodowli, regulaminów wystaw i wszelkich działań, jakie podejmowane są wobec nich. Opiekunowie i, co jest niezwykle istotne, jednocześnie twórcy, którzy konstruuje kocie ciała używając do tego istniejącej, czującej materii i własnych idei, podejmują się pracy, która czyni realnymi ich marzenia, ale grozi moralnymi nadużyciami i bezpośrednim kontaktem z cierpieniem uwielbianych istot. Cierpieniem, za które ponoszą odpowiedzialność hodowcy.

Bycie kotem rasowym, oznacza, że jeszcze przed Twoim poczęciem ludzie znali dokładny plan Twojego przyszłego życia. Znana jest im również Twoja przeszłość – jeśli człowiek, który powołał Cię do życia przestrzega najbardziej restrykcyjnych reguł – aż do ośmiu pokoleń wstecz. Człowiek ten najprawdopodobniej nie zna wszystkich imion swoich pradziadków, mimo że są one znacznie prostsze niż to, które nosisz Ty i nosili Twoi pradziadkowie. Definiuje Cię przede wszystkim rasa, bo to ona jest przedmiotem fascynacji ludzi, którzy projektują istoty podobne Tobie, dzięki temu jesteś przede wszystkim persem albo norwegiem, a może nawet ruskiem. Wśród ludzi, którzy mają szczęście Cię oglądać, albo z trudem znoszą Twoje codzienne zachowanie, budzisz fascynację i uwielbienie, są oni w stanie długie miesiące oszczędzać, by z Tobą zamieszkać. Mogą też przez lata wyczesywać Twoją sierść z dywanu. Wcześniej muszą Cię jednak kupić. Tak samo jak kupują w sklepie masło albo raczej

²³¹ Yi-Fu Tuan, *Dominance and Affection. The making of Pets*, Yale University Press, 1984.

nowy samochód w salonie. W przeciwieństwie jednak do dealera samochodów Twój twórca – hodowca – chce znać Twoje dalsze losy i z chęcią wysłucha raportu, jaki złożą mu Twoi nowi ludzie po siedmiu (i kolejnych siedmiu) latach. Na pewno Cię sfotografują, bardzo prawdopodobne, że zamieszczą te zdjęcia w Sieci, a później objadą/oblecą z Tobą świat, by pochwalić się Tobą wśród czytelników prowadzonego przez nich bloga. W którym opisują Twoje życie. Jeśli zachorujesz, będą Cię leczyć, zwłaszcza wtedy, gdy choroba ta powstała w wyniku ich błędów. Jeśli uznają Cię za odpowiedniego, kota swoich marzeń, uczynią Cię rodzicem wielu kociąt, jeśli nie, pozbawią Cię zdolności płodzenia potomstwa. Nie będzie Ci to przeszkadzać, bo co dzień czekać będzie na Ciebie pełna przysmaków miska, wygodne legowisko i ciepłe ręce do głaskania. Właściwie od tego wszystko się zaczęło, gdy przodkowie z czasów, gdy nikt jeszcze nie pisał (rodowodów), wprowadzili się do ich domostw i o to Ci przede wszystkim chodzi. Nie znasz słowa rasa, które tak wiele dla nich znaczy, świetnie za to rozpoznajesz, że mówią o Tobie, gdy słyszysz Gofer. Ta rasa jest im do czegoś bardzo potrzebna, tak bardzo, że potrafią dla niej skrzywdzić, kogoś takiego jak Ty. Przeczuwasz jednak, że to ona zapewniła Ci taki sukces tu i teraz. Podobnych Tobie jest przecież na świecie pół miliarda. Tacy jak Ty, zaprojektowani, to elitarna mniejszość, która rozplynęłaby się (genetycznie) w mgnieniu oka w tych milionach kotów, gdyby nie ich usilne starania. Zależy im na rasie i zależy im na Tobie, umieją jakoś zręcznie połączyć jedno z drugim. Łączą przedmiot (fascynacji) z zupełnie nefascynującym kotem z załomkiem na ogonie, jakim się urodziłeś, z podmiotowym Tobą. Napiszą o Tobie wiele długich zdań zastanawiając się głęboko, kiedy będą mogli uczynić Cię podmiotem w zdaniu.

Rozdział trzeci

Przedmioty działalności gospodarczej

„Ukazanie i opis interesującego mnie zjawiska będzie bardzo trudne. Materiału badawczego szukać bowiem wypada jak gdyby między dwoma rozdziałami dowolnie wybranej monografii: *hodowli* i *pożywienia*. Właśnie między tymi dwoma działami dzieje się interesująca mnie akcja – zwierzę zamienia się w pożywienie. Wtedy też dobytek inwentarski, z którym często wiążą się liczne przesady, gusła i zabobony, zmienia się jakby mimochodem w pożywienie lub przeciwnie, żyje i staje się jakby częścią społeczności, obdarzone zostaje imieniem i sporym szacunkiem”²³².

W internetowej sieci krążą zdjęcia i filmy przedstawiające dziwne zwierzę - wielką krowę o przerośniętych mięśniach. Pod każdym tego typu obrazkiem oglądający go zostawiają swoje wpisy. Komentujący są najczęściej przekonani, że widzą wytwór wyobraźni artysty-

żartownisia albo kpiących sobie z praw natury naukowców zajmujących się modyfikacjami genetycznymi.



²³² R. Ciarka, *O sposobach zabijania zwierząt*, s.139, Za:
http://cyfrowaetnografia.pl/Content/2320/Strony+od+PSL_XLVIII_nr3-4-21_Ciarka.pdf (10.10.2012).



Buhaje rasy belgijskiej biało-błękitnej²³³.

To drugie przypuszczenie wywołuje natychmiast narzekania na współczesny świat zatruty chemią oraz groźne choroby wywoływane przez zmodyfikowaną genetycznie żywność. Z reguły jednak któryś z bardziej dociekliwych komentatorów odkrywa w końcu, że zdjęcia nie przedstawiają artystycznej instalacji, a film żyjącego w laboratorium tworu szalonego naukowca, ale hodowaną coraz powszechniej rasę krów mięsnych – belgijską biało-błękitną, nieróżniącą się specjalnie od innych ras bydła mięsnego. W tym miejscu dyskusje urywają się.

3.1 Mięso czyni nas (szczęśliwymi) ludźmi²³⁴

Prawie sto procent Polek jada na co dzień mięso (tylko 2% pytanych przez CBOS przyznaje się do wegetarianizmu²³⁵). W każdym sklepie spożywczym można kupić wykonane z mięsa produkty, ale największy ich wybór znaleźć można w *sklepach mięsnych*

²³³ Zdjęcia za: <http://www.phkonrad.com.pl/www/pl/pokaz-73-rasa-belgijska-blekitno-biala-w-nbsp-ofercie-ph-konrad.html> (20.04.2013) oraz <http://www.nhm.ac.uk/natureplus/message/12109?fromGateway=true>, (03.06.2013).

²³⁴ Tytuł nawiązuje do tytułów artykułów prasowych, jakie pojawiły się w prasie światowej po publikacji w „Proceedings of the National Academy of Sciences” badań R. Carmody dowodzących pozytywnego wpływu obróbki cieplnej na przyswajalność składników odżywczych pochodzących z mięsa.

²³⁵ CBOS BS/150/2010.

specjalizujących się w jego sprzedaży. Przeciętny tego typu sklep oferuje surowe mięso kilku najpopularniejszych w Polsce zwierząt rzeźnych: mięso drobiowe pochodzące od kur (*Gallus gallus f. domestica*) oraz indyków (*Meleagris gallopavo f. domestica*), wieprzowinę pochodzącą od świń (*Sus scrofa f. domestica*) oraz wołowinę pochodzącą od bydła (*Bos primigenius f. domestica*), podzielone zgodnie z polską tradycją kulinarną, ponieważ podziały te różnią się pomiędzy krajami, a profesjonalnie opisuje je dziś technologia żywności, na kawałki, czyli *elementy handlowe*, o ściśle określonych i utrwalonych przez tradycję nazwach. Oprócz surowego mięsa sklepy takie w swojej ofercie posiadają również liczne, wykonane z każdego rodzaju mięsa przetwory, nazywane wędlinami, dzielące się na:

„*kielbasy* – wyroby mięsne w osłonkach naturalnych lub sztucznych wyprodukowane z rozdrobnionego mięsa, tłuszczu, przypraw i ewentualnie innych dodatków,

wędzonki – przetwory mięsne wykonane z jednego lub kilku kawałków mięsa peklowanego, *wędliny podrobowe* – przetwory mięsne wyprodukowane z peklowanych podrobów, mięsa i tłuszczu z dodatkiem lub bez krwi spożywczej, dodatków uzupełniających, przyprawione, parzone lub pieczone ewentualnie wędzone,

produkty blokowe – przetwory mięsne wyprodukowane z mięsa o całkowicie lub częściowo zachowanej strukturze tkankowej lub rozdrobnionego tłuszczu i peklowanych podrobów z ewentualnymi dodatkami, przyprawione w osłonkach sztucznych lub formach”²³⁶.

Każda z omówionych grup reprezentowana jest przez dziesiątki wariantów, a różnorodność ta pozwala klientowi na wybór najbardziej odpowiadającego mu produktu.

Opisane przeze mnie powyżej fakty ze względu na swoją powszechność wydają się oczywiste i niewarte uwagi, *każdy* dobrze wie przecież, czym jest *sklep mięsny*, jak wygląda, pachnie i smakuje jego asortyment. Robione w nim zakupy są czynnością niepoddawaną głębszej refleksji, często automatyczną. Namysł dotyczy wyłącznie ceny kupowanego produktu i jego walorów smakowych bądź zdrowotnych, czasem również estetyki. Zasadnicze pytania o *istotę* zjawiska, które jest częścią naszej *codzienności*, pojawiają się niezwykle

²³⁶ Za: PN-A-82007:1996

rzadko, a dodatkowo w przypadku handlu mięsem i wędlinami przemysł, je wytwarzający, ma wyraźny interes w odwracaniu uwagi klientów od zadawania niewygodnych pytań. Pytania takie zadają czasem bardziej świadome klientki, pragnące zgodnie z coraz popularniejszym trendem w żywieniu, jadać zdrowo i smacznie, albo bardzo nieświadome dzieci dociekające nieustannie *skąd?* i *dlaczego?*.

Kiedy Peter Singer pisał o hodowli zwierząt rzeźnych i konsumpcji mięsa: „Na ogół nie zdajemy sobie sprawy z ukrytego za naszą żywnością cierpienia zwierząt. Jej kupno w sklepie lub restauracji jest końcem długiego procesu, którego wszystkie fazy – oprócz ostatniej – są starannie usunięte sprzed naszych oczu”²³⁷ - zwracał uwagę tylko na jeden z aspektów tego zjawiska – konieczne przy produkcji mięsa cierpienie zwierząt. Ja zadając pytanie o *istotę* zjawiska produkcji i konsumpcji mięsa, chciałabym pytać szerzej, również o naszą potrzebę jedzenia mięsa oraz o przekonania jej towarzyszące, które stają się uzasadnieniem dla wspomnianej różnorodności towarów w przeciętnym sklepie mięsnym. Ludzie na całym świecie jadają bowiem różne rzeczy spośród tych oferowanych przez naturę, zawsze jednak lista tych jadalnych, ale niejedzonych jest wielokrotnie dłuższa²³⁸. W archiwach resortów zdrowia na całym świecie znaleźć można dowody na przewagę *irracjonalnych* kulturowych przekonań kulinarnych nad *racjonalnym* podejściem do żywienia polegającym na dostarczaniu organizmowi potrzebnych substancji odżywczych²³⁹, w postaci danych o chorobach, na które nikt nie powinien był zapaść, a chorowało wielu. Ludzie wybierali bowiem do jedzenia to, co podpowiadała im kultura, tradycja, przyzwyczajenie, albo smak,

²³⁷ P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 2004, s. 147.

²³⁸ D. M. T. Fessler, C. D. Navarette, Meat is good to taboo: Dietary proscriptions as a product of the interaction of psychological mechanisms and social processes, „Journal of Cognition and Culture”, nr 3, 2003, s. 1-40.

²³⁹ *Racjonalne podejście do żywienia* jest w tym rozdziale tożsame z przekazem nauk przyrodniczych zawierającym dyrektywy dotyczące właściwego sposobu żywienia, które ma zapewniać zdrowie organizmu człowieka oraz sprawność fizyczną, intelektualną i optymalną dla danej jednostki długość życia. Ten przekaz jest przedstawiany jako jedyny właściwy i uznany w dokumentach, normach i wytycznych tworzonych przez instytucje publiczne. W oficjalnym przekazie instytucji państwowych powtarzane są sformułowania takie, jak: „Prawidłowe żywienie powinno w pełni pokrywać zapotrzebowanie organizmu na wszystkie składniki pokarmowe niezbędne do jego funkcjonowania”(cyt. za: A. Załucka, „Racjonalne żywienie = zdrowy organizm, czyli kilka zasad prawidłowego żywienia”, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Krakowie, 2010. Te same informacje i wartości prezentowane są powszechnie w mediach. Przekaz nauk o żywieniu i całego przyrodniczości – chcę to mocno podkreślić – uznaję tutaj za konstrukt kulturowy, a nie niepodważalną, prawdziwą wiedzę o świecie. Interesują mnie sprzeczności pomiędzy deklarowaną przez państwo polityką zdrowotną opartą o wiedzę naukową a polityką gospodarczą. Natomiast celem moich dociekań nie jest poszukiwanie obiektywnej wiedzy na temat żywienia, ani tym bardziej wyznaczanie jakichkolwiek dyrektyw w tym zakresie.

a nie dostępne, zdaniem naukowców wysokoodżywcze, produkty²⁴⁰. Pytanie o zjawisko produkcji i konsumpcji mięsa jest pytaniem *stricte* antropologicznym.

Jedzenie dużych ilości mięsa jest według badań naukowców zajmujących się tzw. chorobami cywilizacyjnymi podstawowym czynnikiem wpływającym na rozwój otyłości, miażdżycy, cukrzycy typu drugiego oraz niektórych rodzajów raka (zwłaszcza raka jelita grubego, który jest jednym z częściej występujących nowotworów)²⁴¹. Artykułów na temat szkodliwości jedzenia czerwonego mięsa - czyli wieprzowiny i wołowiny - nie sposób nie zauważyć i są one udokumentowane poważnymi badaniami empirycznymi, natomiast znalezienie jakichkolwiek informacji mówiących o zdrowotnych walorach tego typu żywności możliwe jest tylko w starszych publikacjach z zakresu dietetyki, albo zootechniki, które powtarzają przekonania z zakresu wiedzy potocznej. Oto przykład takiego tekstu:

„Mięso ma wartość odżywczą ze względu na dużą zawartość, ilościową i jakościową, cennych białek, co sprawia, że trudno jest je zastąpić innym pokarmem, chcąc zachować prawidłową dietę”²⁴².

„Gatunek ludzki przetrwał głównie dzięki spożywaniu białka zwierzęcego, pozyskiwanego poprzez zabijanie (w różnorodnych formach) zwierząt”²⁴³.

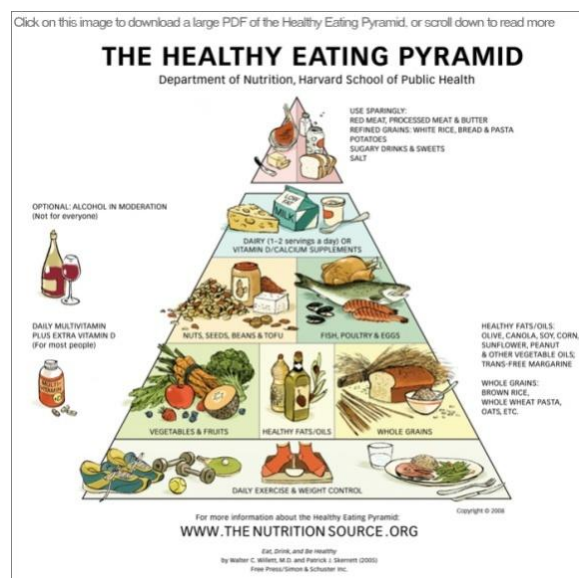
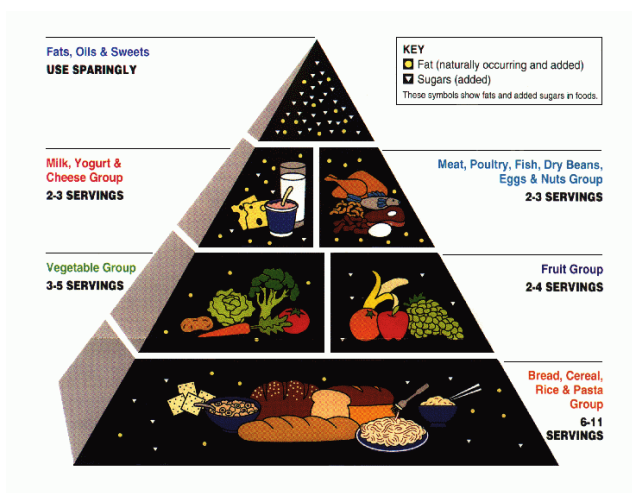
²⁴⁰ Ciekawą chorobą wynikającą z braków żywieniowych jest szkorbut. W przeszłości chorowali na niego odcięci od źródeł witaminy C w trakcie wielomiesięcznych podróży morskich marynarze i taki obraz tej choroby utrwalił się w wiedzy potocznej. Szkorbut atakował i atakuje również ludzi na lądzie, którzy mają nieograniczony dostęp do bogatych w witaminę C roślin, ale nie jedzą ich z przyczyn kulturowych. We współczesnej Polsce na szkorbut chorują czasem małe dzieci i niemowlęta, którym zgodnie z tradycyjnymi przekonaniem nie podaje się *ciężkostrawnych*, surowych owoców i warzyw. Por. K. Carpenter, *The History of Scurvy and Vitamin C*, Cambridge University Press, 1987.

²⁴¹ An Pan, PhD, PhD; Qi Sun, MD, ScD, MD, ScD; Adam M. Bernstein, MD, ScD, MD, ScD; Matthias B. Schulze, DrPH, DrPH; JoAnn E. Manson, MD, DrPH, MD, DrPH; Meir J. Stampfer, MD, DrPH, MD, DrPH; Walter C. Willett, MD, DrPH, MD, DrPH; Frank B. Hu, MD, PhD, MD, PhD, Red Meat Consumption and Mortality. Results From 2 Prospective Cohort Studies, "Archives of Internal Medicine", 12. 03. 2012, An Pan, Qi Sun, Adam M. Bernstein, Matthias B Schulze, JoAnn E Manson, Walter C Willett, and Frank B Hu, Red meat consumption and risk of type 2 diabetes: 3 cohorts of US adults and an updated meta-analysis, "American Journal of Clinical Nutrition", 10. 08. 2011, Frank B Hu, Meir J Stampfer, JoAnn E Manson, Alberto Ascherio, Graham A Colditz, Frank E Speizer, Charles H Hennekens, and Walter C Willett, Dietary saturated fats and their food sources in relation to the risk of coronary heart disease in women, "The American Journal of Clinical Nutrition" za: <http://ajcn.nutrition.org/content/70/6/1001.full.pdf> (12.08.2012).

²⁴² *Wielka Encyklopedia Medyczna GW*, za: <http://zdrowie.gazeta.pl/Zdrowie/1,105912,9385189,Mieso.html?as=2&startsz=x> (14.06.2012).

²⁴³ A. Boniecki, J. Szyborski, *Postępowanie ze zwierzętami przed i w trakcie uboju*, Warszawa 2012, s. 7.

W obu tych fragmentach o spożyciu mięsa mówi się bardzo ogólnie, nie podając dowodów wysuwanych twierdzeń i jednocześnie zaleceń. By dowiedzieć się ile mięsa i jakich gatunków powinien spożywać chcący zachować zdrowie człowiek, należy wrócić do wcześniej prezentowanych artykułów. Które podają, jaka ilość jeszcze nie szkodzi... Mięso drobiowe i ryby w przygotowywanych przez oficjalne gremia naukowców *piramidach żywienia* zalecane jest do spożywania kilka razy w tygodniu, a w najnowszych rekomendacjach zaleca się zastępowanie go roślinami strączkowymi²⁴⁴, mięso czerwone oraz wyrabiane z niego przetwory zaleca się spożywać *sporadycznie* obok białej maki, cukru i soli.



Piramidy żywienia z 1992 roku i 2011 roku²⁴⁵.

Dokładniejsze rekomendacje mówią o maksymalnie 70 gramach białego, nieprzetworzonego mięsa dziennie i informują, że już 50 gram mięsa czerwonego zwiększa ryzyko chorób serca²⁴⁶. Według powyższych wyliczeń dbający o zdrowie człowiek *nie powinien* spożywać więcej niż 2,1 kg nieprzetworzonego, drobiowego bądź pochodzącego od małych zwierząt mięsa miesięcznie, czyli 25, 2 kg rocznie. Przeciętny Polak zajada go prawie

²⁴⁴ Nutrition Source Food Pyramids and Plates: What Should You Really Eat?, Za <http://www.hsph.harvard.edu/nutritionsource/what-should-you-eat/pyramid-full-story/index.html> (14.06.2012).

²⁴⁵ The Nutrition Source Food Pyramids and Plates: What Should You Really Eat? Za: <http://www.hsph.harvard.edu/nutritionsource/what-should-you-eat/pyramid-full-story/index.html> (01.06.2012)

²⁴⁶ Stroke Online, 29. 12. 2011, za: <http://stroke.ahajournals.org/content/42/12.toc> (12.08.2012).

trzy razy tyle 75, 3 kg; a w tym 42,7 kg wieprzowiny, 3,8 kg wołowiny, 24,1 drobiu oraz 4,1 kg podrobów, których ponad połowę stanowi mięso przetworzone²⁴⁷ (dane te nie dotyczą ryb). W takiej sytuacji zastanawiające są działania państwa wspierające kampanie mające na celu zwiększenie spożycia mięsa a zwłaszcza te, które namawiają do jedzenia – spożywanej w Polsce w największej ilości – wieprzowiny. Działającym na własny rachunek i dla własnego interesu hodowcom oraz przetwórcom mięsa organizującym takie akcje promocyjne nie należy się dziwić, ale wsparcie państwa dla kampanii promujących spożycie wieprzowiny w Polsce²⁴⁸ (Ustawa o Funduszach Promocji), której Polacy spożywają zbyt dużo według badań naukowych i co zgodne z ich wynikami może skutkować poważnymi zagrożeniami w zakresie zdrowia publicznego, wydaje się nielogiczne. Nielogiczne być przestaje, gdy zwrócimy uwagę na kulturowe znaczenie spożycia mięsa i społeczno-kulturowe uwarunkowanie hodowli zwierząt.

Naukowe zalecenia dotyczące potrzeb żywieniowych człowieka powstają w oparciu o silnie redukcjonistyczną koncepcję badania tego zagadnienia – człowiek jest w nich traktowany jako istota wyłącznie biologiczna, której potrzeby żywieniowe rozpatruje się jako niepowiązane z innymi potrzebami biologicznymi. Natomiast zagadnienie tak materialistyczne jak odżywianie można i należy rozpatrywać szeroko, wychodząc poza redukcjonistyczny schemat wyjaśniający²⁴⁹. Mięso zdaniem wielu socjologów ma być najwyżej cenionym pokarmem w zachodniej kulturze²⁵⁰. Mięsny posiłek jest dla przeciętnej Polki najważniejszym posiłkiem w ciągu dnia, świadczącym o jego statusie materialnym i społecznym. W kulturze chłopskiej, z której wywodzi się większość współczesnego polskiego społeczeństwa bardzo rzadko jadano mięso, co tak wspomina zanotowana przez Alinę Kępińską informatorka: „Mięso, pani, mięso to nie było mięsa. Mięso to było na

²⁴⁷ J. Oleński (red.) *Rocznik Statystyczny Rolnictwa GUS*, Warszawa 2009.

²⁴⁸ Obecnie w Polsce działają następujące Fundusze Promocji:

- Fundusz Promocji Mleka
- Fundusz Promocji Mięsa Wieprzowego
- Fundusz Promocji Mięsa Wołowego
- Fundusz Promocji Mięsa Końskiego
- Fundusz Promocji Mięsa Owczego
- Fundusz Promocji Ziarna Zbóż i Przetworów Zbożowych
- Fundusz Promocji Owoców i Warzyw
- Fundusz Promocji Mięsa Drobiowego
- Fundusz Promocji Ryb

Własny Fundusz posiadają producenci prawie każdego gatunku mięsa, natomiast wszystkie gatunki zbóż, owoców i warzyw reprezentują tylko dwa fundusze.

²⁴⁹ E. Yates-Doerr, Meeting the demand for meat?, „Anthropology Today” nr 1, 2012, s. 15.

²⁵⁰ J. Twigg, „Vegetarianism and the meanings of meat”, w : A. Murcott (red.), *The sociology of food and eating*, Aldershot: Gower Publishing, 1979, s. 18-36.

Zielone Świątki, na Wielkanoc, na Boże Narodzenie. A tak to słoninką sie krosiło, a mięsa nie było”²⁵¹ Potrawy na wsiach były przygotowywane głównie z produktów roślinnych, potrawy mięsne pojawiały się tylko z okazji najważniejszych świąt dorocznych i rodzinnych. Bogata szlachta przeciwnie jadła olbrzymie ilości mięsa. W najstarszych książkach kucharskich składniki potraw wymienia się zaczynając od mięs, również nazwy potraw (podobnie jest dzisiaj) pochodzą od nazw mięs²⁵². Według obliczeń autorów pracy *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku* na dworze magnackim spożywano tygodniowo: 5 wołów, 15 baranów, 10 cieląt, 50 kurcząt²⁵³. Możliwość jedzenia mięsa była więc czynnikiem decydującym o statusie społecznym i przynależności do bardziej, lub mniej poważanej grupy społecznej. Współcześni Polacy są narodem spożywającym bardzo dużo mięsa i jego przetworów, według badań Euromonitora Polska zajmuje 12 miejsce wśród 52 badanych krajów pod względem ilości spożywanego mięsa na obywatela²⁵⁴. W każdej książce kucharskiej i w każdym restauracyjnym menu to nazwy potraw mięsnych figurują pod hasłem *danie główne*, zaś warzywa, ryż, kasze znajdują się w dziale *dodatki*. Również nazwy potraw zależą od składnika mięsnego, nawet wtedy, gdy jest go w potrawie mniej niż pozostałych składników. Tutaj najlepszym przykładem jest gotowa żywność dla niemowląt i dzieci, oto przykładowy skład gotowego dania o nazwie handlowej „Kurczak w kremie z jasnych warzyw: kukurydza (26%), pietruszka (26%), woda (użyta do przyrządzenia), mięso z kurczaka (10%), ziemniaki (9,5%), skrobia kukurydziana, olej roślinny”; na etykiecie podano także informację: „Warzywa ogółem 61,5%”. Mięso funkcjonuje w świadomości mieszkańców Polski jako coś wyjątkowo pożywnego, co „trudno zastąpić innym pokarmem” (o czym informuje choćby cytowana powyżej encyklopedia) i taka wiedza przekazywana jest w rodzinach, które są głównym miejscem kształtowania preferencji żywieniowych, kolejnym pokoleniom²⁵⁵. Wiedza ta, oparta o przekonania potoczne i powtarzane codziennie czynności jest bardzo często następnie uogólniana i przekazywana jako *naukowa* wewnątrz dziedzin praktycznych²⁵⁶ takich jak dietetyka, czy technologia żywności. Badania preferencji żywieniowych wśród Polaków od lat pokazują, że brak posiłku mięsnego jest też najszybciej

²⁵¹ <http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=opis-dialektow&l2=dialekt-malopolski&l3=sieradzkie&l4=sieradzkie-kultura&l5=sieradzkie-jedzenie> (26.06.2012).

²⁵² Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1993, s. 11.

²⁵³ W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1982, s. 117.

²⁵⁴ Who Eats What. Identifying International Food Consumption Trends, Euromonitor, 2009, s. 112.

²⁵⁵ Jeżewska – Zychowicz, *Zachowania żywieniowe i ich uwarunkowania*, Warszawa 2004, s. 18.

²⁵⁶ Wydaje się, że nauki stosowane dotyczące produkcji żywności i żywienia zamiast miejscu wykonywanych w naukach podstawowych badań empirycznych umieściły przygotowywanie dyrektyw zgodnych z oczekiwaniami instytucji publicznych.

dostrzeganym brakiem w codziennej diecie, interpretowanym przez respondentów CBOS jako niedostatek, błąd w żywieniu wynikający z biedy:

„W porównaniu z ogółem respondentów grupa osób spożywających produkty mięsne kilka razy w miesiącu lub rzadziej jest zdecydowanie bardziej świadoma tego, że są to ilości zbyt małe”²⁵⁷.

Przekonania o powiązaniu spożycia mięsa z rozwojem ekonomicznym państwa szerzą też europejskie i światowe organizacje walczące z biedą, wybierając częstość jego spożycia jako wskaźnik zamożności. Dzięki temu do prasy trafiają artykuły takie jak poniższy:

„Ponad 35 proc. Polaków mówi, że nie stać ich na posiłek zawierający mięso, drób albo ryby przynajmniej co drugi dzień - wynika z opublikowanego w czwartek raportu Komisji Europejskiej o sytuacji społecznej w UE. To jeden z najgorszych wskaźników w UE. Gorsza sytuacja panuje tylko w Słowacji (41 proc.) i na Łotwie (37 proc.). Ogólnie odsetek osób, których nie stać na posiłek mięsny przynajmniej raz na dwa dni, jest znacznie wyższy w nowych niż w starych krajach członkowskich. Komisja Europejska uznała te dane za *niepokojące*. Po pierwsze dlatego, że według Światowej Organizacji Zdrowia posiłek mięsny co dwa dni to jedna z podstawowych potrzeb współczesnego człowieka”²⁵⁸.

W Kościele Katolickim, zwłaszcza w Polsce, post - czyli umartwienie, odmówienie sobie przyjemności - definiowany jest jako niejedzenie pokarmu szczególne pożądane, czyli mięsa. Takiej wykładni nie zmieniają próby niektórych teologów, próbujących interpretować post w duchu wynikającego z przesłanek moralnych wegetarianizmu jako powstrzymywania się od zabijania, w których to ludzki grzech ma być przyczyną mięsożerności człowieka. Dowodzenie, że „po upadku człowiek wampiryzuje kosmos, zabija, aby zjadać i tym samym znajduje śmierć. Następuje współpożeranie człowieka i ziemi”²⁵⁹, nie spotyka się ze

²⁵⁷ Zachowania i nawyki żywieniowe Polaków, BS/150/2010 CBOS, 04.02.2010.

²⁵⁸ PAP, pr/22.05.2008, godz. 17:19 Za: <http://biznes.onet.pl/forum/eurostat-63-proc-polakow-nie-stac-na-wakacje,1,255258,38737018,czytaj.html> (16.09.2012).

²⁵⁹ Ks. H. Paprocki, Czy tylko człowiek będzie zbawiony?, „Więź”, nr 7, 1998, str. 95.

zrozumieniem oficjalnej doktryny Kościoła Katolickiego. Mięso pojawia się jako symbol dostatku w *wielkanocnej święconce* czyli koszu pokarmów, które święci się do dziś w Wielką Sobotę w polskich kościołach.

„Wędlina jest wymownym symbolem dostatku i zamożności rodziny. Św. Ulryk, biskup Augsburga (+973) święcił podczas liturgii Mszy świętej szynkę i baraninę. Święci się przede wszystkim wyroby wieprzowe. W koszyku wielkanocnym winny się znaleźć najrozmaitsze wędliny, przede wszystkim mała, pękata, związana sznurkiem różowa szynka oraz wianek wiejskiej kielbasy, uwędzonej w dymie z owocowych drzew i z jałowca. Można też włożyć do koszyczka kawałek boczku, słoniny czy polędwicy”²⁶⁰.

Spożywanie mięsa dzięki takiej jego symbolice jest utożsamiane przez mieszkańców Polski z bezpieczeństwem socjalnym, a jego brak z zagrożeniem bytu, dlatego ograniczenie dostępności produktów mięsnych może mieć skutki polityczne. Braki w dostawach mięsa i będąca ich konsekwencją podwyżka cen takich produktów jak golonka, czy baleron przyczyniły się trzydzieści lat temu w Polsce do społecznego wystąpienia, które zakończyło się upadkiem poprzedniego systemu politycznego. Rozdział pracy Andrzeja Leona Sowy *Historia polityczna Polski 1944-1991* zatytułowany *Kryzys i upadek systemu „demokracji ludowej”* rozpoczyna akapit wyróżniony tytułem *Podwyżka cen mięsa*:

„Podwyżkę cen mięsa władze zamierzały przeprowadzić w sposób zakamuflowany. Lepsze gatunki postanowiono kierować do tzw. sklepów komercyjnych (o znacznie wyższych cenach). (...) Od 1 lipca 1980 do sprzedaży komercyjnej miano skierować boczek, wołowinę i golonkę. Opracowano też technologię produkcji wędlin o mniejszej zawartości mięsa. Decyzje te wywołały falę strajków, które kompletnie zaskoczyły władze”²⁶¹.

Wzrost spożycia mięsa w Polsce - pomimo przytoczonych powyżej faktów o dużym, być może za dużym jego spożyciu w Polsce - w oficjalnych dokumentach nadal interpretowany jest jako wskaźnik rozwoju kraju. O wzrastającej konsumpcji mięsa i wędlin nie tylko

²⁶⁰ ks. Jan Groń, *Święconka i śniadanie Wielkanocne*, „Posłaniec Serca Jezusowego”, nr 4, 2009 s. 29.

²⁶¹ A. L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944-1991*, Kraków, 2011, s. 441-442.

dziennikarze, ale i naukowcy piszą jako o wskaźniku bogacenia się społeczeństwa oraz postępu. Brak wzrostu ma być skutkiem biedy:

„Zwiększenie spożycia mięsa w kraju w dużym stopniu uzależnione jest od dochodów ludności. W Polsce zbyt dużo ludności żyje w ubóstwie, względnie ma niską siłę nabywczą. Niemniej można przypuszczać, że wraz ze wzrostem gospodarczym, wzrost dochodów ludności spowoduje zmniejszenie rozwarstwienia społeczeństwa i wzrost popytu na mięso”²⁶².

Ze względu na zmiany, jakim podlegał rynek mięsa po 1989 roku, łatwo jest każdy wzrost w jego sprzedaży interpretować pozytywnie: ilość konsumowanej wołowiny drastycznie spadła, więc każdy wzrost jej spożycia to sukces; drobiu Polacy jedzą mniej niż inni Europejczycy, więc wzrost spożycia to dowód na *gonienie Europy*; wzrost spożycia wieprzowiny również powinien cieszyć, ponieważ świadczy o bogaceniu się obywateli, albo obniżkach cen w sklepach. Takie wnioski można wysnuć po lekturze artykułów dotyczących produkcji i konsumpcji mięsa. Bardzo niewielu autorów patrzy na całościowe dane i interpretuje je w kontekście danych z innych krajów, a ich brak kompetencji oraz powielanie schematów myślenia o mięsie jako symbolu dobrobytu i wartościowym produkcie odżywczym sprawia, że „kształtowanie preferencji żywieniowych w społeczeństwie (czyli socjalizacja)”²⁶³, przebiega *ujednolicająco*, nie prezentując koncepcji alternatywnych.

3.2 Mięso tworzy gospodarkę

Obok silnego pozytywnego przekazu kulturowego dotyczącego spożycia mięsa równie ważnym czynnikiem wpływającym na ciągłe dążenia do zwiększania jego produkcji jest duża waga hodowli zwierząt w gospodarce Polski. Znaczenie produkcji i konsumpcji mięsa dla

²⁶² Stanisław Wajda, Rynek wołowiny w Polsce – aktualna sytuacja, „Hodowca Bydła”, nr 3, 2008.

²⁶³ Jeżewska -Zychowicz, Babicz – Zielińska, Laskowski, *Konsument na rynku nowej żywności. Wybrane uwarunkowania spożycia*, Warszawa 2009.

rozwoju gospodarki porównywane jest ze znaczeniem dla niego wydobycia i zużycia ropy naftowej. Wydobycie ich jest kapitało- i energochłonne, skutki ich używania destrukcyjne dla człowieka i środowiska, ale nowoczesna gospodarka nie może bez nich funkcjonować²⁶⁴. W informatorze GUS znaleźć można następujące dane:

„Produkcja zwierzęca jest – z ekonomicznego punktu widzenia – najważniejszym działem produkcji rolniczej. W Polsce ze sprzedaży zwierząt i produktów zwierzęcych pochodzi ponad połowa przychodów pieniężnych w gospodarstwach rolnych. Udział produkcji zwierzęcej w towarowej produkcji rolniczej Polsce w 2003 roku wyniósł 60%, przy czym dla trzody chlewnej ukształtował on się na poziomie 21,5%, a dla bydła i cieląt – 4,6%”²⁶⁵.

„W rolnictwie podstawową rolę odgrywają gospodarstwa towarowe, w Polsce są to najczęściej gospodarstwa specjalizujące się w chowie zwierząt (wśród gospodarstw towarowych stanowią one ponad 60%). Mniej więcej jedna trzecia z tych gospodarstw produkuje mleko, pozostałą część stanowią gospodarstwa prowadzące chów zwierząt rzeźnych i kur niosek²⁶⁶. Jak piszą wszyscy autorzy zajmujący się tym działem gospodarki – „chów zwierząt jest czynnikiem decydującym o poziomie dochodów uzyskiwanych przez rolników”²⁶⁷.

Produkcja zwierzęca jest też istotna w gospodarstwach nieprodukujących na rynek a jedynie dla własnych potrzeb – dla takich gospodarstw charakterystyczne jest utrzymywanie niewielkiej ilości osobników wielu gatunków zwierząt hodowlanych. Wyhodowane dzięki odpadom z kuchni i trawie ściętej na wiejskim rowie albo na miedzy oraz niewielkiej ilości zakupionej paszy króliki, kury czy kozy pozwalają tak gospodarującym ludziom zapewnić sobie produkty spożywcze, a nawet dodatkową gotówkę, jeśli jaja lub królika kupi sąsiad.

²⁶⁴ E. Yates-Doerr, Meeting the demand for meat?, „Anthropology Today”, nr 1, 2012, s. 10.

²⁶⁵ *Rolnictwo w 2003 roku*. GUS, Warszawa 2004.

²⁶⁶ Wojciech Ziętała, Tendencje zmian w produkcji mleka w Polsce, „Roczniki Nauk Rolniczych”, nr 1, 2009, s 27-29.

²⁶⁷ A. Hałasewicz, *Rozwój obszarów wiejskich w kontekście zróżnicowań przestrzennych Polsce i budowania spójności terytorialnej kraju*, za:
http://www.mrr.gov.pl/rozwoj_regionalny/Ewaluacja_i_analizy/Raporty_o_rozwoju/Raporty_krajowe/Documents/Ekspertyza_Rozwoj_%20obszarow_wiejskich_09082011.pdf, (06.06.2012).

Takich gospodarstw pomimo zachodzącej w polskim rolnictwie modernizacji wciąż jest bardzo wiele.

„Liczba indywidualnych gospodarstw rolnych, które nie spełniają istotnych funkcji dochodowych, a służą głównie samozaopatrzeniu od wielu lat nie ulega zmianie. Nie nastąpiło to także po wstąpieniu Polski do UE, pomimo coraz silniej zaznaczających się korzystnych uwarunkowań dla takich procesów (poprawa sytuacji na rynku pracy oraz znaczący wzrost cen ziemi)”²⁶⁸.

Przydomowy chów zwierząt dla gospodarstw socjalnych (nietowarowych) stanowi konieczną dla przetrwania działalność i często jest jedyną działalnością przynoszącą zysk w gotówce.

Chów zwierząt ma też decydujący wpływ na wielkość produkcji roślinnej, zwierzęta bowiem zjadają znaczny procent wyprodukowanego zboża i innych roślin.

„Zbiory w Polsce przeznaczone są na cele konsumpcyjne – ok. 21%, paszę dla zwierząt – ok. 62%, zasiewy ok. 7%, na cele przetwórstwa przemysłowego ok. 4%, niecałe 2% jest sprzedawane za granicę, a resztę, tj. ok. 4%, stanowią ubytki i straty”²⁶⁹.

Każda zmiana na rynku produktów mięsnych powoduje zmiany w areale obsiewanych pól, a dochody rolników produkujących wyłącznie rośliny w głównej części zależą od spożycia mięsa w kraju i poza nim. Zależność ta występuje też w drugą stronę – niedobór zbóż powoduje wzrost cen pasz dla zwierząt i zmniejsza dochodowość chowu zwierząt albo klęska urodzaju roślin zbożowych prowokuje rolników do podjęcia się chwilowo chowu trzody, co skutkuje nadprodukcją zwierząt rzeźnych, zwłaszcza trzody chlewnej, nazywanych w mediach *świńskimi górkami*.

²⁶⁸ Alina Sikorska (red.), *Instrumenty oddziaływania Państwa na kształtowanie struktury obszarowej gospodarstw rolnych w Polsce*, Warszawa 2009, s. 25.

²⁶⁹ Karol Marciniak, Uwarunkowania wykorzystania bazy odmianowej dla krajowej produkcji zbóż (cz. 1), „Przegląd Zbożowo-Młynarski”, nr 4, 2005.

Przedstawione powyżej dane obrazują wagę produkcji zwierzęcej dla polskiego rolnictwa i tym samym całej gospodarki oraz polskiego systemu społecznego. Od hodowli zwierząt na mięso, mleko i jaja zależą dochody przynajmniej półtora miliona gospodarstw rolnych (zarejestrowanych gospodarstw w Polsce jest około trzech milionów), więc utrzymujących się z nich ludzi. Chów zwierząt generuje zyski w gospodarstwach najuboższych, ponieważ utrzymanie niewielkich zwierząt na małą skalę jest stosunkowo łatwe organizacyjnie, nie wymaga wielkich arealów ziemi uprawnej, a przynosi korzyści w postaci pożądanego, wysokobiałkowego pokarmu. Wielkotowarowe gospodarstwa *produkujące* trzodę, drób i bydło przynoszą wysokie dochody rolnikom, którzy wyspecjalizowali się w takiej *produkcji* i dzięki swej nowoczesności są powodem do dumy dla Polski, o czym zapewniają kolejni ministrowie rolnictwa (i *rozwoju wsi*), promując taką działalność. Z okazji piętnastolecia Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Marek Sawicki w okolicznościowym liście skierowanym do hodowców bydła mięsnego napisał:

„Produkcja wołowiny kulinarnej wspaniale wpisuje się we współczesne trendy i wymagania konsumentów. Produkt uzyskiwany w procesie hodowli w naszym kraju wyspecjalizowanych ras bydła mięsnego może stać się poszukiwany i ceniony przez odbiorców zarówno w kraju jak i za granicą”²⁷⁰.

Chów zwierząt zapewnia też byt rolniczkom produkującym zboże – zaniechanie produkcji zwierzęcej oznaczałoby znaczne zmniejszenie produkcji roślinnej. W takiej sytuacji trudno dziwić się działaniom podejmowanym przez władze państwa, które mają za zadanie zwiększenie konsumpcji mięsa w Polsce. Nie dziwią też nierozsądne i sprzeczne z badaniami naukowymi wypowiedzi większości naukowców zajmujących się rolnictwem, które mają promować mięso jako *niezbędny* i *trudno zastępowalny* składnik zdrowej diety. Nawet jeśli tym składnikiem są oskarżane o większość współczesnych zdrowotnych plag wieprzowina i wołowina.

Przedstawianie wzrostu spożycia mięsa jako sukcesu i dowodu na postęp w rozwoju kraju ma w ten sposób uzasadnienie, jakkolwiek jest sprzeczne z danymi mówiącymi, że

²⁷⁰ Za: <http://www.lodr.pl/doradztwo/produkcja-zwierzeza/bydlo/228-na-wolowine-warto-postawic>, (23.06.2012).

w większości krajów europejskich, do poziomu życia których Polska aspiruje - takich jak Niemcy, Wielka Brytania czy Francja - mięsa jada się zdecydowanie mniej. Promowanie spożycia, ponieważ bardzo istotne jest, by promować spożycie tego produktu, a nie sam produkt, mięsa w kraju, w którym większość obywateli chciałaby spożywać go więcej, jest też łatwym i przyjemnym zajęciem. Znacznie łatwiejszym niż wprowadzanie na rynek nowego produktu lub idei.

3.3 Mięso powstaje z żywych innych niż człowiek zwierząt

Mięso to tkanka mięśniowa uzyskiwana z ciał zabitych w celu jego pozyskania zwierząt.

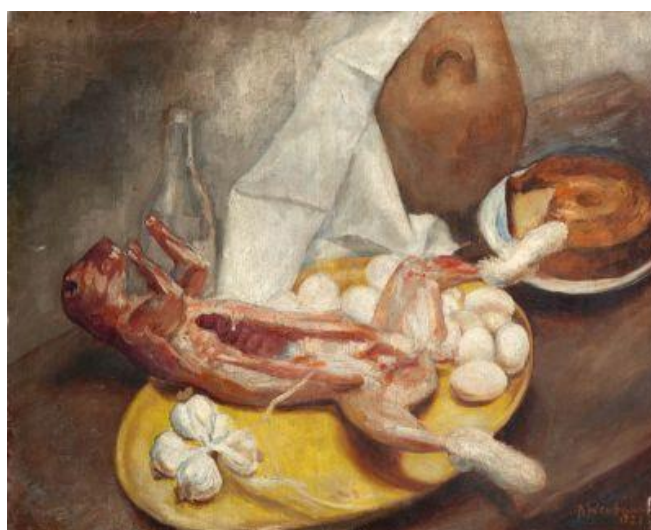
„Proces przetworzenia żywego zwierzęcia w mięso jako produkt spożywczy obejmuje szereg czynności potrzebnych do umożliwienia konsumpcji masy mięśniowej zwierzęcia. Pierwszą z nich jest ubój, który powinien przebiegać w taki sposób, aby nie narażać zwierzęcia na niepotrzebne okrucieństwo, przy jednoczesnym zapewnieniu najwyższej gwarancji higieny. Po uboju następuje wykrwawienie, usunięcie odpadów (głowy, łapek, narządów wewnętrznych), skórowanie, podział tusz na półtusze, ćwierćtusze i części zasadnicze. Mięso po uboju nie może być konsumowane od razu, ponieważ szybko następuje stężenie pośmiertne: skurcz włókien; mięso staje się twarde i traci elastyczność. Przez 24-48 godz. stężenie pośmiertne jest najbardziej intensywne i w tym czasie mięso jest twarde i włókniste. Potem następuje zjawisko kruszenia i proces ten jest realizowany wyłącznie w chłodniach, co ma na celu zapobiegnięcie nadmiernemu skruszeniu i zakażeniu bakteryjnemu. Kruszenie (lub dojrzewanie mięsa) polega na częściowym i stopniowym rozpadzie struktur białkowych mięśni i kolagenu, co sprawia, że mięso staje się miękkie, soczyste i ma odpowiedni zapach”²⁷¹.

²⁷¹ R. Pilarski (red.), *Wielka Encyklopedia Medyczna*, t. 12, Warszawa 2011.

Opisany w ten sposób proces pozyskiwania mięsa odbiera apetyt na nie wielu osobom, określenia, dla rzeźnika są to fachowe terminy, takie jak *stężenie pośmiertne* czy *skórowanie* przeciętnemu Polakowi kojarzą się z oglądanymi w wolne wieczory serialami kryminalnymi albo horrorami i dlatego producenci mięsa starają się ukrywać przed konsumentami cały proces wytwarzania mięsa. Bezpośrednie obrazy z rzeźni, czy chlewni zastępowane są sielskimi, nawiązującymi do przeszłych, naturalnych, wyidealizowanych czasów *obrazkami* z życia gospodarskich zwierząt - najlepiej prymitywnych ras - oraz artystycznymi fotografiami gotowych produktów masarskich.



Zdjęcie stoiska z wystawy hodowlanej na MTP (fot. MVK).

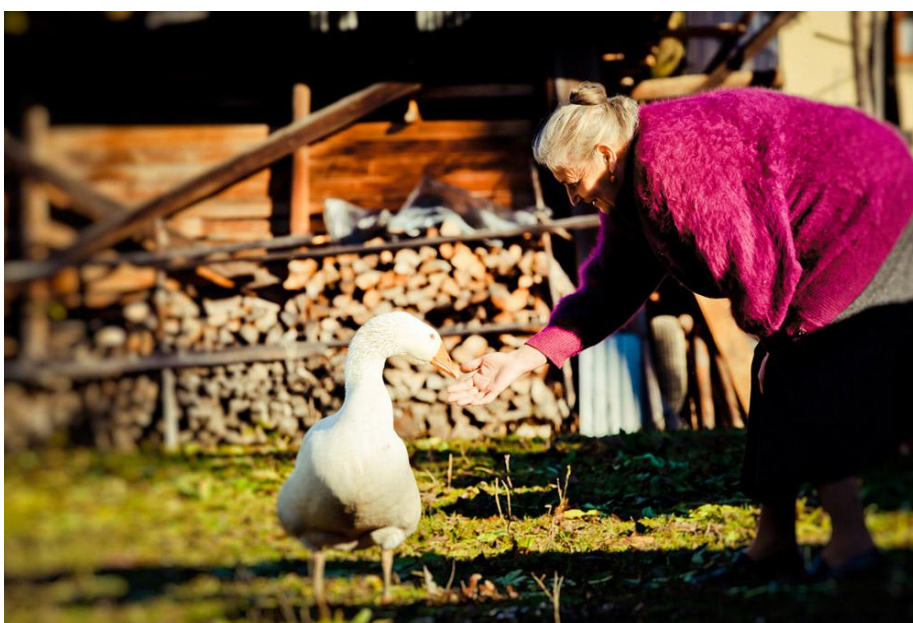


Martwa natura z zającem Abram Weinbaum²⁷².

²⁷² Za: http://www.desa.pl/pl/Aukcje/15494_168-aukcja-sztuki-9-grudnia-2010/14836_071.html (27.06.2012).

Martwe natury z upolowanym zającem albo wołowa tusza namalowana przez Rembrandta są zbyt szokujące, by mogły służyć współczesnej reklamie. Istnienie martwych zwierząt w przestrzeni kulturowej jest skrzętnie ukrywane; istnieją tylko zadowolone zwierzęta gospodarskie oraz eleganckie wędliny, zaś wyłamanie się z zasad tej konwencji grozi powszechnym potępieniem lub wyśmianiem.

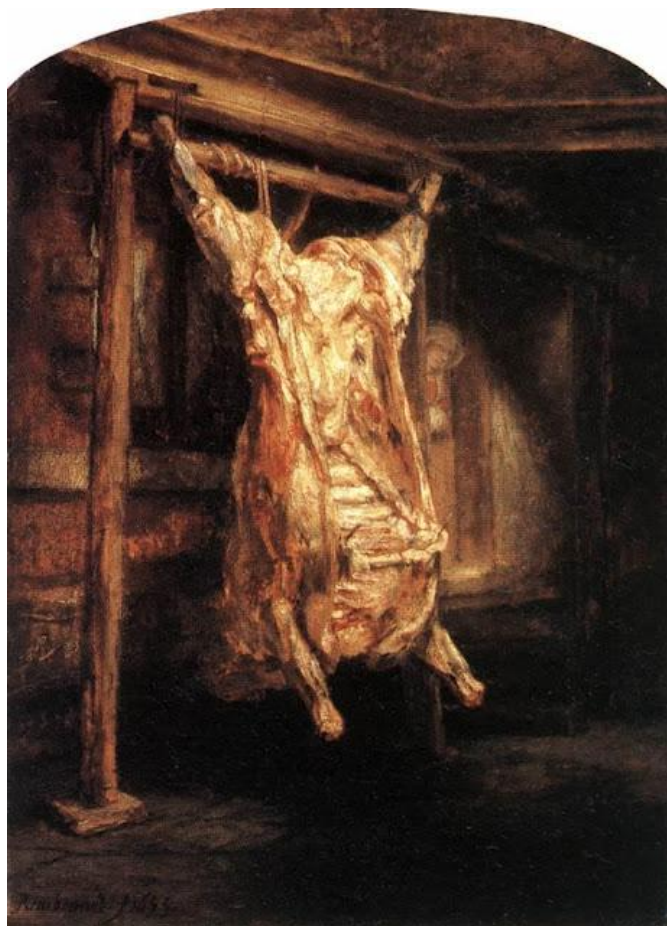
J. S. Cotan *Martwa natura*²⁷³.



Fotografia promująca akcję *Gęsina na Świętego Marcina* z ulotki organizacji Slow Food Polska²⁷⁴.

²⁷³ Juan Sanchez Cotan, *Martwa natura* . Za: <http://www.rp.pl/artykul/768739.html?print=tak&p=0> (10.08.2012).

²⁷⁴ <http://www.gesina.pl/>, (01.06.2013).



Rembrandt van Rijn *Rozpłatany wół*²⁷⁵.

Na początku 2012 roku sławę w polskim Internecie zdobył fragment filmu z telewizyjnego programu *Pamiętniki z wakacji* funkcjonujący pod tytułem *Mięsny jeź*. Film stał się na tyle sławny, że artykuły o nim i jego pogłębione interpretacje zamieściły wszystkie ważniejsze media. Filmik przedstawia scenę rodzinnego posiłku, na który bardzo otyła młoda kobieta przygotowała talerz ułożonych w kształt jeża wędlin, takich samych, jakie mniej więcej, pojawiają się na każdym polskim stole z okazji rodzinnego święta. Okazało się jednak, że otwarta radość dziewczyny i jej zachwyt nad takim posiłkiem śmieszy olbrzymie rzesze (tych samych) Polaków. Śmieszy ich nie tylko kontekst tego posiłku, nie tylko tusza dziewczyny oraz nie jej brak wyrafinowania, ale przede wszystkim jej otwartość w prezentowaniu czegoś, co jest wstydlive – mięsa. Zastąpienie w tym filmie mięsa kaszą ze smażoną cebulką zniósłoby zapewne sławę filmu. Podobny efekt byłby, gdyby dziewczyna

²⁷⁵ Rembrandt van Rijn, *Rozpłatany wół*, Za: <http://obrazyobrazy.blogspot.com/2012/04/obrazy-malarstwo-xx.html> (27.06.2012).

zachwalała brzydko pokrojone buraczki, ponieważ nieodpowiednio przygotowane, niewystarczająco przetworzone mięso wydaje się nam wstydlive na tyle, by rozśmieszyć połowę Polski.

Z analizy tego filmu i reakcji na niego wynika, że posiłek mięsny, aby nie był śmieszny musi być podany tak, by ukryć jego *mięsność*. Dziennik *Fakt*, publikując przepis na tę potrawę²⁷⁶, nazwał mięsnego jeża *kulinarnym monstrum*, a komentarze pod przepisem prawie wyłącznie wyśmiewają ideę *mięsnego jeża*:

„Jak można się takim syfem podniecać?????????”

„To są tłuste parówki, tuczące salami, szynka z pośladków byka i wiejski pasztecior :)”

„Danie dla biedoty, czy dla prostaków ? Gdybym coś takiego postawił na stole to goście by mnie śmiechem zabili a potem wyszli”²⁷⁷.

Zupełnie inne komentarze znajdziemy pod przepisem jak skomponować *półmisek wędlin*²⁷⁸:

„szynka w różyczki wiadomo, że służy bardziej do dekoracji, raczej nie wypada by już na samym początku ktoś chwycił akurat ją i zostawił resztę, ułożonych klasycznie wędlin”.

„Podoba mi się sposób dekoracji układania wędlin” .

„Prawdziwa kultura stołu.Dziękuję autorce za pokazanie waznego elementu”.

„Czasem ułożenie wędlin na półmisku w sposób odpowiedni może nastroczać kłopotów – warto wiedzieć, że łatwo przygotujemy różyczki, kokardki z szynki, i to wszystko wtedy tak apetycznie wygląda”.

²⁷⁶ Za: <http://www.fakt.pl/Miesny-jez-Tak-go-zrobisz-,artykuly,152279,1.html>, (12.06.2012).

²⁷⁷ Cytaty za: http://www.youtube.com/all_comments?v=HSm1k8tlyKg, (12.06.2012). Pisownia oryginalna.

²⁷⁸ Za: <http://kucharz.wieszjak.pl/serwowanie-potraw/299265,Jak-ulozyc-wedliny-na-polmisku.html> (14.05.2012). Pisownia oryginalna.



Omawiany
w cytowanych
komentarzach
*półmisek
wędlin*²⁷⁹.



*Mięsny jeź*²⁸⁰.

Zamieszczone fotografie przedstawiają omawiane przez internautów *półmisek wędlin* i *mięsnego jeża*, prawie identyczne w wyglądzie a wywołujące zupełnie różne reakcje. Mięso, aby stało się cenionym posiłkiem, musi wcześniej przejść pełną przemianę. Najpierw słowo *mięso* trzeba zastąpić neutralnym *szynka* albo *wołowina*; następnie musi ulec ono obróbce cieplnej i innym zbiegom kulinarnym zyskując kolejne nazwy: *szynka w borowikach* albo *zrazy wołowe*; ostatecznie ważny jest też sposób podania, najlepiej daleki od skojarzeń z pochodzeniem głównego składnika dania – szynka ułożona w *różyczki* a zrazy przystrojone

²⁷⁹ <http://kucharz.wieszjak.pl/serwowanie-potraw/299265,7,Jak-ulozyc-wedliny-na-polmisku.html>, (02.06.2013).

²⁸⁰ http://www.se.pl/meczyzna/wszystko-o-kobietach/miesny-jez-youtube-wideo-beatka-i-henio-czyli-katarzyna-malinowska-i-piotr-wanko-pokazuja-jak-poderw_246642.html, (02.06.2013).

jarzębiną. *Mięsny jeż* straszy, gdyż jest otwarcie mięsny, ma formę zoomorficzną i dwuznaczną nazwę, słysząc ją, można zastanawiać się, czy *mięsny jeż* to danie z niejadanego w Polsce jeża europejskiego... Autorka tego dania nie знаła zapewne powyższej koncepcji. Przykład medialnej historii *mięsnego jeża* wskazuje, że jedzenie mięsa jest wartościowane bardzo pozytywnie, ale wymaga to spełnienia wielu warunków, których celem jest ukrycie pochodzenia ulubionego posiłku.

Dwuznaczny stosunek Polek do mięsa ilustrują też krążące w postaci strasznych opowieści i anegdot historie o szkodliwości zdrowotnej mięsa, które pochodzić ma od zwierząt *pasionych hormonami*. W historiach o niemowlętach, którym wyrósł biust, ponieważ ich matka w ciąży jadła kurczaki, kryje się przekonanie o olbrzymiej mocy zjadanych zwierząt. Podobne przekonania żywili nasi przodkowie, gdy snuli wizje nadludzkiej siły, jaka dotyczy tego, kto jada mięso z niedźwiedzia albo chorób trapiących tych, którzy spożyli łabędzia. Ten sam lęk spowodował masową rezygnację z jedzenia wołowiny w momencie pojawienia się choroby BSE u krów, wieprzowiny, gdy donoszono w mediach o przypadkach zachorowań na pryszczycę, kurczaków wraz z ogłoszoną *epidemią* ptasiej grypy, pomimo powszechnej wiedzy o rygorach sanitarnych, jakim podlega hodowla zwierząt i produkcja mięsa. Wiara w moc tego rodzaju pożywienia przejawia się też w często powtarzanych radach, by mięsa nie żałować dzieciom (aby rosły), młodym mężczyznom (by stawali się silni), kobietom w ciąży oraz rekonwalescentom.

Jacek Olędzki w pracy *Murzynowo* przedstawił swoją koncepcję, która ma wyjaśniać dlaczego, i w jaki sposób ludzie konstruują tę oraz podobne sprzeczności, zaskakujące dla każdego, komu racjonalny dyskurs podpowiada, że to zasada niesprzeczności jest podstawą ludzkiego myślenia. Jego zdaniem nie można tłumaczyć ich, a robi się tak najczęściej w publicznym i naukowym dyskursie, brakiem wiedzy, niskim stanem świadomości i co za tym idzie – niedorozwiniętą wrażliwością moralną. Według Olędzkiego powszechnym sposobem bycia w świecie społeczności wiejskich i pasterskich, które badał, jest zasada *oszukiwanie bez kłamstwa*. Tłumaczy ją jako wymuszoną przez powszechny w oficjalnym dyskursie przymus dążenia do prawdy, rozumianej po arystotelesowsku, jako zgodność stanu zewnętrznego świata z tym, co o nim wiemy i możemy powiedzieć. Oszukiwanie jest sposobem utrzymania własnej indywidualności i od kłamstwa ma różnić się tym, iż oszukujący potrafi podać przyczyny takiego oszukiwania.

„W jego postępowaniu nie ma zakłamania, albowiem doskonale zdaje sobie sprawę z obiektywizmu uzależnień jakim podlega”²⁸¹.

Koncepcję Olędzkiego rozwinął i zastosował do wyjaśniania zjawiska zabijania i zjadania zwierząt Ryszard Ciarka. Wyróżnił on obok *oszukiwania*, które jest postawą dobrze ugruntowana w tradycji różnorodnych społeczeństw ludzkich, postawę *kłamstwo*, która ma być charakterystyczna dla społeczeństw nowoczesnych, podlegających szybkim zmianom. Zdaniem Ciarki dla mieszkańców wsi właściwy jest *logiczny* stosunek do zabijania zwierząt, dla mieszkańców miasta – *prelogiczny*. Pierwsi mają bezpośrednią styczność ze zwierzętami, przez co rozumieją, na czym polega ich sytuacja, zdają sobie sprawę z *uzależnień*, *jakim podlegają*; drudzy utracili związek z przyrodą i słabo ukrywają swoje zakłamanie. Pisał on:

„Wyjaśnia to chyba utracony związek z naturą a pośrednio z naturalnością, wreszcie kiepsko ukrywane zakłamanie, wyrażające się w ideach pozornych, półprawdach racjonalnych odstrzałów, eksperymentów zoologicznych (...)”²⁸².

Jak można zauważyć Ciarka wartościuje dodatnio postawę wiejską, ma dla niej dużo zrozumienia, odwołuje się nawet do starej idei naturalności, natomiast postawa miejska, jego zdaniem jest tożsama z nagannym uchylaniem się przed odpowiedzialnością za swoje czyny.

Już przy pierwszym czytaniu koncepcja Ciarki wydała mi się chybiona, mimo że trudno odeprzeć wszystkie argumenty tego etnologa i w wielu miejscach jego spostrzeżenia są niezwykle trafne. Być może dlatego, że etyka w której wartość moralna czynu wynika z intencji działającego, której hołduje Ciarka, jest dla mnie nie do zaakceptowania. Być może dlatego, że takie ocenianie moralne kultury, czy kultur, badanych budzi we mnie podobny sprzeciw. Być może dlatego również, że idealizowana w tej koncepcji wiejska społeczność, dla mnie – moi sąsiedzi, znajomi i przyjaciele, wielokrotnie przerażała mnie swoim logicznym i naturalnym okrucieństwem, z jakim potrafi traktować zwierzęta. Zamiast pytać, *czy kłamią*, ponieważ wiem, że dochodzenie do prawdy poza kulturą niemożliwe i że wszyscy

²⁸¹ Olędzki, *Murzynowo. Znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVIII-XX w.*, Warszawa 1991, s. 181.

²⁸² Tamże, s. 192.

zgodnie z teorią Olędzkiego oszukujemy oraz pewnie wszyscy też przynajmniej czasem kłamiemy, zapytam jak to robimy...

Ciekawą analizę sposobów, w jaki człowiek w kulturze oszukuje/kłamie, by ukryć i zmienić prawdę faktów przedstawił Hyam Maccoby, śledząc zagadnienie składania ofiar z ludzi. U Maccoby'ego ludzkie postępowanie, które Olędzki nazwał *oszukiwaniem i kłamstwem*, kryje się pod pojęciem *sposobów dystansowania się*. Jest to dużo lepszy termin dla etnologa, ponieważ nie ocenia moralnie wyjaśnianego zjawiska. Maccoby wydzielił trzy sposoby dystansowania się ludzi od czynów, o których woleliby nie pamiętać: odgradzanie się, czyli odbieranie – w tym przypadku nieludzkim zwierzętom - statusu moralnego (to człowiek go nadaje światu, nie ma wartości *samych w sobie*); ukrywanie - w przestrzeni, a także w myślach i słowach; oraz przeniesienie winy, czyli obciążenie odpowiedzialnością za czyn, kogoś lub coś innego²⁸³. Pierwszy sposób może ilustrować twierdzenie Kanta, że tylko człowiek posiada samoświadomość, przez co tylko człowieka dotyczy prawo moralne. Zwierzęta są po drugiej stronie tej granicy. Drugi – zakazywanie publicznego uboju zwierząt albo zastępowanie w języku słów *ciało martwej krowy* słowem *wołowina*. Trzeci – obwinianie hodowców i rzeźników o całe okrucieństwo intensywnej hodowli i uboju, który jest przecież odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie na taką działalność. Koncepcja Maccoby'ego daje się więc stosować także do analizowania przedstawianego tutaj zagadnienia.

Przed mięsem jest żywe zwierzę. Zwierzę, którego istnienie zależy w pełni od ludzkich potrzeb i *wymagań rynku*. Zwierzęta rzeźne są dziś *produkowane*, a nie hodowane, tak piszą o tym procesie profesjonalne poradniki i tak mówią sami hodowcy. Słowo *produkcja* zastąpiło brzmiące dziś anachronicznie *chów* i kolokwialnie *tucz*. *Produkowane* zwierzę jest dokładnie zaplanowane, ponieważ nowoczesna ferma dostosowana jest do jednego typu zwierząt, a wszelkie zróżnicowanie w *pokroju* świadczy o błędach w *materiale hodowlanym*, chorobie albo złych warunkach na fermie. Identyczność osobników chowanych na ubój zapewnia hodowla zwierząt rasowych w stadach i liniach rodzicielskich. Zwierzęta z takich linii krzyżuje się otrzymując osobniki potomne o maksymalnie przewidywalnych oraz zgodnych z oczekiwaniami producentów cechach. Produkcja każdego z najbardziej popularnych w Polsce gatunku zwierząt rzeźnych: kur, indyków, świń czy krów ma własną specyfikę, ale łączy je podstawowe założenie: „Producent koncentruje się na uzyskaniu

²⁸³ H. Maccoby, *The Sacred Executioner: Human Sacrifice and the Legacy of Guilt*, London 1982.

zakładanej wagi, i poziomu otluszczenia najniższym kosztem”²⁸⁴, dlatego producentki i hodowcy materiału zarodowego podejmują się dużego wysiłku w celu ciągłego poprawiania tak definiowanych wyników produkcji.

3.4 O wytwarzaniu drobiu

Współczesne ptaki rzeźne, spośród których najpopularniejsze w hodowli to kury i indyki, nazywane brojlerami wykluwają się w wylęgarniach drobiu, do których wcześniej trafiają zapłodnione jaja z ferm rodzicielskich. Wiedza, dotycząca tego jak powstaje takie jajko, znana jest tylko specjalistom, dlatego wymaga szerszego omówienia, tym bardziej, że zawiera w sobie silne przekonania kulturowe dotyczące tego, co wolno człowiekowi czynić ze zwierzętami. Kury użytkowe dzieli się na trzy podstawowe typy: nieśny, mięsny i ogólnoużytkowy. W przypadku indyków, które hoduje się wyłącznie na mięso, trzy podstawowe typy to lekki, średni i ciężki. W obrębie tych typów – zarówno kurzych jak i indyczych – zanikło pojęcie rasy, ptaki w podobnym typie dzieli się bowiem na rody czyli populacje rozmnażane od kilku pokoleń bez *dopływu obcej krwi*. Rody powstawały najczęściej jako krzyżówki istniejących wcześniej ras, które dziś hoduje się w stadach zachowawczych, by chronić zasoby genetyczne, i oznacza się je dużą literą pochodzącą od nazwy rasy np. N od kur New Hampshire. W obrębie rodów hodowane są **oddzielne** linie matczyne i ojcowskie, które oznacza się kodem numerycznym np. N22. W liniach ojcowskich ceni się inne cechy niż w liniach matczynych np. linia ojcowska musi charakteryzować się wybitnym przyrostem masy ciała, a matczyzna przyzwoitą nieśnością. Doskonaleniem rodów i linii zajmują się fermy zarodowe utrzymujące stada selekcyjne i kontrolne. W takich stadach znane jest pochodzenie każdego ptaka, na wzór rodowodowych zwierząt innych gatunków. Fermi zarodowe przypominają więc tradycyjną hodowlę rasowych zwierząt, z obowiązującą wewnątrz niej oceną osobników oraz szczegółową znajomością genealogii zwierząt. Uzyskane w ten sposób rody i linie krzyżuje się następnie między sobą w stadach prarodzicielskich, takie krzyżowanie ma na celu uzyskanie wybujałości cech mieszańców czyli heterozji. Fermi pararodzicielskie nie dokonują już selekcji ptaków, a pisklęta z nich

²⁸⁴ http://www.pzpbm.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=25&Itemid=37, (01.07.2012).

trafiają do stad rodzicielskich. W stadach rodzicielskich rozmnaża się ptaki dla potrzeb produkcji towarowej, to właśnie stąd wspomniane na początku jaja ptaków rzeźnych, trafiają do wylęgarni²⁸⁵.

Taki sposób *produkcji* kurecząt i indycząt rzeźnych zapewnia pełną kontrolę nad ich właściwościami. Ptaki trafiające do kurnika hodowcy zamiast nazwy rasy opisane są kodem:

„różne cyfry obok liter, na przykład RS32, informują, że kura jest mieszańcem dwurodowym i dwuliniowym R33 i S22. Kod składający się z dwóch liter i czterech cyfr oznacza, że jest to mieszańiec dwurodowy i czteroliniowy, na przykład KA6482”²⁸⁶.

Ten sposób oznaczania brojlerów stosowany jest w celach pragmatycznych, ale trudno wyzbyć się skojarzeń tak opisanych ptaków z podobnie określanymi przedmiotami schodzącymi z linii produkcyjnych fabryk. Jaja współcześnie hodowanych ptaków rzeźnych zapładniane są naturalnie lub sztucznie poprzez inseminację. W przypadku stad selekcyjnych w fermach zarodowych ważne jest pochodzenie ptaków, więc każdemu stadku samic przydziela się jednego samca. Na innych fermach reprodukcyjnych samce i samice żyją razem w dużych stadach, co nie pozwala na ustalenie pochodzenia młodych ptaków. Sztuczną inseminację stosuje się głównie u indyków, ale również hodowcy kur reprodukcyjnych dostrzegają zaletę tej metody, która pozwala na zmniejszenie liczby utrzymywanych ptaków poprzez redukcję ilości kogutów. Inseminacja uwalnia również hodowcę od problemu czasowego lub trwałego braku popędu płciowego u ptaków. Mniejsza liczba ojców przyszłych piskląt pozwala również na jeszcze większą przewidywalność ich właściwości. Nasienie do inseminacji pobiera się ręcznie, masując w odpowiednich punktach ciało ptaka, następnie rozcieńcza się je i jak najszybciej przenosi do ciał samic: „Najlepsze wyniki uzyskuje się wtedy, gdy czas od pobrania nasienia do chwili inseminacji nie przekracza 15 minut”²⁸⁷. Po zapłodnieniu kura znosi jajo zawierające zarodek w stadium odpowiadającym blastuli (ludzki zarodek osiąga to stadium około tygodnia po zapłodnieniu), a dalszy jego rozwój odbywa się na zewnątrz jej ciała i trwa do momentu pełnego ukształtowania się pisklęcia – 21 dni.

²⁸⁵ Ewa Świerczewska (red.), *Chów drobiu*, Warszawa 2008, s.29-44.

²⁸⁶ Tamże s. 33.

²⁸⁷ Tamże s. 61.

Dziś kurczęta wykluwają się z jaj ogrzewanych przez inkubatory, a nie kury, ponieważ taki sposób ogrzewania zapewnia niezmienną temperaturę i wilgotność – maszyny są znacznie bardziej przewidywalne niż zwierzęta. Jaja przeznaczone do wylęgu kilkakrotnie dezynfekuje się oraz dwukrotnie prześwietla w celu ustalenia, które zarodki nie rozwijają się prawidłowo. Po wykluciu ocenia się też pisklęta.

„Pisklęta słabe, z niezagojonym pępkiem, niemogące ustać na nogach, niebędące w stanie samodzielnie się wykluć lub wyklute znacznie później od pozostałych należy likwidować zaraz po wylęgu, gdyż nie nadają się do chowu masowego”²⁸⁸.

Zdrowe i silne pisklęta następnie seksuje się, czyli określa ich płeć, można wtedy przeprowadzić też *wczesną likwidację nadliczbowych samców lub samic*, która obniża koszty odchowu ptaków. Ostatnie zabiegi, jakim poddaje się pisklęta przed przewozem na fermę to szczepienia ochronne. Jeszcze niedawno wykonywano także obecnie zabronione już przycinanie dziobów²⁸⁹ pisklętom, dziś ten zabieg musi być przeprowadzany już na fermie. Tak przygotowane młode kury lub indyki w drugim dniu swojego życia trafiają na fermę drobiu.

Ten skomplikowany system rozmnażania ptaków dla ludzkich celów jest dziś dla hodowców brojlerów rzeźnych oczywistością, jego powstanie wiązało się z rozwojem masowej produkcji drobiu po II wojnie światowej. Ptaki były pierwszymi zwierzętami, które udało się przystosować do takiego sposobu chowu dzięki wybitnej znajomości ich fizjologii. Używane powszechnie w wylęgarniach i kurnikach urządzenia monitorują wszystkie parametry czynników potrzebnych do przeżycia ptaków. Dzięki naukowej obserwacji wiemy dokładnie, jak sterować lęgiem każdego z gatunku domowego ptactwa poprzez dobór temperatury, wilgotności, składu powietrza w inkubatorze pełnym jaj, czy zawartości witamin w diecie rodziców przyszłych piskląt. Dane zebrane przez naukowców-przyrodznawców szokują humanistkę szczegółowością, wydaje się, że udało nam się dowiedzieć o tych ptakach już wszystkiego, nie pozostawiając miejsca na jakiejkolwiek niespodzianki. To ludzie potrafią

²⁸⁸ Tamże s. 104.

²⁸⁹ Przycinanie dziobów ma na celu ograniczenie kanibalizmu i rozsypywania karmy w stadzie, polega na przycięciu górnej połowy dzioba w odległości 2 mm od nozdrzy przy pomocy rozgrzanego do 700 stopni C elektrokauteza. Tamże s. 106.

najlepiej zmusić koguta do wytrysku nasienia, dzięki znajomości właściwych punktów na jego ciele, w obecności samic własnego gatunku kogut zachowuje się mniej przewidywalnie. To ludzie wiedzą, jak obracać indyjskie jaja, by obecne w nich zarodki ułożyły się prawidłowo, co zapewnia poprawny rozwój pisklęcia. To ludzie stworzyli definicję *kształtu jaja*:

„Kształt jaja, powinien być prawidłowo jajowaty, indeks kształtu jaja kurzego od 1,19 do 1,36 (70-80%). Jaja wydłużone lub kuliste nie nadają się do wylęgu. Zarodki w takich jajach mają trudności ze zmianą położenia i przyjęciem prawidłowej pozycji do klucia”²⁹⁰.

W ten sposób opisywana przyroda wydaje się być *obiektem* zależnym całkowicie od ludzkiej wiedzy i interwencji, który bez niej przestałby istnieć. Po lekturze tak napisanego podręcznika pozostaje w pamięci zdziwienie, jak ptaki radziły sobie i radzą bez ludzkiej opieki. Można jednak postawić to pytanie na odwrót: dlaczego hodujemy taki typ ptaków i w takich warunkach, że są one od nas zupełnie zależne?

Kury udomowiono w VI tysiącleciu p.n.e. w początkach neolitu²⁹¹ i od tego czasu życie tych zwierząt zależało w jakimś stopniu od ludzi. Już w starożytnej Grecji kury hodowano profesjonalnie, słynęła z tego wyspa Delos, gdzie kury starano się kojarzyć w pary tak, by zwiększyć ich nieśność, a trzymano je na fermach zwanych *deliaca*. O hodowli kur na Delos decydowało jednak nie zapotrzebowanie na ich jaja i mięso, ale kult lokalnych bóstw, którym składano je w ofierze. W tych czasach kury równie często jak mięsa dostarczały ludziom rozrywki, bowiem olbrzymią popularnością cieszyły się walki kogutów. Kury były popularne również w późniejszych czasach, o czym świadczą zapisy w dawnych tekstach i odkopywane szczątki zwierzęce²⁹². Te ptaki były też przedmiotem ludowych wierzeń na Słowiańszczyźnie, Kazimierz Moszyński pisał, że koguta na wsiach otaczano szczególnymi względami, prawie czcią ze względu na to, że:

²⁹⁰ Tamże s. 92.

²⁹¹ Alicja Lasota-Moskalewska, *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*, Warszawa 2005, s. 241.

²⁹² Tamże s. 242-243.

„Znany jest każdemu najważniejszy co do niego przesąd według którego jego okrzyk odstrasza złe moce (stąd nawet niekiedy sama obecność tego ptaka wystarcza, by zapewnić sobie bezpieczeństwo od wszelkiego zła)”²⁹³.

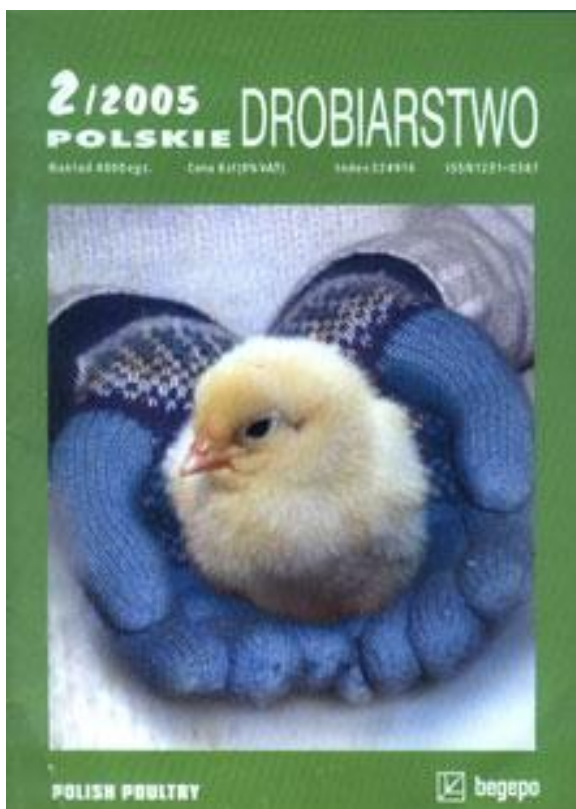
Na terenie Polski w obrządku pogrzebowym kultury przeworskiej składano kury na stosach pogrzebowych wraz ze zmarłym, wydaje się też, że były one ofiarami zakładzinowymi przy budowie domu.

Indyki wywodzą się z Ameryki Północnej i tam je udomowiono. Do Europy sprowadzili je Hiszpanie. Ze względu na ich obce pochodzenie i dość duże wymagania hodowlane nie były przed XX wiekiem powszechnie użytkowane na wsiach²⁹⁴, stąd nie znajdziemy ich obecności w wierzeniach ludowych.

Przez setki lat człowiek doskonalił cechy hodowanych ptaków, starając się uzyskać osobniki odpowiednie do swoich celów. Początkowo jako metoda doskonalenia wystarczała znajomość podstaw dziedziczenia cech, z czasem jednak konieczne okazało się tworzenie ptaków – przedmiotów nienadających się do dalszego rozmnażania, takich, które utraciły podstawowe zdolności przypisywaną organizmom żywym. Brojlery na fermach żyją zbyt krótko, by mogły wydać potomstwo, a nawet dojrzeć płciowo, jednocześnie jednak nikt nie próbuje ich rozmnażać, bowiem tak skonstruowane ptaki nie dałyby odpowiedniego potomstwa. Stały się tym samym *ślepą ścieżką* stworzoną tylko po to, by konkretne osobniki urosły jak największe w jak najkrótszym czasie. Z tej przyczyny twórców takich piskląt nie interesuje ich zdrowie w wieku starszym niż kilka tygodni w przypadku kur, a kilku miesięcy w przypadku indyków, płodność, jakiegokolwiek inne cechy niepowiązane z tym prostym założeniem: „Producent koncentruje się na uzyskaniu zakładanej wagi, i poziomu otluszczenia najniższym kosztem”. Jednocześnie młode pisklęta kur i indyków dostarczone bezpośrednio z wylęgarni na fermę wyglądają nadal jak słodkie zabawki lub ozdoby sprzedawane na Wielkanoc. Widząc przed sobą maleńkie, pokryte żółtym puchem, ważące kilkadziesiąt gram pisklę, badani przeze mnie hodowcy pracownicy ferm nie potrafili wyzbyć się pozytywnych uczuć wobec nich. Tak przyjemny estetycznie wygląd piskląt sprawia, że trafiają one znacznie częściej niż dorosłe brojlery na okładki czasopism i książek z zakresu chowu i hodowli drobiu.

²⁹³ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* cz II Kraków 1934, s. 563.

²⁹⁴ Alicja Lasota-Moskalewska, *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*, Warszawa 2005, s.246.



Okładki pism „Polskie Drobiarstwo” i „Hodowca Drobiu” ze zdjęciami kurcząt²⁹⁵.

O najmłodszych pisklętach moje rozmówczynie mówiły chętniej niż o starszych ptakach, chętniej też pokazywały kurniki pełne niewielkich kurcząt i indycząt. Taki kurnik na początku *cyklu produkcyjnego* wygląda bowiem najlepiej. Ściółka jest jeszcze czysta, kurczęta są niewielkie, dlatego kurnik nie sprawia wrażenia przepełnionego, świeża słoma na podłodze pachnie przyjemnie a wysoka temperatura w kurniku i jasne światło nadaje temu miejscu przytulny wygląd. Małeńkie ptaki wymagają czasem pomocy ze strony człowieka, by mogły nauczyć się jeść i pić z karmideł i poidel, dlatego pracujące w nim osoby czują się ich opiekunami wprowadzającymi je w życie. Z upływem czasu ten obraz się zmienia i kurnik czy indycznik przestaje nadawać się do pokazywania gościom: jest w nim ciasno, czuć zapach obornika, w powietrzu unosi się kurz a światło jest przyciemnione. W pierwszym momencie po *wstawieniu rzutu* - jest to termin fachowy, używany przez hodowców - sceneria wygląda przyjemnie i być może dlatego w tym momencie hodowcy najczęściej okazują uczucia swoim *podopiecznym*.

²⁹⁵ Zdjęcia okładek za: <http://www.ppr.pl/artukul-polskie-drobiarstwo-2-2005-124259.php>, (02.06.2013) oraz <http://www.portalhodowcy.pl/hodowca-drobiu/169-numer-62010>, (02.06.2013).

Większość hodowców nie zdaje sobie sprawy ze skomplikowanego procesu, jaki doprowadził do powstania *wstawionych* właśnie ptaków. Pisklęta zamawia się i kupuje, wybierając termin dostawy, *rasę* (tak hodowcy nazywają oznaczenia linii genetycznych ptaków) i ilość sztuk; można zastanawiać się nad *jakością* piskląt z różnych wylęgarni, sposobem ich dowozu na fermę, ale wiedza o procesie ich powstawania jest niewielka. W pierwszych dniach po *wstawieniu* pisklęta wymagają największej uwagi, umiera ich najwięcej i stąd na fermie jest to moment wytężonej pracy. Jest to też moment, w którym hodowcy mają najbardziej bezpośredni kontakt z hodowanymi zwierzętami, w późniejszym okresie wizyty w zautomatyzowanym kurniku są krótkie, polegają na sprawdzeniu działania potrzebnych urządzeń i wyniesieniu z obiektu martwych ptaków. Taki system hodowli ułatwia emocjonalne odcięcie się od zwierząt, które żyją wielotysięcznym stadzie, w którym nie da się rozróżnić poszczególnych osobników. Moja chęć obejrzenia kurnika pełnego starszych kurcząt od wewnątrz budziła zakłopotanie: „Po co to pani? Tam jest okropnie duszno i brudno, trzeba się później przebierać” – podobne zdania słyszałam kilkakrotnie. Tylko najmłodsze pisklęta z ferm kojarzą się jeszcze hodowcom z całą rozbudowaną symboliką, jaka związana jest z jajem i pisklęciem. Wszyscy moi rozmówcy przyznali, że malują z okazji Świąt Wielkiej Nocy jajka i zanoszą je do kościoła w tradycyjnej *święconce*, przyznali też, że wysyłają z okazji tych samych Świąt kartki pocztowe, często z wizerunkiem kolorowych pisanek i piskląt, dość dobrze znali symbolikę jaja:

„Jajka się święci, bo to jest symbol życia, z jajka wykluwa się kurczak, stąd te kurczaczki w koszyczkach”²⁹⁶.

„Jaja się maluje, bo z nich wykluwa się nowe życie, to tak jak zmartwychwstanie”²⁹⁷.

„Kurczaczek na Wielkanoc, to jak Mikołaj na Boże Narodzenie. Na prawie wszystkich kartkach jest, na wystawach i do ozdoby w domu, od firm też dostajemy kartki z kurczaczkami”²⁹⁸.

²⁹⁶ Hodowczyni kurcząt.

²⁹⁷ Hodowca indyków.

²⁹⁸ Hodowczyni kurcząt.

Wspomniane w ostatniej wypowiedzi *firmy* to wszyscy współpracownicy hodowczyń: wylęgarnie, paszarnie, sprzedawcy preparatów zdrowotnych dla ptaków i sprzętu do kurników oraz ubojnie drobiu. Ich działy marketingu dbając o zadowolenie klienta dwa razy w roku składają hodowcom życzenia świąteczne na kartkach przyozdobionych wizerunkami choinek zimą, a pisanek i piskląt wiosną. Zwyczaj ten odległe wiąże się z czasami, gdy jajkom przypisywano magiczną moc, związaną z zawartą w nich energią, która dawała początek młodym ptakom. W różnych miejscach i czasie jajo symbolizowało świat jako całość i jego zdolność do odradzania się, to z jaja w jednej z opowieści przytoczonych przez Herodota miał wyłonić się świat, i z jaja wyszła piękna Helena Trojańska. Na polskiej wsi jaja wykorzystywano w wielu magicznych zabiegach leczniczych oraz mających zapewnić szczęście i dostatek²⁹⁹, a stały za nimi przekonania tak silne, że włączył je do swojej symboliki Kościół Katolicki i przetrwały w niej do dziś. Fascynujący proces, jakim jest sposób rozmnażania ptaków, poznany i opisany szczegółowo przez biologów, kiedyś dawał początek mitycznym wyobrażeniom. W masowej *produkcji* piskląt brojlerów magia została zastąpiona techniką, a świat *odczarowany*. Tajemnicę zastąpiła wiedza techniczna, która pozwala osiągać precyzyjnie określone przez człowieka cele. Sukcesy przemysłu drobiowego

w *produkcji* identycznych piskląt są dziś wzorem do naśladowania w hodowli pozostałych zwierząt.



Wielkanocna kartka od firmy produkujące pasze dla drobiu³⁰⁰.

²⁹⁹ B. Ogrodowska, *Zwyczaj, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001.

³⁰⁰ <http://www.wipasz.pl/o-nas/>, (12. 04.2012).

3.5 O wytwarzaniu świń

Trzoda chlewna, czyli świnię, to duże i bardzo inteligentne ssaki, o znacznie większych wymaganiach niż kury czy indyki, przez co zaprogramowanie ich rozmnażania w sposób zgodny z oczekiwaniami ludzi jest trudniejsze i wymaga czasem drastycznych (to słowo jest tu najodpowiedniejsze) środków. Świnie są ssakami łożyskowymi, dlatego ich młode znacznie dłużej niż potomstwo ptaków grzebiących, do których należą kury i indyki, wymaga opieki matki. Cięża u świni trwa stosunkowo długo – trzy miesiące, trzy tygodnie i trzy dni – i czasem tym nie potrafimy manipulować. Maciora, tak określa się przeznaczoną do rozrodu samicę świni, rodzi kilka – kilkanaście prosiąt, które wymagają wyłącznego karmienia jej mlekiem lub ewentualnie mieszanką zastępczą, która jednak nie jest w stanie zastąpić w pełni mleka maciory. Ze względu na to, iż trakcie karmienia prosiąt maciora jest nieplodna, wszelkie działania hodowców i badania naukowców dążą do jak najwcześniejszego oddzielenia prosiąt od matki, co pozwala na zapłodnienie jej i wydanie kolejnego miotu.

W Polsce świnię hoduje się w jednym z dwóch możliwych systemów: rzadszym otwartym, w którym to prosięta kupuje się od innego hodowcy, i częstszym zamkniętym, w którym prosięta przeznaczone do tuczu rodzą się u hodowcy, który następnie je tuczy. W systemie otwartym możliwa jest większa specjalizacja i dbałość o *materiał genetyczny* zwierząt. Wspecjalizowane fermi reprodukcyjne mogą kojarzyć ze sobą świnię w sposób podobny do tego, jaki stosują hodowcy ptaków. Na fermie reprodukcyjnej utrzymuje się wtedy czyste rasowo linie żeńską i męską, czyli żyją na niej dwa stada świń różnych ras, które pozwalają na uzyskiwanie świń matek i ojców dla hodowanych na fermach tuczników. Podstawową cechą linii żeńskiej powinna być duża plenność – maciora ma rodzić jak najwięcej prosiąt, liczą się też mleczność, by świni mogła wykarmić prosięta oraz spokojny charakter, ponieważ ogólną cechą świń jest duża wrażliwość na warunki zewnętrzne, co sprawia kłopoty hodowcom. Cechą linii męskiej musi być zdolność do szybkiego przybierania na wadze. W hodowli matek wykorzystuje się stare, polskie rasy świń: białą wielką polską i polską białą zwisłouchą, w hodowli knurów rasy wyhodowane poza Polską: duroc, hampshire i pietrain. W takim systemie chowu, podobnie jak w przypadku brojlerów, tuczonych w tuczarniach warchlaków nie przeznacza się do rozrodu, są *ślepe galezie*, ich materiał genetyczny nie jest powielany, są wykorzystywane *jednorazowo*. Na wielu fermach stosuje się jednak wciąż *anachroniczny* nieco zdaniem specjalistów chów zamknięty,

w którym cały proces hodowli, w tym pozyskiwanie prosiąt, odbywa się na tej samej fermie. W takim przypadku nie zwraca się tak dużej uwagi na idealne krzyżowanie świń, wybierając takie rasy, które mają statystycznie najlepsze cechy ogólnoużytkowe.

Zapłodnienia loch dokonuje się dziś coraz częściej sztucznie, za pomocą inseminacji, pomimo tego, że lepsze wyniki w uzyskiwaniu cięż daje krycie naturalne³⁰¹. Sztuczna inseminacja jest higieniczna i ekonomiczna, nie wymaga utrzymywania knurów rozplodowych na fermie i pozwala na łatwy dobór ras do krzyżowania. Problem hodowcom sprawia często rozpoznanie momentu rui u macior, dlatego czasem utrzymuje się na fermie jednego knura *niuchacza*, który wskazuje, którą lochę należy (sztucznie) zapłodnić. Bywa też, że świnię kryje się *na ślepo*, co czasem skutkuje efektami takimi, jakie wspomina ten hodowca: „Zdarzyło mi się kiedyś inseminować prośną maciorę. Bałem się, że będzie coś nie tak, ale nic się nie stało. Tylko się koledzy ze mnie śmiali”³⁰².

W przeciwieństwie do drobiu, którego rozwój od wczesnego etapu zarodkowego przebiega poza ciałem samicy i dlatego mogą nim dziś w pełni sterować ludzie, świnię muszą prawie cztery miesiące spędzić w macicy matki, co nie pozwala hodowcy na wyraźną poprawę wydajności tego procesu. Plenność macior jest dla hodowczyń tematem bardzo ważnym, obok wyników w przyroście masy ciała w czasie stanowi ich największą bolączkę lub dumę. Ambicją rozmawiających ze sobą hodowców, jest zawsze uzyskanie jak najliczniejszego miotu, z tym zastrzeżeniem, że liczą się przede wszystkim te prosięta, które przeżyły pierwsze kilka tygodni życia i mogły zostać *odsadzone* od matki. Świnię rodzą swoje kilku-kilkunastoraczki łatwo, poród świni nie jest więc dla jej hodowcy przedmiotem takiego zainteresowania, jak poród krowy dla jej hodowczyni. Stres natomiast wywołuje wizja pierwszych trzech-czterech tygodni, kiedy to ginie kilka, kilkanaście procent nowo narodzonych prosiąt. Przyczyny tego zjawiska są – zdaniem badaczy – bardzo różne, od wrodzonych wad prosiąt, poprzez niezdolność maciory do wykarmienia zbyt licznego miotu, po zdarzające się czasem przygniecenia prosiąt przez maciory. Ten ostatni powód, stał się przyczyną zwyczaju i techniki przetrzymywania ciężarnych oraz karmiących macior w tzw. kojcach porodowych, które budzą przerażenie osób zastanawiających się nad warunkami hodowli zwierząt. Celem zastosowania takiego kojca jest zupełne unieruchomienie maciory, tak, by nie mogła położyć się na prosiętach.

³⁰¹ Elżbieta Biedrzycka, Inseminacja czy krycie naturalne?, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 6, 2011.

³⁰² Hodowca trzody chlewnej.



Kojce porodowe dla loch³⁰³.



Maciory w kojcach porodowych³⁰⁴.

Przekonanie o tym, że świnie są złymi matkami oraz krzywdzą swoje potomstwo jest obecne na polskiej wsi znacznie dłużej niż nowoczesne techniki chowu i być może dało im początek, ponieważ ustalenia zoologów przeczą obserwacjom hodowców. Świnia jest

³⁰³ <http://rolnictwo.com.pl/kojce--porodowe-dla-loch-luznych-prosnych-dla-tucznikow-warchlakow,2594.html>, (20.05.2013).

³⁰⁴ Zdjęcia ze strony <http://www.agrofoto.pl/forum/gallery/>, (10.10.2012).

przykładem zwierzęcia rzeźnego, które zupełnie inaczej definiują hodowcy i zoolodzy. Dla tych pierwszych świnia to brudne, głupie i złośliwe zwierzę, dla drugich świnia jest jednym z najinteligentniejszych zwierząt gospodarskich o ponadprzeciętnej wrażliwości na stres. Przynotuję tutaj wypowiedzi chłopów hodujących świnie, z którym rozmawiał Ryszard Ciarka. Fragmenty wywiadów pochodzą z jego artykułu *O sposobach zabijania zwierząt*³⁰⁵.

„- Świnia to głupia, tylko żre i się w gównie tarza, maciora to może nawet własne dzieci zadusić – takie to głupie.

- Świni się nie nazywa, bo to świnia, świnia nie wie co się mówi.

- Świni się nie nazywa, bo to głupie i nie rozumie nic.

- Zwierzę to czuje jakoś, że będzie bite, krowa to już dzień na przód płacze. (...) Świnia wcześniej nie czuje, że będzie bita, dopiero jak jej się nogi wiąże to się rwie”³⁰⁶.

Odmienne zdanie na temat świń ma profesor Jacek Modliński z Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN:

„Świnie są zwierzętami bardzo inteligentnymi. I to jest też problem. Ale przede wszystkim są nieprawdopodobnie wrażliwe na stres. Wręcz histerycznie. Pracujemy na wielu gatunkach od myszy do krów, i z żadnym nie ma tych problemów, co ze świnia. Jest takie powiedzenie o wrzasku zarzynanego prosięcia. Jeszcze mu pani nic nie zrobiła, a ono wrzeszczy jakby miało nogi wyrwane. (...) O ile owca po operacji wstaje, idzie do obory i za dwie godziny je, o tyle świnia jest zwierzęciem najwyższej troski”³⁰⁷.

Te opisy przedstawiają zupełnie inne zwierzęta... Pomimo tego, że hodowczyni trzody chlewnej ma możliwość obserwowania jej zachowań, doglądać całych pokoleń świń przez

³⁰⁵ R. Ciarka, *O sposobach zabijania zwierząt* za:
http://cyfrowaetnografia.pl/Content/2320/Strony+od+PSL_XLVIII_nr3-4-21_Ciarka.pdf (10.10.2012).

³⁰⁶ Tamże, s. 145.

³⁰⁷ Cyt. za: J. Modliński, „Gazeta Wyborcza”, 18. 10. 2006. Istotne jest, że celem badań profesora nie jest uzyskanie świni na mięso.

całe lata, nie zauważa ich cech zoologicznych. Badania naukowców pokazują, iż zaprojektowane w celu zapobiegania przygniataaniu prosiąt kojce niekoniecznie spełniają swoje funkcje:

„Wiele analiz i badań dotyczących tego zagadnienia stwierdza, że upadki prosiąt będące skutkiem przygnięcia przez lochę w klatkach w porównaniu z kojcami są wprowadzić o kilka % niższe, ale uzyskane różnice są najczęściej statystycznie nieistotne”³⁰⁸.

Z całą pewnością jednak są okrucieństwem wobec macior i prawdopodobnie skutkują trudniejszymi porodami, zmniejszoną laktacją i gorszą opiekuńczością loch, czyli pogarszają wyniki hodowlane na fermie. Wydaje się, że kojce porodowe są desperacką metodą zapobiegania skutkom wcześniej wprowadzonych metod chowu świń, takich jak hodowla bezściółkowa, zbyt duże zagęszczenie zwierząt w chlewni, ograniczanie zwierzętom ruchu. Jak ujęła to jedna z autorek zaleceń dotyczących chowu trzody:

„Należy się jednak zastanowić, czy jest to twierdzenie w pełni uprawnione i czy na pewno głównej przyczyny można się doszukiwać w swobodzie ruchu lochy w kojcu? Jarzmo zastosowane w konstrukcji klatki porodowej ma dać prosięciu bezpieczeństwo. Tymczasem zestresowana, poirytowana ograniczeniem ruchu locha, w dodatku nie mogąca zobaczyć, gdzie są prosięta nadal stanowi dla nich zagrożenie”³⁰⁹.

Hodowcy stosujący kojce porodowe, a stosują je tylko właściciele dużych ferm, ponieważ sprzęt taki jest drogi, jeden kojec kosztuje kilkaset złotych, widzą wyłącznie ich zalety, unieruchomienie zwierzęcia ich zdaniem nie przeszkadza mu, gdyż jak wyjaśnił mi jeden z hodowców:

³⁰⁸ Jacek Nowicki, Instynkt macierzyński u loch, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 3, 2010.

³⁰⁹ Dorota Bugnacka, Bezpieczne kojce porodowe, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 2, 2009.

„po porodzie świnia podnosi się **tylko i wyłącznie**, aby się nażreć - jak ma bliżej do karmnika to dla niej lepiej, nieważne ile ma miejsca w kojcu, dla niej to i tak wszystko jedno”³¹⁰.

Osoby niehodujące w ten sposób świń, a także zoologów i przypadkowe obserwatorów tej techniki uznają ją natychmiast za okrutną, tym bardziej, że nie znając nigdy dokładnej daty porodu prosiąt, maciorę umieszcza się w kojcu przynajmniej tydzień przed planowaną datą porodu (a często i trzy tygodnie). Behawiorystki podkreślają, iż każda świnia, niezależnie od warunków, w jakich żyje, przed porodem wykazuje dużą aktywność ruchową i próbuje budować gniazdo dla młodych. Jest to zachowanie instynktowne. Jak można się domyślić, brak ściółki w chlewni i unieruchomienie muszą wywoływać u niej stres, ponieważ nie jest w stanie realizować tych instynktownych zachowań.

W pięciostopniowej Skali Inwazyjności Badań na Zwierzętach, jakimi posługują się Komisje Etyczne do Spraw Doświadczeń na Zwierzętach, unieruchomienie zwierzęcia na dłużej niż kilka godzin jest czwartym stopniem inwazyjności. Przy czym piąty stopień określony w tym systemie jako X właściwie wyłącza możliwość prowadzenia badań. Komisja Krajowa do Spraw Doświadczeń na Zwierzętach definiuje stopień czwarty w następujący sposób: „Procedury powodujące silny ból/stres i zwykle nieodwracalne uszkodzenie ciała i funkcji psychicznych”³¹¹. Gdyby naukowiec miał w planach przebadanie świni przebywającej w kojcu porodowym musiałby poprosić Komisję o zgodę na takie badanie i mógłby jej nie otrzymać, jeśli cel badania nie uzasadniałby wystarczająco tak inwazyjnego postępowania z badanym zwierzęciem. Po przeprowadzonym eksperymencie powinien zadbać o zlikwidowanie jego krzywdzących skutków u zwierzęcia, a w razie potrzeby jego uśmiercenia zastosować się do reguł *humanitarnego zakończenia* – bezbolesnej eutanazji. Zasady te nie obowiązują hodowcy trzody chlewnej, ponieważ hodowana na fermie świnia należy do zupełnie innej kategorii zwierząt.

Wszystkie społeczności ludzkie kategoryzują postrzeganą zmysłami rzeczywistość za pomocą pojęć ukształtowanych przez kulturę. Kulturę rozumiem tutaj jako zbiór wartości i przekonań, które są jednolite w ramach tej samej wspólnoty. To kultura pozwala

³¹⁰ Hodowca trzody chlewnej.

³¹¹ Uchwała nr 7/2006 Krajowej Komisji Etycznej do Spraw Doświadczeń na z dnia 11 lipca 2006 r. w sprawie skali inwazyjności doświadczeń przeprowadzanych na zwierzętach.

zaklasyfikować jedno zwierzę jako *coś do jedzenia*, a człowieka, albo inne zwierzę jako *niejadalne* i to od kultury tylko zależą sankcje, jakie dotkną jednostkę, która zdecyduje się postąpić inaczej niż nakazuje kulturowy schemat. We współczesnej, polskiej kulturze zjadanie ciał ludzi jest zachowaniem, które zupełnie wyklucza ze społeczeństwa a ci, którzy zakaz kanibalizmu złamią, posądzeni są natychmiast o ciężką chorobę psychiczną albo skrajną demoralizację – co jest równoznaczne z ich przymusową izolacją i leczeniem w celu resocjalizacji. Zjedzenie pędraka spotka się zapewne z dosadnie okazanym obrzydzeniem ze strony świadków. Istnieją jednak kultury, gdzie takie zachowanie jest przewidziane i pozytywnie wartościowane w schemacie klasyfikacyjnym. Trudno znaleźć dziś sytuację, w których kanibalizm okazałby się biologicznie uzasadniony, ale żywienie się przynajmniej częściowo larwami owadów jest – zgodnie z wiedzą naukową – wskazane, zawierają bowiem one dużo pełnowartościowego białka, z którego z powodu kulturowych klasyfikacji rezygnujemy.

„Kultura – pisała Douglas – ma nad jednostkami władzę, ponieważ skłania każdą z nich do konsensu, używając jako argumentu zgody innych”³¹².

W schematach klasyfikacyjnych wszystko może być wszystkim, dowolność skojarzeń wydaje się nieograniczona w czasie i przestrzeni. Jak silnie schematy te obecne są w ludzkich głowach świadczy *odwieczna* fascynacja *swoich obcymi*, którzy wiele codziennych, *oczywistych* czynności wykonują inaczej niż jest to przyjęte, i mimo tego pozostają przy życiu, a słońce nad nimi świeci. Z fascynacji tej zrodziła się przecież antropologia kulturowa. Klasyfikowanie świń jako bytów przeznaczonych do tuczu i jedzenia dokonywane w ramach naszej kultury pozwala na takie właśnie ich użytkowanie, mimo *oczywistych* danych wskazujących na to, że są to zwierzęta odczuwające nie tylko ból fizyczny ale i psychiczne cierpienie. W związku z tym, że pozyskanie mięsa, w przeciwieństwie do pozyskiwania jajek, czy mleka, wymaga zabicia zwierzęcia, konieczne było bardzo silne zdeprecjonowanie świni, która nigdy nie służyła na polskiej wsi do niczego innego poza tuczem, ubojem i spożyciem. Zapewne dlatego w polskim folklorze właściwie nie występują pozytywne powiedzenia ani

³¹² Mary Douglas, *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2007, s. 80.

opowiadki dotyczące tych zwierząt, świnia też nie pojawia się w wierzeniach religijnych Słowian³¹³.

Nauka i prawo okazują się często bardzo konserwatywne, gdy utrwalają porządek kulturowy, nadając nowe nazwy starym zwyczajom. Kiedy *Ustawa o Ochronie Zwierząt* w innym kontekście niż potoczny, kontekście pozwalającym karać z polecenia władzy państwa, powtarza podział zwierząt na gospodarskie, dzikie i domowe, a każdej z tych kategorii przypisuje inne prawa, dużo trudniejsze staje się kwestionowanie tego podziału. Podobnie dzieje się, gdy na uniwersytetach naukowcy prowadzą badania mające na celu zwiększenie wydajności rzeźnej świni rasy polskiej białej zwisłouchiej, albo kiedy minister rolnictwa docenia najlepszych hodowców świń przyznając im doroczne nagrody. Powtórzę za Douglas:

„te nazwy wpływają na sposób postrzegania przedmiotów przy następnej okazji; raz opatrzone etykietą, w przyszłości szybciej trafiają w odpowiednie luki we wzorze. (...) W każdej chwili możemy być zmuszeni do modyfikacji struktury naszych założeń, jednak im bardziej zgodne jest to doświadczenie z przeszłością, tym bardziej możemy ufać naszym założeniom. Okazuje się, że ignorujemy, lub kwestionujemy niewygodne fakty, które nie dają się dopasować, tak by nie naruszyć owych ustalonych założeń. (...) Nawet samo uważne spojrzenie na aparat zniekształcający nasze poznanie sprawia, że ludzie odczuwają fizyczny dyskomfort, jak gdyby uczyniono zamach na ich własną równowagę”³¹⁴.

Większość ludzi wyjaśnia konieczność zachowania starego porządku oraz nie kwestionowania go za pomocą badań i rozważań podając *materialistyczne*, *naturalistyczne* uzasadnienia – każda zmiana grozi wtedy chorobą, śmiercią albo popadnięciem w niedostatek. Roland Barthes w takich wyjaśnieniach dostrzegł cechy charakterystyczne mitu:

„Polega [on] na przedstawieniu szeregów kultury i natury – ukazywaniu jako naturalnych wytworów społecznych, ideologicznych, historycznych etc.; przedstawianiu bezpośrednich

³¹³ Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* cz. II, Kraków 1934, .s. 563

³¹⁴ Mary Douglas, *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholc, Warszawa 2007 s. 78.

produktów stosunków kulturowo-społecznych i związanych z nimi powikłań moralnych, estetycznych, ideowych... jako powstałych same przez się, co w konsekwencji prowadzi do uznania ich za „dobre prawa”, „głos opinii publicznej”, „normy”, „chwalebne zasady”, „instynkty społeczne” – jednym słowem za rzeczy wrodzone”³¹⁵.

Tak formułujące się - a nie formułowane, ponieważ autorem kulturowych klasyfikacji i mitów są wszyscy i nikt - znaczenia kulturowe są konieczne dla utrzymania kulturowej trwałości i ciągłości, o czym pięknie pisała Douglas, ale jednocześnie nie mogą stać się nieprzekraczalnymi granicami dla namysłu. Systemem mitycznym bywa też nauka – w tym przywołana tutaj biologia – i pozostanie tak długo, jak znajdują się naukowcy broniący tezy, że jest ona :

„językiem samej natury, nomenklaturą świata, w której każda nazwa pozostaje w jednokładnym stosunku do tego, co istnieje realnie – autoekspresją natury w formie mowy ludzkiej”³¹⁶.

Jedynym sposobem zabezpieczenia się przed uwięzieniem w klatce granic jest nieustanne badanie ich, rozmyślanie o nich i ich testowanie.

Po narodzinach świńskie noworodki poddaje się *obróbce*, jak nazywa opiekę nad prosiętami autor podręcznika dla hodowców świń.

„Prosięta rodzą się z niedokrwistością, dlatego potrzebują dawki żelaza przed 4 dniem życia. Jeśli obcinanie ogonów i przycinanie zębów jest konieczne, należy tego dokonać pierwszego dnia życia”³¹⁷.

Krwawe zabiegi na prosiętach zapewne pogłębiają tę *wrodzoną* niedokrwistość.

³¹⁵ R. Barthes, *Le mythe aujourd'hui*, za: L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986 s. 7.

³¹⁶ Tamże.

³¹⁷ R. Brabant, W. Maes, H. Brutsaert, N. D'Hoop, *Trzoda chlewna*, Kolofon, 2011, s. 60.

W warunkach chowu zbliżonych do naturalnych, gdy od maciory nie wymaga się urodzenia i odkarmienia 30 prosiąt rocznie, prosięta pozostają przy matce przynajmniej kilkanaście tygodni i stopniowo zaczynają jeść i trawić pokarm inny niż mleko matki. W profesjonalnej chlewni hodowcy nie mogą tracić pieniędzy na utrzymywanie przy życiu karmiącej, niezaciążonej lochy dłużej niż absolutne minimum, dlatego starają się *odsadzać* prosięta jak najwcześniej. Przepisy Unii Europejskiej³¹⁸ mówią, że prosięta można odsadzić najwcześniej po trzech tygodniach życia, natomiast w Stanach Zjednoczonych robi się to już około 18 dni życia. W Polsce tylko nieliczne ферmy są w stanie *pozwolić sobie*, jak ujęli to moi rozmówcy, na odsadzanie prosiąt młodszych niż miesięczne. Tak wczesne odsadzenie wymaga bowiem wprowadzenia na fermie warunków prawie szpitalnych oraz szpitalnych reguł postępowania z prosiętami. Młode świnię, podobnie jak inne młode ssaki, mają układ trawienny przystosowany do trawienia wyłącznie mleka, wraz z dojrzewaniem prosiąt uczą się one trawić także inne pokarmy, a zbyt wczesne i nagłe ich wprowadzenie (a jak pisałam, układ pokarmowy świni potrzebuje kilkunastu tygodni na osiągnięcie pełnej dojrzałości) powoduje poważne problemy zdrowotne.

„Dla prosiąt ta nagła zmiana rodzaju pobieranego pokarmu jak i środowiska nie jest naturalnym procesem z punktu widzenia fizjologii przewodu pokarmowego. Chociaż już od drugiego tygodnia życia prosięta interesują się pokarmem stałym matki, a także obecną w kojcach słomą, to mimo wszystko ich podstawowym i właściwie jedynym pokarmem jest mleko matki. Przy tak radykalnym postępowaniu (odsadzeniu) ilość pobieranej paszy jest bardzo mała i pojawia się stan niedożywienia, który wpływa na morfologię i procesy fizjologiczne błony śluzowej jelita. Zamiana rodzaju pokarmu oraz brak odpowiedniej stymulacji pokarmem prowadzi do poważnych zmian funkcjonalnych i strukturalnych w jelicie cienkim prosiąt”³¹⁹.

Aby w ten sposób odsadzone prosięta przetrwały, konieczne jest zachowanie sterylności środowiska, w którym proces ten przebiega, a także profilaktyczne podanie leków: antybiotyków zapobiegającym zakażeniom, na które tak młode prosięta bez osłony mleka matki są skazane oraz przyspieszających dojrzewanie błony śluzowej jelita cienkiego.

³¹⁸ Dyrektywa Rady 2001/88/EC z dn. 23 października 2001 r.

³¹⁹ Piotr Ochniewicz, Monika Słupecka, Jarosław Woliński, Problemy okresu okołoodsadzeniowego u prosiąt, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 3, 2010.

Zabiegi te wymagają nadzoru weterynarza i przypominają działania lekarzy próbujących przyspieszać dojrzewanie ludzkich wcześniaków na oddziałach neonatologicznych. Pomimo zachowania największej staranności: „Ograniczenie pobierania paszy skutkuje w pierwszym tygodniu utratą tkanki tłuszczowej na poziomie nawet do 33% „³²⁰, mimo to opłaca się narażać prosięta na takie ryzyko i stratę masy, ponieważ w tym czasie ich matka *produkuje* już kolejny miot. Ból i strach, jaki towarzyszy młodym świniom odsadzonym tak wcześnie od matki jest trudny do zbadania, podobnie jak cierpienie maciory, którą pozbawiono kontaktu z prosiętami. Utrata jednej trzeciej masy ciała w ciągu kilku dni przemawia jednak do wyobraźni. Jeżeli prosięta przetrwają ten okres i dożyją 16 tygodnia stają się warchlakami, można je sprzedać innym hodowcom lub rozpocząć ich tucz we własnym gospodarstwie.

Działania, jakie podejmują hodowczynie oraz wszystkie inne osoby zaangażowane w rozmnażanie zwierząt rzeźnych w celu uzyskania dobrego *materiału* do właściwej działalności, czyli tuczu zwierząt, są tak wysoko wyspecjalizowane, że nie różnią się często niczym od praktyk podejmowanych w laboratoriach biologów. Rozszerzanie się rzeczywistości laboratoryjnej na *zewnętrzny* świat znakomicie opisał w pracy *The Pasteurization of France* Bruno Latour, widząc w tym procesie realny i metaforyczny obraz tworzenia się społecznej władzy:

„Fakt, że otoczenie laboratoryjne stanowi przyczynę uzyskiwanej przez badaczy siły, staje się jeszcze bardziej oczywisty, gdy ludzie pragną poza jego obrębem sformułować konkluzje równie pewne, jak te wypracowane w laboratoriach. Jak pokazałem powyżej, można powiedzieć, iż nie ma zewnątrz w stosunku do laboratoriów. Najlepsze, co można zrobić, to rozprzestrzenić do innych miejsc „hierarchię sił”, która wcześniej okazała się korzystna w obrębie pierwszego laboratorium. Wykazałem to na przykładzie węglik, ale ta zasada ma charakter ogólny”³²¹.

Jeżeli mamy ochotę oskarżać hodowców o brutalne metody hodowlane krzywdzące zwierzęta powinniśmy zdać sobie sprawę, że odpowiedzialność za nie spoczywa na nich w niewielkim stopniu. Hodowla zwierząt nie polega już od dawna na rozsypywaniu resztek

³²⁰ Tamże.

³²¹ Bruno Latour, *The Pasteurization of France*, tłum. J. Law, A. Sheridan, Harvard University Press, 1993, s. 178.

dla kur w przydomowym ogrodzie, ani na odchowywaniu w chlewie kolejnych pokoleń świń. Wymienione działania mogą stanowić co najwyżej hobby, ponieważ nie przynoszą gospodarstwu zysku. Ekonomiści są zawiedzeni, gdy czytają raporty o polskiej wsi, która modernizuje się zbyt wolno, proponują więc rządowi i samorządom działania, które mają tę modernizację przyspieszyć. Politycy wygłaszają przemówienia, w których doceniają tych rolników, którzy produkują coraz wydajniej i to właśnie do nich trafiają pieniądze z budżetu Polski i Unii Europejskiej. Wspierają też finansowo dziedziny nauki, które wydają się im *praktyczne i przyszłościowe*, bo zapewniające wzrost wydajności produkcji zwierzęcej. Konsumenci chcą mieć stały dostęp do różnorodnych przetworów mięsnych w niskiej cenie. Dziennikarze chętnie sięgają do statystyk, z których jasno wynika, co należy zrobić dla poprawy przyrostu PKB i jaki udział w tym będą miały wielkotowarowe gospodarstwa zwierzęce. Naukowcy opracowują schematy postępowania ze zwierzętami, które pozwolą przenieść uzyskane przez nich w laboratoriach efekty na ферmy. Filozofowie i teolodzy już dawno temu wyjaśnili, dlaczego zwierzę można, a nawet należy traktować użytkowo, a współczesne komisje bioetyczne potwierdzają tę tradycję w uzasadnieniu powołując się na nią. Prawniczkę dobrze znają *Ustawę o Ochronie Zwierząt* i wszelkie regulacje dotyczące zwierząt przeznaczonych na ubój oraz robią wszystko, by były przestrzegane, utrwalają tym jednak samym zawarte w nich przekonania. Za znęcanie się nad zwierzęciem można uznać pobicie psa, ale już przetrzymywanie maciory w kojcu porodowym jest zwyczajną częścią procesu produkcyjnego na fermie. Na dobrze zarządzanej, przynoszącej znaczne dochody, docenionej w lokalnym konkursie na wzorowe gospodarstwo i drugim – ogólnopolskim – na najlepszego producenta trzody chlewnej fermie, na której właściciel i pracownicy postępują zgodnie z zasadami produkcji trzody oraz dbają o zwierzęta. W końcu istnieją, rodzą się i umierają w każdej minucie, miliony zwierząt, które nie nadają się do innego życia niż to w pełnej zależności od człowieka. Trzeba się nimi opiekować, lub pozbawić je życia. Wiele ras czyli podgatunków, a nawet gatunków zwierząt powstało w celu zaspokojenia ludzkich potrzeb, zatem likwidacja tych potrzeb oznaczałaby likwidację zwierząt. Wszystkie one wchodzić dzisiaj w skład zasobów genetycznych organizmów żywych naszej planety. Można zastanawiać się nad ich wartością i dyskutować o właściwych oraz niewłaściwych drogach ich powstania, jednak faktem bezsprzecznym pozostaje ich istnienie. Taki stan rzeczy może się utrzymywać dzięki przyjmowaniu za rzecz oczywistą praktyki hodowlanej oraz wspierających ją przekonań, które nie są ani oczywiste, ani niezmiennie, ani prawdziwe, jak większość ludzi zakłada milcząco, są za to z całą pewnością **uwarunkowane kulturowo**.

Co jakiś czas opisane praktyki hodowlane zostają ograniczone przez prawo, które ma za zadanie strzec dobrostanu zwierząt hodowlanych. Od stycznia 2012 roku duże zmiany sposobu hodowli kur niosek w Polsce wymusiła na hodowcach *Dyrektywa Rady 1999/74/WE z dnia 19 lipca 1999 r. ustanawiająca minimalne normy ochrony kur niosek*, której wprowadzenie w życie w Polsce wymagało lat starań. W styczniu 2013 roku mija termin wprowadzenia w Polsce innej dyrektywy³²², która ma zapewnić lepsze warunki życia trzody, zwłaszcza ciężarnych macior. Zgodnie z nią świnię od czwartego tygodnia po zapłodnieniu do tygodnia przed porodem muszą przebywać luzem, w grupach, ponieważ jak zapisano w uchwale:

„Maciory wolą prowadzić życie gromadne z innymi świniąmi, gdy zapewni im się wolność poruszania się i złożoność środowiskową. Dlatego też obecna praktyka trzymania macior w ciągłym rygorystycznym zamknięciu powinna być zakazana”³²³.

Taka zmiana prawa wymaga przebudowy większości chlewni, dlatego wprowadzenie w życie dyrektywy odwołano w czasie. Dokumenty unijne wyjaśniają konieczność zwłoki w następujący sposób: „właściwe jest, aby pozwolić producentom w dostatecznym czasie na dokonanie niezbędnych zmian strukturalnych w ich obiektach produkcyjnych”³²⁴. Początek roku 2013 jest jednak ostatecznym terminem wprowadzenia tych minimalnych zasad, co wśród hodowców wywołuje niechęć i gniew na Unię Europejską. Na forach internetowych wielu hodowców wylewa żale i próbuje bronić zasadności starych zasad. Zamieszczam poniżej fragment dyskusji na ten temat z największego rolniczego forum Agrofoto:

„Grupowe utrzymywanie loch to najgłupsza rzecz jaką mogli wymyślić. Mieliśmy już kiedyś z tym do czynienia w swoim gosp.

1. karmienie, 2 lochy spały a dwie w tym czasie wpierdzieliły żarcie tamtych. a jeśli już wszystkie nie spały i czekały przy korycie to jak zadało się pasze pierwszej to dwie inne już

³²² Dyrektywa Rady 2001/88/WE z dnia 23 października 2001 r. zmieniająca dyrektywę 91/630/EWG ustanawiającą minimalne normy ochrony świń.

³²³ Tamże.

³²⁴ Tamże.

się do niej dobierały pomimo wygród. Pasze trzeba zadawać więc jednocześnie dla kilku sztuk jedna osoba tego nie robi. a paszociągi nie jest to tania inwestycja.

2. Dołączanie kolejnej lochy do stada, młodszej znikome szanse aby się najadła i przetrwiała (agresja)

3. Cięża każda locha musi być zakolczykowana żeby wiedzieć która i kiedy będzie się prosiła

4. I przede wszystkim koszty przebudowy. Kuzyn postawił 2 lata temu nową oborę z pojedynczymi kojcami i powiedział że nie stać go aby wywalić praktycznie nowe wygrodenia na złom bo nikt tego nie kupi przecież już

Osoba która to wymyśliła chyba nigdy nie była w chlewni i nie zajmowała się chowem tych zwierząt³²⁵.

Zdaniem innego forumowicza zarzuty postawione w tym tekście i wyrażone w nim wątpliwości są bezzasadne, ponieważ:

„1. jak tylko wchodzę na sektor to już każda maciora stoi i swojej przegrodzie żywieniowej. Mam paszociągi więc wszystkie dostają jednocześnie (w kojcu jest do 30 macior)

2. Jak wpuszczam nową do kojca zwykle jak ją pogonią wchodzi w swoją przegrodę i już jest spokój. Dwie do przegrody się nie zmieszczą więc agresja nie występuje.

3. No ja sobie nie wyobrażam żeby lochy nie były kolczykowane. No chyba żebym miał z 5 sztuk ale wtedy grupowe utrzymanie nieobowiązuje.

4. to tylko i wyłącznie jego wina. O konieczności grupowego utrzymania loch jest wiadomo już od ładnych kilku lat. U mnie w pierwszych projektach z 2009 roku już przepisy obowiązujące od 2013 były uwzględnione³²⁶.

³²⁵ Wypowiedź z forum, pisownia oryginalna. Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/47434-grupowe-utrzymanie-loch/page__st__20, (20.08.2012).

Dwa pierwsze wymienione problemy rozwiązuje inne postrzeganie hodowanych zwierząt – pierwszy hodowca zakłada, że świnie są na tyle głupie, iż nie potrafią najeść się, gdy z jednego karmidła korzysta więcej niż jeden osobnik oraz na tyle agresywne i aspołeczne, że nie będą umiały stworzyć dobrze funkcjonującego stada. Trzeci i czwarty problem rozwiązuje pozytywne nastawienie do zmian, strach i niezadowolenie wywoływało bowiem silne przywiązanie do *starych dobrych* metod chowu.

Zmiany w prawie mające na celu ochronę zwierząt hodowlanych wprowadzane są bardzo powoli, z długimi okresami przejściowymi, by zapewnić hodowcom możliwość bezbolesnego ich wprowadzenia. W cytowanej powyżej dyrektywie unijnej znaleźć można wyjaśnienie tego minimalizmu wprowadzanych zmian:

„Musi być zachowana równowaga między różnymi aspektami, które należy wziąć pod rozwagę, odnośnie do dobrostanu włączając zdrowie, względy ekonomiczne i społeczne, jak również wpływ środowiska”³²⁷.

Pomimo tego wielu hodowców, także moich rozmówców, przekonanych jest o istnieniu spisku ekolożek i *obrońców zwierząt*, którzy *stawiają wartość zwierzęcia ponad wartość człowieka*, przez co dążą do tak *głupich i bezsensownych* przepisów, jak zakaz trzymania świń w kojcach porodowych, albo zakaz hodowli bezściółkowej :

„Sprawa druga to dość silne wpływy ekologów-fanatyków w UE i przypuszczam, że z czasem(tj na przestrzeni kilkunastu lat), utrzymywanie loch pojedynczo będzie zakazane podobnie jak kojce jarzmowe - zresztą można zobaczyć co zrobili w sprawie klatek dla kur, a także co proponują w zakresie kolejnych zmian w WPR bodajże po 2021 r - powrót do trójpółki, więc pod uwagę trzeba wsiąść wszystkie możliwości”³²⁸.

³²⁶ Wypowiedź z forum, pisownia oryginalna. Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/47434-grupowe-utrzymanie-loch/page__st__20, (20.08.2012).

³²⁷ Dyrektywa Rady 2001/88/WE z dnia 23 października 2001 r. zmieniająca dyrektywę 91/630/EWG ustanawiającą minimalne normy ochrony świń.

³²⁸ Wypowiedź z forum, pisownia oryginalna. Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/47434-grupowe-utrzymanie-loch/page__st__20, (20.08.2012).

Miano *fanatyka* uzyskiwał w wypowiedziach hodowców każdy, kto kwestionował w jakikolwiek sposób stosowane przez nich metody chowu, oprócz tej popularnej inwektywy - w ten sposób o organizacjach broniących praw zwierząt pisze się też w poważnych czasopiśmie - mogłam wysłuchać również złożonych uzasadnień tak prowadzonej hodowli. Do każdego z nich pasowała jak ulał cytowana definicja Rolanda Barthesa.

3.6 O tworzeniu bydła

W porównaniu z metodami *tworzenia* brojlerów rzeźnych i trzody chlewnej metody rozmnażania i odchowywania do czasu rozpoczęcia właściwego tuczu bydła mięsnego wydają się w teorii bardzo bliskie naturze. Jak ujął to Henryk Grodzki:

„Chów bydła mięsnego, w przeciwieństwie do mlecznego, jest zbliżony do naturalnych warunków bytowania zwierząt. Jego istotną cechą jest utrzymanie cieląt z matkami w stadzie krów do 6-8 miesięcy”³²⁹.

Ze względu na charakterystyczne cechy gatunkowe bydła, takie jak duża możliwa do osiągnięcia masa i stosunkowo długi okres dorastania do niej, długi okres ciąży (280 dni) oraz pojedyncze mioty każde zwierzę jest dla hodowcy sporą wartością. Kurze pisklę kosztuje złotówkę, warchlak 100-150 złotych, a cielak – odsadek od tysiąca do kilku tysięcy złotych zależnie od rasy. Istotny jest też specyficzny sposób odżywiania przeżuwaczy, które żywią się w przeciwieństwie do świń i drobiu pokarmem bezużytecznym dla człowieka, dlatego hodowla bydła mięsnego, zwłaszcza ta prowadzona ekstensywnie, nie powinna konkurować z produkcją roślinną prowadzoną dla ludzi i innych zwierząt. Długi okres dorastania cielęcia oznacza konieczność większej dbałości o jego zdrowie, ponieważ każdy dodatkowy dzień w trwania chowu zwiększa prawdopodobieństwo pojawienia się u niego jakiejś choroby lub niepełnosprawności, a te znacząco wpływają na ostateczny wynik tuczu. Wszystko to

³²⁹ Z. Litwińczuk, T. Szulc (red.), *Hodowla i użytkowanie bydła*, Warszawa 2006, s. 241

sprawia, że w przeciwieństwie do cielęcia rasy mlecznej, które natychmiast po urodzeniu jest odbierane matce, a hodowczynie dąży do jak najszybszego przejścia w karmieniu go na mieszankę mlekozastępczą zamiast mleka krowiego, a w pojeniu z ssania smoczka na karmienie z karmidła lub wiadra, rasowe cielę mięsne przebywa z matką dłużej i karmione jest jej mlekiem. Jak zauważa Wiesław Barej w pracy dotyczącej hodowli bydła, cechy budowy przewodu pokarmowego umożliwiające ssanie mleka posiadają jeszcze hodowane w ten sposób dziesięciomiesięczne cielęta³³⁰. Taki sposób chowu jest najodpowiedniejszy dla cielęcia, ponieważ jednocześnie zabezpiecza je przed chorobami i zapewnia najlepsze wyniki przyrostu masy ciała. Żaden z preparatów mlekozastępczych zdaniem odpytywanych przeze mnie hodowców nie jest w stanie zastąpić naturalnego mleka w odchowie cieląt, potwierdzają to badania naukowe, które dowodzą m.in., że:

„Spośród białek jedynie kazeina jest dobrze wykorzystywana przez cielęta w pierwszych tygodniach życia. (...) Główną przyczyną słabego wykorzystania innych białek prócz kazeiny jest to, że bez niej nie dochodzi do powstania strątu w trawieńcu. Kazeina w trawieńcu ulega ścięciu, tworząc strą, zalegający tu od kilku do kilkunastu godzin, co sprzyja dobremu trawieniu białek”³³¹.

Cielęta karmione mieszankami opartymi o inne rodzaje białek mają więc kłopoty z trawieniem, kończące się w najgorszym razie niebezpieczną dla życia biegunką, a w najlepszym gorszym wykorzystaniem karmy i tym samym gorszymi przyrostami masy ciała. Pomimo wiedzy dotyczącej żywienia cieląt w celu obniżenia kosztów produkcji mieszanek mlekozastępczych „obecnie w większości preparatów w coraz większym stopniu komponenty zwierzęce zastępowane są roślinnymi”³³², co zapewne skłania wielu hodowców do rezygnacji z nich i wyrażania opinii podobnych do tej, jakiej udzielił kolegom jeden z hodowców:

„Jeśli odpoi się cielaka przez ok 2-3 tygodnie normalnym mlekiem, to potem nie ma różnicy jaki preparat on dostanie. I tak będzie bardzo dobrze wyglądał. Te programy odchowu cieląt zalecane przez te wszystkie firmy są o kant d... potłuc. One mają na celu nabicie

³³⁰ W. Barej, *Fizjologiczne podstawy użytkowania bydła*, Warszawa 1986.

³³¹ Zygmunt Litwińczuk, Tadeusz Szulc (red.), *Hodowla i użytkowanie bydła*, Warszawa 2006, s. 222.

³³² Tamże, s.225.

kieszeni tylko tym firmom. Wiem że lepiej wyjdzie finansowo oddać mleko do mleczarni niż poić nim cielaka, ale na żadnym preparacie on tak dobrze się nie odchowa jak na pełnym mleku i nie będzie miał w przyszłości takich świetnych przyrostów z nich na rzecz mleka”³³³.

W Polsce niewiele cieląt jest hodowanych w opisany powyżej, zbliżony do optymalnego dla gatunku, sposób. Dzieje się tak dlatego, że producentami wołowiny i cielęciny są nadal głównie hodowcy krów mlecznych, które zapładnia się nasieniem byków ras mięsnych, by w ten sposób uzyskać mieszańce przeznaczone do tuczu. Los takiego mieszańca łączy w sobie losy krów mlecznych i mięsnych – jest zaraz po urodzeniu odbierany matce, karmiony sztucznie, a następnie tuczony intensywnie, by w końcu trafić do rzeźni. Takie cielęta odchowywane są na mieszankach mlekozastępczych od urodzenia. Od krowy otrzymują tylko siarę, czyli pierwsze mleko wydzielane po porodzie bardzo bogate w przeciwciała. Czasem przebywają z matką 2-3 tygodnie. I dla jednych, i dla drugich jest to czas zdecydowanie zbyt krótki, aby rozwinęły się ich żołądki, przez co często zapadają na biegunki oraz choroby układu oddechowego. Mieszanki mlekozastępcze bardzo często nie smakują cielętom, dlatego są przez producentów wzbogacane o sól, co ma zwiększać apetyt (i zapewne pragnienie) cieląt na nie. Hodowcy radzą, by przed zakupem sztucznego mleka dla cieląt spróbować go samemu:

„Każdy preparat prubujcie sami. Kilka łyżek, ciepła woda i określacie czy Wam smakuje i czy będzie smakowało Waszym cielętom, czy tłuszcz osadza się na szklance, czy warto cieplejszą wodę dać itp.. czy przypadkiem mleko jest bardzo słone co wywoła u cieląt chęć jego picia, ale za chwilę Wy musicie dostarczyć im oprócz mleka, wodę ! Znacie smak mleka ;-) więc nie ma co filozofować, będziecie wiedzieć wszystko ;-) po wypiciu szklanki”³³⁴.

Autorzy prac z zakresu zootechniki zdają sobie sprawę z tego, o czym świadczą cytowane powyżej fragmenty, jak szkodliwą praktyką jest karmienie cieląt białkiem innym niż białko mleka, jednak prowadzą badania mające na celu określenie „jak daleko można posunąć się

³³³ Wypowiedź na forum, pisownia oryginalna. Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/3801-preparaty-mlekozastepcze-dla-cielat/page__st__40, (24.08.2012)

³³⁴ Wypowiedź na forum, pisownia oryginalna. Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/3801-preparaty-mlekozastepcze-dla-cielat/page__st__40, (24.08.2012).

w tym szkodliwym działaniu, by nie dopuścić do strat hodowcy. W ten sposób prowadzi się większość badań nad zwierzętami gospodarskimi, stawiając za cel zysk *producenta* mięsa i producentów środków potrzebnych do chowu zwierząt, a nie właściwe z punktu widzenia biologii gatunku traktowanie zwierząt. Sprzeczności w rozumowaniu, które świadczą o powyższym celu zootechników, znaleźć można w opisach metod hodowli i analizach różnych obecnych w nich technik, które przedstawiane są jednocześnie w taki sposób, jakby stanowiły jedyny możliwy sposób postępowania.

„Duże ilości mleka zużywane w wychowie cieląt skłoniły technologów i hodowców do opracowania pasz zastępujących mleko. (...) Do pasz tych dodaje się antybiotyki, probiotyki i substancje zapachowe w celu zwiększenia pobierania i wykorzystania składników pokarmowych. Preparaty mlekozastępcze składają się z wielu komponentów dostarczających białka, energii, witamin i minerałów. (...) Początkowo preparaty mlekozastępcze były przeznaczone do żywienia cieląt od trzeciego tygodnia życia. Doskonalenie składu i technologii produkcji spowodowało jednak, że obecnie są zalecane do skarmiania bezpośrednio po zakończeniu pojenia siarą”³³⁵. znaleźć można zdania świadczące o tej motywacji:

„Głównym wyznacznikiem jest opłacalność stosowania, a więc stosunek kosztu zużywanych na przyrost 1 kilograma masy ciała preparatów mlekozastępczych do jego ceny”³³⁶.

Fragmenty podręczników zootechnicznych doskonale obrazują, w jaki sposób praktyka stosowana na fermach staje się teorią zootechniczną. Autorzy takich prac nigdy nie krytykują praktyk hodowlanych, mimo tego iż często cytują artykuły i wyniki badań świadczące o istnieniu zjawisk, przeczących ich zasadności w wymiarze zoologicznym. Prawa przyrody i prawa hodowli nie są tymi samymi prawami, mimo nauczania i badania jednych i drugich na *uniwersytetach przyrodniczych*. Zasady użytkowania zwierząt są znacznie silniej powiązane z tym, co człowiek chce ze zwierzęciem zrobić niż z biologią tego zwierzęcia.

³³⁵ Zygmunt Litwińczuk, Tadeusz Szulc (red.), *Hodowla i użytkowanie bydła*, Warszawa 2006, s. 224-225.

³³⁶ Tamże, s.232.

„Główne obszary działalności naukowej zootechniki związane są przede wszystkim z produkcją żywności”³³⁷.

Prawa hodowli są więc prawami z zakresu nauk społecznych, a nie przyrodniczych, powinny zatem być częściej przedmiotem zainteresowań humanistów.

Cielęta, których matki produkują mleko, natychmiast po narodzinach zabierane są krowom, by te nie *denerwowały się*, jak motywują takie działanie sami hodowcy. Udało mi się zebrać od hodowców dużo wypowiedzi dotyczących cielenia się krów, ponieważ ten moment uważają oni za szczególnie ważny oraz wart zainteresowania. Codzienne obowiązki w oborze opisują mniej chętnie, nieuważnie i często wyrażają przekonanie, że jest to rutyna niewarta uwagi albo *oczywista*. Wiedzę dotyczącą praktyki antropolog powinien jak najczęściej zdobywać uczestnicząc w niej – opisywanie codzienności przychodzi bowiem ludziom z dużym trudem, ponieważ zautomatyzowali większość czynności. Narodziny cielęcia są na tyle rzadkim wydarzeniem, do tego nigdy do końca niedającym się przewidzieć, że przeżywane są bardziej świadomie i łatwiej werbalizowane. Po ocieleniu krowę poi się wodą – co zalecają czynić wszystkie podręczniki hodowli – najczęściej słodzoną albo z glikolem, czy jej własnym mlekiem – o czym podręczniki milczą, więc jest to zapewne zwyczaj *tradycyjny*. Cielę jest wycierane z wód płodowych przez odbierających poród ludzi lub krowę. Często hodowczynie nie pozwalają krowie wylizać cielęcia, ponieważ i to może być przyczyną jej *zdenerwowania*. Następnie przenosi się je do osobnego boksu, po krótkim czasie otrzymuje z butelki siarę, którą człowiek zdaje od krowy. Niektórzy hodowcy uważają, że cielę po narodzinach należy oblać zimną wodą, co ma na celu – według ich wyjaśnień – oczyścić jego drogi oddechowe oraz pobudzić do aktywności. Ten zabieg nie jest akceptowany jednak przez innych hodowców i spotyka się z krytyką specjalistów. Oblanie noworodka zimną wodą naraża go na olbrzymi szok termiczny.

Wypowiedzi hodowców dotyczące cieląt i wycieleń są bardzo emocjonalne, o noworodkach mówią używając zdrobnień, o krowie wyrażają się z dużą troską. Zauważają nerwowe zachowanie krowy, której odebrano noworodka, ale traktują je jako konieczność, o której nie należy myśleć ani dyskutować.

³³⁷ Cyt. Za: <http://www.pan-ol.lublin.pl/wydawnictwa/Biul12/15dzialalnosci.pdf>, (10.10.2012).

„Po ocieleniu krowa dostaje wiaderko 10l wody z 1kg cukru cielak jest przecierany słomą i wędruje do kojca krowa go nawet nie widzi, bo jak zostanie przy niej na dłużej to po zabrani krowa bardzo muczy i się wścieka”.

„Najlepiej jak cielak jest cały czas z krową, ale rozumiem, że teraz organizacyjnie jest to trudne, więc się dla świętego spokoju odsadza”.

„My nie dajemy cielaka żeby ssał krowę to jak już ktoś pisał kończy się roztargnieniem krowy”³³⁸.

Rozważania zastępują skupieniem uwagi na sprawnym wykonaniu czynności *okołoporodowych*, sprzątaniu boksu porodowego, podawaniu krowie wody i witamin, czasem nawet kroplówki, zdajaniu siary, dzieleniu jej na porcje i mrożeniu, czyszczeniu cielaka, masowaniu go, karmieniu z butelki i obserwowaniu, w jakim jest stanie przez jakiś czas po porodzie.

„Cielę: jodyna na pępownię, i szybkie wycieranie z grubsza, później do indywidualnej klatki w cielętniku gdzie jest dosuszane suszarka i promiennikiem (włączony przez ok 3 dni). Pojenie siarą ze smoczka między pierwszą a drugą godziną życia. Oczywiście jest to scenariusz optymistyczny gdy wszystko przebiega tak jak przebiegać powinno. Krówka: Ciepła woda z glikolem ile wypije, udój, jeśli to konieczne wlew preparatu wapniowego”³³⁹.

Te wszystkie czynności stają się *naturalnymi* i koniecznymi w miejsce tych, które *natura przewidziała* jako konieczne. W taki sposób właśnie kultura zastępuje i uzupełnia naturę, a moc kulturowych mitów sprawia, że nie wątpimy w ich *naturalną oczywistość*. Młodzi hodowcy nie znają innej praktyki, starzy z rozrzewnieniem wspominają czasy, gdy krowa rodziła na polu, sama odgryzała pępownię i zjadała łożysko *sprzątając* po sobie, a cielę samodzielnie wstawało na nogi i ssało siarę. Tamten świat – dodają zawsze – już nie wróci, bo mleka od takiej *mućki* nikt nie przyjąłby do skupu. Mój smutek na widok rozdzielonej,

³³⁸ Fragment dyskusji na forum, pisownia oryginalna. Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/15331-co-robicie-jak-wam-sie-wycieli-krowa-w-pierwszej-godzinie/page__st__20, (12.10.2012).

³³⁹ Za: http://www.agrofoto.pl/forum/topic/15331-co-robicie-jak-wam-sie-wycieli-krowa-w-pierwszej-godzinie/page__st__20 (12.10.2012).

a w naturze nierozdzielnej pary - krowy i cielęcia - pozostawiłam tylko dla siebie nie chcąc narażać się na kłótnię z hodowcą, który zapewne broniłby własnego postępowania. Gdy spotykam się z hodowcami nigdy nie czuję potrzeby nawracania ich na swoje poglądy, ich światopogląd wydaje się spójny i niezbędny, by pracować ze zwierzętami w warunkach nowoczesnej hodowli. Czując strach krowy i cielęcia pamiętam i powtarzam słowa Clifforda Geertza:

„W antropologii zawsze chodziło o przyglądanie się smokom, a nie o oswajanie ich czy budzenie do nich wstrętu, ani też o topienie ich w kadziach teorii. Tak przynajmniej rozumiem ją ja, który nie jestem ani nihilistą, ani subiektywistą, i posiadam, jak sami widzicie, pewne jednoznaczne przekonania co do tego, co jest, a co nie jest rzeczywiste, co jest godne polecenia, a co nie, co jest racjonalne, a co racjonalne nie jest”³⁴⁰.

Niewielka specjalizacja w zakresie hodowli krów na mięso w Polsce sprawia, że zwierzęta te wykorzystuje się często podwójnie – krowa ma dawać mleko i jednocześnie rodzić przeznaczone na mięso cielaki, co doprowadza do stanu opisanego powyżej. Jednocześnie pozwala to na utrzymywaniu stad krów *mieszanćów*, których nie obejmuje właściwe dla wysoko wyspecjalizowanych hodowli zjawisko *przerasowienia* zwierząt. W hodowlach specjalizujących się w rasach mięsnych tych, w których cielęta karmione są przez matki, dużą wagę przykładają do potencjału genetycznego zwierząt, który okazuje się najbardziej znaczący dla osiągnięć finansowych hodowcy. W takiej oborze nie ma miejsca na zwierzęta o nieznanym pochodzeniu, każda krowa posiada rodowód poświadczający jej pochodzenie oraz określający jej wartość hodowlaną. W tym miejscu ponownie pojawia się opisany we wstępie tego rozdziału byk rasy belgijskiej białobłękitnej, który może szokować swoim przerośniętym mięśniami ciałem, wyglądającym jak ze snu o *żywej pieczeni*. Dążenia hodowców do wyhodowania idealnej krowy mięsnej doprowadziły do powstania i doprowadzają do rozprzestrzeniania się takich zwierząt, u których wspierano skrupulatnymi selekcją oraz doбором dziedziczenie patologicznych – z punktu widzenia biologii czy medycyny – cech. Olbrzymie mięśnie tego byka nie dają mu wyjątkowej siły i nie powstały dzięki intensywnemu treningowi fizycznemu, są dziełem genów hipertrofii mięśniowej oraz

³⁴⁰ C. Geertz, *Anty-antyrelatywizm w: Zastane światło. Antropologiczne refleksje*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2003, s.86.

dwupośladowości. Posiadanie takich cech w naturze doprowadziłoby do śmierci takiego osobnika we wczesnej młodości, o ile udałoby mu się przyjść na świat, gdyż *hiperumięśnione* cielęta rodzą się najczęściej przez cesarskie cięcie. Hipertrofia mięśniowa jest bowiem poważną patologią rozwojową, w wyniku której budujące mięśnie mioblasty rozwijają się niekontrolowanie, trochę na wzór komórek rakowych. Jest to stan chorobowy z punktu widzenia organizmu, ponieważ komórki odpowiedzialne za odbudowę zniszczonych struktur organizmu przekształciły się w komórki mięśniowe. W przypadku takiego zwierzęcia uszkodzony organizm nie posiada już niezbędnych rezerw do ich naprawy. Fizjologia całego organizmu nie jest też przystosowana do posiadania tak wielu mięśni. W warunkach naturalnych takie zwierzęta umierają bardzo wcześnie³⁴¹. W warunkach hodowli cechy takie są bardzo pożądane, dlatego do utrwalenia ich u bydła powołano całe zespoły genetyków i hodowców, którym udało się stworzyć/wyprodukować zwierzęta podobne do opisywanego na początku byka. Obecnie bydło tej rasy hodowane jest przede wszystkim w Belgii, gdzie żyje prawie całe pogłowie tej rasy i gdzie hodowcy przyzwyczaili się do rozwiązywania porodów krów tej rasy przez cesarskie cięcia, ponieważ rodzi się w ten sposób 60-90 procent cieląt pełnej krwi tej rasy³⁴². Jednocześnie nasienie najlepszych buhajów sprzedawane jest na całym świecie i reklamowane jako sposób na poprawienie wydajności mięsnej bydła przez firmy handlujące nim np. Belgian Blue Group. Hodowczynie wymieniają się między sobą informacjami o możliwościach ulepszenia swoich stad mięsnych i przechwalają na forach internetowych osiągnięciami wagowymi cieląt po buhajach tej rasy. Są oni zadowoleni nie tylko z wagi byczków BBB, ale także z ich charakteru - w przeciwieństwie do przedstawicieli innych ras młode samce BBB są bardzo spokojne, zdaniem weterynarzy przyczyną tego spokojnego charakteru jest ich słabe zdrowie. Charakterystyczna dla tej rasy jest też mniejsza płodność, ale ten problem rozwiązuje stosowana powszechnie u bydła sztuczna inseminacja, pozwalająca na wykorzystywanie jedynie przebadanej spermy gwarantującej ciążę u krowy. Sztuczna inseminacja z zasady skutkuje zmniejszaniem się puli genowej populacji zwierząt, u których jest stosowana, ponieważ w przypadku naturalnego krycia jeden buhaj może być ojcem kilkudziesięciu cieląt, w przypadku sztucznej inseminacji – tysięcy; i tak dzieje się w przypadku rasy BBB. Zawsze istnieje też niebezpieczeństwo, że cielę będzie zbyt duże, by krowa była w stanie urodzić je naturalnie, a w Polsce hodowcy oraz weterynarze nie są przygotowani do przeprowadzania rutynowych cesarskich cięć u krów i często taki zabieg

³⁴¹ M. Ansay, R. Hanset, Anatomical, physiological and biochemical differences between conventional and double-muscled cattle in the Belgian blue and white breed Livestock Production, "Science", nr 1, 1979, s. 5–13.

³⁴² Z. Nogalski, Rasy duże i małe, „Farmer”, nr 16, 2007.

kończy się śmiercią krowy. Wszystkie te *niedogodności* okazują się mało ważne, gdy celem jest jeszcze większa *mięsność* stada, o czym świadczą żyjące licznie w Belgii krowy niepotrafiące rodzić i bezpłodne buhaje, w pełni uzależnione od człowieka, a jednak uznane za wielki sukces hodowlany.

Nowoczesna technika hodowlana pozwala nie tylko na utrzymanie przy życiu do czasu uboju zwierząt obarczonych wadami genetycznymi, uznanymi przez hodowców oraz konsumentów za zalety, ale również na ich mnożenie. Do tego celu coraz częściej wykorzystuje się procedury jeszcze kilkanaście lat temu wykonywane tylko dla celów badawczych w laboratoriach. Dziś każdy, kto posiada stado krów może zdecydować się na przeprowadzenie u nich np. zabiegu embriotransferu, który polega na wszczepieniu dowolnej krowie do macicy zarodków utworzonych z komórki jajowej wybranej z katalogu, idealnej, krowy i plemnika równie idealnego buhaja. Zabieg taki jest skomplikowany, kosztuje dużo, ale zdaniem hodowców „przyspiesza sukces hodowlany o kilkanaście lat, zdaniem specjalistów natomiast „w ten sposób można przyspieszyć tempo doskonalenia genetycznego u bydła o około 50 – 80 %”³⁴³. Wizja tak szybkiego rozwoju stada jest niezwykle kusząca.

Embriotransfer jest też znacznie tańszy niż zakup dorosłej krowy – medalistki.



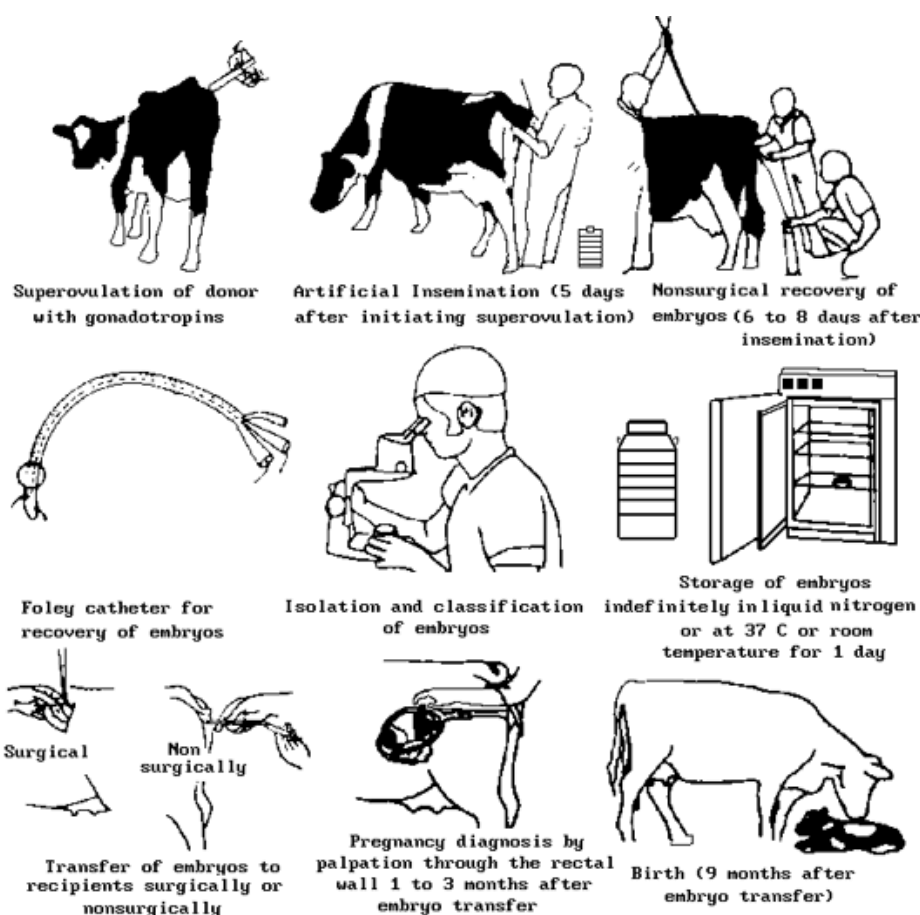
Ośrodek Embriotransferu Piątnica³⁴⁴.

³⁴³ J.R. Kunkel, *Embryo Transfer*, za <http://www.wvu.edu/~agexten/forglvst/Dairy/dirm26.pdf>, (01.08.2012).

³⁴⁴ <http://www.shiuz.pl/embriotransfer,38,l1.html> (01.08.2012).

Taki sposób rozmnażania ma jednak olbrzymie wady – polega bowiem na **kopiuwaniu** idealnych stad bydła i znacznie ogranicza zmienność genetyczną. Embriotransfer jest metodą pozwalającą na uzyskanie od jednej krowy bardzo licznego potomstwa, co do czasu powstania tej metody było niemożliwe, ponieważ krowa w czasie trwania swojego życia mogła wydać na świat tylko kilkoro cieląt. Jeszcze skuteczniejszą metodą ujednolicającą stada byłoby klonowanie, które – zdaniem wielu niestety – jest w Polsce zabronione do celów innych niż badawcze. Posiadając nieograniczone środki finansowe ambitny hodowca może dziś (teoretycznie) w ciągu kilku lat odtworzyć we własnej oborze stado krów, które zachwyliło go u innego hodowcy. Powielanie takie, oburza twórców ras, którzy pracowali na swój sukces całe życie, a korzystali przy tym z dokonań wielu wcześniejszych pokoleń równie skrupulatnych hodowców. Kopiuwanie zwierząt użytkowych stało się tak popularne zapewne ze względu na czysto użytkowe ich traktowanie, które wyklucza akceptację dla różnorodności i nieprzewidywalności, jaka towarzyszy wymianie genów w wyniku rozmnażania płciowego.

Schemat przedstawiający etapy zabiegu embriotransferu u krowy³⁴⁵.



³⁴⁵ G. E. Jr. Seidel, Superovulation and Embryo Transfer in Cattle, "Science", nr 211, 23. 01. 1981, s. 353.

3.7 Transformacje ciał w przedmioty

Tworzenie nowych organizmów zwierzęcych w celu produkcji mięsa dla ludzi w przypadku wszystkich najpopularniejszych, opisanych tutaj, gatunków przybiera bardzo podobne formy. Celem jest uzyskanie krów, ptaków lub świń o rozbudowanej tkance mięśniowej, która rozwija się bez szczególnych zabiegów ze strony hodowcy i przy minimalnym możliwym poborze paszy przez zwierzę, a następnie powielanie takich idealnych osobników w nieskończoność. Ulepszanie jakichkolwiek innych cech u takich zwierząt jest z pragmatycznego punktu widzenia stratą czasu, ponieważ *tuczniaki* i tak żyją na tyle krótko, że grożące im choroby i zwyrodnienia nie są w stanie się rozwinąć, a brak zdolności rozmnażania nie jest problemem. Projektowane szczegółowo zwierzęta są na tyle przewidywalne, że możliwe staje się projektowanie dla nich warunków życia tak, by rosły i żyły pomimo wad, które zabiłyby je w naturze. To *środowisko* dostosowuje się do populacji, a nie populacja do środowiska, odwracając prawa ewolucji i zaprzeczając im. Taki sposób hodowli najsilniej – w mojej opinii – świadczy o uprzedmiotawianiu hodowlanych zwierząt, ponieważ to przedmioty, zwłaszcza te użytkowe i wytwarzane przez człowieka, są w pełni określone oraz opisane, przez co – na pewnym poziomie - mogą pełnić swoje funkcje. Naukowcy wiele czasu poświęcają na określanie warunków, jakie powinny być spełnione, by przedmiot np. maszyna albo dzieło sztuki mógł działać poprawnie albo nie ulec zniszczeniu. Tak samo postępuje się w przypadku żywych organizmów, które mają w pełni służyć człowiekowi – szczegółowo analizuje się warunki konieczne do ich przeżycia i spełnienia ludzkich wymagań im stawianych. Warunki te nie muszą mieć nic wspólnego ze *środowiskiem naturalnym*, które pierwotnie je kształtowało i najczęściej nie porównuje się tych organizmów z ich *dzikimi* krewnymi bądź przodkami, traktuje się je tym samym jako całkiem oddzielną kategorię bytów. Dzięki temu *obrońcy* hodowli przemysłowej mogą używać najczęściej przytaczanego argumentu mającego dowodzić dobrostanu hodowlanych pozaludzkich zwierząt – „skoro hodowane zwierzęta żyją, rodzą, rosną i tyją muszą czuć się dobrze, muszą mieć zapewnione wszystko to, czego potrzebują” – zgodzić się z nim można tylko pod warunkiem przyznania, że warunki te są ściśle dostosowane do konkretnych zwierząt, a ich zmiana oznaczałaby hodowlaną katastrofę. Że to formy zwierząt są problemem takim samym jak formy hodowli.

W rozdziale tym poświęcam tak wiele miejsca metodom *powoływania do życia* albo *produkcji* zwierząt rzeźnych ze względu na doniosłość ich analizy dla potwierdzenia tezy o uprzedmiotawiającej zwierzęta funkcji hodowli masowej. Uprzedmiotawianie zaczyna się od zdefiniowania bytu, z którym będziemy mieć do czynienia ³⁴⁶. Projektowanie i produkowanie bytów zaprzecza powszechnym przekonaniom o nieprzewidywalności życia, za którą kryje się tajemnica jego powstania. Możliwość wyprodukowania jakiegoś bytu z reguły oznacza jego reifikację, chronić mogą przed nią tylko bardzo głębokie przekonania religijne i etyczne, które najczęściej zabraniają jakichkolwiek manipulacji na bytach uznanych za *święte*. W przypadku chrześcijaństwa można mówić o jedynym chronionym w ten sposób ożywionym bycie naturalnym – człowieku. Innych zwierząt ta ochrona nie obejmuje. Histeryczne – wydawałoby się z punktu widzenia racjonalnych, naukowych rozważań – reakcje doktryny religijnej na próby ingerowania w jakiejkolwiek formy człowieka przestają być tak dziwaczne, gdy przyjrzymy się losom bytów nieobjętych tą ochroną.

W rozwoju umysłu człowieka psycholożki wyróżniają moment, w którym dziecko zaczyna dostrzegać umysły innych ludzi i nazywają tę umiejętność mentalizacją. Wyróżniają też przyczyny, które mogą stać za brakiem lub upośledzeniem tej umiejętności u jednostki. Zdaniem badaczy zdolność tę może zmieniać doświadczenie, człowiek ma też możliwość *racjonalnego* posługiwania się nią, poprzez czasowe *zawieszanie* tej umiejętności w szczególnych przypadkach. Taką właściwość Daniel Siegel nazywa nawet *adaptacyjnym upośledzeniem wglądu w umysł*. Dzieci do trzeciego roku życia, ale i starsze, wydają się mieć *problem* z dzieleniem obiektów na ludzi i nie ludzi, dokonując raczej podziału na obiekty ożywione i nieożywione.

„W pierwszych latach życia dzieci potrafią wykrywać różnicę pomiędzy przedmiotami ożywionymi i nieożywionymi oraz przypisywać tym drugim właściwości umysłu, takie jak intencje, postawy i uczucia”³⁴⁷.

Doświadczenia antropologów badających odległe od polskiej i europejskiej kultury sugerują, że na tej biologicznej kanwie różne kultury tworzą różne wzory, przypisując

³⁴⁶ M. Lynch, Sacrifice and the Transformation of the Animal Body into a Scientific Object: Laboratory Culture and Ritual Practice in the Neurosciences, „Social Studies of Science”, nr 2, 1988, s. 274.

³⁴⁷ D. Siegel, *Rozwój umysłu*, tłum. R. Andruszko, Kraków 2009, s.179.

wyjątkowy status takim lub innym bytom. Najczęściej wyjątkowy status dotyczy członków grupy, w której wychowuje się dziecko oraz dowolnej grupy innych obiektów, niekoniecznie istot ludzkich i niekoniecznie organizmów żywych. Poza tą kategorią mogą znajdować się wszyscy ludzie niewchodzący w skład grupy. Mogą też – tak jest w kulturze europejskiej – znajdować się wszystkie inne niż człowiek zwierzęta. Kategoryzacje takie dotyczą zawsze najgłębszych przekonań, które wsparte są na wierzeniach religijnych i – szerzej – metafizycznych, które stanowią o istnieniu tej kultury jako spójnej i oddzielnej od innych całości. Z tej przyczyny i jednocześnie w celu ich podtrzymywania kultury tak negatywnie odnoszą się do innych systemów kategoryzacji.

„Wiara we własne siły jest koniecznym warunkiem istnienia zarówno dla jednostek, jak i dla całych grup społecznych; podtrzymywanie tej wiary wśród społeczeństwa musi być zawsze wytrwałą troską jego kierowników”³⁴⁸.

Takim zdaniem Jan Stanisław Bystron rozpoczął swoją pracę dotyczącą najdziwniejszych (dla nas współczesnych), zabawnych a często okrutnych metod radzenia sobie z innymi, którzy inaczej kategoryzują świat. Wiele z tych metod – w bardziej cywilizowanej – formie trafiło do koncepcji naukowych i stało się częścią oficjalnego dyskursu. Poglądy dyskredytujące innych ewoluowały – najpierw odrzucono *przesady* dotyczące ich odmiennej cielesności, jednocześnie podkreślając inność ich sposobu życia. Antropolog kulturowy Lucien Levy-Bruhl pisał wtedy:

„Tak jak środowisko społeczne, w którym oni żyją, odmienne jest od naszego, i właśnie dlatego, że jest odmienne, świat zewnętrzny, który oni postrzegają, także różni się od tego, który my postrzegamy. Oczywiście, że mają te same umysły – i taką samą strukturę mózgową. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że wyobrażenia zbiorowe modyfikują każde ich spostrzeżenie. Z jakimkolwiek przedmiotem mają do czynienia, posiada on przywiązanie do

³⁴⁸ J. S. Bytron, *Tematy, które mi odradzano*, Warszawa 1980, s. 278.

siebie i nierozdzielne z nim właściwości mistyczne, i umysł człowieka pierwotnego w rzeczy samej nie oddziela ich w akcie percepcji”³⁴⁹.

Z czasem pojawili się też tacy badacze, którzy mieli odwagę dostrzec *właściwości mistyczne* budujące ich własny światopogląd. Taka teoria, zakładająca relatywność wszystkich kultur i poglądów nie stała się, i zapewne nigdy się nie stanie, koncepcją dominującą, jakkolwiek silne byłoby jej logiczne i metodologiczne uzasadnienie. Parafrazując Bystronia można by napisać, *wiara we własną nieomyłność jest warunkiem koniecznym istnienia każdej kultury*.

Przedmiot/rzecz/obiekt nieożywiony różni się od innych bytów niewielką złożonością i skomplikowaniem, jej/jego zachowanie jest przewidywalne, a czas istnienia określony. Zwierzęta rzeźne jako żywe organizmy zaprzeczają tym potocznym poglądom na naturę rzeczy. Skomplikowanie można jednak uprościć biorąc pod uwagę w procesie hodowlanym tylko niektóre cechy zwierzęcia i tylko te rozwijając, co opisałam powyżej. Przewidywalność zapewniają ściśle procedury hodowli i chowu, które wyznaczają też podział każdego z gatunków opisywanych zwierząt na wiele kategorii, zależnie od wieku, płci, przeznaczenia i innych. W terminologii zootechnicznej krowy dzielą się na: cielę, jałówkę/jałowicę, bukata, byka, buhaja, krowę, wolca i woła; świnie na: prosię, knura, lochę, maciorę, warchlaka, tucznika, wieprza, kury na: pisklę, kurczaka, kurę, koguta, kapłona, pularde, brojlera, nioskę. Do każdego z tych określeń można dopisać jeszcze uściślające je przymiotniki, uzyskując w ten sposób przedstawione w języku ludzkie oczekiwania wobec zwierząt. Wszystkie te określenia przejęła nauka, nadając im bardzo dokładne znaczenia i czyniąc z nich terminy naukowe z zakresu zootechniki, a z czasem trafiające do dziedzin pokrewnych. Zjawisko to sugeruje, że antropocentryzm pozwalający dzielić byty na podstawie ludzkich potrzeb, nie jest błędem w rozumowaniu naukowym, gdy antropomorfizm nim pozostaje. Zakaz antropocentryzmu w myśleniu o świecie i badaniu go wymagałby zbyt daleko idących zmian, sięgających rezygnacji z rozwijania większości *strategicznych dla rozwoju świata* dziedzin.

³⁴⁹ L. Levy- Bruhl, *Les fonction mentales dans les societes infevieurs*, Paris 1951 s. 37 za L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 98.

3.8 O tuczeniu zwierząt

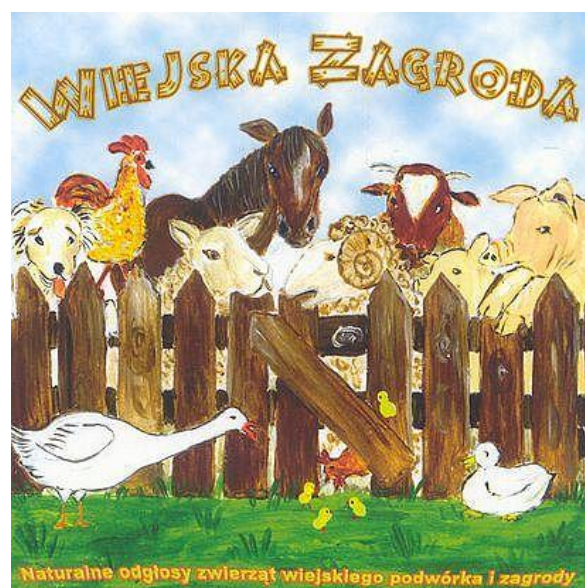
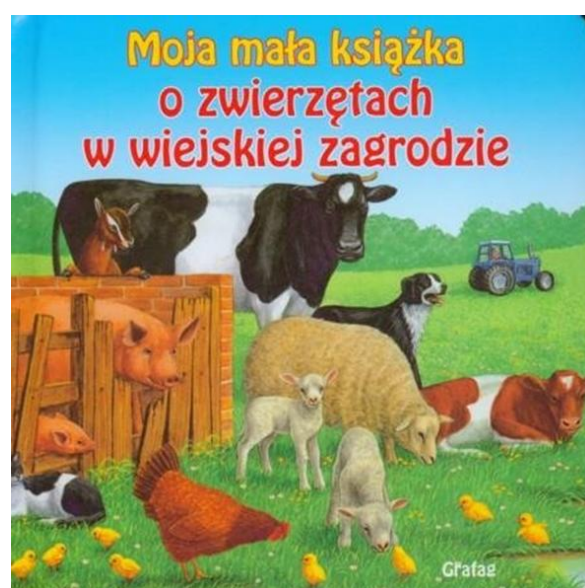
Okres chowu zwierząt rzeźnych, w którym dąży się wyłącznie do zwiększenia ich masy ciała, nazwany tutaj przeze mnie dla ułatwienia jednym słowem - *tucz*, używanym w Polsce przede wszystkim przez hodowców trzody chlewnej, był opisywany w pracach z zakresu *animals studies* znacznie częściej niż omówione powyżej zagadnienia. To ten etap chowu i hodowli zwierząt spotyka się z największą krytyką ekologów oraz zainteresowaniem naukowców i konsumentek mięsa. W latach 60-tych na zjawisko przemysłowego tuczu zwierząt zwróciła uwagę Ruth Harrison, dwadzieścia lat później szczegółowo o technikach tuczu pisał Peter Singer³⁵⁰, obie napisane przez nich książki spotkały się z dużym zainteresowaniem czytelników oraz stały się inspiracją dla ruchów społecznych dążących do zmian w prawie. Opisywane przez ich autorów metody tuczu zwierząt rzeźnych szokują czytelników okrucieństwem, do tego stopnia, że wielu wegetarian wspomina, że zrezygnowali z jedzenia mięsa po ich lekturze. Prace te są swoistymi antypodręcznikami zootechniki, w których autorzy wyposażeni w wiedzę o czującej naturze innych niż człowiek zwierząt odkrywają cierpienie ukryte w *profesjonalnym* czy *intensywnym tucz*u, który jest działaniem uznanym w naszej kulturze za uzasadnione i właściwe. Na pytanie: *Dlaczego dopiero głos Harrison i Singera zwrócił uwagę na zjawisko tak powszechne?* - odpowiedzi można udzielić zestawiając funkcjonujący w przestrzeni społecznej, *oficjalny* obraz zwierząt użytkowych z rzeczywistością intensywnych hodowli.

Zwierzęta gospodarskie, albo *wiejskie*, są jednym z najpopularniejszych tematów książek obrazkowych dla najmłodszych dzieci. To z ich pomocą około roczne dzieci w Polsce uczą się wypowiadać pierwsze sensowne dźwięki – wyrazy dźwiękonaśladowcze. Prawie każde dziecko uczy się w tym wieku odpowiadać pełnym ekspresji *muuu!* na pytanie opiekuna: *jak robi krówka?*. Zwyczaj ten obecny jest nie tylko w Polsce, cały *cywilizowany, zachodni świat* wydaje się zaczytywać literaturą dziecięcą, której bohaterami są pozaludzkie zwierzęta. „Kiedy miałem dwa lata, wszyscy bohaterowie moich opowieści na dobranoc byli zwierzętami”³⁵¹ – napisał w swoim bestsellerze Jonathan Safran Foer. Zastanawiało mnie zawsze, dlaczego do tej nauki używa się właśnie zwierząt użytkowych, z którymi większość rodziców i dzieci nie ma żadnego kontaktu. Wiele przedmiotów i urządzeń wydaje

³⁵⁰ P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęśna, Warszawa 2004, R. Harrison, *Animal Machines: The New Factory Farming Industry*; London, 1964.

³⁵¹ J. S. Foer, *Eating Animals*, Little, Brown and Company, 2009, s. 6.

charakterystyczne dźwięki, których można by użyć w celu nauki tych pierwszych onomatopeicznych słów. W przestrzeni miasta, albo pozbawionej zwierząt wsi, żyją też zwierzęta, których odgłosy nadają się również do tego celu, ale to jednak *krówka*, *świnka*, *kurka* i *owieczka* służą jako *ilustracje*. Wyjaśnienie dla odrzucenia przedmiotów oraz urządzeń (może z wyjątkiem samochodu, który wywołuje dużo pozytywnych emocji) w tej roli znaleźć można w cytowanej już pracy Daniela Siegela *Rozwój umysłu* i w innych pracach dotyczących rozwoju zdolności poznawczych człowieka: dzieci dużo większą uwagę poświęcają obiektom ożywionym niż nieożywionym, szczególnie tym, które posiadają *twarz*. Natomiast zwierzęta dzikie żyjące w mieście wśród jego ludzkich mieszkańców wywołują często raczej wstręt niż sympatię, przypomnę tutaj, że do zwierząt synantropijnych (nomenklatura biologiczna, teoretyczna) zalicza się przede wszystkim szkodniki (nomenklatura rolnicza, praktyczna): tępione za pomocą trutek myszy oraz szczury, zwalczane jeszcze intensywniej karaluchy czy muchy oraz gołębie i ptaki krukowate, przed którymi mają chronić zmyślne urządzenia odstraszaające. Znacznie lepszym wzorem wydają się więc *zwierzęta wiejskie* oraz psy i koty, które wzbudzają znacznie większą sympatię dorosłych i tym samym dzieci.

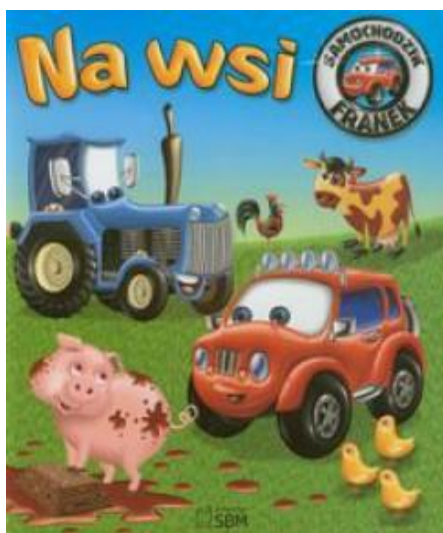


Okładka książki dla dzieci i płyty z muzyką dziecięcą³⁵².

³⁵² http://merlin.pl/Wiejska-zagroda_Soliton/browse/product/4,458829.html, (17.10.2012).

W powszechnym zwyczaju uczenia mowy najmłodszych dzieci na przykładach dźwięków wydawanych przez zwierzęta odkryć można by zapewne także pierwotne, animistyczne schematy, które każą uczyć dzieci w pierwszej kolejności zwierzęcych, a nie ludzkich dźwięków; oraz przetrwałe w miejskiej przestrzeni sympatie i tęsknoty za wiejskim, ludowym światem. Można rozważać również znaczenie niedostatecznego przygotowania biologicznego rodziców, którzy nie mają pojęcia *jak robi wiewiórka*. Istotniejszy jest jednak fakt, że już tak małe dzieci zaznajamiane są z tematem udomowienia i użytkowania zwierząt, oraz iż zaznajamianie to ma specyficzną formę: zwierzęta przedstawiane są jako szczęśliwi mieszkańcy gospodarstw, żyjący w pełnej symbiozie ze swoimi ludzkimi opiekunami.

W książkach tych nie istnieje hodowla masowa. Kury dzień spędzają na podwórku, a noc



w kurniku na grzędzie. Znoszą jajka dla ludzi, ale zawsze towarzyszą im żółciutkie pisklęta, które kura wcześniej sama cierpliwie ogrzewała wysiadując jajka. Świnie taplają się w błocie przed chlewikiem. Im też towarzyszą zadowolone prosięta. Cel ich istnienia w książeczkach tych nie jest sprecyzowany, można przypuszczać, że żyją po to, by były. Krowy pasą się na zielonych łąkach, obok nich brykają cielęta. Dzielą się one z ludźmi mlekiem, które człowiek doi ręcznie, do skopka. Wszystko to pokazane jest na ilustracjach, z których dziecko może nauczyć się nazywać tak archaiczne artefakty kultury jak właśnie skopek, grzęda, czy krowi dzwonek. W tej wyidealizowanej rzeczywistości *wiejskiej zagrody* nie istnieją elektryczne dojarki, inkubatory do wylęgu jaj kurzych ani kojce porodowe dla świń, mimo tego że ilustracje przedstawiają też nowoczesne maszyny rolnicze przeznaczone do uprawy ziemi.

Okladki książek dla dzieci³⁵³.

³⁵³ <http://ksiegarnia.pwn.pl/produkt/113909/na-wsi-samochodzik-franek.html>, (19.10.2012).

To ostatnie spostrzeżenie potwierdza hipotezę dotyczącą ukrywania przed konsumentami sposobów hodowli zwierząt i pozyskiwania mięsa. James Serpell przedstawiając ją przywołał wizję budynków pozbawionych okien, w których trzyma się kury i świnie-tuczniki (świnie, które mają rodzić i krowy muszą mieć chociaż minimalny dostęp do światła dziennego, ponieważ ma ono wpływ na ich cykl rozrodczy):

„Hodowane przemysłowo świnie i drób trzymane są w budynkach bez okien, *przypominających bardziej magazyny niż pomieszczenia dla zwierząt*. Gdy tylko znajdą się w środku, zwierzęta znikają z oczu, a tym samym z serca większości ludzi”³⁵⁴.

Pomimo plastyczności tego obrazu nie dowodzi on twierdzenia, które Serpell chciał udowodnić, a jedynie ukazuje, jak bardzo mocno tkwi w naszych głowach inny obraz – obraz *pomieszczenia dla zwierząt* przypominającego te z ilustracji dla dzieci. Zwierzęta są trzymane w budynkach bez okien, ponieważ takie są tańsze w budowie i pozwalają na pełną kontrolę godzin bez oświetlenia i z oświetleniem w nich, co steruje cyklami karmienia zwierząt. Nie istnieje też coś takiego jak niezależne od człowieka *pomieszczenia dla zwierząt*, powszechne są za to obrazy takich pomieszczeń w kulturze wizualnej i to na tyle przekonujące, że przyjął je za prawdziwe/właściwe aktywny badacz relacji ludzko – zwierzęcych. Ukrywanie zjawiska intensywnego chowu zwierząt polega przede wszystkim na zastępowaniu obrazów realnych obrazami przedstawiającymi ludzkie wyobrażenia hodowli idealnej.

Kury i indyki rzeźne hodowane intensywnie żyją w budynkach takich, jak te opisane przez Serpella – długich na kilkadziesiąt metrów, bez okien za to z wentylacją w dachu i/lub ścianach. Budynek taki cały czas huczy od pracujących wentylatorów, z otworów wentylacyjnych wydobywa się kurz, a wokół budynku można wyczuć zapach ptasiego obornika. Wewnątrz znajdują się ustawione liniowo karmidła oraz poidła z automatycznymi dozownikami wody i paszy. Ptaki jedzą z karmników, które podłączone są rurami do stojących na zewnątrz budynków silosów automatycznie dozujących paszę, gdy karmniki się opróżniają; piją z poidel smoczkowych i miseczkowych, które pozwalają na podawanie ściśle określonych dawek leków w wodzie pitnej. Poidła i karmidła (oprócz znajdujących się

³⁵⁴ J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt*, tłum. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 1999, s. 216.

wysoko nad głowami ptaków żarówek) są jedynymi przedmiotami obecnymi w hali produkcyjnej brojlerów, jakiegokolwiek inne instalacje zajmowałyby przestrzeń, którą wypełniają szczelnie ptaki. Hodowany w taki sposób drób nie zna nie tylko staromodnej grzędy, ale nie widzi też świata na zewnątrz budynku, nie widzi nigdy nawet naturalnego światła słonecznego. W cyklu produkcyjnym sposób oświetlenia wnętrza kurnika lub indycznika jest bardzo ważny, ponieważ wpływa na ilość paszy zjadanej przez zwierzęta. Dane o dobrze rozwiniętym zmyśle wzroku u ptaków nauki użytkowe interpretują w następujący sposób:

„Indyki, podobnie jak inne gatunki drobiu mają dobrze rozwinięty zmysł wzroku, posiadają bowiem doskonale ukształtowane oczy oraz duże centrum wzrokowe w mózgu. Są one więc wrażliwe na promieniowanie świetlne, które wywiera znaczny wpływ na ich wydajność. Uważa się niekiedy, że poprzez stosowanie ciągłego oświetlenia, trwającego od 23 do 24 godzin można oddziaływać na spożycie paszy oraz na wzrost tempa wzrostu indyków”³⁵⁵.

Z informacji o zdolności widzenia ptaków zootechnicy wyciągają wnioski o możliwych sposobach wykorzystania tej zdolności dla człowieka poprzez zwiększenie tempa wzrostu drobiu. Ważna z tej przyczyny jest sama zdolność reakcji na światło, a nie *widzenia*, które jest złożonym procesem i pozwala zwierzętom na zdobywanie wiedzy o swoim otoczeniu, które jest niezbędna dla przetrwania gatunku. Zoolodzy, zwłaszcza behawioryści, dostrzegają w tych samych faktach zupełnie inne informacje:

„Dzikie indyki mają doskonały wzrok. Ich zdolność do rozróżniania elementów otoczenia jest olbrzymia. Ostrość widzenia indyków jest legendarna i każdy myśliwy polujący na nie uczy się lekcji: nie waż się drgnąć, gdy indyk patrzy. (...) Nocne widzenie indyków jest bardzo słabe, dlatego niechętnie opuszczają w nocy gałęzie, na których śpią”³⁵⁶.

³⁵⁵ Alina Rachwał, Ciągłe oświetlenie a chów indyków, „Indyk Polski”, nr 2, 2008.

³⁵⁶ J. G. Dickson (red.), *The Wild Turkey*, Stackpole Books, 1992, s. 35.

Indyki widzą po to, by sprawnie znajdować pokarm i dostrzegać z daleka drapieżniki polujące na nie, wzrok a przede wszystkim widzenie kolorów, pozwala im też tworzyć hierarchię w stadzie oraz interpretować emocje żyjących razem osobników. Brak możliwości widzenia obiektów innych niż identyczne indyki (tej samej płci, w tym samym wieku i tej samej sytuacji) musi być dla nich cierpieniem, oznacza bowiem nieprzerwaną nudę oraz brak bodźców ze środowiska zewnętrznego informujących o środowisku życia. Doświadczenia hodowców brojlerów potwierdzają te spostrzeżenia: ptaki w kurnikach obsesyjnie dziobią każdy nowy lub inny przedmiot, pojawiający się w zasięgu ich wzroku. Najczęściej obiektem tym jest inaczej wyglądający osobnik w stadzie, którego pozostałe ptaki potrafią zadziobać na śmierć. Dziobią też każdy wystający ze słomy sznurek, każdą niedokręconą śrubkę. Dla hodowców takie zachowanie ptaków jest destrukcyjne i irytujące, dlatego systemowo ograniczają ptakom ilość godzin światła w kurniku, albo stosują światło czerwone, które ogranicza zdolność widzenia szczegółów przez brojlerzy. Działanie takie stoi w sprzeczności z naturalnym dążeniem ptaków do ograniczenia aktywności przy niewystarczającej dawce światła, która w hodowli przekłada się na mniejsze spożycie paszy i wolniejszy przyrost masy ciała ptaków. Dlatego podręczniki do hodowli drobiu zalecają przeróżne *programy świetlne* mające na celu jednoczesne zwiększenie aktywności ptaków w zakresie pobierania pokarmu oraz zmniejszanie zachowań niepożądanych, zaś gdy te nie skutkują, ptakom obcina (wypala) się górną część dzioba, co jest dla ptaków bolesne i często kończy się trwałymi uszkodzeniami:

„Wiele przypadków oparzeń nozdrzy i poważnych uszkodzeń to skutek niewłaściwego postępowania; bez wątpienia powodują one ostry i przewlekły ból, zmieniając zachowania żywieniowe i współczynniki produkcyjne. Oceniałem jakość przycinania dziobów w prywatnych firmach brojlerskich i stwierdziłem, że większość zadowala się osiągnięciem 70 procent poprawnych przycięć”³⁵⁷.

Brojlerzy karmione są mieszankami paszowymi dostosowanymi do ich gatunku i wieku. Wszystkie one przygotowywane są w ten sposób, by zmaksymalizować wzrost ptaków, co wiąże się ze znacznym przeciążeniem ich organizmów i przedwczesną śmiercią części stada.

³⁵⁷ The Animal Welfare Institut Quarterly, jesień 1987 s. 18.

„Powszechną praktyką w żywieniu drobiu jest stosowanie zawyżonych poziomów białka, tłuszczu, wybranych mikroelementów, ale przede wszystkim szerokiej gamy wszelkich dodatków (...) Często drastycznie przekracza się ilości tych składników w stosunku do zapotrzebowania, co prowadzi do spadku ich wykorzystania lub powoduje, że stają się toksyczne”³⁵⁸.

Tę samą wiedzę inaczej przekazują hodowczynie, gdy opowiadając o stosowanym przez siebie programie żywienia mówią np. „Mam problem od 5 doby, gdzie "leci" na plecy (czyli umiera nagle-MVK) po 40-50 sztuk dziennie (na 23 000 wsadu). Fakt, rosną bardzo szybko, w 7 dobie mają zazwyczaj ponad 200 gram”³⁵⁹. Hodowcy za wyjątkowo nieprzyjemną uznają śmierć (w słowniku hodowców: *upadki*) dużych ptaków tuż przed sprzedażą, która grozi przede wszystkim kogutom i indorom, dlatego część hodowców hodzi wyłącznie samice brojlerów, które są żywotniejsze. Takie postępowanie wynika wyłącznie z motywacji emocjonalnej, ponieważ ceny skupu żywych brojlerów są wyższe w przypadku samców i to samce rosną wydajniej.

Wspomniane przez profesor Majewską dodatki żywieniowe dla drobiu dostarczane są dziś na fermie przez dystrybutorów tych środków i/lub weterynarzy opiekujących się fermami³⁶⁰, ponieważ to oni mają prawo wydawania recept na antybiotyki stosowane powszechnie w hodowli, nie tylko w celu leczenia zakażeń, ale również zwiększenia przyrostu masy ciała³⁶¹. Wiedza na temat żywienia zwierząt większości hodowców jest niewielka, ogranicza się do nazwy firmy produkującej stosowane mieszanki paszowe oraz ich ceny, dlatego o tym co jedzą brojlery decydują sprzedawcy pasz. Odwiedzają oni regularnie te fermy, które kupują ich produkty w celu monitorowania wyników *produkcji*, jak i te stosujące pasze

³⁵⁸ Teresa Majewska, *Drobiarstwo niekonwencjonalne*, Warszawa 2006, s. 5.

³⁵⁹ Hodowca kurcząt.

³⁶⁰ Bardzo ważnym problemem – jak wynika z moich badań - jest wpływ ekonomicznego powiązania lekarzy weterynarii z firmami farmaceutycznymi, które jest znacznie silniejsze niż krytykowane powszechnie w mediach powiązanie lekarzy i podobnych bądź tych samych firm, na jakość mięsa produkowanego z karmionych w ten sposób zwierząt. Przeciętny hodowca nie posiada wiedzy pozwalającej mu ocenić zdrowotność tuczonego stada, nie wie też nic na temat skutków stosowanych w hodowli dodatków paszowych dla ptaków, a następnie zjadających je ludzi, dlatego w pełni zdaje się na opinie weterynarza. Weterynarz natomiast zarabia na każdym kilogramie sprzedanego preparatu, ponieważ jest jednocześnie lekarzem, farmaceutą i przedstawicielem handlowym firm farmaceutycznych.

³⁶¹ Szacuje się, że przyrost masy ciała, przy stosowaniu antybiotyków jako stymulatorów wzrostu, jest u drobiu większy w czasie trwania tuczu o 3-5%. Za: S. D. Feighner, M. P. Dashkewicz, Subtherapeutic Levels of Antibiotics in Poultry Feeds and their Effects on Weight Gain, Feed Efficiency, and Bacterial Cholytaurine Hydrolase Activity, "Applied and Environmental Microbiology", nr 2, 1987. S. 331-336, za: <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC203661/pdf/aem00119-0125.pdf> (20.08.2012).

innych firm, mając nadzieję na zmianę decyzji co do dostarczyciela pasz przez hodowcę po zapoznaniu się z ich najnowszą ofertą. Goszczenie licznych przedstawicieli handlowych oferujących wciąż nowe specyfiki stanowi ważną część pracy każdego hodowcy. O wyborze jednej z ich ofert decyduje, zgodnie z moimi obserwacjami, przed wszystkim cena, ale i przywiązanie hodowcy do jednej konkretnej marki.

Pracownicy ferm nie mają dziś prawie wcale kontaktu z hodowanym drobiem. Pojenie i karmienie odbywa się automatycznie. Paszowozy wysypują mieszanki do silosów, z których pasza trafia do karmideł, wszystko to dzieje się z minimalnym udziałem człowieka, dlatego nawet na kilkusettyśięcznych fermach zatrudnia się do obsługi najwyżej kilka osób. W kurnikach pracują zarówno kobiety, jak i mężczyźni, hodowcy nie preferują żadnej z płci jako szczególnie uzdolnionej do pracy w ich gospodarstwach. Obowiązki ograniczają się do nadzorowania urządzeń, kontrolowania dobowej ilości zjedzonej paszy oraz wypitej wody przez stado i pracy *wokół* budynków fermy. Do wnętrza kurnika wchodzi się najwyżej raz dziennie w celu *obchodu* (sformułowanie używane przez hodowców), którego celem jest kontrola wnętrza budynku i wyniesienie z niego ciał martwych ptaków. Częstsze wizyty są niewskazane: wywołują dodatkowy stres u ptaków, a także mogą przyczynić się do wprowadzenia do wnętrza budynku bakterii bądź wirusów z zewnątrz. Przed *obchodem* osoba wykonująca go powinna zmienić ubranie, a jeśli wchodzi do kilku budynków w każdym musi mieć oddzielny komplet ubrań, zdezynfekować buty, umyć co najmniej ręce. Wszystko to czyni *obchód* kurnika lub indycznika podobnym nie tylko z nazwy do szpitalnego obchodu. Latourowska wizja wszechobecnego laboratorium staje się tutaj rzeczywistością. Intensywniejszy kontakt ze zwierzętami pracownicy ferm drobiu mają tylko w momencie *wstawienia* piskląt oraz kilka-kilkanaście dni po nim, szczepienia ptaków i wyłapywania ich przed transportem do rzeźni.

Tucz drobiu na dużych fermach przebiega w warunkach, które znacznie bliższe są wyobrażeniom o produkcji przemysłowej przedmiotów niż hodowli zwierząt. Pojedyncze osobniki w tak masowej hodowli przestają istnieć, analizuje się wyłącznie stan *stada*³⁶² albo *obsady* jednego budynku nadzorowanego przez jeden zestaw maszyn monitorujących. Zagęszczenie ptaków jest tak duże, że niemożliwe okazuje się wyodrębnienie poszczególnych osobników z *tlumu*, co przyczynia się do traktowania ptaków nie jak poszczególnych

³⁶² Stado w słowniku zootechnicznym, inaczej niż w zoologicznym, który definiuje je jako formę społecznej organizacji zwierząt to: grupa zwierząt hodowlanych jednego gatunku przebywająca na tym samym terenie i/ lub przeznaczonych do spełnienia określonej roli.

obiektów, ale jednego wielkiego przedmiotu/systemu/organizmu, w którym indywidualność poszczególnych osobników nie ma znaczenia. Wyniki tuczu oceni się również za pomocą statystyki, nie analizując stanu jednostek. Jest to sprzeczne ze stosowaną w hodowli innych gatunków zwierząt zasadą identyfikacji każdego osobnika, którego przejawem jest kolczykowanie krów i świń, co ma zapewnić bezpieczeństwo żywności na rynku. Brojlery hoduje się tak masowo, iż w ich przypadku identyfikacja dotyczy *stad* – w przypadku choroby leczy się *stado*, w razie epidemii zabija się wielotysięczne *stado*³⁶³, nie rozróżniając poszczególnych osobników na zdrowe i chore. Takie postępowanie wynika z trudności praktycznych w leczeniu drobiu nawet w niewielkich, przydomowych stadach – podawanie leków ptakom wymaga wymieszania ich z pożywieniem, a to podaje się jednocześnie wszystkim ptakom. Drób - już to określenie wskazuje na traktowanie hodowanych ptaków jako *przedmiotu zbiorowego* - nigdy nie był osławiany (choć jest to możliwe) do tego stopnia, by ptaki wchodziły w indywidualne interakcje z człowiekiem. Wyjątkiem wydają się opisywane wcześniej stada reprodukcyjne, w których istotny jest genotyp każdego osobnika. Niemożliwość myślenia o brojlerach jako pojedynczych istotach obrazuje używanie przez hodowców wyłącznie liczby mnogiej. Nawet śmierć brojlerów jest zawsze masowa, w razie *upadku* jednego osobnika słyszałam za każdym razem, że: *padła jedna sztuka*, a *sztuka* w języku polskim jest częścią czegoś większego³⁶⁴.

Identyczność kur i indyków w stadzie podkreśla jednobarwność ich upierzenia, które jest zawsze białe. Przepytywane przeze mnie hodowczynie twierdziły, że jeszcze *parę lat temu* wśród zakupionych kurcząt zdarzały się osobniki o ciemnym upierzeniu, które były najczęściej zadziobywane przez pozostałe ptaki. Obecnie dostarczane przez wylęgarnie pisklęta są zawsze w jednym kolorze. Według podręczników zootechnicznych kolor ten *musi być biały*³⁶⁵. Dokładniejsza analiza tego zagadnienia przynosi wyjaśnienie wspomnianego przymusu: tylko biały kolor piór gwarantuje jednolity kolor tuszy drobiowej po uboju, ciemniejsze pióra zostawiają plamy³⁶⁶. Kolor biały jest cechą definicyjną brojlerów hodowanych przemysłowo, wielobarwność jest dopuszczalna natomiast wśród ptaków hodowanych ekologicznie i półintensywnie (kurczęta w hodowane systemie Label Rouge),

³⁶³ W Polsce w trakcie trwania epidemii ptasiej grypy w 2007 zutylizowano (tego słowa używała prasa) kilka stad drobiu, czyli wiele tysięcy ptaków.

³⁶⁴ *Słownik języka polskiego PWN*, Warszawa 2008.

³⁶⁵ E. Świerczewska (red.), *Chów drobiu*, Warszawa 2008, s. 178.

³⁶⁶ E. Potemkowska, *Technologia przemysłowej produkcji drobiarskiej*, Warszawa 1983.

w ich przypadku wymagania konsumentów nie obejmują idealnego wybarwienia tuszy, ponieważ muszą różnić się od *zwyczajnych* kurcząt na tym samym stoisku.

Sposób intensywnego chowu brojlerów kurzych i indycznych ma najdłuższą tradycję, powstał też w oparciu o wcześniejsze metody utrzymania gospodarskiego ptactwa, które w Europie od starożytności dążyło do form masowych. Przyczyny takiego stanu rzeczy szukać można w specyficznych cechach hodowanych gatunków ptaków: ich odmienności od ssaków, niewielkim rozmiarze, stadności, niewielkim wymaganiom środowiskowym, które pozwoliły na łatwe przejście od chowu w przydomowym kurniku do intensywnej *produkcji* na kilkuset tysięcy fermach. Ptasia *inność* nie skłania ani hodowców, ani konsumentów mięsa do współczującego stosunku do nich: ptaki jest trudniej antropomorfizować niż ssaki, jeszcze trudniej jest znaleźć wspólne cechy człowieka i żyjącego w olbrzymim *stadzie* znormalizowanego brojlera. Fermy kur i indyków nie istnieją na co dzień w świadomości *przeciętnego Polaka*, informacjom o nich w mediach zawsze towarzyszą skrajne emocje: albo zachwyt nad *postępem polskiego rolnictwa*, albo (znacznie częściej) lęk przed nieznanymi substancjami i mikroorganizmami, które mogą zagrażać jedzącym drób. Lęki takie mają zapewne korzenie w pradawnym, powszechnym strachu przed niszczeniem i zjadaniem innych organizmów żywych³⁶⁷. Edukacyjne książki, gry i zabawki dla dzieci starają się łagodzić je, wpajając dzieciom wiedzę dotyczącą świata, którego już nie ma. Wiedza ta

pozwała na odroczenie niewygodnych pytań dotyczących związków człowieka z przyrodą. Pytań bez których się nie obejdzie.



Zabawka dla dzieci firmy Woodyclick³⁶⁸.

³⁶⁷ J. Wright, *The Moral Animal*, New York, 1994.

³⁶⁸ <http://www.otoli.pl/pr/3342/Producent-Woodyclick.php?page=4&CMD=producent> (12.11.2012).

Sposoby tuczu świń wzorowane są na wcześniej opracowanych zasadach tuczu drobiu, różnice wynikają z odmienności biologicznej dużych, inteligentnych ssaków, jakimi są świnię, które nie pozwalają na wykorzystanie wielu rozwiązań rutynowo stosowanych w drobiarstwie. Zgodnie z normami stosowanymi w Unii Europejskiej jeden tucznik, czyli młoda świnię przeznaczona wyłącznie na mięso, musi mieć zapewnione:

„O wadze 20 do 30 kg - co najmniej 0,30 m²

powyżej 30 do 50 kg - co najmniej 0,40 m²

powyżej 50 do 85 kg - co najmniej 0,55 m²

powyżej 85 do 110 kg - co najmniej 0,65 m²

powyżej 110 kg - co najmniej 1 m²”³⁶⁹.

Świnię w chlewniach trzyma się grupowo lub pojedynczo, przy czym ten drugi sposób dotyczy przede wszystkim loch i od 2013 roku będzie zabroniony. Współczesne chlewnie budowane są często w systemie bezściółkowym, który bardzo ułatwia usuwanie odchodów zwierząt. Podłoga w takiej chlewni przypomina ruszt (stąd określenie *hodowla na rusztach*), jest cała podziurkowana tak, by mocz i kał trzody trafia 1 natychmiast do olbrzymiego zbiornika na gnojowicę pod chlewnią lub obok niej. Życie *na ruszcie* okazuje się jednak nie służyć samym świniom, które w takich chlewniach częściej niż w tradycyjnych korzystających ze ściółki ze słomy, cierpią na urazy nóg. Jest wiele rodzajów rusztów, wykonywanych z różnych materiałów. Najpopularniejsze ruszta betonowe są twarde, przez co powodują u zwierząt odgniecenia i odleżyny, zwierzęta w wyłożonej nimi chlewni nie mają dostępu do wygodnego miejsca, na którym mogłyby się położyć. Jest to dla nich duża niedogodność, ponieważ brak miejsca w kojcu i szybki przyrost masy ciała świń powodują, iż utrzymywanie wymuszonej pozycji stojącej niszczy ich stawy. Brak ściółki oznacza też dla świń brak możliwości rycia, co w przypadku tych zwierząt jest ważną aktywnością życiową, ponieważ w ten sposób poszukują one pokarmu w naturalnym środowisku. W chlewniach bez ściółki świnię z nudy i bezczynności znacznie częściej wykazują zachowania agresywne

³⁶⁹ Minimalne wymagania wzajemnej zgodności w zakresie ochrony świń, Dyrektywa Rady 98/58/WE.

wobec siebie nawzajem. Polscy hodowcy chętnie przyjęli wynalazek bezściółkowej hodowli ze względu na jej łatwość w porównaniu z systemem ściółkowym, który wymaga dościelania słomy a po zakończonym tuczu wyczyszczenie budynku z obornika, co wiąże się z dużym nakładem pracy i zakupem ciężkiego sprzętu rolniczego. W chlewni ściółkowej konieczne jest też przeznaczenie większej przestrzeni dla jednego tucznika. Montaż rusztów i systemu kanałów odprowadzających ścieki oraz zbiornika na gnojowicę jest drogi, ale starcza na wiele lat i oszczędza pracy. Pomimo mody na ruszta większość hodowców zauważa ich wady, od tych *emocjonalnych* (jak świnki będą czuły się w takim pustym chlewie), przez te dotyczące dobrostanu zwierząt, aż po ekonomiczne.

„Na pewno najlepiej jest na ściółce świnki mają najlepsze warunki. Zresztą rozmawiałem ostatnio ze znajomym hodowcą który ma na ruszcie ale zrobił tak bo mu pasowało tak przerobić kurnik. I mówi ze na ruszcie ma słabsze przyrosty i mniejsza mięsność. Jest to sprawdzone bo kolega ma na płytkiej ściółce i sobie razem porównywali ta sama pasza te same maciory od których tuczylu prosiaki i jednak na ściółce były lepsze efekty”.

„Ściółka jest napewno lepsza dla trzody jednak nie dla gospodarza, gdyż trzeba mieć słomę i cały system usuwania obornika co podwyższa koszty. Ruszty są prostsze i wymagają

mniej nakładu pracy jednak są gorsze jeżeli chodzi o warunki zoohigieniczne. Świnka lubi ryc i dobrze by było żeby mogła to robić ale niestety nie zawsze jest to możliwe”³⁷⁰.



Tuczarnia na rusztach³⁷¹.

³⁷⁰ Wypowiedzi z forum, pisownia oryginalna. Za: <http://www.agrofoto.pl/forum/topic/1609-rusztka-czy-sciolka/>, (07.09.2012).

³⁷¹ Za: <http://www.swietne-filmy.com/tag/Tuczarnia> (07.09.2012).

Ważnym problemem w tuczu świń, zauważanym przez autorów podręczników zootechnicznych, unormowania dotyczące dobrostanu zwierząt, jak i samych hodowców jest nuda jaka towarzyszy tucznikom. Nuda ta doprowadza świnię do okaleczania się nawzajem oraz prowokuje agresję. Okaleczanie się zwierząt polega na obgryzaniu innym świniom ogonów i uszu, co nazywane jest w podręcznikach *kanibalizmem świń*, a za jego podstawową przyczynę uważa się chów bezściółkowy i duże zagęszczenie świń w chlewni. Zachowanie takie przyczyna się do dużych strat hodowców, próbują więc oni z nim walczyć za pomocą zabawek dla świń - profesjonalnych lub domowej produkcji oraz podawaniem zwierzętom preparatów mających uspokajać zwierzęta nie wpływając jednocześnie na wyniki tuczu (zaaplikowanie świniom tradycyjnych środków uspokajających doprowadziłoby do ich ospałości i tym samym gorszego apetytu). Zabawkami takimi mogą być wypełnione piaskiem plastikowe butelki, rozwieszone w kójcu łańcuchy albo odporne na gryzienie gumowe piłki. Stosujący takie rozwiązania hodowcy bardzo chwalą ich skuteczność w ograniczaniu zachowań agresywnych u świń. Słaba znajomość warunków chowu trzody u osób niemających z nią bezpośredniego kontaktu doprowadza jednak do powstawania i upowszechniania wśród opinii publicznej artykułów podobnych do poniższej notki (zamieszczam ją celowo w całości):

„Brukselscy biurokraci, dbając o zdrowie, zwłaszcza psychiczne, trzody chlewnej, przygotowali kontrowersyjne rozporządzenie. Zgodnie z nim, farmerzy mają 90 dni na zakup zabawek dla świń. W Wielkiej Brytanii nowe prawo wejdzie w życie w przyszłym tygodniu. Dlaczego rolnicy powinni wrzucać gumowe przedmioty do chlewów? Według oficjalnych zaleceń Brukseli świnię powinny otrzymać tzw. materiał manipulacyjny. Brytyjski Departament do spraw Środowiska zdefiniował ten termin jako *piłki, piłki futbolowe*, bądź też do *piłki do koszykówki*. Unijne dyrektywy mówią także o obowiązku wymiany przedmiotów świńskiej uciechy po to, by zwierzęta za bardzo się nie nudziły. Mniej zabawnym elementem nowych zarządzeń są konsekwencje, jakie będą grozić farmerom, którzy nie zamienią swych chlewów w *stadiony*. Grozi im 1000 funtów grzywny lub kara więzienia do 3 miesięcy. Jak powiedział dziennikarzom jeden z brytyjskich hodowców, już przeprowadził próby z pluszowymi misiami. Jego świnię okazały się jednak mało opiekuńcze i w ciągu 5 minut rozerwały zabawki na strzępy. Farmerzy mają ochotę zrobić to samo z biurokratami

z Brukseli. Ciekawe kiedy dla krów farmerzy zaczną kupować sukienki. Czyżby krowia krawcowa to zawód przyszłości”³⁷².

W artykule tym zawarte są chyba wszystkie popularne przekonania dotyczące świń: o ich głupocie, agresji, braku wymagań życiowych, które bardzo różnią się od empirycznych danych dotyczących behawioru świń.

Tylko bardzo nieliczne hodowczynie proponują w celu uniknięcia kanibalizmu bicie nieludzkich zwierząt, zapewne ze względu na nieskuteczność takich działań. W tym przypadku okazuje się, że bezpośrednie doświadczenie może modyfikować nawet bardzo silne uprzedzenia kulturowe. Być może pozytywna opinia hodowców o *zabawkach dla świń* wynika też z dużej różnicy między nowoczesnym a tradycyjnym sposobem chowu trzody. Zmiana sposobu hodowli zaszła w Polsce bardzo szybko, przez co hodowcy wciąż pamiętają ryjące całymi dniami w ściółce świnię, które nie obgryzały sobie nawzajem uszu.

Nuda w nowoczesnej chlewni wynika też z wymagań sanitarno-higienicznych, które stały się standardem w hodowli zwierząt rzeźnych. Wizyty w chlewni powinny być ograniczone do minimum. „Należy unikać niepotrzebnych kontaktów ze zwierzętami”³⁷³. Niepotrzebnych czyli nie będących częścią codziennej rutyny na fermie: karmienia, a coraz częściej jest to raczej nadzoru nad automatami do zadawania paszy; sprawdzania stanu poideł; obserwacji stanu zwierząt i pomieszczeń, w których przebywają. Na dobrze wyposażonej fermie należy też codziennie spisywać dane dotyczące ilości zjedzonej przez świnię paszy i wypitej wody. Pracownicy na fermie trzody chlewnej wciąż mają jednak większy bezpośredni kontakt ze zwierzętami niż pracownicy ferm drobiu. Chorujące świnię są raczej leczone indywidualnie, a nie *stadami*, jak ma to miejsce w przypadku kur i indyków, pozwalają na to kolczyki identyfikacyjne na ich uszach albo wytatuowane numery. Umożliwia to także mniejsza ilość hodowanych jednocześnie świń, a dodatkowo wymusza wyższą wartość pojedynczej świni. Zgodnie z zaleceniami zootechnicznymi każda chlewnia powinna posiadać wydzieloną część do izolowania zwierząt chorych, której nie przewidują się w budynkach dla drobiu. Wydaje się, że pomimo dążenia do pełnego zautomatyzowania chlewni nie staną się one nigdy doskonałymi fabrykami trzody.

³⁷² Paweł Świąder, *Euroświnia z piłką w chlewie*. RMF, 30.01.2003. Za: <http://fakty.interia.pl/news/euroswinia-z-pilka-w-chlewie,350389,,strona,5,s,1,f,a> (01.07.2011).

³⁷³ R. Brabant, W. Maes, H. Brutsaert, N. D’Hoop, *Trzoda chlewna*, Kolofon, 2011, s. 42.

Szczególna cechą świń, o której lubią wspominać biolodzy, jest ich podobieństwo do człowieka. Podobieństwo to wykorzystują na przykład badacze traktujący hodowane w laboratoriach świnię jako model organizmu człowieka. Świnie odżywiają się pokarmem bardzo podobnym do tego, jaki potrzebny jest ludziom, dlatego hodowla trzody chlewnej wydaje się być najmniej efektywnym sposobem wytwarzania substancji odżywczych dla ludzi. W celu wyprodukowania energii i białka zawartych w kilogramie wieprzowiny zużywa się ich wielokrotnie więcej w przeznaczonej dla świń paszy. W dawnych gospodarstwach świnię jadły najczęściej odpady z ludzkich stołów oraz przetwórnictwa spożywczych, dziś jadają przygotowywane dla nich mieszanki paszowe, w których opisach wyszczególnia się udział procentowy poszczególnych aminokwasów. Podobieństwo zapotrzebowania żywieniowego świni do człowieka w połączeniu z jej odmiennością – czyli zdolnością do szybkiego przyrostu na wadze - kilka lat temu wywołało wśród niektórych użytkowników siłowni *modę* na korzystanie z paszy dla świń jako wysokowartościowej a przy tym taniej odżywki. W wypowiedziach pragnących uzyskać świńskie umięśnienie chłopaków przeplata się fascynacja i obrzydzenie tymi zwierzętami, jednak ich intuicja jest prawdziwa: ludzie jedzą to, co świnię, świnię jedzą to, co ludzie.

„piepszenie piepszeniem,a prawda jest taka że taka pasza rozwala konkretnie... Znam osobiscie koleś co to żarli,z kefirkiem miesza i amciu....masakra,a jak śmierdziało.Ale to co takie syfy zrobiły mu z głową to masakra,współczuje każdemu kto rozdrażni takiego typa... I mówice co chcecie,ale koleś fizycznie wygląda bardzo dobrze,do tego koksował też konkretnie,ale nie chciałbym jednak tego co on,wyglądać bardzo dobrze,kosztom totalnie rozje**** psychiki.W tm szicie są chyba jakieś tam hormony zawszwe,żeby taka świnia rosła i rosła... na człowieka i jego głowe ma to niemiły wpływ...”

„JEM PASZE DLA ŚWIŃ WRAZ Z KUMPLAMI I PO 3 TYGODNIACH SA DOBRE EFEKTY JA PRZYTYLEM 3kg MASY MIESNIOWEJ NIE TŁUSZCZU GADALEM Z TECHNOLOGIEM ZYWIENIA NA TEN TEMAT I MÓWIŁ ŻE PASZA JEST ZDROWA!!! DODAMŻE NIE BRAŁEM ZADNYCH ODZYWEK ANI KOKSOW.CO O TYM MYSLICIE????????? w 100 gramach tej paszy jest 30%białka ,50%węgla i 20% aminokwasow tak powiedział mi ten technolog żywieniowy bo ja zbadał .to takie otręby

gotuje się ze 30min strasznie piecznieja syf ale jak jem z tunczykiem to dobrze wchodzi keczup obowiązkowy”³⁷⁴.

Przeznaczony dla zwierząt pokarm ma magiczną moc zamieniania człowieka w zwierzę – silne i piękne, ale pozbawione rozumu i agresywne. Budząca niedowierzanie *kulturystyczna moda*³⁷⁵ ukazuje, jak trwałe i uniwersalne są niektóre sądy dotyczące przyrody. Takie przeciwstawianie człowieka zwierzętom oraz opisy metod *przejścia na drugą stronę* można znaleźć w wierzeniach ze wszystkich stron świata, w mitach, obrazach i zapewne archetypicznych snach. Jest jednak w tej magii również dużo praktycznego rozumu – taniej i dla wynalazczych *kulturystów*, i dla całej reszty ludzkości byłoby jadać karmę dla świń zamiast spożywać ich mięso.



Zabawka dla świń³⁷⁶.

W przeciwieństwie do trzody chlewnej bydło żywi się w naturze pokarmem, którego nie są w stanie wykorzystać ludzie. Krowom służy do tego skomplikowany układ żołądków,

³⁷⁴ http://www.insomnia.pl/PASZA_DOBRA_NA_MASE!!!!-t110277.html

³⁷⁵ W cudzysłowie, ponieważ *kulturyści* ci mają niewiele wspólnego z tą dyscypliną sportową.

³⁷⁶ Grafika za: http://www.sharongeschiere.com/Wroezelaar/Wroezelaar_1.html (18.08.2012). Zabawka ta zwyciężyła w konkursie na projekt zabawki dla trzody chlewnej. Na wszystkich prezentujących ją zdjęciach bawią się nią świny i prosięta z hodowli półintensywnej albo ekologicznej. Autorzy projektu nie odważyli się pokazać jej zastosowanie w hodowli intensywnej, gdzie takie przedmioty są najbardziej potrzebne. Komentarze w mediach dotyczące dobrostanu świń są zastanawiająco monotonne (i jednakowo bezmyślne). Tygodnik Wprost na temat zabawek dla trzody napisał: „Unia Europejska chce dobrze dla świń. To miłe, że ktoś pomyślał wreszcie o świniaach, w czasach gdy tak rzadko myśli się o ludziach. Świnie, siedząc dniami i nocami w chlewikach, nudzą się i z tych nudów odgryzają sobie ogonki”. <http://www.wprost.pl/ar/39276/Swinskie-zabawki/?l=1055> (18.08.2012).

w których zawartą w ścianach komórek roślinnych celulozę rozkładają mikroorganizmy. W żołądku (żołądkach) jednej krowy żyje ich kilka kilogramów i to one pozwalają bydłu wykorzystywać paszę, która dla innych zwierząt jest bezwartościowa. To dlatego hodowla bydła wydaje się być bardziej wydajnym sposobem produkcji białka oraz energii niż hodowla żywiących się przede wszystkim zbożem ptaków czy świń. Organizm krowy jest w stanie wytworzyć z *bezużytecznej* trawy wiele kilogramów mięsa, może również dostarczać każdego dnia kilka-kilkanaście litrów mleka. Ten obiecujący ekonomiczny bilans dotyczy jednak wyłącznie zwierząt hodowanych ekstensywnie i to w tych miejscach na świecie, gdzie wegetacja roślin trwa cały rok. W chowie intensywnym bydło karmi się znacznie bogatszymi w składniki odżywcze zbożem oraz roślinami okopowymi, a często również gotowymi paszami, które do niedawna zawierały nawet mączkę mięsno-kostną (czyli przetworzone mięso i kości innych zwierząt). Stosowanie w żywieniu bydła tego typu produktów ma na celu zwiększenie zawartości białka w spożywanym przez nie pokarmie, białka, które jest potrzebne krowie wykorzystywanej intensywnie w znacznie większej ilości, niż jest jej w stanie dostarczyć *pasza zielona*. *Pasze zielone* mają również tę wadę, że muszą być dostarczane bydłu na bieżąco i nie dają się przechowywać, co sprawia, że jedynym rozsądnym sposobem ich podawania jest wypas bydła na pastwiskach. W polskich warunkach w okresie zimowym zielonki zastępuje się przygotowanymi z nich sianem i kiszonkami, które wymagają przechowywania - a zajmują dużo miejsca, o czym informuje już ich fachowa nazwa *pasze objętościowe* - a wcześniej obróbki: koszenia, zbierania, suszenia bądź zakiszania. Wszystko to sprawia, że ekonomiczne zalety naturalnej zdolności bydła do trawienia pokarmu *bezwartościowego* okazują się uciążliwością w ich hodowli. Duże, zasobne w wartościowe dla bydła gatunki roślin łąki występują tylko na niektórych terenach Polski, a jeśli chce się na nich wypasać stado krów, powinny znajdować się możliwie najbliżej obory³⁷⁷. Wytworzeniu dobrej jakości siana wymaga pracy oraz szczęścia, albo zainwestowania w profesjonalną suszarnię, zależy bowiem od pogody. W takiej sytuacji konieczność podawania krowom pasz objętościowych jawi się wielu hodowcom, jako niepotrzebna komplikacja systemu karmienia, w którym wykorzystuje się pasze treściwe. Krowy hodowane intensywnie wymagają dodatkowego nakładu pracy w przygotowanie dla nich żywności, wytwarzanej specjalnie dla zwierząt, co zmusza do stosowania innych maszyn i metod niż w przetwórstwie zbóż, owoców i warzyw przeznaczonym dla ludzi.

³⁷⁷ Krowy mogą spędzać na pastwisko cały okres wegetacji roślin, nie wracając do obory, ponieważ są odporne na zmieniające się warunki pogodowe. Taki sposób chowu wymaga jednak zabezpieczenia stada przed kradzieżami. Hodowcy opowiadali mi o złodziejach, którzy przed wprowadzeniem identyfikacji zwierząt za pomocą kolczyków, kradli krowy z pól i zawozili je bezpośrednio do rzeźni.

Niestety krowy nie tylko mogą, ale dla pełnego zdrowia muszą, jadać pasze objętościowe. Karmienie bydła wyłącznie paszą treściwą wywołuje u tych zwierząt liczne problemy zdrowotne, przede wszystkim trawienne. Zapobieganie im wymaga dodatkowego nakładu pracy w trakcie obróbki takiej paszy np. gniecenie ziarna. Prowadzona w ten sposób hodowla bydła staje się mało efektywna.

Żywienie przeżuwaczy dużą ilością paszy treściwej wpływa na jakość uzyskiwanego w ten sposób mięsa. Badania naukowe wykazały, że w celu poprawy jakości tłuszczu zawartego w wołowinie, którego wysoka zawartość jest głównym przyczyną oskarżania czerwonego mięsa o powodowanie chorób cywilizacyjnych, należy ograniczyć bydłu opasowemu dawki paszy treściwej:

„Jednym z naturalnych i efektywnych ekonomicznie sposobów poprawy właściwości dietetycznych (zdrowotnych) wołowiny, może być obniżenie intensywności żywienia zwierząt w końcowym okresie opasania, poprzez zwiększenie w dawce pokarmowej stosunku pasz objętościowych do treściwych i przez to spowolnienie tempa wzrostu opasanego bydła w tym okresie”³⁷⁸.

Niektóre zootechniczki radzą więc powrócić do *naturalnego* chowu bydła w celu zapobiegnięcia narastającej niechęci konsumentów do kupowania i konsumowania *tlustej i niezdrowej* wołowiny. Intensywny sposób żywienia bydła okazał się już raz powodem olbrzymiego kryzysu w branży hodowców bydła rzeźnego, kiedy to odkryto związek między karmieniem bydła mączkami zwierzęcymi, gąbczastą encefalopatią bydła i chorobą Creutzfeldta-Jakoba. Straty hodowców bydła w Wielkiej Brytanii, gdzie zanotowano najwięcej przypadków BSE, okazały się przekraczać wszelkie szacunki. W Polsce Główny Inspektorat Weterynarii szacował w 2001 roku koszt wykonania badań krów w przypadku wystąpienia epidemii BSE w Polsce na 260 milionów złotych, a „koszty przetworzenia i zniszczenia HRM (materiał wysokiego ryzyka) i SRM (materiał szczególnego ryzyka) – czyli padłych i zabitych krów chorych na encefalopatię bądź podejrzewanych o nią

³⁷⁸K. Bilik, Zygmunt M. Kowalski, *Najważniejsze aspekty żywienia bydła opasowego*, za: <http://weterynaria.pl/articles.php?id=86> (04.05.2012).

– na 190 milionów rocznie”³⁷⁹. Nikt nie był natomiast w stanie przewidzieć skutków paniki konsumentów, którzy na wiele lat zrezygnowali, lub znacznie ograniczyli jedzenie wołowiny. Z powodu opisanych tutaj metod intensyfikacji hodowli, które doprowadziły do epidemii BSE, stracił też przemysł mięsny i wszystkie branże powiązane z hodowlą zwierząt – w konsekwencji cała gospodarka. Nie dziwi więc lęk przed innymi możliwymi skutkami tego sposobu tuczu bydła, który obecny jest wśród naukowców badających to zagadnienie. Strach przed *krową kanibalem* towarzyszy nadal również niektórym konsumentom mięsa, nie spotkałam się jednak z hodowcą, który bałby się intensyfikowania metod chowu we własnej oborze.

Wydaje się, że przyczyną optymizmu hodowców w stosunku do intensywnych form tuczu, oprócz oczywistych względów praktycznych i ekonomicznych, jest powszechne wśród osób pracujących ze zwierzętami rzeźnymi rozdzielenie kategorii *zwierzęta* i *moje gospodarstwo*. *Zwierzęta* przynależne są przyrodzie, światu zewnętrznemu i silnym, pozytywnym bądź negatywnym emocjom; hodowane krowy natomiast są częścią świat oswojonego, w którym ważniejsza od uczuć jest codzienna rutyna. Hodowcom trudno jest myśleć o tuczonych opasach jako o części przyrody, rządzącej się własnymi prawami, na które człowiek nie ma wpływu. Wyobrażają je sobie raczej jako stworzenia w pełni podlegające ich władzy. Zmiana sposobu żywienia krów, podanie im antybiotyku, czy mączki zwierzęcej w celu zwiększenia przyrostu masy ciała nie jest kojarzona ze złamaniem niezależnych od ludzi praw, ale z wdrożeniem *nowoczesnego systemu chowu*. Dobrostan zwierząt, ich zdrowie i samopoczucie, rozpatrywane są przez hodowców w tych samych kategoriach: można o nie dbać, ale zawsze w *ramach* stosowanej praktyki, nigdy nie kwestionując jej fundamentalnych założeń. O takim sposobie myślenia świadczy forumowa wypowiedź troskliwego i zaangażowanego w tworzenie dobrych warunków hodowli bydła hodowcy krów mlecznych:

„Co stosujecie u krów by cieszyła się długim zdrowiem. podam kilka swoich przykładów:

- wiadomo podstawowa sprawa to korekta racji

³⁷⁹ Inspekcja Weterynaryjna, Główny Inspektorat Weterynarii, *Symulacja finansowa strat związanych z wystąpieniem gwałtownej encefalopatii bydła i przyszczy, Warszawa, dnia 19. 03. 2001 r.*

- zostawiam także zapalone światło w nocy wiadomo krowa krótko śpi podobno około 3 godzin kiedyś w jakiejś ulotce z sano przeczytałem że może nawet coś się poprawić z deka wydajność jak jest spektrum światła podobne do dziennego tak myślałem nad diodowymi żarówkami można patrzyłem już na allegro tekie kupić z zwykłym gwintem

- stosujecie może odrobaczanie krów? ja stosuje IVERMECTINA podczas zasuszania bo podobno krowy potrafią mieć robaki wtedy cierpią a my o tym nawet nie wiemy.

- podobno dobre jest też strzyżenie krów tylko gdzie kupić taką golarke??? w sierści podobno też jest dużo robaków no i w lato zawsze im chobniej a jak wymie się ogoli to podobno łatwiej umyć i bakterie się tak nie gromadzą (mniejsze ryzyko zapalenia i powstawania komórek somatycznych)

- ma ktoś richoma, elektryczną szczotkę dla krów? jak to się sprawuje? nie da rady samemu jakoś takiej wykombinować?

- słyszałem że jest jakiś proszek z jakiejś firmy PRP SOL co się rozsypuje po oborze i nie wytwarza się metan i nie ulatnia się azot. wtedy jest dużo lepszy mikroklimat w oborze no i nie wiem czy ktoś zwrócił uwagę ale każdy kto ma oborę zwłaszcza wolnostanowiskową i długo w niej przebywa to ma czerwona twarz zwłaszcza kobiety! podobno to od ulatniających się związków między innymi azot. stosował może już ktoś taki proszek? albo słyszał o czymś takim?

jeśli ma ktoś jakieś inne pomysły by poprawić komfort krowom to niech się podzieli swoimi doświadczeniami³⁸⁰.

Badani przeze mnie hodowcy bydła mają znacznie bardziej osobisty i serdeczny stosunek do hodowanych zwierząt niż hodowcy pozostałych gatunków. Krowy, podobnie jak świnie, oznaczone są indywidualnymi numerami identyfikacyjnymi, ale tylko one często noszą nadane przez hodowcę imię. Imiona te pochodzą najczęściej od cech wyglądu krowy, ale zdarzają się też imiona ludzkie: Kaśka, Marcel, Bernardeta. Imiona krowom nadają częściej hodowczynie krów mlecznych i te, które tuczą bydło rzeźne od pierwszych tygodni jego życia: czyli te, którzy mają kontakt z najmłodszymi cielętami. Imiona posiadają także częściej krowy urodzone w gospodarstwie niż te kupione z zewnątrz jako dorosłe osobniki.

³⁸⁰ <http://www.agrofoto.pl/forum/topic/17384-jak-dbacie-o-swje-pupilki/> (11.06.2012).

Wydaje się, że dłużej trwająca opieka, bliższy kontakt ze zwierzęciem i szczególna zdolność młodych zwierząt do wzbudzania w człowieku uczuć opiekuńczych - albo podatność ludzi na odczuwanie takich emocji wobec młodych innych gatunków niż *Homo sapiens* - sprawiają, że między hodowczynią czy pracownikiem fermy a zwierzęciem powstaje więź. Pozytywny stosunek do bydła dostrzec można również w licznych zdrobieniach, których używają hodowczynie, gdy opisują swoje stado. Mówią wtedy o *krówkach*, *jałoszkach* i *bysiach*, o *raciczkach* i *łapkach* czasem nadużywając tych deminutywów, tak jak robią to rodzice małych dzieci.

Bydło, w przeciwieństwie do świń, cieszyło się szczególnymi względami na polskiej wsi, czemu towarzyszyło wiele wierzeń z nim związanych, o czym wspominają prace etnograficzne. Kazimierz Moszyński zauważył, że chłopci religijną niemal cziąg darzą zwierzęta gospodarskie, których *wkład pracy* w gospodarkę jest największy³⁸¹. Dziś krowy nie pracują w polu, ale wytwarzają cenne mleko i mięso, a ich wartość materialna jest znacznie wyższa niż innych zwierząt gospodarskich i to zapewne jest przyczyną szczególnej dbałości o nie.

Tucz bydła mięsnego najefektywniejszy jest, gdy odchowuje się osobniki płci męskiej – buhaje i to najlepiej niekastrowane, ponieważ testosteron ma wpływ na rozwój tkanki mięśniowej u wszystkich ssaków. Jednocześnie hormon ten wpływa na większą agresję u młodych samców, jakimi są tuczone przez człowieka byki. Hodowczynie bydła rzeźnego muszą codziennie wykonywać wszystkie obowiązki w oborze w kontakcie z ważącymi kilkaset kilogramów, silnymi zwierzętami, które są w stanie poważnie zranić, a nawet zabić człowieka. Kiedy pytałam o sposoby radzenia sobie z agresją u bydła słyszałam dwa skrajnie różne zestawy rad: pierwszy zakładał odpowiadanie agresją na agresję, okazywanie zwierzętom, że hodowca jest od nich silniejszy za pomocą gumowego węża albo grubego kija i ograniczenie kontaktu ze zwierzętami do koniecznego minimum; drugi proponował zachowywanie spokoju w każdej sytuacji, jak najczęstszy kontakt fizyczny, zwłaszcza z najmłodszymi osobnikami, by nauczyć byki zaufania do człowieka. Hodowcy zwracają też uwagę na różny stopień agresji u różnych ras – najspokojniejsze mają być rasy typowo mięsne, o bardzo ciężkiej budowie. Oba sposoby radzenia sobie z agresywnymi zwierzętami są takie same, jak te których moje rozmówczynie używają w kontaktach z ludźmi, sąsiadami, krewnymi, czy dorastającymi dziećmi. Kiedy racjonalistyczni filozofowie powtarzali za

³⁸¹ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków 1934, s.564, .

św. Tomaszem, że stosunek ludzi do zwierząt wpływa na stosunek do świata, nie przypuszczali nawet, że zależność ta może działać w przeciwnym kierunku. Dobre relacje z ludźmi uczą dobrych relacji z innymi zwierzętami. Ta oczywista konstatacja staje się możliwa tylko wtedy, gdy człowiek przestaje być „celem samym w sobie”³⁸².

3.9 O zabijaniu zwierząt

Celem hodowli każdego z opisanych gatunków zwierząt rzeźnych jest uzyskanie z nich mięsa i temu służą wszystkie zabiegi hodowczyń. Jednak sam akt pozyskiwania mięsa, zabicia zwierzęcia, budzi w nich nieprzyjemne uczucia. Hodowczynie nie chciały rozmawiać na ten temat. Unikały tego tematu w rozmowach ze mną, nie podejmowały także prowokowanych przeze mnie dyskusji na forach, wszelkie moje dociekania kończyły się ucięciem tematu krótkim: *każdy wie, jak to jest* albo *przecież pani wie, nie ma o czym gadać*. Moje desperackie poszukiwania forumowych rozmów na ten temat skończyły się znalezieniem kilku (!) tematów dotyczących zabijania obok kilkuset, może tysiąca dotyczących innych aspektów hodowli. W tych nielicznych wątkach dyskusja była niemrawa, z powtarzaniem jak mantra przez różne uczestniczki forum: *przecież wiesz, jak to jest*. Z żywszym odzewem spotkały się jedynie próby przekonywania hodowców do wegetarianizmu i dyskusja o *wstępnej selekcji* nowonarodzonych prosiąt.

Rozmowa o wegetarianizmie przekształciła się szybko w agresywną obronę własnych racji i obrażanie *ekofaszystów*, którzy zdaniem hodowców nie mają żadnej wiedzy na temat życia na wsi, za to bardzo chcieliby je reformować. Ujawniły się w niej antagonizmy miastowieś i biedni-bogaci, w końcu swoi-obcy, a porozumienie stało się niemożliwe. Udział w granicznych doświadczeniach tych, które mają szczególne znaczenie i zapadają w pamięć na zawsze, pozwala tworzyć poczucie solidarności wewnątrz grupy. Ale jednocześnie odgradza ją od zewnętrznego świata. Uczestnictwo w zabijaniu zwierząt, albo ich załadunku i przygotowaniu na śmierć, posiada tę właściwość – pozwala wyodrębnić się grupie, która

³⁸² I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, Warszawa 1984.

obdarzona jest szczególną *wiedza i doświadczeniem*³⁸³. Jeśli grupa ta nie dzieli się nimi, jej członkinie stają się posiadaczkami niewypowiedzianej prawdy, co predestynuje je do odpowiadania na pytania osób spoza ich kręgu zawsze w ten sam sposób - powołując się na ich brak tej wyjątkowej wiedzy, czyli bycie *kimś innym*. Wiedza ta decyduje o ich tożsamości, a niemożność podzielenia się nią o pełnym zamknięciu ich świata. Jednocześnie udział w akcie uśmiercania zwierząt zyskuje dodatkową symboliczną moc, moc inicjującą – pozwala na wejście w obręb tej grupy. O doświadczeniu pracy w rzeźni mówią tak samo hodowcy, jak i naukowcy badający tę problematykę:

„Ludzie uczestniczący w tworzeniu prawa (z instytucji rządowych i pozarządowych) w omawianym zakresie (postępowanie ze zwierzętami przed i w trakcie uboju) mają wykształcenie, lecz w większości przypadków nie byli w rzeźni i nie mają wystarczającej wiedzy o jej funkcjonowaniu – kierują się więc bardziej emocjami³⁸⁴.

Wątek dotyczący *wczesnej selekcji prosiąt* otworzył hodowca, który ją stosuje i uznaje za zwykłe rozwiązanie praktyczne, pozwalające na obniżenie kosztów odchowu słabych osobników. Zapewne nie spodziewał się on tak jednoznacznie negatywnej oceny tej praktyki. Dopytywani przeze mnie w *realu* hodowcy trzody chlewnej również potępili tę praktykę. Co prawda świnia jest przeznaczona do zabicia, ale nie ma usprawiedliwienia dla *wymordowania* maleńkich prosiąt, tylko dlatego że wyglądają mniej zdrowo niż ich rodzeństwo z miotu. Wysłuchałam kilku opowieści o takich maleńkich prosiaczkach, które przerosły swoich braci i siostry, po czym zostały sprzedane z dużym zyskiem *do skupu*. Wczesna selekcja prosiąt to zdaniem hodowczyń wymysł nieludzki, obcy, zagraniczny, możliwy tylko w hodowlach *nastawionych tylko na zysk*. Polski rolnik takich rzeczy nie robi, pozostawiając rozwiązanie problemu naturze - ponieważ o śmierci zwierząt decyduje w wypowiedziach moich respondentek natura, nigdy Bóg - nawet wtedy, gdy stan prosięcia wskazywał, że jego życie będzie znacznie mniej *przyjemne* niż życie innych świń.

³⁸³ Dobrze mechanizm ten przedstawili A. Arluke i C. R. Sanders w pracy *Regarding Animals* pisząc o eutanazji zwierząt w schroniskach. Por. A. Arluke, C. R. Sanders, *Regarding Animals*, Philadelphia, 1996, s. 80-105.

³⁸⁴ A. Boniecki, J. Szymborski, *Postępowanie ze zwierzętami przed i w trakcie uboju*, Warszawa 2012, s. 8.

„ja nie zabijam, najwyżej same zdechną a nie raz tego najmniejszego dodawałem do mniej liczego młodszego 1-2 tygodnie miotu. 2-3 dniu po wyproszeniu po to aby czasem nie wyszło tak że jest za mało sprawnych sutków. Naprawdę rzadko po odsadzeniu można wskazać który to był więc to że rośnie o 2 tygodnie nie znaczy że zje tyle paszy co tucznik przez 2 tygodnie.

Wydaje mi się, że prawdziwy rolnik nigdy takiego małego nie zabije, a tych co to robią mogą nazwać prawdziwymi kapitalistami dla których już jest albo już nie długo pieniądź będzie na pierwszym miejscu³⁸⁵.

Niechęć do zabijania pozaludzkich zwierząt u moich rozmówców dotyczy też często dorosłych osobników. Łatwiej niż samodzielnie zabić zwierzę jest zawsze poprosić o to profesjonalnego rzeźnika. Nawet zabijanie drobiu nie przychodzi bez trudu a czasem bywa niebezpieczne, gdy ptakiem jest ważący kilkanaście kilogramów indyk potrafiący człowiekowi złamać rękę, (rzadko kto ogłusza w przydomowym uboju ptaki przed dekapitacją). Jednak w odwiedzonych przeze mnie gospodarstwach zawsze znajdował się pieńek drzewa z leżącą obok siekierą, na którym zabijano ptaki. Zabijanie dużych zwierząt w gospodarstwie albo nie pamiętano, albo wyławiano z pamięci jako budzące grozę historie *o wuju, który umiał zaszlachtować byka*. Nie spotkałam nikogo, kto przyznałby się, że taką umiejętność posiada i się do niej przyznaje.

Zabijanie zwierząt jest obwarowane systemem zakazów i nakazów w większości kultur. We współczesnej Polsce przyjmują one formę rozwiązań prawnych zawartych w *Ustawie o ochronie zwierząt* i licznych innych rozporządzeniach dotyczących każdej ze sfer życia człowieka, w której uczestniczą też (na wszystkie możliwe sposoby) pozaludzkie zwierzęta. Rozporządzenia takie dotyczą np. wspomnianych już eksperymentów naukowych na zwierzętach, myślistwa czy warunków higieny i określają, jak, co i dlaczego wolno zabić, studentom biologii, myśliwemu albo deratyzatorom. Zabijanie zwierząt rzeźnych, zwłaszcza tych, które mogą chorować na choroby niebezpieczne dla ludzi, w *Ustawie* określone jako *ubój*, podlega licznym rygorom, które najłatwiej jest wypełniać profesjonalnym rzeźnikom. Słowo *ubój* stosowane jest wyłącznie w kontekście uśmiercania zwierząt w celu pozyskania od nich mięsa. W profesjonalnych ubojniach zabija się zwierzęta z uzasadnionych i popartych

³⁸⁵ <http://www.agrofoto.pl/forum/topic/21786-wczesna-selekcja-prosiat/> (17.06.2012).

wielowiekową tradycją pobudek, które pozwalają przekroczyć *rozsądne granice*, w których powinno być chronione życie i odczuwanie innych niż człowiek zwierząt. Ubój jest kontrolowany i legitymizowany przez państwo, które dzięki swoim urzędnikom nadzoruje jego przebieg tak, by był bezbolesny dla zwierząt, a uzyskane z ich ciał mięso bezpieczne dla ludzi. Ubój dotyczy wyłącznie zwierząt gospodarskich definiowanych jako utrzymywane w celach hodowlanych i produkcyjnych.

Rozdział dziesiąty *Ustawy o ochronie zwierząt* zatytułowany *Uśmiercanie zwierząt* w całości poświęcony jest wyznaczeniu warunków, w jakich zabicie zwierzęcia jest uzasadnione i tych, w których jest zabronione. Wszystkie zwierzęta kopytne przed śmiercią muszą być pozbawione świadomości, wyjątek uczyniono dla uboju rytualnego. Względy religijne potraktowano jako nadrzędne wobec promowanego w *Ustawie* utylitaryzmu. Ubój rytualny (zarówno koszerne jak i hałał) polega na wykrwawieniu wciąż żywego i świadomego zwierzęcia, które umiera powoli wraz z utratą krwi. W Polsce przy większych ubojniach zatrudnione są osoby potrafiące w razie zapotrzebowania go wykonać. W niektórych uzyskane w ten sposób mięso jest jednym z oferowanych stale produktów eksportowych. Zakazane jest również uśmiercanie zwierząt kręgowych przy udziale dzieci lub w ich obecności, co wiąże się z ochroną najmłodszych obywateli przed drastycznym, pomimo wszelkich uregulowań, widokiem. Dość powszechne jest wciąż przekonanie, że okrucieństwo wobec zwierząt uczy okrucieństwa wobec ludzi, albo przynajmniej na nie znieczula. Dlatego, zgodnie z nim, nie powinno pozwalać się dzieciom na udział w tej powszechnej przecież, legalnej, wspieranej przez państwo działalności. W tym niezmiennym od czasów św. Tomasza z Akwinu przeświadczeniu nie ma miejsca na wątpliwości, czy ukrywanie nie jest bardziej szkodliwe dla moralności publicznej niż otwarte przekazywanie kulturowych wartości.

„Ten brak kontaktu z zabijanym zwierzęciem, nie wystarcza, aby sprawą śmierci i zabijania w ogóle się nie zajmować. Wręcz przeciwnie, daje się odczuć uporczywe zamazywanie faktu zabijania zwierząt i ich cierpień „³⁸⁶”.

³⁸⁶ R. Ciarka, *O sposobach zabijania zwierząt*, za:
http://cyfrowaetnografia.pl/Content/2320/Strony+od+PSL_XLVIII_nr3-4-21_Ciarka.pdf (10.10.2012).

Ubój domowy albo *gospodarski* jest w Polsce zgodny z prawem (z wyłączeniem bydła powyżej 6 miesiąca życia), ale w przypadku zwierząt kopytnych wymaga zatrudnienia przyuczonego ubojowca, a w przypadku przeżuwaczy dodatkowo zgłoszenia planowanego uboju w gospodarstwie przynajmniej dobę przed jego dokonaniem powiatowemu lekarzowi weterynarii. Konieczne jest też opłacenie obowiązkowych badań mięsa przeżuwaczy na gąbczastą encefalopatię bydła, a świń na włośnicę oraz opłacenie kosztu utylizacji odpadów poubojowych.

Dzięki regulacjom prawnym to państwo bierze na siebie odpowiedzialność za prawidłowy przebieg procesu zabijania i to ono definiuje tę *poprawność*. Zastąpiło w tym tradycję, a nie religię, ponieważ katolicyzm nie regulował nigdy zasad postępowania ze zwierzętami i skutecznie – wydaje się – przekonało swoich obywateli, że nie są kompetentni w tej dziedzinie. Hodowcy w pełni akceptują ograniczenia w uboju domowym dużych zwierząt, *nakaz* zabijania zwierząt w rzeźni traktują raczej jak *zastępstwo* w trudnym i nieprzyjemnym obowiązku. To dlatego, tak niechętnie mówią i myślą o tym, co dzieje się ze zwierzętami po załadowaniu ich na samochód jadący do rzeźni, ponieważ to od tego momentu odpowiedzialność za dalsze wydarzenia cedują na *kogoś innego*. W przypadku słabych świńskich noworodków jest to natura, w przypadku dorosłych świń *ubojnia*, *skup* - byt, o którym lepiej nic nie wiedzieć, a który rozwiązuje wiele nieprzyjemnych problemów. Ubój ptaków w gospodarstwach na użytek rodziny jest częstszy, ale i tutaj hodowcy wolą korzystać z profesjonalnych rzeźni, które nie tylko zabijają ptaki, ale również oskubią je, pozbawią wnętrzności czy pokroją – a wszystko to w przypadku zabicia ptaka na przydomowym pieńku należy wykonać samodzielnie. Wszystkie moje rozmówczynie niezmiennie przekone są, że mięso ze zwierząt tuczonych w ich gospodarstwie jest lepsze niż *sklepowe*. Jest ono również tańsze, nawet wliczając profesjonalną *obróbkę*, stąd mało prawdopodobne jest, by hodowczynie zrezygnowały ze spożywania własnych zwierząt na rzecz mięsa zakupionego w sklepie. Wysoka wartość symboliczna własnoręcznie, *domowo* przyrządzonego pokarmu okazuje się istotniejsza niż niechęć do samodzielnego zabicia zwierząt na nie przeznaczonych, stąd zapewne duża popularność niewielkich rzeźni przygotowujących *tradycyjne wędliny*.

W trakcie prowadzonych badań zastanawiałam się długo nad tym, czy powinnam odwiedzić rzeźnię i wejść w grono tych, którzy *wiedzą*. Zdecydowałam, że ograniczę się do wiedzy na poziomie, jaki mają moi informatorzy – czyli pozostanę *przed drzwiami* ubojni. Przekroczenie tej granicy wymagałoby ode mnie uzyskania zgody właścicieli rzeźni,

spełnienia przewidzianych wymagań sanitarnych, ale przede wszystkim odwagi, której nie mam. Hodowcy, z którymi rozmawiałam, również nie znają ubojni z perspektywy innej niż ta, którą posiada osoba oczekująca na odbiór i rozładunek żywych zwierząt.

Zwierzęta te wcześniej muszą być załadowane na samochód, który dostarczy je do rzeźni, co wiąże się z dużym nakładem pracy i mobilizacją właścicieli i pracowników w gospodarstwie. W opowieściach moich rozmówców moment załadunku przedstawiany był jako walka ze zwierzętami, niezależnie od tego, czy były to dwukilogramowe kurczaki, czy ważące kilkaset kilogramów buhaje. Załadunek drobiu określany mianem *łapania* lub *łapanek* wymaga zatrudnienia większej ilości osób niż ta, która na co dzień pracuje na fermie. Praca ta jest trudna i przede wszystkim brudna, dlatego podejmują się jej najczęściej niewykwalifikowani pracownicy dorywczy, chociaż powstają profesjonalne firmy oferujące tę usługę. Ptaki w trakcie *łapanek* zaganiane są grupami w wyгородzone z wielkiej hali kurnika miejsce i stamtąd za skrzydła podawane przez *łapaczy* osobom na platformie, które wkładają ptaki do klatek na samochodzie transportowym. *Łapanie* odbywa się w nocy, by zdążyć dowieźć ptaki na odbywający się o świcie ubój w rzeźni. W nocy ptaki zachowują się też spokojniej podczas transportu. W opowieściach *łapaczy* taki nocny załadunek wygląda jak polowanie, każdego kurczaka lub indyka trzeba przecież podejść, złapać i jeszcze donieść do okna, co jest trudne, gdyż zwierzęta szamocą się ze strachu. Ptaki mają ograniczoną możliwość skrzywdzenia człowieka w tym *pojedyнку*, realnie niebezpieczne są natomiast świnie i krowy, których przerażenie przejawia się niezwykle uporem w pozostawaniu w swoim kocy. Zadaniem ludzi jest przełamanie tego uporu, co najczęściej odbywa się za pomocą krzyku, kija, gumowego węża lub profesjonalnych poganiaczy elektrycznych. Dramatyczny, pełen wysiłku i agresji załadunek sprawia, że wszystkie wcześniej pojawiające się dylematy odnośnie sprzedaży zwierząt na rzeź, o których wspominała mi chyba każda hodowczyni, znikają. Opór zwierząt, ich widoczna i odczuwalna siła, sprawiają, że tuż przed opuszczeniem fermy z mniej lub bardziej lubianych podopiecznych przeobrażają się one w wymagające poskromienia bestie. *Dobrze że już po wszystkim* mówili po zakończeniu załadunku hodowcy oddychając z ulgą, a złość na próbującego staranować ogrodzenie byka pozwalała im zapomnieć, że jeszcze niedawno dzieci nazywały go *Fernandem* i pstrykały mu zdjęcia nowym aparatem. Gdyby pozaludzkie zwierzęta szły do rzeźni równymi czwórkami byłoby znacznie trudniej się z nimi rozstać.

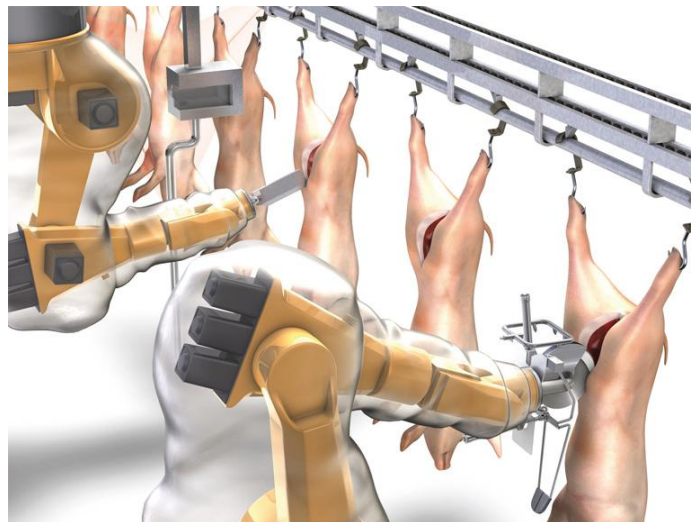
Ernst Cassirer pisał, że śmierć dla człowieka nigdy nie jest czymś nieuchronnym, zawsze jawi się jako wynik zbiegu (niekorzystnych oczywiście) okoliczności³⁸⁷. Bożym planem dla człowieka i całego stworzenia była nieśmiertelność, albo raczej wieczne trwanie. Śmierć zawsze przychodzi nagle i nie w porę. W ten sposób moi rozmówcy starają się myśleć również o swoich zwierzętach, mają one jeść i rosnać, a ostateczny cel ich istnienia jest zapomniany i przemilczany aż do nagłej, niezapowiedzianej walki, w której zawsze giną. Pomimo wpisanej w istotę bycia zwierzęciem rzeźnym śmierci z ludzkich rąk dla ludzkich potrzeb to **z zewnątrz i nagle** przychodzi decyzja o tym, że „dwudziestego o 24 przyjadą i je zabiorą”, tak jakby istniała inna możliwość. Jakby o tej chwili nie zdecydowano już całe pokolenia hodowanych zwierząt wstecz, w zamierzonych czasach, gdy powstawała koncepcja wielkich, przemysłowych hodowli. W walce tej zwierzęta nie mają szans, jednak relacjonujące ją *lapaczki* konstruują wojenne opisy; zresztą ich zmęczenie po całonocnym dźwiganiu wrywających się ptaków w kurzu i smrodzie, albo kilkugodzinnym załadunku kwiczących i opierających się z wszystkich sił, cuchnących jeszcze bardziej niż ptaki, świń usprawiedliwia taki odbiór sytuacji. Nie ma miejsca ani czasu na żal czy współczucie. Załadowane na samochód zwierzęta odjeżdżają, zaczyna się czas sprzątania budynków, by mogły zasiedlić je kolejne *stada*.

Transport do rzeźni i sam proces uboju innych niż człowiek zwierząt jest tym momentem hodowli, który najbardziej interesuje opinię publiczną. Co jakiś czas wybuchają żyjące krótko afery, gdy kontrole wykryją nieprawidłowości w tej lub innej rzeźni. Oburzeni obywatele protestują czasem przeciw okrucieństwu transportu zwierząt, ale wszyscy przyjmują za oczywiste ich konieczność i (prawie) nikt nie postuluje zamknięcia wszystkich *zakładów produkcji mięsnej*. Dopóki nie widać ich, nie czuć i nie słyszeć, nikomu nie przeszkadzają. Możliwość zakupu wytwarzanych w nich produktów jest natomiast niepodlegającą namysłowi kulturową koniecznością. Nowoczesne rzeźnie – znane mi od wewnątrz tylko ze zdjęć – jawią się jako najgorszy z możliwych koszmarów. Maszyny do ogłuszania, maszyny do unieruchamiania, maszyny do zabijania – wszystkie tak samo niezawodne, wydajne i przerażające, wykonane w ten sposób, by strzec dobrostanu zwierząt w momencie zabijania. Sprzeczne same w sobie. Pomimo swojego *niehumanitarnego* wyglądu nie odpowiadają za okrucieństwo, a jedynie wykonują to, co konieczne i skracają mękę.

³⁸⁷ E. Cassirer, *Esej o człowieku*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1970, s. 154.



Maszyna do zabijania drobiu i pozbawiania go pierza³⁸⁸.



Zdjęcie i schemat przedstawiające maszyny do uboju i obróbki poubojowej trzody³⁸⁹.

³⁸⁸ <http://marel.com/Systems-And-Equipment/Poultry/Processes/Killing-and-defeathering/1263/default.aspx> (10.09.2012).

³⁸⁹ Za: <http://www.banss.de/en/index.php> (11.09.2012).



Urządzenie do przedubojowego
oszałamiania bydła³⁹⁰.

Poruszające się nocą
samochody wyładowane
skrzyniami pełnymi jadących
do rzeźni zwierząt mogą

nawiedzać koszmarnie sny i budzić niepoprawne skojarzenia, ale to nie one zdecydowały o potrzebie swojego istnienia. Potrzebę ich użycia wytworzył trwający wieki proces myślowy pozwalający uczynić z istot w dużej mierze podobnych ludziom, istot, którym automatycznie przypisujemy nasze własne uczucia, przedmiotami koniecznymi do wytworzenia innych, znacznie bardziej pożądanых dóbr.

³⁹⁰ Za: <http://www.banss.de/en/index.php>, (03.12.2012).

Rozdział czwarty

Przedmioty troski ³⁹¹

„Nie jestem pewna czy się znamy, ale też jestem w fundacji koci pazur. Rozmawiałam z A. która mi powiedziała, że może znajdzie się u Ciebie miejsce na kociaki. Sytuacje mam taka, że przyszły do mnie w piątek wieczorem na ogród trzy 2 miesięczne kotki, blisko mnie niestety jest ulica więc pewna śmierć. Nie miałam wyboru i je wzięłam do siebie. Niestety jestem alergiczka i nie bardzo mogę mieć dużej te kotki i szukam dla nich domu tymczasowego. Prosiłabym o info czy może dałabys radę je wziąć do siebie?”³⁹²

Te i kilkanaście innych kociąt trafiły do mojego domu, który przez rok funkcjonował jako *dom tymczasowy* dla porzuconych, potrzebujących ludzkiej pomocy zwierząt. Dzięki nim mogłam prześledzić zasady działania fundacji opiekujących się bezdomnymi zwierzętami, poznać wolontariuszki, zaprzyjaźnić się z *domami adopcyjnymi* i nauczyć się posługiwać językiem opiekunów bezdomnych zwierząt równie sprawnie, jak swoim własnym. Nauczyłam się troszczyć o los nienależących do mnie – a pojęcie posiadania będzie w tym rozdziale bardzo istotne - stworzeń, których istnienie jest równie konieczne/nieuniknione, jak kłopotliwe. W każdym polskim mieście można spotkać zabłąkane, bezdomne, albo *wolnożyjące zwierzęta towarzyszące*, w tym zdaniu określenie *domowe* brzmiałoby kuriozalnie, które zgodnie z potocznymi przekonaniem, etyką i prawem wymagają ludzkiej opieki. Psy, ze względu na silne w naszym kraju przekonanie, że pozbawione nadzoru opiekuna stanowią zagrożenie dla ludzi, trafiają szybko do schronisk, w których oczekują na nowego *właściciela*. Kotom pozwalamy na *półdzikie* życie obok ludzkich siedlisk, tylko niektóre trafiają do schronisk, w których najczęściej szybko umierają ³⁹³. Gryzonie i egzotyczne zwierzęta najczęściej giną krótko po tym, jak tracą opiekuna, niektóre tylko

³⁹¹ „troska 1. uczucie niepokoju wywołane trudną sytuacją lub przewidywaniem takiej sytuacji

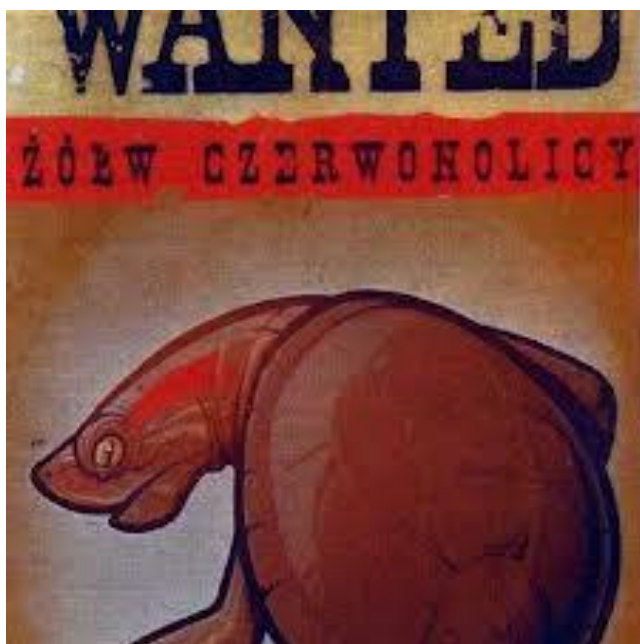
2. sytuacja, w której doznajemy takiego uczucia”

3. dbałość o kogoś, o coś lub zabieganie o coś”. Za: <http://sjp.pwn.pl/haslo.php?id=2530726> (25.10.2012).

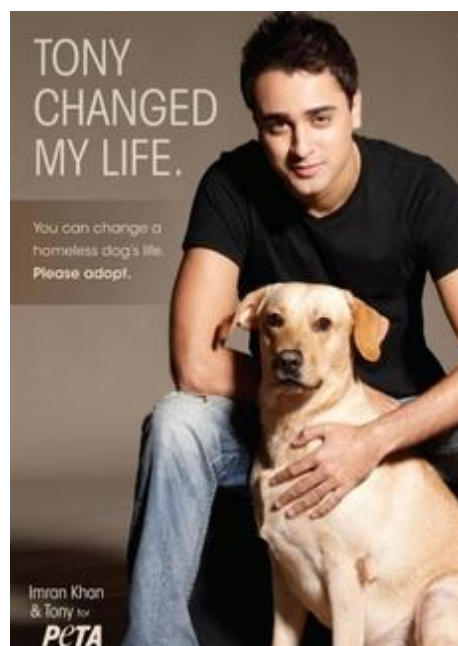
³⁹² Z prywatnej korespondencji z Informatorką.

³⁹³ Według niektórych źródeł w schroniskach ginie 80% trafiających tam kotów. Za: Raport Hycel 2005 przygotowany przez Biuro Ochrony Zwierząt Fundacji dla Zwierząt Argos, <http://www.boz.org.pl/raport/hycel05a.pdf> (12.12.12).

zaczynają radzić sobie na wolności i wtedy stają się zagrożeniem dla lokalnej przyrody³⁹⁴. Wszystkie te zwierzęta stanowią *problem interpretacyjny* dla ludzi, z którymi współistnieją i wchodzą w interakcje – są jednocześnie wyrzutem sumienia, obowiązkiem, koniecznością, lokalnym kolorytem, niebezpieczeństwem i ochroną, a mogą w każdej chwili stać się też towarzyszami życia, przyjaciółmi i członkami rodziny.



Bezdomny żółw czerwonolicy to groźny bandyta poszukiwany listem gończym, bezdomny pies to ofiara ludzkiego okrucieństwa i potencjalny przyjaciel. Plakaty ze stron internetowych organizacji PETA i Salamandra³⁹⁵.



³⁹⁴ Hodowany przez wielu Polaków żółw czerwonolicy jest takim gatunkiem. „Żółw czerwonolicy uznany został przez Grupę Specjalistów d.s. Gatunków Obcych (ISSG) Światowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN), jako jeden ze 100 najniebezpieczniejszych obcych gatunków inwazyjnych na świecie”.

Za: <http://salamandra.org.pl/obceczewonolicy.html?gclid=CLOGmcnQnrMCFUON3godXIkAMg> (12.10.2012).

³⁹⁵ Zdjęcia za: <http://www.peta.org/issues/companion-animals/default.aspx> i <http://www.salamandra.org.pl/obceczewonolicy.html>, (03.03.2013).

4.1 Życie psów

Wszystkie rasowe i nierasowe psy pochodzą od udomowionego wilka, który związał się na stałe z człowiekiem kilkadziesiąt tysięcy lat temu.

„Wilki miały silne predyspozycje do poddania się procesowi udomowienia, gdyż charakteryzuje je rozwinięte poczucie hierarchii i respekt dla przywódcy”³⁹⁶.

Predyspozycje te sprawiły, że stały się ulubionymi przez ludzi nieludzkimi towarzyszami życia; archeozoolodzy sądzą, że ich funkcje *przyjemnościowe*, czyli tworzenie bliskich relacji emocjonalnych z człowiekiem już w neolicie były równie ważne, jak te ściśle użytkowe polegające na umiejętności tropienia, czy ochrony majątku właściciela³⁹⁷. Nie wiemy jak wyglądały relacje ludzi i psów na najwcześniejszym etapie udomowienia, zaś znajdowane w grobach psie szkielety i wczesne przedstawienia psa w sztuce mogą być tylko podpowiedzią odnośnie sposobu życia psów z ludźmi. Z dużą pewnością możemy założyć, że tak jak i dziś, między poszczególnymi kulturami, osadami, czy nawet rodzinami występowały pod tym względem różnice. Współczesnym badaczkom udomowienia zwierząt pozostaje tylko zgadywanie: Czy to człowiek pierwszy zaproponował wilkowi wspólne mieszkanie, czy też wilki wprowadziły się do ludzkich osad³⁹⁸? Na ile bliskie były relacje ludzi i tych pierwszych psów? Jak intensywnie wykorzystywano zdolności psów dla ludzkich celów? Dokładniejsze informacje pochodzą ze starożytnego Egiptu, gdzie psy były z całą pewnością hodowane świadomie i celowo. Przez selekcję dobierano już wtedy określone cechy wyglądu i zapewne też charakteru. Obok psów rasowych i tych, które posiadały opiekunów, żyły wtedy też psy bezpańskie³⁹⁹, które zgodnie z pozostawionymi zapisami stanowiły czasem prawdziwą plagę. Wydaje się jednak, że nie tępiłono ich, a raczej pozwalano żywić się odpadkami,

³⁹⁶ A. Lasota-Moskalewska, *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*, Warszawa, 2009, s. 201.

³⁹⁷ J. Clutton-Brock, *Origins of the dog. Domestication and early history*, w: J. Serpell (red.), *The Domestic Dog: Its Evolution, Behaviour and Interactions with People*, Cambridge University Press, Cambridge 1995, s. 7-21.

³⁹⁸ R. Coppinger, L. Coppinger, *Dogs: A New Understanding of Canine Origin, Behavior and Evolution*, University of Chicago Press, Chicago 2002, s. 39-47.

³⁹⁹ W ten sposób piszą o nich współcześni badacze starożytnego Egiptu, przyzwyczajeni do postrzegania psów w kategorii własności, jako czyjeś lub niczyje. Jakie były ich rzeczywiste relacje z ludźmi, nie wiemy.

a nawet dokarmiano⁴⁰⁰. Wszędzie tam, gdzie ceniono i hodowano psy, istniały również psy pozbawione konkretnego ludzkiego opiekuna, a w krajach o sprzyjającym klimacie rozmnażały się one licznie i tworzyły wielkie kolonie, przypominające znane nam dziś z niektórych śródziemnomorskich krajów kolonie kotów. W Konstantynopolu na początku XX wieku miało podobno żyć 300 tysięcy takich psów, które pełniły funkcję czyścicieli miasta. A miasta w tym czasie były znacznie zasobniejsze niż dziś w łatwo dostępne odpadki⁴⁰¹. Żyjące w ten sposób psy – o ile ich zagęszczenie nie przekroczyło limitu, po przekroczeniu którego zaczynały przejawiać agresje wobec siebie nawzajem i ludzi – funkcjonowały poprawnie w miejskiej przestrzeni. Współcześnie w niektórych krajach również spotyka się psy wolnożyjące, objęte mniejszą lub większą opieką państwa i obywateli a czasem zafascynowanych turystów. Psy takie rzadko tworzą agresywne watahy, raczej żyją *obok* ludzi korzystając jedynie z zasobów wspólnego środowiska⁴⁰².

Właściwe zachodniej kulturze przekonanie o *poddańczej* naturze psów, których sposobem życia jest służenie swojemu właścicielowi, doprowadziło do powstania wielu potocznych i naukowych teorii wyjaśniających tę naturę i proponujących metody postępowania z obdarzonymi nią zwierzętami. Dopiero pod koniec XX wieku dzięki najprostszym, ściśle empirycznym badaniom etologów polegających na obserwacji psów w ich naturalnym środowisku (czyli wśród ludzi) okazało się, że teorie te opisują tylko niektóre rodzaje psów – te, które żyją w kulturze reprezentowanej przez samych badaczy. Po opuszczeniu własnych mieszkań oraz zazwyczaj europejskich i amerykańskich laboratoriów liczni behawioryści zajmujący się badaniem zachowania psów zauważyli, że w krajach rozwijających się sposób ich życia różni się znacznie od obrazu obecnego w zachodniej literaturze naukowej. Niewiele z tych psów posiada jednego, stałego właściciela⁴⁰³ za to prawie wszystkie są oswojone i otoczone większą lub mniejszą opieką ludzi. Psy takie w anglojęzycznej literaturze opisywane są dziś najczęściej za pomocą określenia *free-ranging* albo *free-roaming dogs*, które na język polski można przełożyć na wzór istniejących już w języku polskim

⁴⁰⁰ „Z raportu urzędnika Enennaute, żyjącego ok. 1500-700 r. p.n.e. w małej miejscowości Quenguentane, w delcie Nilu, wynika, że stanowiły one po muchach drugą plagę; jednak pisał o nich sympatią i miał nawet wśród nich swoich ulubieńców”, Katarzyna Filipczak, Dwumiesięcznik ZKwP PIES nr 1, 2000.

⁴⁰¹ Tamże.

⁴⁰² J. Serpell (red.), *The Domestic Dog: Its Evolution, Behaviour and Interactions with People*, Cambridge University Press, Cambridge 1995.

⁴⁰³ Dziś postuluje się zmianę tego terminu na opiekun.

wolnożyjących kotów jako *psy wolnożyjące*⁴⁰⁴. Dokładniejsze badania wykazały, że relacje z ludźmi wolnożyjących psów mogą być różne, zaczęto więc dzielić więc je w zależności od stopnia zażyłości psa z człowiekiem oraz poziomu przynależności do konkretnej osoby, jaki przypisują mu ludzie na kolejne kategorie. We współczesnej polskiej kulturze własność jakiejś rzeczy jest z reguły zindywidualizowana, a jej zakres ściśle określony. W przypadku zwierząt ta relacja jest w zasadzie zero-jedynkowa – albo zwierzę jest czyjeś i tym samym pod pełną opieką tej osoby, albo niczyje. W opisywanych przez behawiorystów przypadkach psy mogą być w różnym stopniu czyjąś własnością, w różnym stopniu pod czyjąś opieką, a dodatkowo ta relacja może zmieniać się w czasie. Tak więc psy wolnożyjące podzielić można w języku angielskim na *wild dogs* albo *feral dogs*, *stray dogs*, *street dogs*, *neighbourhood dogs*, w przekładzie na język polski: psy zdziczałe, zagubione psy, psy uliczne, psy wspólnotowe. Zdziczałe psy żyją w grupach, żywią się odpadkami ze śmietników i unikają kontaktu z ludźmi. Psy zagubione miały opiekuna, ale niedawno go straciły, przez co nie potrafią żyć samodzielnie – takie psy widuje się też w Polsce. Psy uliczne żyją najczęściej w miastach atrakcyjnych turystycznie, opiekują się nimi zarówno mieszkańcy, jak i turyści. Psy uliczne są najczęściej w pełni oswojone. Psy wspólnotowe mają wielu opiekunów, dokarmiają je ludzie z sąsiedztwa, w którym żyją. Ich sposób życia przypomina to, jakie wiodą polskie wolnożyjące koty, chociaż z reguły są mniej lękliwe i nawiązują przyjazny kontakt z dokarmiającymi je ludźmi⁴⁰⁵. W opisany powyżej sposób żyje **większość** psiej populacji na świecie, co ma duże znaczenie dla współistniejących z nimi populacji ludzkich i zwierzęcych. Obraz psa, jako zwierzęcia, którego warunkiem istnienia jest posiadanie *swojego pana*, który jest dziś powszechny w Polsce⁴⁰⁶, ulega w ten sposób zamazaniu. Epigram Alexandra Pope’a wygrawerowany na obroży psa księcia Walii :

⁴⁰⁴ W pracy tej konsekwentnie używam jednej formy zapisu słowa wolnożyjący, bez myślników (wolno-żyjący), czy nawet w postaci oddzielnych słów (wolno żyjący), które znaleźć można w polskiej literaturze na ten temat.

⁴⁰⁵ L. Boitani, P. Ciucci, A. Ortolani, (2007). Behaviour and social ecology of free-ranging dogs w: P. Jensen, (red.) *The Behavioural Biology of Dogs*, Cambridge, s. 147-165.

⁴⁰⁶ Doskonałym przykładem takiego sposobu myślenia o zwierzętach jest tytuł jednej z nielicznych polskich prac z zakresu socjologii omawiającej relacje ludzi i zwierząt domowych: *Ludzie i ich zwierzęta: interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych* K. T. Koneckiego. W języku angielskim relacje między ludźmi i zwierzętami nie muszą być tak jednoznaczne. Podobny, lecz odwrócony tytuł nosi artykuł Donny Haraway *Sharing Suffering: Instrumental Relations between Laboratory Animals and Their People*, przetłumaczony na polski jako *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*. Por. *Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie*, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna”, nr 15, 2008 i K. T. Konecki, *Ludzie i ich zwierzęta: interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Warszawa, 2005.

„I am his Highness' dog at Kew;

Pray tell me, sir, whose dog are you?”,⁴⁰⁷

traci większość swojego metafizycznego znaczenia, a może zyskuje znaczenia zupełnie nowe?

W zamierzchłych czasach psy wolnożyjące były również częścią zachodniego świata, było to jednak tak dawno, że zapomnieli o tym nawet skrupulatni historycy. Zapewne przyczyną tej niepamięci jest fakt istnienia w dokumentach przez nich badanych jedynie *pańskich* psów, życia tych bezpańskich nie miał kto dokumentować chyba, że stawały się niebezpieczną plagą. Jednak psy wolnożyjące miały i mają wpływ na ludzi i środowisko, w którym żyją. Będąc dużymi drapieżnikami wpływają na liczebność innych drapieżników na tym samym terenie i nawet jeśli w przeważającej mierze żywią się odpadkami, to zdarza im się czasem polować na małe zwierzęta. Polują, uczestnicząc w ten sposób w kłopotliwej obecności psów w środowisku naturalnym, także psy mające stałego opiekuna⁴⁰⁸. Wśród ludzi psy mogą roznosić liczne choroby wspólne dla ludzi i zwierząt, tzw. zoonozy, w tym najpowszechniejszą i najniebezpieczniejszą - wściekliznę⁴⁰⁹. Mogą również być sprawcami pogryzień ludzi i zwierząt domowych. Wszystkie, nawet te najłagodniejsze, zanieczyszczają miasto odchodami, rozrzucają śmieci, gdy poszukują jedzenia, hałasują, bywają też sprawcami i uczestnikami wypadków drogowych. Ich obecność w otoczeniu może być również oceniana negatywnie pod względem estetycznym i dla wielu świadczy o zacofaniu i niskim poziomie rozwoju państwa czy miasta, w którym żyją⁴¹⁰. Wszystkie te argumenty wykorzystano w większości krajów europejskich i w Stanach Zjednoczonych do przekonywania obywateli do projektów *opieki* nad psami, które wykluczyły możliwość ich

⁴⁰⁷ „Jestem książęciem psem w Kew. Powiedz mi, proszę, Panie, czym psem jesteś Ty”. Za: http://oll.libertyfund.org/?option=com_staticxt&staticfile=show.php%3Ftitle=2278&chapter=215956&layout=html&Itemid=27, (28.10.2012).

⁴⁰⁸ A. Tamim Vanak, M. E. Gommper, Dogs Canis familiaris as carnivores: their role and function in intraguild competition, “Mammal Rev.”, nr 4, 2009, s. 266.

⁴⁰⁹ Według WHO psy odpowiadają za 99% zarażeń ludzi wścieklizną w miastach przenoszą też 600 innych chorób odzwierzęcych. Za: World Health Organization (WHO), *WHO consultation on the feasibility of global control and elimination of urban rabies*, 1989, za: <http://www.who.int/rabies/animal/en/vph93116.pdf> (20.10.2012).

⁴¹⁰ Stereotyp ten stał się przyczyną masowego usuwania wolnożyjących psów w modernizującej się Turcji na początku XX wieku. Oczyszczanie miast ma też miejsce przed każdym większym wydarzeniem sportowym, w krajach, gdzie psy wolnożyjące są popularne. Obrońcy praw zwierząt donosili o takiej praktyce przed olimpiadą w Pekinie, czy Euro 2012 na Ukrainie.

bezpańskiego życia. W najstarszych (bardzo skutecznych tak długo, dopóki nie nazwie się ich bezdusznymi) metodach walki z wymienionymi powyżej zagrożeniami zwierzęta *bezpańskie* wyłapywano i zabijano.

Obecnie obowiązujące zasady zakładają, że każdy pies ma właścicielkę, która za niego odpowiada, w przypadku gdy taka nie istnieje, należy psa umieścić w ograniczonej przestrzeni *schroniska* czyli miejsca zgrupowania *bezpańskich* psów, które może pełnić różne funkcje. W niektórych krajach *schroniska* to miejsca, gdzie psy się leczą, resocjalizuje i szuka im nowych domów, w innych *schroniska* to przechowalnie dla psów, w których zwierzęta żyją latami, w jeszcze innych w *schroniskach* dokonuje się selekcji trafiających tam psów i większość uśmierca humanitarnie, pozostałym szuka się nowych opiekunów. W każdym z tych przypadków *schroniska* są finansowane przez państwo i dobrowolne datki obywateli⁴¹¹. Taki sposób opieki okazuje się jednak często mieć więcej wad niż zalet, a widać to zwłaszcza w krajach, które dopiero zaczynają wprowadzać państwowe systemy opieki nad pozbawionymi opiekunów zwierzętami⁴¹². Po pierwsze, utrzymanie *schronisk* na odpowiednim poziomie pochłania mnóstwo pieniędzy, a nie jest to inwestycja, która mogłaby się w jakikolwiek sposób opłacać, więc biednych państw na taką działalność nie stać. Po drugie, w wielu kulturach ludzie wiążą z wolnożyjącymi psami przekonania, wierzenia i uczucia, które *utrudniają* czysto pragmatyczne rozwiązanie tego *problemu*⁴¹³. Jednym z takich kłopotliwych przekonań kulturowych jest opisana powyżej niejasna relacja własności psa, innym trwale przekonanie, że psy w otoczeniu muszą być – więc wtedy w miejsce jednego, którym zaopiekowało się państwo przygarnia się szybko następnego⁴¹⁴. Po trzecie, taki sposób *opieki* nad psami w określonych warunkach staje się nieetyczny – wtedy, gdy psy są po wyłapaniu zabijane, lub osadzone w *schroniskach*, w których spotyka je tylko agresja ze strony ludzi i innych psów, choroby, niedożywienie i *naturalna* śmierć. Celem istnienia *schronisk* okazuje się być często wyłącznie rozdzielenie ludzi i wolnożyjących w mieście zwierząt, i co z tego bezpośrednio wynika wspieranie światopoglądu, w którym zwierzęta domowe mogą istnieć tylko wtedy, gdy znajdują się pod władzą *pana*.

⁴¹¹ J. Jackman, A. Rowan, Free-Roaming Dogs in Developing Countries: The Benefits of Capture, Neuter, and Return Programs, w: D. J. Salem, A. Rowan (red.), *The State of the Animals IV*, Humane Society Press, Washington, 2007, s. 55-78.

⁴¹² Identyczne wady miał ten system w krajach, które go zastosowały jako pierwsze. Działo się to jednak dawno, gdy życie zwierząt (i ludzi) miało inne znaczenie.

⁴¹³ W. D. Fielding, J. Samuels, J. Mather, Attitudes and actions of West Indian dog owners towards neutering their animals, „Anthrozoös”, nr 3, 2002 s. 206–226.

⁴¹⁴ C. McCrindle, J. Gallant, S. Cornelius, H. Schoeman, Changing roles of dogs in urban African society: A South African perspective, „Anthrozoös”, nr 3, 1999, s. 157–161.

Z tych powodów wielu badaczy zajmujących się wolnożyjącymi psami proponuje w miejsce *tradycyjnych* (sprawdzających się w najbogatszych krajach⁴¹⁵) metod opieki nad psami wprowadzenie metod alternatywnych. Najpopularniejszą z nich są zmotoryzowane patrole, które wyłapują psy, szczepią je, kastrują, leczą z poważniejszych chorób, znakują i odwożą w miejsce, z którego zostały zabrane. Celem takich działań jest ustabilizowanie liczebności populacji wolnożyjących psów, a nie ich likwidacja. Zdrowe, zaszczepione i wykastrowane psy powracając na swoje *ulice* zapobiegają pojawieniu się w tym samym miejscu psów niekastrowanych i nieszczepionych, co jest zjawiskiem bardzo częstym, nazywanym przez naukowców *efektem próżni*⁴¹⁶. Opisana metoda opieki nad wolnożyjącymi psami przynosi wymierne korzyści w zakresie zmniejszania zarażeń wścieklizną wśród ludzi⁴¹⁷, ma też duże znaczenie zdrowotne dla psów – te nią objęte żyją dłużej i w lepszej kondycji⁴¹⁸. Dodatkowe korzyści z niej płynące to również zniesienie okrucieństwa wcześniej stosowanych praktyk, polegających najczęściej na wyłapywaniu i zabijaniu psów, gdy ich liczba na danym terenie staje się uciążliwa (lub z jakiegoś powodu uznaje się liczbę typową za uciążliwą), zachowanie lokalnego sposobu współistnienia ludzi i zwierząt i możliwość edukacji opiekunów psów odnośnie ich dobrostanu.

4.2 Życie kotów

Lepiej znany i szerzej rozpowszechniony, także w bogatych społeczeństwach, jest podobny do opisanego sposób opieki nad wolnożyjącymi kotami. Koty w przeciwieństwie do

⁴¹⁵ Sprawdzających się nie tylko z uwagi na dużą ilość środków materialnych, jakie można na nie przeznaczyć, ale przede wszystkim z powodu określonego sposobu życia tych społeczeństw i ich kultury. Obecnie (jesień 2012) przeciwko ograniczeniu populacji wolnożyjących zwierząt domowych w przestrzeni miast protestują Turcy, nie godząc się na wprowadzenie w ich kraju schronisk, nazywanych w proponowanej ustawie Wild life parks. Za: <http://latitude.blogs.nytimes.com/2012/10/04/against-a-bill-to-cull-stray-animals-in-turkeys-cities> (01.12.12).

⁴¹⁶ J. Jackman, A. Rowan, Free-Roaming Dogs in Developing Countries: The Benefits of Capture, Neuter, and Return Programs, w: D. J. Salem, A. Rowan (red.), The State of the Animals IV, Humane Society Press, Washington, 2007, s. 65.

⁴¹⁷ WHO, Strategies for the control and elimination of rabies in Asia. Report of a WHO Interregional Consultation. Geneva, Switzerland, 2001. za: http://www.who.int/rabies/en/Strategies_for_the_control_and_elimination_of_rabies_in_Asia.pdf (30.10.2012).

⁴¹⁸ K. L. Hughes, M.R. Slater, L. Haller, The effects of implementing a feral cat spay/neuter program in a Florida county animal control service, "Journal of Applied Animal Welfare Science", nr 4, 2001, s. 285–298.

psów nie posiadają silnych *predyspozycji do udomowienia*, co więcej nawet żyjące współcześnie w ludzkich domach koty „mają niewiele cech związanych z udomowieniem”⁴¹⁹ (z perspektywy archeozoologa takie cechy dotyczą przede wszystkim budowy szkieletu). Wolnożyjącym kotom udało się uniknąć losu wolnożyjących psów także⁴²⁰ z powodu silnego przekonania zachodniej kultury, że kot jest przeciwieństwem psa. Domniemana kocia niezależność, terytorialność i niezdolność do podporządkowania się regułom zapewniły kotom wolnożyjącym ich prawo do pozostania takimi⁴²¹. Koty domowe potrafią stosunkowo dobrze funkcjonować bez opieki człowieka polując sprawnie na gryzonie i ptaki, które żyją licznie w pobliżu osad ludzkich. Użytkowa wartość kotów, pomijając funkcję *przyjemnościową*, ograniczała się w historii do tępienia gryzoni, w porównaniu z możliwościami psów wykorzystywanymi do obrony, ochrony mienia, tropienia, wypasania, transportu a nawet pokazów artystycznych, była i jest bardzo niewielka. Jednocześnie wymaga przyzwolenia kotom na swobodną działalność w ludzkich osadach, koty polują samotnie, z zaskoczenia, **zawsze** bez udziału człowieka. Dzięki temu koty miały od początku udomowienia/oswojenia około siedmiu tysięcy lat temu⁴²², jednocześnie możliwość przebywania w najbardziej intymnych częściach ludzkich domów i wędrowania po ich bliższej i dalszej okolicy⁴²³. Taki sposób życia jest właściwy im do dziś (o ile mają służyć jako tępiciele gryzoni), kotów nie zamyka się w klatkach, nie przywiązuje na łańcuchach i nie kontroluje ich spacerów. W takiej sytuacji koty w miastach uciekają i giną swoim opiekunom częściej niż psy, częściej również ponownie *dziczeją*.

Inaczej niż w przypadku psów termin *wolnożyjące* jest znany i używany przez ludzi zajmujących się kotami w miastach. Łapanie, kastrowanie i wypuszczanie kotów wolnożyjących ma miejsce także w Polsce, chociaż są to inicjatywy lokalnych środowisk i organizacji, a nie powszechne, dotowane i promowane przez państwo akcje. Jednym z celów działania badanego przeze mnie poznańskiego stowarzyszenia jest właśnie kastracja kotów

⁴¹⁹ A. Lasota-Moskalewska, *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*, Warszawa, 2009, s. 213.

⁴²⁰ Nie bez znaczenia jest też wielkość kota, jako małe zwierzę kot ma niewielkie szanse, by zagrozić fizycznie człowiekowi. Zagroza za to w większym stopniu środowisku naturalnemu.

⁴²¹ Pierwsza wobec niezależności kota musiała być ludzka znajomość tej niezależności. Człowiek nie poszukuje zgodności z sensualnie pojmowaną rzeczywistością (czyli prawdy w rozumieniu klasycznym), ale zgodności z sensem. Parafrazuję Ludwika Stommę *Kultura ludowa wsi polskiej XIX wieku*, s. 131. Najnowsze badania dotyczące sposobu zachowania wolnożyjących kotów są równie rewolucyjne, jak te opisujące wolnożyjące psy. Koty nie są niezależne, nie są terytorialne, nie są samotnikami, bywają tylko takie w określonych warunkach. Por. E. Zgrabczyńska, *Modelowanie populacji śródmiejskiej kota domowego Felis catus (L.)*, w: P. Indykiewicz, T. Barczak (red.), *Fauna Miast Europy Środkowej XXI*, Bydgoszcz 2004, s. 537-542.

⁴²² A. Lasota-Moskalewska, *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*, Warszawa, 2009, s. 213.

⁴²³ L. Bobis, *Kot. Historia i legendy*, tłum. A. Ślubowska, J. M. Zych, Kraków 2008, s.13.

wolnożyjących. Duża ilość kotów żyjących w jednym miejscu jest uciążliwa. Podobnie jak psy, koty mogą roznosić choroby, hałasować, brudzić, dodatkowo niekastrowane kocury znaczą swój teren wyjątkowo cuchnącym moczem, a wszystkie koty polując wpływają na środowisko naturalne w stopniu większym niż psy. Programy kastracji kotów wolnożyjących przynoszą pozytywne (zdaniem ekspertów z zakresu zoologii i higieny) efekty: koty rzadziej chorują, żyją dłużej, są lepiej odżywione, a ludzie w ich otoczeniu rzadziej chorują na choroby przez nie przenoszone⁴²⁴. Nie trafiają też do schronisk, gdzie większość z nich czekałaby powolna i okrutna śmierć. Liczne prace na świecie opisują przebieg poszczególnych programów opieki nad wolnożyjącymi zwierzętami, również w Polsce ocenia się skutki kastracji kotów wolnożyjących⁴²⁵, nikt jednak nie bada zmieniających się relacji objętych taką opieką zwierząt z ludźmi⁴²⁶.

Olbrzymia, choć trudna do oszacowania, bo nie podają jej żadne znane mi źródła, liczba kotów wolnożyjących w Polsce sprawia, że prawie każda mieszkanka Polski styka się z takim kotem przynajmniej raz dziennie. Większość tych spotkań pozostaje niezauważona przez człowieka, ponieważ koty przemykają ulicami starając się nie zwracać niczyjej uwagi. Jednak znaczna część tych kotów ma swoich bardziej lub mniej zaangażowanych w pomaganie im ludzi, dzięki którym jest w stanie przetrwać, zwłaszcza mroźne zimy. Koty wolnożyjące mają w Polsce i na świecie podobnie jak wszystkie wolnożyjące w miastach zwierzęta udomowione, swoich opiekunów, którzy podejmują się ich dokarmiania. Troska o te zwierzęta ogranicza się bowiem w większości do dostarczania im pożywienia. Praktyka ta bywa negatywnie oceniana przez jej obserwatorów, ponieważ w miejscach karmienia pozostają niezjedzone resztki, które przyciągają inne, mniej lubiane zwierzęta - gryzonie i ptaki krukowate. Karmiciele kotów często wchodzą przez to w konflikt z sąsiadami, a w społeczeństwie powszechny jest pogląd, że dokarmianie zwierząt to zajęcie dla niezbyt sympatycznych, samotnych staruszek⁴²⁷. Objęcie kotów wolnożyjących na jakimś terenie programem kastracji oznacza bliską współpracę z ich karmicielkami, które nierzadko są przeciwni albo samej kastracji, albo jakimkolwiek ingerowaniu *obcych* w ich relacje ze

⁴²⁴ H. Finkler, E. Hatna, J. Terkel, The Impact of Anthropogenic Factors on the Behavior, Reproduction, Management and Welfare of Urban, Free-Roaming Cat Populations, "Anthrozoos", nr 4, 2011.

⁴²⁵ E. Zgrabczyńska, Modelowanie populacji śródmiejskiej kota domowego *Felis catus* (L.), w: P. Indykiewicz, T. Barczak (red.), *Fauna Miast Europy Środkowej XXI*, 2004, s. 537-542.

⁴²⁶ Jedyne znane mi badania (ankietowe) wśród osób opiekujących się kotami wolnożyjącymi w Polsce robione były przez organizacje zajmujące się pomocą zwierzętom (w celu poznania opinii wolontariuszy) i jednostki organizacyjne miast, do których zadań należy koordynacja pomocy zwierzętom żyjącym w mieście (w celu ustalenia zakresu potrzebnej pomocy).

⁴²⁷ Wątek ten tutaj zaledwie sygnalizuję, będzie on szeroko omówiony w dalszej części rozdziału.

zwierzętami. Wbrew przekonaniom o nowoczesnym charakterze relacji człowieka ze zwierzętami domowymi w Polsce, która oznacza jednoznaczne określenie czyją własność stanowią, większość kotów wolnożyjących zakwalifikować można do zwierząt *wspólnotowych*, co do których prawa rości sobie wiele osób (a także instytucji) i to najczęściej każda w odmienny sposób.

4.3 Zwierzę domowe, czyli zwierzę posiadane

W Polsce w oficjalnym języku aktów prawnych i potocznym, stosowanym powszechnie w codziennej komunikacji przynależność do człowieka jako jego własność jest cechą definiującą zwierzęta domowe. Psy i koty, nienależące do konkretnej osoby nazywane są *bezpańskimi*, a opisywana przez ten epitet cecha decyduje o ich całym bycie. Fenomenolodzy zapewne dostrzegliby w niej istotę zwierząt domowych. Pies jest psem swojego pana. *Jestem jego panią* (mówią mniej świadome dyskursu ludzko – pozaludzkiego opiekunki kotów), *chodź do Pańci* wołają czule towarzyszki życia maleńkich yorków i groźnych amstffów, w książeczce zdrowia psa, kota czy kanarka wypełniamy oczywistą rubrykę *właściciel*, a niektóre zwierzęta wchodzi do historii jako *pies Hitlera* albo *klacz Marszałka (Piłsudskiego)*. Nie tylko Alexander Pope wykorzystywał metaforyczną siłę określeń *być panem psa*, *być psem należącym do kogoś*, używają jej też polscy poeci, choćby ks. Jan Twardowski zbudował na niej cały, religijny wiersz:

Czekanie

„Popatrz na psa uwiązanego przed sklepem
o swym panu myśli
i rwie się do niego
na dwóch łapach czeka
pan dla niego podwórzem,
łąką ,lasem, domem,
oczami za nim biegnie

i tęskni ogonem
pocałuj go w łapę
bo uczy jak na Boga czekać⁴²⁸.

We współczesnym dyskursie obrońców praw niehumanicznych zwierząt i badaczy relacji ludzko-pozaludzkich dąży się do zaprzestania stosowania terminu *właściciel* do opisywania relacji zwierząt domowych i ich ludzkich towarzyszy. W języku angielskim słowo *owner*, zdaniem organizacji walczących o zmianę języka dotyczącego zwierząt, powinno zastąpić określenie *guardian* (albo jeszcze lepiej *companion*)⁴²⁹. W języku polskim powinny być to zapewne zastosowane przeze mnie powyżej *towarzysz*, albo stosowane w tej pracy najczęściej *opiekun*. Zwolennicy takich zmian w języku, argumentują, że język kształtuje postawy wobec zwierząt, dlatego powinno unikać się w nim sformułowań tak silnie reifikujących, jak *być czyjąś własnością*. Ich zdaniem język opisujący relacje ludzi i innych zwierząt powinien być identyczny z tym, jakim opisujemy relacje ludzi z ludźmi – czyli relacje podmiotowe⁴³⁰. Przeciwnicy takich zmian dostrzegają dużą trudność w przełożeniu ich na język prawa. *Opiekun* ma bowiem w prawie zupełnie inne prawa i obowiązki względem *podopiecznego* niż *właściciel* wobec *własności*: prawa opiekuna są bardzo ograniczone, a obowiązki rozbudowane. Bycie opiekunem oznaczałoby np. zakaz podejmowania pewnych *ostatecznych decyzji* (takich jak eutanazja, a nawet kastracja) względem zwierzęcia domowego⁴³¹. Z całą pewnością możliwość posiadania zwierząt czyni z nich – w ludzkiej świadomości - byty podobne przedmiotom, jednak prawo krajów europejskich już od dawna rozróżnia pomiędzy rzeczami martwymi i zwierzętami, wprowadzając wiele dodatkowych obowiązków i ograniczeń na właścicieli zwierząt. Także polską *Ustawę o Ochronie Zwierząt* otwiera sformułowanie „zwierzę nie jest rzeczą”. W języku potocznym wielu *właścicieli* zwierząt słysząc namysł nad odpowiednią formą słów określających ich relacje z pupilami, takich form używają też organizacje opiekujące się zwierzętami bezdomnymi w swoich ogłoszeniach, ankietach i umowach adopcyjnych. Według badań Carlise-Frank pomiędzy ludźmi określającymi się jako *właściciele* i tymi, którzy nazywają siebie *opiekunami* swoich zwierząt

⁴²⁸ Wiersz cytuję za: http://www.twardowski.poezja.eu/poezje_wybrane.htm#czekanie3, (04.11.2012).

⁴²⁹ P. Carlise-Frank, J. Frank, Owners, guardians, and owner-guardians: Differing relationships with pets, "Anthrozoos", nr 3, 2006.

⁴³⁰ J. Dunayer, Animal Equality: Language and Liberation. Derwood, 2001, s.22.

⁴³¹ P. Carlise-Frank, J. Frank, Owners, guardians, and owner-guardians: Differing relationships with pets, "Anthrozoos", nr 3, 2006.

istnieją duże, statystycznie znaczące różnice w traktowaniu tych zwierząt np. *właściciele* dwa razy częściej niż *opiekunowie* mówili o tym, że ich poprzednie zwierzę zaginęło⁴³². Oddolny ruch doprowadzi zapewne do proponowanej zmiany językowej. W demokratycznym świecie opisy relacji podległości jednych wobec drugich (bez dookreślania kim/czym oni są) wydają się coraz bardziej nieestosowne. *Bezpańskiego psa zastąpi pies bezdomny albo pozbawiony opiekuna. Albo i opiekunów.*

Obrazek krążący po Facebooku⁴³³.



4.4 Posiadanie staje za tytuł

Pojęcie własności wbrew najpopularniejszej interpretacji wywodzącej się z potocznie rozumianego liberalizmu, która je definiuje jako prawo do osobistego, pełnego władania tą rzeczą. W tym duchu pisał Frazer, gdy wyjaśniał pochodzenie własności prywatnej za pomocą koncepcji *tabu*:

„efektem traktowania rzeczy jako tabu było przypisanie im ponadnaturalnej lub magicznej energii, która może być wykorzystana tylko i wyłącznie przez posiadacza tej

⁴³² Tamże.

⁴³³ <http://kwejk.pl/>, (12.01.2013).

rzeczy. Dlatego tabu było potężnym instrumentem wiążącym właściciela z przedmiotem ... zatem powstania własności prywatnej”⁴³⁴.

Polak zapytany, co to znaczy, że jakaś rzecz jest jego własnością, odpowie bez namysłu, że należy ona do niego i może z nią zrobić to, co chce. Badaczki kultur zauważyły jednak, że własność w różnych społeczeństwach może mieć różne znaczenia, i że określa przede wszystkim stosunki między ludźmi, a nie stosunek pojedynczej osoby do rzeczy⁴³⁵. Posiadanie jakiejś rzeczy oznacza prawa do dysponowania nią, ale również obowiązki wobec niej, odpowiedzialność za nią. Proporcje tej mieszaniny praw i obowiązków zmieniają się, gdy *przedmiotem własności* nie jest rzecz a zwierzę, i to zwierzę domowe, którego wartość ekonomiczna jest znikoma.

Relacja posiadania (przyrody przez człowieka) jest tą, którą ustanowił według Biblii, świętego tekstu judaizmu i chrześcijaństwa sam Bóg. Opisy stworzenia świata w Biblii ukazują Boga jako pierwszego rolnika, pasterza i ogrodnika: stwarza zwierzęta domowe, ziemia to dla niego rola, którą trzeba uprawiać, a miejsce, gdzie umieszcza ludzi jest ogrodem, w którym rosną drzewa owocowe. W Biblii to Bóg udomowił zwierzęta stwarzając je takimi:

„Niech ziemia wyda różne gatunki istot żywych: zwierzęta domowe, płazy i różne gatunki dzikich zwierząt! I stało się tak. Uczynił więc Bóg różne dzikie zwierzęta, zwierzęta domowe i płazy ziemne. I widział Bóg, że to jest dobre”⁴³⁶.

Człowiek sam nie zdecydował o wejściu z przyrodą w specyficzną relację jej *właścicielki*, rolnika i pasterza, była to decyzja samego stwórcy. Tekst świętej księgi judaizmu i chrześcijaństwa opowiada o czasach, kiedy udomowienie było już powszechne, tworzyli go ludzie przekonani, że udomowienie roślin i zwierząt jest czymś oczywistym, jedyną możliwą relacją z przyrodą ożywioną, a swoją pewność przekazali czytelnikom i interpretatorom. Najbardziej znane słowa odnoszące się do zwierząt padają w Księdze Rodzaju w scenie

⁴³⁴ J. Frazer, *Psyche's Task*, London, 1909. Cyt. za: W. Kwaśnicki, *Historia myśli liberalnej. Wolność, własność, odpowiedzialność*, Warszawa 2000, s. 131.

⁴³⁵ Ch. Hann, *Property relations. Renewing the anthropological tradition*, Cambridge University Press, Cambridge, 1998, s. 3-5.

⁴³⁶ Księga Rodzaju I, 24-25, *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament*, Poznań 2005.

stworzenia człowieka, mówią o prawie zarządzania przyrodą, jaka przysługuje ludziom, stworzonym na wzór pasterz, rolnika i ogrodnika:

„Uczyńmy ludzi na obraz nasz, podobnych do nas, a nich władają rybami morza i ptactwem nieba, i domowymi zwierzętami, i wszelkimi płazami pełzającymi po ziemi”⁴³⁷.

Komentatorzy tego fragmentu spierają się o to, w jakim znaczeniu użyto w nim czasownika *władać/panować* (zależnie od tłumaczenia):

„czasownik *panować* ma w języku hebrajskim różne odcienie znaczeniowe, które są wyprowadzane ze znaczenia podstawowego stąpać, deptać. To podstawowe znaczenie obrazuje scena ugniatań winogron w tłoczni, z których sok zbierany jest do naczyń. (...) Przyglądając się jednak uważnie tekstom, w których występuje analizowany czasownik, można zauważyć, że jego przedmiotami są: owce, niewolnicy, podbite narody i ich królowie. Gdy w grę wchodzi ewentualne podkreślenie surowości, czy bezwzględności panowania, zwykle jest dodawane jakieś określenie. (...) Stosując powyższe sugestie do panowania nad zwierzętami, można przypuszczać, że autorowi chodzi o obraz pasterzowania, kierowania zwierzętami w stadzie”⁴³⁸.

Cytowana interpretacja znanego biblisty wskazuje właśnie na wątek *pasterski* zawarty w opisie stworzenia człowieka. Dla autora biblijnego tekstu człowiek powołany jest do bycia pasterzem zwierząt, a pasterz zawsze *posiada* swoje stado. Dla Tima Ingolda pasterstwo różni się tym od myślistwa, że pasterze chronią swoje stada przed zagrożeniami i ingerują świadomie w skład stada eliminując wybrane przez siebie osobniki, a rozmnażając inne⁴³⁹, przez co nie mieszczą się już w świecie zwierzęcych współzależności środowiskowych takich jak drapieżnictwo, pasożytnictwo, mutualizm czy komensalizm. To pasterze w pełni *nadali* sami sobie prawo do posiadania zwierząt. Pasterstwo jest działaniem typowo ludzkim, kulturowym, sprzeciwiającym się ekologicznym zależnościom świata naturalnego.

⁴³⁷ Księga Rodzaju, I, 26, w: *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament*, Poznań 2005.

⁴³⁸ Ks. J. Suchy, Czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami, „Zeszyty Naukowe KUL”, nr 1-4, 1993, str. 14.

⁴³⁹ T. Ingold, *Hunters, pastoralists and ranchers*, Cambridge 1980, s. 31.

Gospodarka łowców-zbieraczy może być jeszcze opisywana w terminach biologicznych czy ekologicznych, pasterstwo już nie. Biblijny Bóg stwarzając człowieka wyznaczył mu miejsce poza światem zwierzęcym, w roli jego pasterza i o tym wyraźnie mówi cytowany fragment świętej księgi. Jak bardzo istotne jest w tradycji judeo-chrześcijańskiej rozróżnienie na to, co udomowione/posiadane i dzikie, zwraca uwagę również fakt zakazu spożywania przez Żydów mięsa pochodzącego z polowań. *Dziczyzna* (w tym wypadku jest to oksymoron) bywa koszerna tylko wtedy, gdy pochodzi z hodowlanych saren, czy jeleni, ponieważ zwierzę musi być złapane tak, by nie odniosło żadnej rany i zabite w sposób rytualny przez wykwalifikowanego rzeźnika. Zwyczaj ten przypomina, że człowiek panuje nad zwierzętami i tylko te, nad którymi ma pełną władzę, może zabijać i spożywać. Dzikie zwierzęta pozostają poza jego zasięgiem, chyba, iż podejmie się ich oswojenia.

Zdecydowana większość teologów chrześcijańskich w pierwszych wiekach naszej ery podtrzymywała przekonanie, że zwierzęta są tworem Boga stojącym niżej w hierarchii bytów niż człowiek, winnymi człowiekowi posłuszeństwo i służbę. Bardzo rzadko zdarzały się interpretacje tekstu Biblii podkreślające raczej wspólnotę zwierząt i ludzi, podnoszące ich tożsamość, materialne pochodzenie, czy wspólną odpowiedzialność za grzech pierworodny.

Średniowieczni autorzy zafascynowani proponowaną przez Arystotelesa hierarchią bytów, utrzymywali, że inne niż człowiek zwierzęta stworzone są po to, by służyć ludzkim interesom. Św. Augustyn pisał, iż zwierzęta jako pozbawione rozumu nie podlegają w żadnym wypadku pod zakaz zabijania z Dekalogu⁴⁴⁰. Kontynuował tę tradycję św. Tomasz z Akwinu, który dodatkowo zaprzeczył zdecydowanie starożytnemu pogładowi mówiącemu, że zwierzęta, wszystkie wszystkie istoty, które mają zdolność poruszania się, mają duszę. Poglądy te przetrwały dwa tysiące lat. Papież Jan Paweł II w 1999 roku pisał:

„Uznanie zasady, że najważniejszym motywem troski o środowisko jest dobro samego człowieka, to najpewniejsza gwarancja ochrony stworzenia; w ten sposób bowiem zostaje pobudzona odpowiedzialność każdego człowieka za zasoby naturalne, za ich rozumne wykorzystanie”⁴⁴¹.

Różnorodny, samowystarczalny świat zwierzęcy i roślinny zostaje w tym fragmencie zredukowany do *zasobów*, które *muszą* być przez człowieka, jako ich *pana* wykorzystywane.

⁴⁴⁰ Św. Augustyn, *O państwie Bożym*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1977, s. 20.

⁴⁴¹ Jan Paweł II, Orędzie na XXXII Światowy Dzień Pokoju, 1999.

Można być odpowiedzialnym tylko za to – podkreśla chyba nieświadomie Jan Paweł II – co należy do nas. Jedynie relacja posiadania gwarantuje „rozumne wykorzystanie” i **troskę**.

4.5 Panowie kotów niczych

Niemożliwość bycia niczymi dotyczy również zwierząt bezdomnych, a wyróżniającą je spośród innych żyjących wolno zwierząt cechą, jaką jest udomowienie, pozwala prześledzić dokładniej naturę relacji posiadania w stosunkach ludzi i innych zwierząt. Relacje ludzi z wolnożyjącymi zwierzętami domowymi pokazują, jak skomplikowany może być opis zjawisk na pierwszy rzut oka prostych i oczywistych. Wolnożyjące na terytorium Polski koty w jakiś, niemożliwy chyba do zdefiniowania, sposób należą do państwa polskiego⁴⁴². To ono ma prawo decydować o ich losie w najpoważniejszym wymiarze – życia i śmierci. Każda z kolonii⁴⁴³ kotów może być uznana przez urzędników państwowych za niebezpieczną dla zdrowia publicznego albo wymagającą natychmiastowego zaoopiekowania w schronisku, a od takiej decyzji zależy los żyjących w niej osobników. Państwo nadzoruje też dobrostan żyjących w ten sposób kotów i odpowiada za niego, nie tylko przed swoimi obywatelami, ale także przed opinią instytucji międzynarodowych. Jednocześnie codziennie wiele takich *państwowych* zwierząt trafia ze schronisk albo ulic do prywatnych domów i staje się *własnością* ich domowników. Państwo wspiera takie działania, zamiast je tępić i za nie karać. Większość z *bezpańskich* zwierząt żyje dzięki własnej zaradności i pomocy prywatnych osób, jednak niektóre – przede wszystkim te trafiające do schronisk - są objęte pełną opieką państwa, które żywi je, leczy, zapewnia schronienie. Jeszcze inne zostały na koszt tego państwa jednorazowo zaszczepione albo wykastrowane. Każda forma opieki nad nimi generuje koszty i pytania o jej dozwolony/konieczny zakres. Wolnożyjące koty, jak wspomniałam, mają też swoich prywatnych opiekunów. Działają oni na bardzo różne sposoby. Część z nich ogranicza się do wyrzucania przez okno resztek niedzielного obiadu dla wyczekujących pod balkonem kotów, inni systematycznie dokarmiają koty w określonym miejscu i czasie, jeszcze inni zakładają stowarzyszenia, które obejmują swoim działaniem większy obszar i poważniej ingerują w życie zwierząt np. wyłapując je albo kastrując.

⁴⁴² Pomimo tego, że według polskiego prawa są to zwierzęta niczyje.

⁴⁴³ Czyli żyjących na określonym terenie grup kotów, najczęściej dokarmianych w jednym, stałym miejscu.

Pierwsza z tych grup, zgodnie z moimi obserwacjami, w codziennych sytuacjach nie uważa dokarmianych zwierząt za swoje. Wyrzucanie z drugiego piętra przez okno kawałków kiełbasy ludzie ci uzasadniają *miękkim sercem* - a koty rzeczywiście wpatrują się w balkony z proszącym wyrazem oczu i determinacją godną wyznawców kultów cargo - albo niechęcią do marnowania żywności: *po co wywalać do śmieci, skoro koty mogą zjeść*. Jednak tacy opiekunowie nie rozróżniają poszczególnych osobników wśród dokarmianych zwierząt, mówią o nich w liczbie mnogiej – *koty* - i nie uznają żadnych swoich obowiązków wobec nich. Od kotów oczekują jedynie: *by były i łapały szczury*. Podczas mojej pracy badawczej wielokrotnie widziałam jednak, jak w sytuacjach konfliktowych, interpretując działania wolontariuszek jako szkodliwe dla kotów czy swoich relacji z nimi, aktywnie sprzeciwiali się ich działaniom, a protestując powoływali się na swoje prawa do kotów wolnożyjących. W takich momentach koty nazywane były *naszymi*, a pojawiające się z zewnątrz wolontariuszki *obcymi babami*, które nastają na prawo wspólnoty sąsiedzkiej do dysponowania kotami. Za każdym razem moje informatorki i ja sama musiałyśmy wysłuchać oskarżeń o chęć eksperymentowania na zwierzętach, zabijania ich albo sprzedawania na karmę dla węży lub psów. Tłumaczenie, że niekastrowane kotki rodzą wielokrotnie w roku młode, które w większości giną; że zbyt liczna kolonia kotów choruje i zaraża tymi chorobami siebie oraz inne zwierzęta; w końcu, że powinni o swoje koty dbać lepiej, połączone z demonstracją wycieńczonych, wyłysiałych i półślepych kociać, nie odnosiło żadnego skutku. „Koty są nasze, nie wasze i koniec”- tak podsumowywała każdą taką dyskusję moja sąsiadka.

Druga grupa to typowi *karmiciele kotów*. Są to osoby, które codziennie dostarczają pożywienie jednej bądź kilku grupom kotów żyjących w pobliżu miejsca ich zamieszkania. Osoby takie są najczęściej silnie zaangażowane w tę działalność: kupują, a nie zbierają kuchenne odpadki, dla podopiecznych pokarm najlepszej jakości na jaką ich stać; przygotowują go, zapewniają też naczynia, z których koty jedzą, które zabierają po karmieniu do domu, by je umyć, lub dbają o gromadzenie pojemników jednorazowych; spędzają z kotami przynajmniej kilkanaście minut dziennie. Mogą też przygotowywać dla swoich podopiecznych schronienia na zimę, szukać domów dla ich młodych, leczyć je i kastrować na własny koszt⁴⁴⁴. Karmiciele postępują tak, mimo ostracyzmu społecznego, na który się narażają. Zniewagi spotykają ich ze strony ludzi, pragnących żyć w świecie bez

⁴⁴⁴ W takiej sytuacji zgodnie z polskim prawem stają się odpowiedzialni za te zwierzęta i szkody przez nie czynione.

jakichkolwiek wolnożyjących zwierząt przekonanych do tego, że zwierzętom nie należy pomagać⁴⁴⁵. Karmiciele w różny sposób pojmują swoje obowiązki wobec dokarmianych zwierząt, różne są też ich oczekiwania wobec nich. Niektórzy dbają o koty zgodnie z współczesnymi wyobrażeniami dotyczącymi ich dobrostanu⁴⁴⁶; inni wiążą ze zwierzętami silne uczucia, czerpią z możliwości pomagania im i spędzanie z nimi czasu motywując do życia, jednak postępują wbrew tym wyobrażeniom i wchodzą w konflikt z sąsiadami, służbami porządkowymi i organizacjami zajmującymi się kotami wolnożyjącymi w mieście⁴⁴⁷. Karmiciele rozpoznają każdego, albo przynajmniej część z dokarmianych kotów, i nadają im imiona, najczęściej nie traktują ich jednak jako *swoich własnych* zwierząt. W mieszkaniach mają inne koty, które nazywają *własnymi* – z tymi żyją pod jednym dachem. Koty dokarmiane są dla nich bezradnymi, potrzebującymi pomocy podopiecznymi, którzy prowadzą pomimo tego własne, oddzielne życie. Koty wolnożyjące mogą całe dni włóczyć się po mieście, gdy *ich własnym kotom* zabronione jest wygląkanie na klatkę schodową i wychodzenie na balkon. W sytuacjach krytycznych, gdy któryś z dokarmianych choruje, albo ktoś chce sobie jednego z nich *zawłaszczyć*, karmiciele interweniują. Jednak na co dzień świadomie ograniczają swoją władzę nad podopiecznymi, tłumacząc – jak ujęła to jedna z moich rozmówczyń - że *one przecież nie są moje*. Koty dokarmiane stale przez taką karmicielkę są zadbane na podobnym poziomie, jak wiele kotów mających formalnych właścicieli, jednak klasyfikowane są nadal jako *bezpańskie* albo wolnożyjące⁴⁴⁸. To właśnie takie koty, wolnożyjące ale mające stałych opiekunów, są beneficjentami programów dofinansowania kastracji kotów wolnożyjących pomimo tego, że w świetle prawa do takich się nie zaliczają. Koty wolnożyjące, które można by określić, zgodnie z powyżej prezentowaną klasyfikacją, mianem *dzikich* unikają ludzi i przez to rzadko kiedy trafiają na osoby, które chciałyby się nimi w jakimkolwiek stopniu zaopiekować.

Trzecia grupa to osoby działające jako wolontariusze przeróżnych organizacji zajmujących się zwierzętami bezdomnymi w mieście. Organizacje te obejmują swoim

⁴⁴⁵ Por. E. Natoli, M. Ferrari, E. Boletti, D. Pontier, Relationship between Cat Lovers and Feral Cats in Rome, "Anthrozoos", nr 1, 1999, H. Finkler, J. Terkel, Dichotomy in the Emotional Approaches of Caretakers of Free-Roaming Cats in Urban Feeding Groups: Findings from In-Depth Interviews, "Anthrozoos", nr 2, 2011.

⁴⁴⁶ „Kotów powinno być w dokarmianej grupie niewiele, wszystkie wykastrowane, zdrowe (do tego stanu trzeba dążyć). Po karmieniu miejsce, w którym jadły należy posprzątać. Koty karmi się gotową karmą dla kotów, lub specjalnie przygotowanym pożywieniem nie zawierającym kości, ości, mleka, słonego i przetworzonego pożywienia”. Taką instrukcję otrzymałam jako wolontariuszka fundacji.

⁴⁴⁷ C. Haspel R. Calhoon, The interdependence of humans and free-ranging cats in Brooklyn, New York, "Anthrozoos", nr 3, 1990.

⁴⁴⁸ W sytuacji otrzymywania opieki, bo gdyby przyczyniły się do czyjejś szkody, zgodnie z polskim prawem odpowiadałby za nie karmiciel.

działaniem znacznie większe obszary niż jedno osiedle miejskie, starają się wspierać działania karmicieli, aktywizować społeczności lokalne, ale jednocześnie opiekują się wybranymi grupami kotów wolnożyjących na takiej samej zasadzie jak karmiciele. Przy czym wybór tych grup jest najczęściej bardzo przypadkowy, podyktowany osobistymi sympatiami. Organizacje takie odpowiadają na liczne prośby o pomoc, jakie trafiają do nich za pośrednictwem telefonów i Internetu, opiekują się więc często zwierzętami z całego miasta. Tak właśnie jest w przypadku badanej przeze mnie organizacji działającej w Poznaniu, a nawet poza jego granicami. Temat *zasięgu* opieki był poruszany wielokrotnie na spotkaniach stowarzyszenia, na tym tle wybuchały nawet konflikty. Gdy zaopiekowałam się kociętami spoza Poznania, dowiedziałam się, że wsparcie funduszy fundacyjnych ich nie obejmie, ponieważ „tyle jest w kotów w Poznaniu, a Ty bierzesz jakieś obce”⁴⁴⁹. Natomiast wolontariuszki zabierały z ulicy wszystkie napotkane koty, które wymagały *natychmiastowej opieki*, to takich kociąt dotyczy cytowany na wstępie tego rozdziału mail. Zasadą działania był w takich wypadkach zawsze przypadek – jeśli *potknęłaś się* o jakiegoś kota, należało go podnieść i zabrać ze sobą, takie zwierzęta nie mogły czekać. Przyjęcie kota z *telefonu*, czyli zgłoszonego przez kogoś spoza fundacji, wymagało wcześniejszego sprawdzenia, czy jest dla niego miejsce w którymś z domów tymczasowych. Koty, którym udało się trafić pod opiekę wolontariuszek, zawsze otrzymywały opiekę maksymalną, zapewniano im nawet bardzo drogie leczenie i to nawet wtedy, gdy prawdopodobieństwo pełnego wyzdrowienia kota były znikome. Zamieszczane na forach opowieści zaczynają się podobnie:

„Wczoraj dostaliśmy info o kocie kalece, który mieszka pod wrakiem samochodu. Dziś Fanszeta pojechała go złapać i po wielu trudach udało się, kociak jest u mnie. Sądząc po wzroście rodzeństwa, kociak może mieć ponad 3, a może nawet 4 miesiące. Prawdopodobnie ma połamaną miednicę. Przesuwa się na przednich łapkach, a tylne ciągnie bokiem. Jest dzikuskiem, więc trudno go jakoś bardziej zbadać”⁴⁵⁰.

„Znaleziono maleńką kotkę dotkliwie poturbowaną przez psa. Trafiła do lecznicy gdzie otrzymała natychmiastową pomoc. Kotka jest masowana, ćwiczy nóżki, jest poddawana zabiegom laseroterapii i dostaje leki. Pomimo leków i rehabilitacji uraz okazał się na tyle

⁴⁴⁹ Kocięta te nie zostały wyadoptowane jako koty fundacyjne, ale moje prywatne. Bez umów sporządzanych przez Fundację.

⁴⁵⁰ Wypowiedź z forum. Za <http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=1&t=133276>, (28.05.2013).

rozległy, że pozostaje częściowy niedowład tylnych kończyn i kotka nie załatwia się sama. Kotka została skonsultowana z neurologiem. Diagnoza - podejrzenie dyskopatii, ucisk na rdzeń kręgowy, jedyne rozwiązanie - operacja. Przed operacją lekarz zlecił badanie rezonansem magnetycznym. Bez specjalistycznego badania i skomplikowanej operacji neurochirurgicznej kotka nie ma szans na życie bez bólu i powrót do sprawności ruchowej. Mały pacjent pojedzie na badanie i operację do neurochirurga z Wrocławia. Niezbędne badanie rezonansem magnetycznym i operacja to ogromny koszt dla kotki, która nie ma Domu, kieszonkowego, lokaty bankowej ani oszczędności”⁴⁵¹.

Pieniądze potrzebne na szczególnie skomplikowane przypadki zawsze w końcu udawało się znaleźć, znacznie trudniej było znaleźć później dom dla niepełnosprawnego kota. Na ogólnopolskim internetowym forum dla miłośników kotów miau.pl można śledzić wzruszające historie kotów bez oczu, łap, z poważnymi zaburzeniami neurologicznymi, które udało się uratować dzięki zbiórkom pieniędzy prowadzonym przez forumowiczów. Każdy, kto zapyta o sens takich akcji, narusza *forumowe tabu*. Imperatywem działań prawie wszystkich znanych mi wolontariuszy jest: *nie możemy pomóc wszystkim kotom, ale dla tych, którym pomagamy, ta pomoc jest wszystkim*. W sytuacji gdy ilość zwierząt potrzebujących pomocy jest nieograniczona, najłatwiej jest zdać się na los, przy wyborze tych, którym pomożemy. Racjonalne dyskusje nad tym, co powinien obejmować *fundacyjny pakiet pomocowy*: czy zamiast leczyć starego, częściowo sparaliżowanego kota, któremu można tylko nieco poprawić komfort życia, nie powinno się raczej wyleczyć i odchować gromadki chorych na banalne schorzenia kociąt albo odrobaczyć i zaszczepić kilkudziesięciu kotów wolnożyjących? - kończyły się zawsze kłótnią i trudnym do zniesienia poziomem emocji. Wolontariuszki wydawały się być przekonane, że każdy – ich zdaniem – zaniedbany kot, który przebiegł im drogę, jest ich własnością. Do mojego domu jedna z wolontariuszek przywiozła kiedyś kota, którego „wykradła głupim właścicielom” (tak sama określiła to działanie), którzy pozwalali mu wychodzić na spacer obok ruchliwej ulicy. Twierdziła, że musiała uciekać i ukrywać się, by nikt nie oskarżył jej o kradzież kota. Kot stał się podopiecznym fundacji i znaleźli się dla niego nowi opiekunowie, którzy podpisali umowę adopcyjną oraz zapewnili, iż zwierzę nie będzie opuszczało mieszkania bez starannego nadzoru, a najlepiej nigdy. Przypadek ten wydał mi się wtedy

⁴⁵¹ Wypowiedź z forum. Za: <http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=1&t=138882&view=next>, (28.05.2013).

bardzo dziwny, ponieważ opisywany kot był młody, zdrowy oraz dobrze odżywiony, bielutki i czysty. Nic nie wskazywało na to, by wymagał *natychmiastowej pomocy*. Nie zdawałam sobie jeszcze wtedy sprawy z tego, że niektórzy wolontariusze byli głęboko przekonani, że *wszystkie koty nasze są*.

4.6 Odpowiedzialność i posiadanie

Pojęcie własności w przypadku posiadania nieludzkich zwierząt coraz silniej wiąże się w naszym społeczeństwie z pojęciem troski o nie. Własność rzeczy zakłada pewne obowiązki względem niej, ograniczające się jednak przede wszystkim do dbałości, by rzecz ta nie szkodziła ludziom np. budynek powinien być zadbane w takim stopniu, by nie groził katastrofą budowlaną, zaś samochód powinien być w pełni sprawny, co należy poświadczyć dowodem obowiązkowej kontroli technicznej. Szerszym zakresem troski obejmuje się rzeczy uznane za cenne dla kultury i tradycji, a także środowiska naturalnego: remont zabytkowego budynku wymaga ustalenia szczegółów z konserwatorem zabytków; przycinka starodrzewu zgody odpowiedniego urzędu. We wszystkich tych przypadkach państwo ogranicza prawa właściciela do dysponowania jego własnością ze względu na przekonanie, że posiada ona wartość społeczną, którą powinno chronić najpierw. Własność pozaludzkich zwierząt podlega ograniczeniom ze względu na przekonanie, iż mają one własne interesy, które należy szanować, a dodatkowo nieprzestrzeganie zasad postępowania z nimi grozi demoralizacją obywatela. Różne państwa w różnym stopniu ingerują w relacje *właścicieli* zwierząt domowych. W Polsce ukarany może zostać właściciel, który długotrwale głodzi swojego psa albo brutalnie go zabije, natomiast w Wielkiej Brytanii wystarczy nie zapewniać psu odpowiedniej opieki weterynaryjnej, albo podawać mu nieodpowiednie dla jego gatunku pożywienie⁴⁵². Obowiązek opieki nad zwierzętami bezdomnymi wynika z tych samych przekonań, które ograniczają prawa własności *właścicieli* zwierząt domowych. Krzywdzenie wolnożyjących kotów jest równie naganne jak krzywdzenie domowego pupila, wątpliwości budzi natomiast poziom opieki, jaką powinny być one otoczone. Trudno jest określić bowiem, czym miałyby być zaniedbywanie takiego zwierzęcia. Zwierzęta

⁴⁵² Por. Animal Welfare Act 2006, za: <http://www.legislation.gov.uk/ukpga/2006/45/section/9>.

wolnożyjące, zwłaszcza te dziczące, wyraźnie unikają kontaktu z ludźmi i każdy przymus takiego kontaktu jest dla nich dużym stresem. Leczone w badanej przeze mnie fundacji *dzikie* koty wydawały się być bardzo nieszczęśliwe z powodu ograniczania ich wolności. Pomimo wysiłków wolontariuszek nie wszystkie dawały się ostatecznie oswoić, niektóre przez wiele miesięcy żyły przerażone narzuconą im troską. W takich przypadkach okrucieństwem wydawało się być zapewnianie opieki, a nie jej odmawianie. To jednak specjalna relacja – wracając do wcześniejszej myśli – zwierząt domowych, i innych udomowionych, z ludźmi sprawia, że czujemy się winni im opiekę, nawet wtedy, gdy one zdają się jej nie przyjmować.

Troska wynikająca z relacji własności jest przez niektórych filozofów związanych z ruchem praw zwierząt uznawana za przejaw hipokryzji człowieka wobec nieludzkich stworzeń. Głoszą oni, że wyzwolenie zwierząt możliwe stałoby się jedynie w wypadku przyznania im prawa do niebycia własnością⁴⁵³. Wszystkie opisane powyżej formy relacji ze zwierzętami domowymi powinny zostać zmienione tak, by nigdy wartość zwierzęcia nie zależała od tego, jak definiuje ją człowiek. Zwierzę powinno stać się wartościowe ze względu na to, że jest bytem czującym bez konieczności dodatkowych uzasadnień. Gary Francione argumentując za takim stanowiskiem, przywołuje chętnie argumenty z czasów walki z niewolnictwem, twierdząc, że nie istnieje dobre życie **posiadanych** przez człowieka zwierząt. Dokładnie w ten sam sposób, jak bycie nawet najszcześniejszym niewolnikiem najsprawiedliwszego pana, jest zawsze upodlające. Należy zatem znieść ludzkie prawo do posiadania jakichkolwiek zwierząt, a we wszystkich rozpieszczonych pudłach dostrzec sytych niewolników. Francione argumentuje tutaj w sposób nie do przyjęcia przez jakąkolwiek dziedzinę czerpiącą z innych źródeł niż aprioryczna filozofia⁴⁵⁴. Tylko w jej granicach możliwe jest stwierdzenie, że jakakolwiek wartość w ludzkim i pozaludzkim świecie mogłaby być niezapośredniczona, pochodzić z samej natury bytu, którego dotyczy i tym samym nie wymagać argumentowania. Przekonanie o jednakowej wartości wszystkich ludzi nie jest poglądem danym od boga, ani też objawionym przez sam byt, to wytwór kulturowy podobny innym i może być w każdej chwili przez ludzi zmieniony. Moc, jaką zakaz posiadania ludzi przez ludzi uzyskał we współczesnym świecie, w dużej mierze pochodzi z przekonań religijnych, które o wyjątkowości człowieka wśród pozostałego bożego stworzenia uczyły dużo wcześniej niż go wprowadzono. Te same poglądy religijne, które głoszą władztwo człowieka nad światem zwierząt i roślin, wraz z duszą odebrały zwierzętom samoistną

⁴⁵³ G. L. Francione, One Right for All, "New Scientist", 08.10.2005, s. 24.

⁴⁵⁴ Jest jeszcze możliwość argumentacji religijnej, w tym wypadku wartość nadawałoby bóstwo. Nie należy się jednak spodziewać, by było ono pozbawione jakiejkolwiek kultury.

wartość. Opisywani przeze mnie *balkonowi opiekunowie* są znacznie bliżsi ideałom Francione niż zaangażowani w wyłapywanie, leczenie i oswajanie kotów wolontariusze. To oni bowiem w najmniejszym stopniu czują się posiadaczami bezdomnych kotów, pozawalają im na samodzielne, wolne, krótkie i często bolesne życie. Wolontariuszki są najlepszymi paniami swoich zwierząt, ale to one szerzą niebezpieczne idee podporządkowania świata pozaludzkiego człowiekowi i pełną odpowiedzialność ludzi *za to, co oswoił*⁴⁵⁵. Ciągłym problemem wolontariuszy jest wyznaczanie granic tej odpowiedzialności. Właśnie dlatego w ich działaniach i wątpliwościach można odnaleźć wielkie pytania o przyrodę, jakie stawiają sobie ludzie na całym świecie.

Powtarzane i drukowane na licznych plakatach słowa z *Małego Księcia* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego zdaniem wolontariuszek w idealny sposób przedstawiają relację człowieka i udomowionych zwierząt. Dokładniejsza analiza fragmentu tekstu *Małego Księcia*,



w

którym padają te słowa, może ułatwić również zrozumienie ich własnych dylematów dotyczących odpowiedzialności.



Obrazki znalezione w Internecie⁴⁵⁶.

Słowa: „Tu deviens responsable pour toujours de ce que tu as apprivoisé” – w najpopularniejszym w Polsce przekładzie Jana Szwykowskiego: „Pozostajesz na zawsze odpowiedzialny za to, co oswoiłeś” - padają podczas rozmowy Małego Księcia z Lisem. Lis ten jest dzikim zwierzęciem, na które nieustannie polują ludzie-myśliwi, powinni więc unikać osobników tego gatunku. Kiedy jednak Księżę opowiada mu o swoim pragnieniu

⁴⁵⁵ Ten cytat z *Małego Księcia* Exupery'ego powtarzany jest przez opiekunów bezdomnych zwierząt jak zawołanie klanowe, pozwalające odróżnić swoich od obcych.

⁴⁵⁶ Za: <http://www.flickr.com/photos/nlejuste/4705188395/>, (29.05.2013) i <http://www.demotywatory.pl>, (04.02.2013).

posiadania przyjaciela, Lis decyduje się poprosić Księcia, by ten go oswoił. Przedstawiając ideę owego, nieznanego początkowo Księciu, *oswojenia*, Lis przywołuje obraz wiecznych więzi, które łączą oswajającego z oswojonym. Zawiazanie więzi jest również jedynym sposobem na pełne poznanie, ponieważ „poznaje się tylko to, co się oswoi”. Jest to też metoda na odkrycie dodatkowych znaczeń rzeczywistości – Lis opowiada o zbożu, które nie ma dla niego znaczenia, ale zyska je, gdy jego kolor będzie przypominał mu kolor włosów Małego Księcia. Wieczne więzy, o których opowiada Lis, nakładane na parę oswajający-oswajany są tak samo wzruszające, jak przerażające, co dobrze ilustruje zamieszczony powyżej uliczny obraz z Nowego Jorku. O ile nie zdefiniujemy dokładnie pojawiającego się w powtarzanym zdaniu słowa *odpowiedzialność*, ich niezmiennność i trwałość może stać się przyczyną cierpienia obu stron relacji. Przekonanie, że odpowiada się za los każdego napotkanego na drodze zwierzęcia, doprowadza szybko do poczucia beznadziei. Wolontariuszki opowiadały mi o tym, że najlepszym sposobem by tak się nie stało, jest pragmatycznie wyznaczyć granice troski. W innym przypadku nie wyznaczając ich odgórnie trzeba umieć zrezygnować z pomagania natychmiast, gdy pomoc zaczyna wydawać się niezasadna. Wbrew szkolnym, blogerskim i fachowym interpretacjom podkreślającym znaczenie trwałości więzi w scenie *oswojenia Lisa* Mały Książę szybko go opuszcza i kontynuuje swoje poszukiwania szczęścia gdzie indziej. Dzięki tej *przelotnej* relacji i on, i Lis zyskali wiedzę oraz nowy sposób patrzenia na świat, poznali nowe emocje, ale Książę odchodzi, wiedząc, że lis nie potrzebuje jego stałej obecności. Mały Książę nie zabiera Lisa ze sobą w dalszą drogę. Gdyby go zabrał, musiałby go prowadzić na smyczy. Powstałe między nimi więzi ograniczają się do świadomości istnienia tej relacji oraz (zapewne, bo tego już w *Małym Księciu* nie znajdziemy) do gotowości pomocy zawsze wtedy, gdy ta jest potrzebna. Założenie Lisowi obroży na szyję oznaczałoby ograniczenie jego wolności i wejście z nim w relację posiadania, która zawsze reifikuje. Upodmiotowienie w relacji, tak jak je tutaj rozumiem, oznacza zgodę na nieingerowanie w działania jej partnera, tak długo jak ten wyraźnie nie poprosi o interwencję. Jest to związane z przyzwoleniem mu na ponoszenie odpowiedzialności za własne czyny. Dlatego tak trudno jest traktować w ten sposób istoty, z którymi trudniej jest się komunikować niż z dorosłymi ludźmi i te, które w rozumieniu naszej kultury nie mogą ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. Wynikająca z tak zdefiniowanej postawy upodmiotawiającej odpowiedzialność oswajającego za oswojonego narażona jest na niebezpieczeństwo przekształcenia się w obojętność i brak zainteresowania. I nie zmniejszą go czarodziejskie słowa filozofów argumentujących, że:

„*pozwolić być bytowi* nie zamyśla wszak jakiegoś zaniechania czy obojętności (...) lecz coś przeciwnego. Pozwolenie-być jest wdaniem się w byt”⁴⁵⁷.

Zachowanie równowagi w relacji opieki wymaga ciągłego ustalania jej granicy, bez możliwości wprowadzenia niezmiennych i trwałych ustaleń. Przekroczenie tych granic w jedną stronę oznacza uprzedmiotowienie, zawłaszczenie i krzywdzącą kontrolę; w drugą stronę – obojętność i zaniechanie. Zamieszczony tutaj plakat z bezdomnym, chorym kociakiem nawołujący do kastracji zwierząt domowych stworzony został przez kogoś, kto przekonany jest, że odpowiedzialne traktowanie zwierząt oznacza pełną kontrolę nad nimi. Pomimo tego, że takie poglądy są dziś w Polsce najpowszechniejsze, wiele moich rozmówczyń zdawało sobie sprawę ze złożoności problemu troski o bezdomne zwierzęta. Zabiegi kastracji nie doprowadzą do wyeliminowania selekcji naturalnej i przypadkowych wypadków. Cierpienie zwierząt nie jest wyłączną winą człowieka. Przyroda rządzi się prawami, które nie są moralne, ani niemoralne, bo moralność to wynalazek ludzki. Nie mamy szans na zlikwidowanie całego cierpienia na świecie, zaś branie na siebie odpowiedzialności za wszystkie *nieodpowiednio zaopiekowane* zwierzęta grozi (częstą wśród wolontariuszy) utratą kontroli nad własnymi działaniami.

4.7 Syllogomania

Wśród osób zajmujących się zwierzętami pojawiają się co jakiś czas osoby, których dążenie do zaopiekowania się wszystkimi napotkanymi kotami i psami przeradza się w działalność patologiczną. Osoby te gromadzą w swoich domach taką ilość zwierząt, że stają się one uciążliwe dla otoczenia i siebie nawzajem. Niemożliwe okazuje się również ich utrzymanie na właściwym poziomie. Gdy podopiecznych jest zbyt wiele, opieka pochłania wszystkie dochody opiekuna oraz zabiera cały jego czas, i mimo podejmowanych przez niego starań jest niewystarczająca. Psychiatrzy i opiekunowie społeczni opisują takie zachowania jako stan chorobowy, a jednostki cierpiące z jego powodu określają mianem *kolekcjonerów*

⁴⁵⁷ M. Heidegger, *Znaki drogi*, tłum. S. Blandzi, Warszawa 1999, s. 166.

zwierząt. Właściwsze byłoby użycie żeńskiej końcówki, ponieważ zdecydowaną większość takich osób stanowią kobiety⁴⁵⁸. Psychiatrzy wiążą kolekcjonowanie zwierząt z syndromem Diogenesa, objawiającym się przede wszystkim w rażącym zaniedbywaniu higieny własnej i otoczenia, syllogomanią czyli zaburzeniem polegającym na zbieraniu rzeczy o małej wartości, uznawanych przez otoczenie za śmieci oraz zaburzeniami obsesyjno-kompulsyjnymi⁴⁵⁹. Większość wyroków skazujących kobiety za znęcanie się nad zwierzętami dotyczy właśnie kolekcjonowania zwierząt. Wyroki skazujące zapadają, ponieważ w najpoważniejszych przypadkach zbierane z ulicy zwierzęta są tak zaniedbane, że trudno nie uznać działań sprawczyni za znęcanie się nad nimi. Często jednak stan kolekcjonerki jest równie ciężki, jak stan jej zwierząt i wymaga ona natychmiastowego leczenia szpitalnego. Wszystkie stowarzyszenia zajmujące się pomocą zwierzętom bezdomnym znają osoby, które przerosła opieka nad przygarniętymi psami i kotami. Skrajne przypadki są regularnie komentowane na forach internetowych:

„Baba ma w mieszkaniu o powierzchni 23m2 6 kocic i miała jednocześnie 23 kociaki. Generalnie jak ktoś się nie zgadza na sterylizację to nie pomagamy. Ale tu sytuacja nas trochę przerosła- syf, kiła mogiła. Koty w odchodach, ledwo żywe maluchy. Roje much. Jak się z panią rozmawia gdzieś "poza" jej mieszkaniem sprawia wrażenie całkiem normalnej osoby (tak ok 60 lat). Opowiada o tych kotach jakby stanowiły cały jej świat. Ale jak przyjdzie co do czego... Od lipca obiecywała że wysterylizuje kocice. DOszło do tego, że 2 z nich zostały niemal siłą zaniezione do lecznicy. Pani miała łzy w oczach, że krzywdzimy jej kotki. BO one UWAGA: "nie będą teraz miały przyjemności i nie będą mogły uprawiać seksu". Pani słucha radia. Jedyne go słusznego. I uważa, że wszystko powinno być ZGODNIE Z NATURĄ - tj nie wolno uśpić kota, który umiera w męczarniach. Nie wolno ingerować w NATURE”⁴⁶⁰.

A tutaj opis sytuacji, jaka miała miejsce w Poznaniu w 2009 roku, którą zajmowała się badana przeze mnie fundacja:

⁴⁵⁸ H. A. Herzog, Gender Differences in Human–Animal Interactions: A Review, „Anthrozoos”, nr 1, 2007.

⁴⁵⁹ S. Amanullah1, S. K. Oomman2, S. Shankar Datta, „Diogenes Syndrome” Revisited, za: <http://www.gjpsy.uni-goettingen.de/gjp-article-amanullah.pdf> (21.11.2012).

⁴⁶⁰ Cytat z forum za: <http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=1&t=80006>, (29.05.2013).

„Na poznańskim Wilczaku eksmitowano z mieszkania kobiety, u której mieszkaly były 63 koty (sic!). Koty niesterylizowane, chore, stłoczone w zrujnowanym mieszkanku. Rodziły się kocieta, chore biedaki umierały... tak wyglądał piekielny krag, który im zgotowano... z miłości...

W noc poprzedzająca eksmisję, Pani zorganizowała transport wszystkich 63 istotek do Czarnkowa, gdzie wynajęła 10metrowy pokoik. Gdy pojawiła się tam ze swoim przybytkiem, właściciel pokoju zareagował jak można się było spodziewać- koty wróciły do Poznania.

Dramat tych umęczonych, skrajnie zestresowanych bied trwał. Na miejscu pojawili się dobrzy ludzie, dzięki którym koty nie wyladowały na ulicy!!!!!!!!!!!!

15 kotów trafiło do poznańskiego schroniska, 20 do przytuliska w Przyborowku, 10 w najgorszym stanie trafiło na DT do Pani, która jest Aniołem (ale niestety niebogatym...), ok. 10 (w tym wszystkie matki z kociętami) trafiły pod opiekę założycielki Fundacji "Zwierzeta i My", która zajmuje się sterylizacją zwierząt wiejskich i wolno żyjących i tylko o te nie musimy się martwić, One uzyskują pełną pomoc. Reszta koteczków trafiła do osób, które je po prostu spontanicznie zabrały do siebie, ale jak się domyślacie są to osoby, które mają serca większe od portfeli”⁴⁶¹.

Dyskusje nad przypadkami *kolekcjonerek*, jakie toczyły się wśród znajomych wolontariuszy, zawsze kończyły się rozważaniami na temat konieczności zrezygnowania z pomocy, gdy nie mamy warunków - finansowych, czasowych, lokalowych - by się jej podjąć. Wśród zaangażowanych opiekunek zdarzają się osoby, które można podejrzewać o brak umiaru w psim i kocim *zbieractwie* o to, że posiadanie kolejnych istot wymagających pomocy jest dla nich przymusem, tak silnym, jak ten, który czują cierpiący na zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne. Jednocześnie dla *przeciętnego Polaka* sposób życia moich rozmówczyń byłby nie do zaakceptowania, ponieważ zamieszkiwanie pod jednym dachem z więcej niż jednym (ostatecznie dwoma kotami) kotem i jednym psem uchodzi za dużą ekstrawagancję. Mieszkanie z dziesięcioma kotami i dwoma psami oznacza społeczne szaleństwo, nawet wtedy, albo jeszcze bardziej wtedy, gdy każde ze zwierząt jest zdrowe i zadbane.

⁴⁶¹ Cytat z forum za: <http://forum.miau.pl/viewtopic.php?t=91208>, (29.05.2013).

Przykład *kolekcjonerek* nasuwa także mnóstwo innych pytań. Przede wszystkim o społecznie akceptowane granice posiadania. Okazuje się, że opisywane i krytykowane na setki sposobów *społeczeństwo konsumpcyjne*, które charakteryzować ma się nieograniczoną żądzą gromadzenia kolejnych dóbr materialnych, nie potrafi zaakceptować ludzi, którzy równie zachłannie zbierają trochę inne *przedmioty*. Znalezione w śmietniku stare pudła i folie, wymyte i ustawione w równych rzędach pudełeczka po jogurtach niewyrzucane od siedmiu lat, obtłuczone garnki, które *jeszcze mogą się przydać*, wydane w latach siedemdziesiątych XX wieku albumy malarstwa z czarno-białymi ilustracjami albo koty, psy, niedźwiedzie dzieci (...). Dopóki zbieracza mania nie przeszkadza otoczeniu, reaguje ono wyłącznie nieprzyjemnymi komentarzami i ograniczeniem kontaktów ze zbierającą; gdy granica zostaje przekroczona – wydaje jednoznaczne, psychiatryczne wyroki. Bez względu na to, jak wiele samo posiada nierozpakowanych nawet serwisów do kawy, modnych i niewygodnych butów, zakurzonych flakoników drogich perfum albo pokoi, do których nigdy nie zagląda. W tej formie zbieractwo jest akceptowaną, zdrową konsumpcją, a nie dziwactwem, ani też stanem chorobowym.

W trakcie tych miesięcy, kiedy mój dom był domem tymczasowym⁴⁶² dla bezdomnych kociąt wysłuchałam wielu komentarzy na temat tego, co robię. Nie były to najczęściej komentarze entuzjastyczne, ani nawet przychylne, ich emocjonalny ton oscylował od lekkiej kpiny, przez przyganę, po przerażenie i histerię. Radykalnych porad dotyczących tego, co powinnam zrobić z *tymi kotami* udzielano mi zawsze na osobności, w towarzystwie dominowały lekkie żarty na ten temat. Bardzo rzadko słyszałam, że opieka nad kilkoma zagrzybionymi, wychudzonymi, chorującymi na koci katar kociętami to trudna i warta pochwały praca; iż płacąc za ich leczenie i wyżywienie robię coś dobrego, że cierpliwie ucząc je korzystania z kuwety nie tracę czasu na *nicnierobieniu*, ale pomagam komuś w potrzebie. Słyszałam za to nieustannie: „Te koty rozniosą ci całe mieszkanie!”, „Na co ci te koty?”, „Pozarazają Was czymś!, Już nie masz na co wydawać pieniędzy?”⁴⁶³. Histeria dotyczyła przede wszystkim możliwego zarażenia się od kociąt *jakąś chorobą* mimo tego, że histeryzujący nie wiedzieli, na co koty chorują i czy jest to zaraźliwe dla ludzi. Z podobnym

⁴⁶² Domy tymczasowe to domy chwilowych opiekunów kotów i kociąt, w których koty są leczone, osławiane (socjalizowane), odkarmiane i skąd trafiają do swoich stałych opiekunów (właścicieli). Taki sposób opieki (w przeciwieństwie do państwowego schroniska) zapewnia kotom dobre warunki życia i przygotowuje je do stania się towarzyszami ludzi w domu stałym.

⁴⁶³ Pierwszy komentarz tego typu usłyszałam na egzaminie wstępnym na studia doktoranckie, gdy jeden z członków Komisji Egzaminacyjnej zaczął opowiadać (z przyganą w głosie) o swojej krewnej, która niepotrzebnie dokarmia bezpańskie koty.

tonem komentarzy spotykają się na co dzień moje rozmówczynie, o takim samym stosunku otoczenia do ludzi zajmujących się bezdomnymi kotami piszą H. Finkler i J. Terkel⁴⁶⁴. Przygarnianie pod swój dach bezdomnych zwierząt uważane jest za zbyt duże zaangażowanie w pomoc dla nich, przekracza bowiem granicę rozdzielającą to, co wewnętrzne, prywatne od świata zewnętrznego, publicznego. Zdaniem większości moich rozmówców powinniśmy pomagać, ale w mniej *osobisty* sposób, ponieważ zbyt duże zaangażowanie grozi utratą tego, co stanowi o bezpieczeństwie tego *osobistego* świata. Elementy zewnętrzne zawsze wprowadzają chaos, którego trudno jest się pozbyć - tłumaczyli między zdaniami moi rozmówcy. Zbytńia odwaga w działaniach tego typu może też świadczyć o *jakiejś wadzie charakteru* – zapewne doradzającym mi chodziło o skłonność do przekraczania społecznych granic. W takiej sytuacji chętnie szuka się kontaktu z ludźmi, którzy doceniają naszą pracę, a w tym przypadku są to inni wolontariusze, mający w swoich domach równie liczne, męczące i inspirujące stado niechcianych zwierząt.

Kontakty towarzyskie wolontariuszek w dużej mierze zorganizowane są wokół tematu pomocy zwierzętom. Zaliczają się do nich wszelkie spotkania ramach przygotowywanych *akcji*: zbierania pieniędzy podczas imprez masowych; informacyjnych, które często odbywają się w centrach handlowych; adopcyjnych, na których szuka się domów dla konkretnych kotów (w Poznaniu organizowane są one co jakiś czas w Palmiarni). Spotkania te to również wspólne tworzenie rękodzieła, które można następnie sprzedać, a pieniądze przeznaczyć na potrzeby fundacji, wspólne dokarmianie, czy wylapywanie kotów, ale także spotkania czysto rozrywkowe nazywane w mojej fundacji *sabatami*. Do czasu spędzonego w towarzystwie innych *kociarzy* należy doliczyć jeszcze całe godziny spędzone na forach internetowych – tych fundacyjnych i tych ogólnopolskich, gdzie można wspólnie pożartować, wyżalić się albo głosić niepopularne opinie. Wszystko to dzieje się w środowisku sfeminizowanym, właściwie wyłącznie kobiecym, ponieważ mężczyźni opiekujący się zwierzętami - a kotami w szczególności - zdarzają się niezwykle rzadko.

⁴⁶⁴ H. Finkler i J. Terkel, Dichotomy in the Emotional Approaches of Caretakers of Free-Roaming Cats in Urban Feeding Groups: Findings from In-Depth Interviews, "Anthrozoos", nr 2, 2011.

4.8 Troska jest rodzaju żeńskiego

Zjawisko znacznej nadreprezentacji kobiet w organizacjach zajmujących się przyrodą i pozaludzkimi zwierzętami zostało zauważone wielokrotnie przez różnych badaczy⁴⁶⁵. Z ich badań wynika, że jest to dysproporcja duża, widoczna nawet na tle ogólnej przewagi liczebnej kobiet w większości organizacji wolontariackich. Charakterystyczne są też zauważalne w badaniach statystycznych różnice w rodzajach interakcji ze zwierzętami, w jakie wchodziły kobiety i mężczyźni. Kobiety znacznie częściej wykazują zachowania pozytywne: protestują przeciw krzywdzeniu zwierząt; są przeciwne wykorzystaniu zwierząt w rolnictwie, przemyśle i nauce; działają społecznie na rzecz zwierząt. Mężczyźni częściej wchodziły w relacje negatywne: zdecydowanie częściej są winni prawie każdego rodzaju przemocy wobec zwierząt w dzieciństwie i wieku dojrzałym; uczestniczą w polowaniach. Pomimo tego, mężczyźni i kobiety równie często są opiekunami zwierząt domowych, równie chętnie mówią o swoich pozytywnych doświadczeniach ze zwierzętami towarzyszącymi. Wyjaśnieniem tego zjawiska zajmowało się wiele osób, powstało też wiele dotyczących go wykluczających się często wzajemnie teorii. Te wywodzące się z psychologii ewolucyjnej, podkreślają wagę czynników naturalnych, takich jak różnice pomiędzy męskim i żeńskim układem hormonalnym i ich wpływem na zachowania opiekuńcze, które w tej interpretacji są utożsamiane z pozytywnym stosunkiem do zwierząt, albo agresywne⁴⁶⁶. Inne wyjaśniają powyższe różnice w zachowaniach kobiet i mężczyzn wpływem wychowania i akulturacją, przy czym badacze biorą pod uwagę prawie zawsze wyłącznie dominującą kulturę świata zachodniego⁴⁶⁷. Istnieją też wyjaśnienia społeczno-ekonomiczne (w ruchach politycznych o małym znaczeniu działają kobiety, ponieważ nie mają szans działać w *prawdziwej* polityce zdominowanej przez mężczyzn⁴⁶⁸). Kobiety – aktywistki ruchów prozwierzęcych doczekały

⁴⁶⁵ S. Plous, An attitude survey of animal rights activists, "Psychological Science" nr 2, 1991, S. Galvin, H. A. Herzog, Ethical ideology, animal activism and attitudes toward the treatment of animals, "Ethics and Behavior" nr 2, 1992, H. A. Herzog, Power, money and gender: Status hierarchies and the animal protection movement in the United States, "ISAZ Newsletter" nr 18, 1999, H. A. Herzog, N. Betchart, R. B. Pittman, Gender, sex role orientation, and attitudes toward animals, "Anthrozoos" nr 4, 1991, S. Brown, The underrepresentation of African Americans in animal welfare fields in the United States, "Anthrozoos" nr 1, 2005, S. L. Neumann, Animal Welfare Volunteers: Who Are They and Why Do They Do What They Do?, Anthrozoos nr 4, 2010.

⁴⁶⁶ A. Eagly, A. E. Beall, R. J. Sternberg, *The Psychology of Gender*, New York, 2004.

⁴⁶⁷ M. Ridley, *The Agile Gene: How Nature Turns on Nurture*, New York, 2003.

⁴⁶⁸ H. Herzog, Power, money and gender: Status hierarchies and the animal protection movement in the United States, "ISAZ Newsletter", nr 18, 1999, E. Gaarder, *Women and the Animal Rights Movement*, Rutgers University Press, 2011.

się też literatury opisującej ich działania w kategoriach feministycznych⁴⁶⁹. Feministyczną interpretacją typowego, czyli widocznego w badaniach społecznych, dla kobiet zaangażowania w troszczenie się o innych, w tym inne niż ludzi zwierzęta, jest rozwijana od lat osiemdziesiątych XX wieku *etyka troski*. Zapoczątkował ją tekst Carol Gilligan *In Different Voice*. W pracy tej autorka przedstawiła projekt rozszerzenia tradycyjnej etyki (czyli tej, która jest wcześniejsza niż jej własne przemyślenia) o pojęcie *troski* rozumianej jako **działanie** na rzecz innych. Argumentując na rzecz tej korekty etyki, przytacza ona dane z własnych badań empirycznych nad różnicami w rozwoju moralnym kobiet i mężczyzn. Mężczyźni – zdaniem Gilligan – już w dzieciństwie definiują odpowiedzialność jako powstrzymywanie się od działań krzywdzących dla innych, natomiast dziewczynki w tym samym wieku postrzegają odpowiedzialność jako działanie dla tych, którzy na nie liczą⁴⁷⁰. Z tego powodu ta *naturalna*⁴⁷¹ kobieca moralność i oparta o nią etyka troski motywuje kobiety do większej aktywności w dobrowolnej pracy na rzecz potrzebujących pomocy, jaką jest wolontariat. Przemyślenia dotyczące troski Gilligan i tworzącej niezależnie od niej Nel Nodding dotyczą również poruszanego przeze mnie tematu granic opieki z perspektywy opiekuna i podopiecznego. W etyce troski najważniejsze jest utrzymywanie bliskich relacji między przedmiotem i podmiotem, albo lepiej dwoma podmiotami, troski oraz to w ich kontekście ocenia się działania w zakresie ich słuszności, dobra i zła. W ten sposób pomija się rozważania dotyczące uniwersalnych i abstrakcyjnych reguł sprawiedliwości mających postać praw, a bierze się pod uwagę indywidualne ustalenia podmiotów troski.

Zasady postępowania proponowane przez etykę troski, zgodnie z moimi obserwacjami, mogą sprawdzać się w przypadku podmiotów o identycznych bądź podobnych kompetencjach komunikacyjnych i społecznych. Natomiast muszą zawodzić w przypadku nie równoważnych partnerów relacji takich jak dorosły i dziecko, albo człowiek i zwierzę. W tym przypadku zasady postępowania wyznacza arbitralnie (?) opiekun, ponieważ otoczony troską nie ma możliwości przekazania własnej opinii. Koncepcja etyki troski nie podaje rozwiązań stojącego przed moimi rozmówczyniami dylematu, ponieważ nie przewiduje sytuacji, w której opiekun popełnia błędy lub nadużycia. Z tekstów Gilligan i Nodding nie dowiadujemy się czy, i jak daleko mamy prawo ograniczyć wolność drugiego, gdy według naszej wiedzy oraz odczuć jest to konieczne. Autorki nie przewidują sytuacji, w której troska przeradza się

⁴⁶⁹ C. Adams, J. Donovan (red.), *Animals and Women. Feminist Theroetical Exploration*, Duke University Press 1995, L. Kemmerer (red.), *Sister Species. Women, Animals and Social Justice*, Illinois Press, 2011, J. Donovan, C. Adams (red.) *The Feminist Care Tradition in Animal Ethics*, Columbia University Press, 2007.

⁴⁷⁰ C. Gilligan, *In Different Voice*, Harvard University Press, 1982, s. 24-39.

⁴⁷¹ Jest wiele koncepcji naturalistycznych i kulturowych wyjaśniających jej pochodzenie.

w jakąś formę przemocy, a przedmiot troski staje się przedmiotem dla jego opiekuna nie tylko z nazwy. Fragmenty tekstu Nodding *Caring. A Feminine Approach to Ethics and Moral Education* odnoszące się do zwierząt podkreślają szczególną odpowiedzialność człowieka za zwierzęta domowe, które wchodzi z człowiekiem w bliskie, uczuciowe relacje, jednak również nie wyznaczają granic tej opieki⁴⁷². Pomimo tego wartościowe dla namysłu nad etyką, której przedmiotem zainteresowań są relacje z pozaludzkimi zwierzętami, są uwagi dotyczące szczególnych obowiązków, jakie mamy wobec istot żyjących ze sobą w bliskiej relacji emocjonalnej. Wynikają one z odwzajemniania przez otoczonych troską troskliwości, jaką otaczają je opiekunowie, poprzez czułe jej przyjmowanie. W przekonaniu Nodding troska o istoty, z którymi nie mamy bezpośredniego kontaktu, jest niemożliwa w postulowanej przez nią formie. Zwraca uwagę współbrzmienie tej myśli z zanotowanym powyżej mottem działań wolontariuszek głoszącym konieczność pełnego angażowania się w pomoc napotkanym *na własnej* drodze zwierząt oraz zaprzestania zamartwiania się ogólną sytuacją zwierząt bezdomnych w Polsce, na którą wolontariuszki mają mały wpływ. Wydaje się, że amerykańskie filozofki dobrze opisały sytuację niesienia pomocy innym przez kobiety podobne moim rozmówczyniom i mnie samej, ale nie udało im się rozwiązać podstawowych wątpliwości moralnych, które częściej gnębią praktyków niż teoretyków troski.

Wyjątkowy charakter praktykowania pomocy nieludzkim zwierzętom w kobiecym gronie jest zauważany przede wszystkim przez same wolontariuszki. Forma działania kobiecej fundacji musi być zgodnie z ich oczekiwaniami inna niż fundacji męskiej, bądź z równym udziałem obu płci wśród członków. Wolontariuszki żartują z tego i często świadomie przerysowują domniemane kobiece cechy swojego stowarzyszenia. Brak mężczyzn wolontariuszy przyjmują jako oczywistość, a do wszelkich *cięższych*, wymagających siły fizycznej prac angażują bliskich sobie mężczyzn: mężów, partnerów, kolegów, synów. Pojawiający się czasem mężczyźni spoza tego kręgu dość szybko rezygnują z bliskiej współpracy z fundacją, przerażeni jej *babskim klimatem*. *Klimat* ten dotyczy przede wszystkim spotkań wolontariackich, polegających na wspólnym wykonywaniu przeróżnych *gadżetów*, które można następnie sprzedać i zasilić konto stowarzyszenia. Gadżety te to: wykonywane w technice decoupage podkłádki pod kubki i pudełeczka na biżuterię, biżuteria z kolorowych kamyków i szkiełek, ozdobione piórkami świąteczne stroiki, kartki pocztowe na wszelkie uroczystości, filcowane zabawki i bibeloty, kolorowe, lukrowane pierniki na choinkę – cały wszechświat rzeczy i działań, od których mężczyźni stronią. Przedmioty te łatwo

⁴⁷² N. Nodding, *Caring. A Feminine Approach to Ethics and Moral Education*, Los Angeles 2003, s. 186-196.

znajdują nabywczyńnie na wirtualnych bazarkach *podczepionych* pod fora miłośników zwierząt, które są również zdominowane przez kobiety albo na realnych giełdach rękodzieła, na których po obu stronach stoisk spotyka się prawie wyłącznie *baby*. Tworzy się w ten sposób *babska* wymiana energii i materii, bez udziału oficjalnego systemu ekonomicznego, bez udziału mężczyźn. Część wolontariuszek pieniądze dla fundacji zdobywa też sprzedając własne nienoszone już ubrania albo za małe ubranka własnych dzieci na Allegro. Wolontariackie sabaty bywają poświęcone ich segregowaniu, układaniu, ale też przymierzaniu i wymienianiu albo wykupywaniu na miejscu, od koleżanki, bez udziału jakichkolwiek giełd i portali. Na spotkania przynosi się własnoręcznie przygotowane ciasta i sałatki, które potem zjada się wspólnie popijając kawą, herbatą, winem albo słodkimi drinkami. Można też wspólnie *coś upichcić*, pomimo głosów, że zajmuje to za dużo przeznaczonego na zaplanowaną pracę. Pojawiający się późnym wieczorem po swoje żony oraz dziewczyny mężczyźni wyglądają na przestraszonych tym, co widzą w jasnych, przesiąkniętych zapachem klejów do decoupage'u i pierniczków, zarzuconych bibułkami, piórkami i ciuchami pokojach opanowanych przez kobiety. Koty w tym czasie chowają się w sobie znane zakamarki, albo nie wychodzą z przeznaczonych tylko dla nich pokoi.

4.9 Podmioty czy przedmioty troski?

Przedstawiony powyżej obraz kobiecej troski o bezdomne zwierzęta znajduje wiele punktów wspólnych z opisywanymi przez Annmarie Mol w pracy *The Logic of Care*⁴⁷³ stosunkami między pacjentami chorującymi na cukrzycę a personelem medycznym. Mol przedstawia w niej zarys koncepcji *logiki troski* jako uzupełnienia dla powszechnie obowiązującej na Zachodzie *logiki wolnego wyboru* opartej o przekonanie, podzielane w dużym stopniu przez mnie, że podstawową wartością społeczną jest autonomia jednostki. Według niej stawianie przed koniecznością wyboru osób wymagających opieki, zależnych od pomocy specjalistów i technologii, jakimi są osoby chore na nieuleczalną cukrzycę, jest odsuwaniem od siebie odpowiedzialności za ich los. Zdanie „to jest Twój wybór” przenosi bowiem cały ciężar odpowiedzialności na pacjenta. Mol argumentuje, że w takiej sytuacji

⁴⁷³ A. Mol, *The Logic of Care. Health and the Problem of Patient Choice*, tłum. Peek Language Services i autorka, Routledge, 2008.

wymóg szanowania autonomii pacjenta staje się równoznaczny z zaniedbywaniem go i pozbawianiem koniecznej opieki. Jednocześnie nie lekceważy faktu, iż bardzo cienka granica oddziela od siebie opiekę i przymus, który jest zawsze formą przemocy⁴⁷⁴. W przypadku zwierząt oraz całej przyrody trudno jest uzgodnić, na czym polegać miałyby ich autonomia, ze względu na trudność komunikacji między człowiekiem a innymi gatunkami i szerzej - bytami. Takie uzgodnienia, zgodnie z *zachodnim* rozumieniem autonomii, powinny odbyć się między wszystkimi podmiotami będącymi w relacji, a to jest niemożliwe. Konieczność takich uzgodnień jest jednak elementem wspomnianej *logiki wolnego wyboru*, która tak samo zawodna okazuje się w przypadku *niemych* zwierząt, jak i mających bezdyskusyjnie zdolność do decydowania o sobie i komunikowania tych decyzji cukrzyków. Rozwiązanie problemu określenia zakresu autonomii i jakości opieki przynosi w obu tych przypadkach uzupełnienie *logiki wolnego wyboru* o *logikę troski*. Wydaje się więc, że problem autonomii w relacji troski wynika z samej natury tej relacji, a nie cech indywidualnych wchodzących w nią podmiotów. Dlatego wydaje mi się, że koncepcję Mol można równie twórczo stosować do opisu relacji ludzi z ludźmi, jak i ludzi i innych wymagających opieki bytów.

Podstawową cechą *logiki troski* jest według Mol skupienie się na praktyce, zaangażowanie w aktywność, działanie zamiast dążenia do uzyskania ostatecznych rozstrzygnięć. Rozstrzygnięcia takie wymagają świadomego decydowania, do którego w tradycyjnej filozofii zdolne są tylko jednostki ludzkie. Aktywne działanie natomiast nie wymaga świadomości, myślenia, ani innych przymiotów przypisywanych wyłącznie ludziom. Działanie w takim rozumieniu jest czystą aktywnością, rozwiązywaniem kolejnych problemów, pragmatycznym przechodzeniem od zadania do zadania bez poszukiwania ostatecznego ich celu. *Logika troski* wymaga, by takim działaniom poświęcać maksymalnie dużo uwagi i starań, każde z nich traktując tak poważnie, jakby było celem ostatecznym.

„Logika troski nie jest zorientowana wyłącznie na wolę, ani na to, czego chcemy, ale koncentruje się na tym, co robimy”⁴⁷⁵.

Takie myślenie prezentują moje informatorki, gdy na pytanie: „po co to robisz, skoro i tak nie pomożesz wszystkim kotom?”, odpowiadają: „ale dla tego, któremu pomogłam, moja

⁴⁷⁴ Tamże, s. 2-14.

⁴⁷⁵ Tamże, s. 7.

pomoc jest wszystkim”. Pomoc jawi się jako - nawiązując do *sabatowych* zajęć - sznur nawlekanych na nieskończenie długą nić starannie wybranych koralików. Wszelkie decyzje dotyczące całości tej kompozycji zapadają w trakcie jej tworzenia. W tak rozumianym działaniu na równych prawach z ludźmi mogą brać udział inne niż człowiek zwierzęta, rośliny i przedmioty, ponieważ ich istota kryje się w samej aktywności, zaś wszelkie ludzkie racjonalne plany i decyzje pozostawiając na drugim planie. Chociaż pozaludzkie byty nie mogą być podmiotami wyboru, są z całą pewnością *podmiotami aktywności*⁴⁷⁶.

Mol proponuje, by zasady dobrej opieki kształtowały się w działaniu, by sądy normatywne były częścią działania, a nie koniecznym elementem koniecznych ustaleń wstępnych. Definiowanie dobra i zła nie powinno wyprzedzać praktyki, ale tworzyć jej część. Działanie samo w sobie jest moralne, tłumaczy . Dla Mol dowodem przeciw spisывaniu przed podjęciem działania jego zasad jest opis istniejących w społeczeństwie rozwiązań (technologicznych, społecznych, etycznych), których samo istnienie sprawia, że ich wybór okazuje się konieczny. Na tym przykładzie widać, iż to co jest możliwe, jest jednocześnie konieczne. Jeśli ustalimy – przywołując dylematy moich informatorów – że kilkudniowe mioty kociąt powinno się poddawać eutanazji, albo że bezdomne koty karmi się pełnowartościową, gotową karmą dla kotów, stanie się to schematem działania, a wszelkie próby wyjścia poza niego będą jednoznaczne z podjęciem dyskusji moralnej. Mol chce, by tego typu ustalenia zapadały w trakcie niesienia pomocy, zależnie od konkretnych warunków, bez rozsądzania wcześniej, co jest dobre, a co złe.

Za warunek stosowania logiki troski Mol uznaje dobrą komunikację między wszystkimi uczestnikami podlegającej jej aktywności. I jest to element najtrudniejszy do zastosowania w przypadku troski dotyczącej zwierząt. W koncepcji Mol to komunikacja jest regulatorem społecznych działań, możliwość coraz łatwiejszej wymiany myśli między ludźmi zapewniać ma odnalezienie odpowiedzi na każde stawiane pytanie. Opowiadanie i spisывanie opisów przypadków, nazywanych przez zwykłych ludzi anegdotami, czy historiami z życia zapewnić ma koordynację społecznych działań. Wydaje się, że intuicje Mol są dobre, rzeczywiście badana przeze mnie społeczność osób opiekujących się bezdomnymi zwierzętami wykorzystuje szeroko współczesne środki komunikacji oraz chętnie przekazuje innym swoje opowieści. Fora internetowe, Facebook, blogi, często uaktualniane strony fundacji – technologia sprawia, że każdą historię można szybko opisać i przekazać innym. Wszystko to

⁴⁷⁶ Tamże.

by uczestniczyć jak najpełniej we wspólnocie komunikacyjnej i wpływać na zapadające w niej decyzje:

„Uczestniczyć, a więc wypowiedzieć się, sprawdzić swoje umiejętności, poddać się ocenie, lecz także wyrzeć wpływ. Dzisiejszy uczestnik komunikacji sieciowej postępuje nie tylko wedle zasady: *Pisz tak, aby inni cię czytali*, lecz również na miarę pragnienia: *Pisz tak, aby inni pomyśleli tak jak ty*”⁴⁷⁷.

Komunikacja ta nie dotyczy jednak będących przedmiotami tych działań pozaludzkich zwierząt. W ich przypadku **cała** aktywność pozostaje na poziomie niedefiniującego, czystego działania, dlatego tak łatwo w stosunku do nich o nadużycia władzy i troski, przed którymi nie mogą ich ochronić opowiadane i spisywane historie.

Konstruowana przez Mol *logika troski* dotyczy więc zwierząt w bardzo specjalny sposób: posługują się nią często opiekunowie, ale zapewniająca ich bezpieczeństwo komunikacja pomiędzy opiekunem a podopiecznym jest bardzo ograniczona. Brak regulatora bezpieczeństwa w jakimkolwiek społecznym działaniu doprowadzić może z czasem do jego przekształcenia w działanie krzywdzące dla strony słabszej. Dowodami na zasadność takich przypuszczeń są opisane powyżej przypadki kolekcjonerek zwierząt, ale także opresyjność schronisk dla zwierząt, w których wiele istot spotyka cierpienie zamiast opisanego w ustawach i rozporządzeniach ratunku. *Logika wyboru* wspierająca się na przekonaniu o dużej wadze autonomii podmiotów wymaga oprócz zdolności komunikowania potrzeb również zdolności do dokonywania świadomych i wolnych wyborów, która została zdefiniowana jako przymiot człowieka. Toczące się dyskusje dotyczące uznania istnienia świadomości zwierząt są równie zażarte jak te, które kwestionują istnienie wolnej woli w ludzkim świecie, zaś dyskusje dotyczące zwierzęcej wolnej woli nie są nawet podejmowane. W tej sytuacji należy więc założyć, że jedynym sposobem ograniczenia nadużyć w opiece nad zwierzętami jest przyjęcie pewnych ogólnych reguł postępowania, stworzenie praw, które będą je przed nimi chronić. Regulująca moc komunikacji dotyczyć powinna wszystkich praktykujących taką pomoc, by mogli zasady te komentować i w razie potrzeby dążyć do ich zmiany. Istotne jest także nie zamykanie dyskursu naukowego na teorie alternatywne wobec obowiązującego podziału na byty myślące i komunikujące się oraz

⁴⁷⁷ Giedrys, Piracka akademia pisania Wywiad z prof. P. Czaplińskim, „Gazeta Wyborcza”, 19.01.2013.

nieświadome i nieme. Lepsze porozumienie ze zwierzętami będącymi *podmiotami aktywności* umożliwi bowiem jednocześnie i upodmiotowienie ich w relacji troski, i głębsze zrozumienie komunikacji poprzez działanie, która dotyczy również ludzkiego świata.

4.10 Troska i władza

Opieka nad bezdomnymi kotami oprócz pomocy kotom wolnożyjącym polegającej na stałym dokarmianiu i jednorazowej kastracji obejmuje również pracę ze zwierzętami, które uznane zostały za niezdolne do przetrwania na wolności albo warte lepszego życia niż los kota wolnożyjącego. Życie kotów wolnożyjących jest bowiem – nawet wtedy, gdy pomagają im ludzie – dużo trudniejsze niż to, jakie wiodą koty mieszkające z ludźmi. Statystyczny kot wolnożyjący żyje kilkanaście miesięcy, przy czym 75% kotów nie dożywa szóstego miesiąca życia a te, które go dożyją, giną z reguły przed piątym rokiem życia⁴⁷⁸. Kot żyjący z człowiekiem może liczyć na życie trzy - cztery razy dłuższe. Kotów wolnożyjących nikt nie leczy, więc często giną przedwcześnie albo cierpią przez długie lata z powodu banalnych, w odczuciu współczesnych ludzi, uznających medycynę za konieczną część świata, schorzeń. Niemające stałej opieki człowieka zwierzęta marzną zimą, przez okrągły rok nie dojadają albo jedzą rzeczy, których opiekun kota, zgodnie z wiedzą weterynaryjną, nigdy nie powinien swojemu pupilowi podać. Wszystko to sprawia, że wolontariusze niechętnie wypuszczają na wolność koty wolnożyjące, które złapane do kastracji albo na konieczne leczenie wykazują cechy oswojenia. Świadomi nikłych szans na przetrwanie w mieście kociąt przed szóstym miesiącem życia starają się też oswajać kocięta urodzone na terenie dokarmianych kolonii kotów. Są jeszcze koty, trafiające pod opiekę fundacji z różnych nagłych interwencji, gdy np. ktoś wyrzuci z mieszkania kota, który nie potrafi poradzić sobie sam. Wszystkie te zwierzęta trafiają do domów tymczasowych, które przez kilka dni, tygodni albo miesięcy opiekują się nimi, a jednocześnie intensywnie poszukując dla nich domów i opiekunów na stałe. W zakres takiej opieki wchodzi przede wszystkim nauczanie kotów, które dotąd żyły na wolności, życia

⁴⁷⁸ E. Zgrabczyńska, Koci problem - próba pogodzenia się z kotem domowym, „Przegląd Komunalny” nr 10, 2004, s. 54-55.

w zamkniętym⁴⁷⁹ mieszkaniu. Bywa to trudne, ponieważ koty mają różne charaktery i niektóre z nich długo przyzwyczajają się do zamknięcia. Niektóre z nich bardzo długo stronią od ludzi, pomimo wielu starań ze strony tymczasowego opiekuna. Takim kotem jest na przykład Negra, którą opiekuje się moja fundacja:

„Na dzień dzisiejszy kot ma apetyt i fizjologicznie funkcjonuje poprawnie, jednak psychicznie...

Dziś usiłowałam ją nakłonić żeby jadła mi z ręki czego oczywiście nie zrobiła. Jadła dopiero kiedy kawałki mięsa położyłam obok niej na posłaniu.

Kiedy zrobiło się miło i usiłowałam ją pogłaskać, to pokazała mi bardzo wyraźnie gdzie jest moje miejsce i jak kruche jest jej zaufanie. Wierze, że z czasem się przekona, natomiast martwię się, że tak długo nie pozwala mi się dotykać”⁴⁸⁰.

Jeżeli kot bardzo długo nie chce współpracować z ludźmi, wolontariuszki uznają najczęściej, że zostanie podopiecznym fundacji do końca swojego życia. Znacznie rzadziej decydują się na wypuszczenie takiego kota na wolność albo przekazanie go do *domu wychodzącego* czyli takiego, w którym kot ma możliwość wychodzenia na spacer bez pełnego nadzoru opiekuna.

Poziom opieki nad kotami, jakiego wymagają od domów tymczasowych, domów adopcyjnych oraz siebie samych wolontariuszki jest bardzo wysoki, przekracza znacznie potoczne wyobrażenia o dobrym opiekunie kota. Koty muszą być karmione karmą wysokiej jakości, co wyklucza resztki ze stołu, ale również większość gotowych karm dla kotów, także tych najpopularniejszych, reklamowanych jako najlepsze dla każdego kota, marek. Opiekun powinien czytać etykiety takich karm i na podstawie zamieszczonego tam spisu składników, z jakich pokarm został zrobiony, powinien umieć wnioskować na temat jego jakości. Jest to

⁴⁷⁹ Zamkniętym dlatego, że fundacje bardzo rzadko zgadzają się na wyadoptowanie kota do domu, w którym będzie wychodził na zewnątrz. Większość wolontariuszy jest zdania, że kot wychodzący narażony jest na mnóstwo niebezpieczeństw, którym należy zapobiegać poprzez ograniczenie jego przestrzeni życiowej do murów domu lub mieszkania.

⁴⁸⁰ Cyt. za:
<http://forum.kocipazur.org/printview.php?t=1047&start=0&sid=d65ba22315f19cb51529008c4dc8f206>,
(29.05.2013).

wymaganie trudne do spełnienia w kraju, w którym etykiety czyta według deklaracji 18% kupujących produkty żywnościowe, a rozumie je dobrze - również zgodnie z deklaracjami - mniej niż 40%⁴⁸¹. Od opiekunów wymaga się także zabezpieczenia okien i balkonu w domu lub mieszkaniu, tak by kot nie miał możliwości ucieczki i/lub upadku z wysokości. Ten wymóg sprawia najwięcej kłopotów ludziom, zgłaszającym się jako chętni do adopcji, wymaga bowiem sporego nakładu pracy oraz poniesienia jednorazowo kosztów takiego remontu. Wymóg ten jest konsekwencją propagowanego przez wszystkie znane mi stowarzyszenia zajmujące się kotami, i tymi bezdomnymi, i rasowymi, zwyczaju trzymania kotów wyłącznie w zamkniętych pomieszczeniach. Przekonanie to przyjmowało formę zapisu w umowach adopcyjnych, o treści niedopuszczającej jakiegokolwiek wątpliwości w interpretacji:

„Adoptujący nie będzie wypuszczał Kota na tereny otwarte tzn. Kot będzie przebywał poza mieszkaniem wyłącznie w szelkach i na smyczy, w transporterze lub na skutecznie ogrodzonym terenie (wybieg w ogrodzie uniemożliwiający wydostanie się kota poza niego, zabezpieczony siatką balkon) oraz zabezpieczenia wszystkich niebezpiecznych miejsc, które mogłyby narazić Kota na niebezpieczeństwo lub utratę życia”⁴⁸².

Tworzenie jak najlepszych umów adopcyjnych jest zawsze ważnym tematem rozmów podejmowanych na spotkaniach wszystkich organizacji zajmujących się adopcją zwierząt towarzyszących. Odpowiednikiem wymogu niewypuszczania kota na zewnątrz bez pełnego nadzoru opiekuna, (czyli na tylko smyczy albo na teren ogrodzony tak, by kot nie mógł się wydostać) w przypadku psów jest wymóg wyposażenia psa w informację o danych właściciela. Restrykcyjne zasady dotyczą też kontroli popędu płciowego psa, ponieważ ten jest częstą przyczyną ucieczek, zagraża też pojawieniem się niechcianych szczeniąt, co wydaje się być największym zmartwieniem wolontariuszy.

⁴⁸¹ M. Stawska-Puchalska, Kto czyta etykiety? A kto rozumie? „Packaging Polska” nr 6-7, 2007 za: http://www.packaging-polska.pl/nr/packaging_polska37.html (03.11.2012).

⁴⁸² Fragment umowy adopcyjnej kota. Cyt. za: kotusiowo.frix.pl/pobierz/file/fC, (29.05.2013).

„Zobowiązuje się do otoczenia psa rzetelną opieką, najlepszą, jaką będę w stanie mu zapewnić, oraz do odpowiedzialnego postępowania względem niego, w tym:

Jeśli pies ucieknie, zobowiązuje się powiadomić osobę wydającą psa, jak też podjąć wszelkie możliwe kroki zmierzające do odnalezienia go.

Jeśli z jakiegokolwiek powodu zrezygnuje z posiadania psa, odwiezie go do osoby wydającej lub zapewni opiekę nowego, troskliwego i odpowiedzialnego opiekuna i powiadomi o tym kroku osobę wydającą, która ma prawo do skontrolowania nowych warunków i podpisania umowy adopcyjnej z nowym opiekunem. [...].

Pies będzie miał obrozę/uprząż z moim telefonem i/lub adresem.

[...]Uniemożliwie psu ucieczki, polowania na inne zwierzęta, będę unikać sytuacji, w których pies może pogryźć się z innym psem (w ramach możliwości).

[...] Pies nie jest przeznaczony do rozrodu - zostanie poddany zabiegowi sterylizacji (suka) lub będzie dobrze pilnowany (pies; zalecana kastracja).

Jeśli zdarzy mi się sytuacja, że suka została pokryta przez psa, zobowiązuje się pokryć koszty usunięcia ciąży u suki lub – w razie podjęcia takiej decyzji – uspienia szczeniat.

Wyrazam zgodę na kontrole poadopcyjne.

W przypadku razacego naruszenia któregoś z punktów niniejszej umowy, osoba wydająca ma prawo do natychmiastowego odebrania psa adoptującemu⁴⁸³ (podkreślenia MVK).

Większość korespondujących ze mną chętnych do adopcji⁴⁸⁴, przeciwnie, nie wyobrażała sobie niewypuszczenia kota do ogródka, jeśli taki był dla niego dostępny i uznawała fundacyjny wymóg za dogmatyzm i krzywdzenie zwierząt. Zabezpieczenie okien i balkonu wydawało im się wymaganiem *ponad ludzkie siły*. Za niezwykle trudne kandydaci na opiekunów psa uznają natomiast wymaganie jego kastracji. By zaadoptować kota konieczne jest również zadeklarowanie, że zostanie on wykastrowany, o ile zabieg ten nie został wykonany wcześniej na koszt fundacji. Kastracja zwierzęcia niewychodzącego poza mury mieszkania ma jednak mniejsze znaczenie w zapobieganiu rozmnażaniu kotów, za to większe

⁴⁸³ Umowa adopcyjna psa ze strony http://www.setery-adopcje.com/4/wzory_umow_adopcyjnych/ (03.02.2013).

⁴⁸⁴ Terminu adopcja w znaczeniu dawnego przygarńnięcia zwierzęcia używają w tej chwili już wszystkie znane mi organizacje zajmujące się bezdomnymi zwierzętami. W ten sposób o kupnie psa lub kota rasowego mówią i piszą w umowach również hodowcy. Temu językowi dziwią się tylko czasem chętni do przyjęcia zwierzęcia pod swój dach, dla niektórych osób jest ono niestosowne, ponieważ kojarzy się zbyt silnie z usynowieniem dziecka.

w zapewnieniu kotom i ich właścicielom komfortu codziennego życia⁴⁸⁵. Wszystkie te wymagania bardzo ograniczają liczbę potencjalnych opiekunów fundacyjnych kotów, nie zabezpieczają jednocześnie w pełni przed złym traktowaniem zwierzęcia – nikt bowiem nie jest w stanie nadzorować losu wszystkich wyadoptowanych kotów przez kilkunastoletni okres trwania ich życia.

Przekonanie o konieczności nadzorowania kotów, psów oraz ich opiekunów wydaje się zasadne dla dobrej praktyki opieki nad nimi, ale nie jest przezroczyste interpretacyjnie, zawiera w sobie silne sądy dotyczące ludzkiego i pozaludzkiego świata. Pierwszym, najważniejszym jest ten, który nakazuje w pełni kontrolować życie zwierzęcia, ponieważ brak takiej kontroli oznacza duże prawdopodobieństwo doznania przez nie krzywdy. Za tym sądem kryje się przekonanie, iż zwierzęta domowe nie posiadają wielu umiejętności, które posiada człowiek, że nie potrafią przetrwać bez jego pomocy, że są niesamodzielne, a szczęśliwie żyć mogą tylko w sytuacji zależności od opiekuna. Staranna opieka nad domowym zwierzęciem wynika więc nie tylko z altruistycznej potrzeby zaopiekowania się innym, ale też z przekonania o ludzkiej zdolności do zapewnienia zwierzętom dobrego życia. Z całą pewnością lepszego niż byłyby one w stanie zapewnić sobie same⁴⁸⁶.

Koncepcje te dotyczą tylko niektórych zwierząt: tych które w języku angielskim określa się słowem *pets* (zwierząt domowych), podkreślając w ten sposób ich odmienność od pozostałych oraz tych, w mniejszym stopniu, które z jakiegoś powodu⁴⁸⁷ ludzkość uznaje za warte zainteresowania. Wszystkie pozostałe są samodzielne, potrafią zaspokajać własne potrzeby, żyją i rozmnażają się, ewoluują i ekspandują pomimo tego, że nikt się o nie nie troszczy. Koty i psy wymagają natomiast pełnej opieki, która obejmować musi całe ich życie, każdy aspekt tego życia, zaś zależność ta czyni z nich „materiał poglądowy w nauce dobrych uczynków”⁴⁸⁸, jak pisał dwa i pół wieku temu Smart. Status takiego *materiału*, nawet wtedy, gdy jego doskonałość opiewa wielki poeta, jest nie do przyjęcia dla nowoczesnego człowieka, który definiuje siebie jako cel, a nie środek do celu (nawet najdoskonalszy środek, do

⁴⁸⁵ Większość dorosłych niekastrowanych kocurów znaczy swój teren wyjątkowo cuchnącym moczem. Natomiast kotki, które nie rodzą, a przechodzą kilka razy w roku ruję, bardzo często zapadają na choroby układu rozrodczego. Niektóre w okresie ruji również zaczynają znaczyć.

⁴⁸⁶ E. Laurier, *The Cat in the Shed : pets as moral and spatial features of a community*, za: http://web2.ges.gla.ac.uk/~elaurier/texts/cat_in_shed.pdf (05.02.2013).

⁴⁸⁷ Powodem tym najczęściej jest wymieranie konkretnego gatunku pod wpływem zmian w jego środowisku, do których doprowadzili ludzie. W takim wypadku ludzkie zainteresowanie odnosi się bardziej do ludzkich czynów, które doprowadziły do tej sytuacji, bez nich los zwierząt nie byłby zagrożony, a człowiek nie miałby powodu tym gatunkiem się interesować.

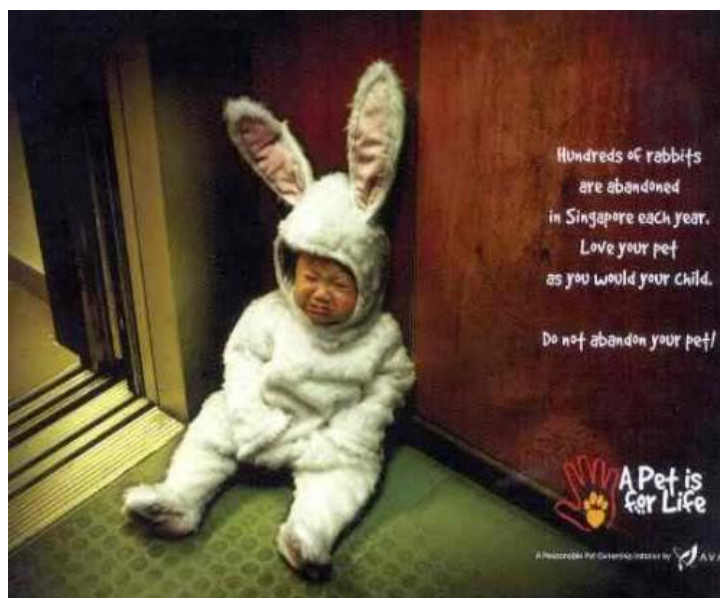
⁴⁸⁸ Ch. Smart, *Jubilant Agno*, za: S. Barańczak, *Zwierzę słucha zwierzeń. Małe bestiarium z angielskiego*, Warszawa, 1992.

najdoskonalszego celu⁴⁸⁹). Pozycja zwierząt domowych w rodzinie i całym społeczeństwie różni się też, pomimo pewnych podobieństw, od statusu dzieci, gdyż ich zależność trwa przez całe życie, nigdy nie dorastają i nie zaczynają decydować same o sobie. Zamieszczona tutaj reprodukcja plakatu nawołującego do odpowiedzialnej opieki nad zwierzętami domowymi przedstawia porzucone w windzie dziecko przebrane za królika (tego typu przebrania są bardzo modne wśród rodziców robiących swoim dzieciom sesje zdjęciowe), któremu towarzyszy hasło *A pet is for life* - Zwierzę domowe jest na całe życie. Plakat ma uczyć, że zwierzę należy kochać tak jak dziecko i to przez całe jego życie. Jednocześnie wizja pozostania całe życie małym, uzależnionym od opiekunów, niesamodzielnym dzieckiem, które znudzeni opiekunowie mogą porzucić, większości osób wyda się przerażająca. A hasło można wbrew intencjom autorów rozumieć następująco: *jako zwierzę domowe, jesteś zależna od ludzi przez całe swoje życie.*

Plakaty akcji społecznej
przeciwko porzucaniu zwierząt
domowych⁴⁹⁰.

Przy czym ten brak
umiejętności samodzielnego życia
jest skutkiem udomowienia, czyli

w większości ludzkich decyzji oraz działań. W takiej interpretacji udomowienie staje się jednoznaczne z ubezwłasnowolnieniem, a domowy pupil to zwierzę pozbawione podstawowych, wykształconych w toku ewolucji cech, pozwalających przetrwać w naturalnym środowisku. Pozbawione przez ludzi i dla ludzi⁴⁹¹. Z tego powodu mające pełne prawo *domagać się* ludzkiej opieki jako zadośćuczynienia za doznaną krzywdę. Zwierzęta towarzyszące nie różniłyby się tym samym od innych zwierzęcych ofiar ludzkiej



⁴⁸⁹ Por. „Albowiem istoty rozumne podlegają wszystkim prawu [mówiącemu], że żadna z nich nie powinna nigdy traktować ani sama siebie, ani nikogo innego tylko jako środek, lecz zawsze zarazem jako cel sam w sobie”. Cyt. za: I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1984.

⁴⁹⁰ Za: <http://www.flickr.com/photos/41067865@N07/>, (29.05.2013).

⁴⁹¹ Taką interpretację umożliwia najpowszechniejszy w nauce i wiedzy potocznej pogląd, że to człowiek udomowił zwierzęta. Pogląd (przyjmowany tutaj przeze mnie), że zwierzęta domowe współpracowały w trakcie oswojenia częściowo ją wyklucza.

ekspansji: ginących gatunków pozbawianych systematycznie zasobów środowiska naturalnego potrzebnych do życia, ale w ich przypadku ludzki zabór dotyczyłby subtelniejszego zasobu - autonomii.

Na zależność zwierząt domowych od ludzi można jednak patrzeć inaczej. Jeżeli przyjmie się, iż w jakimś stopniu mogły decydować o swoim bliskim związku z człowiekiem, i że tak udomowienie, jak i rola zwierząt do towarzystwa przyniosła poszczególnym osobnikom oraz całym populacjom duże korzyści, to strata autonomii, która być może jest własnością i potrzebą tylko niektórych ludzi, a nigdy pozostałych zwierząt⁴⁹², ma bardzo niewielkie znaczenie. Gatunki udomowione nie muszą mierzyć się z zagrożeniami środowiska naturalnego, korzystają zaś z opieki człowieka, który zwierzętom towarzyszącym zapewnia jej wysoki standard. Liczebność gatunku pies domowy wynosi dziś około 400-500 milionów osobników, kotów domowych żyje przynajmniej 500 milionów, co jest olbrzymią ilością w porównaniu z innymi ssakami drapieżnymi, do których oba gatunki się zaliczają⁴⁹³. Ani kotom, ani psom nigdy nie groziło wyginięcie, którym zagrożone są powszechnie blisko spokrewnione z nimi inne psowate i kotowate. To raczej one zagrażają pozostałym gatunkom. Ludzka troska o zwierzęta towarzyszące może być ograniczająca, zdarza się, że przekształca się w okrucieństwo, ale nigdy nie jest też tym, czym dla innych gatunków udomowionych jest sankcjonowana prawnie i kulturowo hodowla przemysłowa. Status zwierzęcia towarzyszącego zgodnie z tą, wydaje się, że powszechniejszą niż poprzednia interpretacją, prawie zawsze chroni przed cierpieniem, a koszt tej ochrony jest stosunkowo niewielki. Władza nad zwierzętami domowymi to dobrotliwa biowładza⁴⁹⁴ troszcząca się o kondycję poszczególnych egzemplarzy i całych populacji. Propagująca wśród ich opiekunów wiedzę o zdrowym żywieniu, szczepieniach oraz profilaktyce psów i kotów, wspierająca ich kastrację w celu zmniejszenia zbyt dużej populacji i zapobiegania narodzinom *niechcianych*

⁴⁹² Problem autonomii człowieka wobec losu, boga, społeczeństwa (w tej kolejności ten problem stawiany był w historii filozofii) jest zagadnieniem bardzo rozbudowanym i złożonym. Niezależnie (!) od założeń prawie wszystkie te rozważania łączy przekonanie, że autonomia nie jest własnością daną człowiekowi bezwzględnie, ale zawsze zależną jest od określonych w danej koncepcji warunków. W przypadku zwierząt o autonomii mówi się w kontekście teorii ekocentrycznych, które jednak rzadko zajmują się zwierzętami jako jednostkami skupiając się na grupach zwierząt w ich środowisku. Por. R. Eckersley, *Environmentalism and Political Theory: Toward an Ecocentric Approach*, New York Press, 1992. Istnieje też nurt myślenia wywodzący się od Lynna White'a i jego artykułu *The Historical Roots of Our Ecologic Crisis* (opublikowany w „Science” w 1967 roku), który połączył myśl biocentryczną z teologiczną. Do zwierząt można też zastosować behawiorystyczne rozumienie wolności B. F. Skinnera, które wolność definiuje jako własność środowiska, w którym żyje dany człowiek, ale jest to koncepcja bardzo kontrowersyjna. Por. B. F. Skinner, *Poza wolnością i godnością*, tłum. W. Szelenberger, Warszawa, 1978.

⁴⁹³ S. Coren, *Modern Dogs. A Joyful Exploration How We Live with Dogs Today*, Free Press 2008.

⁴⁹⁴ M. Foucault, *Wola wiedzy*, tłum. B. Banasiak, K. Matuszewski, w: M. Foucault, *Historia seksualności*, Gdańsk 2010.

osobników, nakazująca troszczenie się o nie przez całe ich życie. Z tego powodu reklamy produktów dla zwierząt wykorzystują prawie wyłącznie hasła odnoszące się do ich zdrowia i to rozumianego bardzo profesjonalnie⁴⁹⁵.

W przypadku zwierząt pozostających pod ludzką opieką moc biowładzy jest absolutna - wizje zbuntowanych kotów, czy psów pozostają sferą literatury fantastycznej. Absolutna, a zarazem *delikatna*, jej działanie postrzegamy bowiem jako niewielką korektę psich i kocich losów, ponieważ nie stawiamy nigdy pytań o każdego z setek milionów osobników, których ta władza dotyczy. Nie zastanawiamy się też nad losami przynajmniej miliarda osób, które im towarzyszą, ani nad przedmiotami, które tworzone są tylko dla psów i kotów. Rzadko też dyskutujemy nad wpływem tych wszystkich powiązań na postrzeganie przyrody przez społeczeństwo, a psy i koty żyjące pod jednym dachem z ludźmi są przecież jego awangardą. Zakres władzy, zakres kontroli, jaką mamy nad psami i kotami wydaje się być tą formą kontaktu z przyrodą, która niesie wyłącznie pozytywne przesłanie: uczy odpowiedzialności, szacunku, bliskości; i przez to może być wzorem do naśladowania w tworzeniu relacji z innymi zwierzętami oraz całą przyrodą. Nadużycia tej władzy wydają się być stosunkowo niewielkie i dość łatwe do naprawienia, ponieważ winnych przestępstw wobec zwierząt można wskazać i ukarać. Moje doświadczenie badawcze sugeruje jednak, że obraz ten nie jest tak wyraźny i jednoznaczny. Troska o zwierzę towarzyszące, jakkolwiek konieczna oraz najczęściej w konkretnych przypadkach dobroczynna i dla zwierzęcia, i dla opiekuna, zawiera w sobie element podporządkowania i władzy, które często przeradzają się w przemoc. Tę jasno zdefiniowaną, gdy zwierzę jest *przedmiotem* ludzkiej agresji i ponosi tego konsekwencje oraz tę dwuznaczną, która kryje się za troskliwą opieką nakazującą takie czyny jak uśpienie nowo narodzonych szczeniąt lub *przywyczajanie* wolnożyjącego do tej pory kota do życia w zamknięciu. Opieki nad zwierzętami, jak dotąd, nie zawiera kontrolującego ją *właściwego porządku dyskursu*, chroniącego pacjentów opisywanych przez Mol, przez co przypomina bardziej wszechogarniającą władzę z pism Foucaulta, który nie wierzył w porządkującą moc komunikacji, ponieważ nie wierzył w możliwość panowania ludzi nad słowami. Troska wynikająca z przekonania, że nasz podopieczny nie ma i nigdy nie będzie miał naszych zdolności oraz naszej władzy, ani żadnych właściwości im równoważnych, czyni go przedmiotem tej troski-władzy.

⁴⁹⁵ Patrz zamieszczona tutaj reklama karmy dla kotów, która zapowiada, że stosowanie promowanego produktu zapewni *Prawidłową odpowiedź immunologiczną*.



Reklamy produktów dla psów i kotów ⁴⁹⁶.

4.11 Egzaltacja i obojętność

Zwierzęta domowe są awangardą zwierzęcego świata w świecie ludzi nie tylko z tej przyczyny, iż przez swoją codzienną egzystencję w bliskiej relacji z opiekunami zwracają ich

⁴⁹⁶ Za: <http://www.pedigree.pl/miesiaczdrowychzebów/> (29.05.2013)
i <http://nagrodyiprobkizadarmo.blogspot.com/2013/01/podejmij-3-tygodniowe-wyzwanie-z-purina.html>, (29.05.2013).

uwagę na istnienie tego *innego świata*. Są nią także ze względu na archeologiczne i paleozoologiczne dowody wskazujące na to, że to udomowienie zwierząt towarzyszących poprzedziło udomowienie wszystkich pozostałych⁴⁹⁷. To właśnie

„prehistoryczny zwyczaj trzymania ulubionych stworzeń mógł skutecznie utorować drogę hodowli i przemysłowej produkcji zwierząt”⁴⁹⁸.

Waga tych słów zapisanych jakby mimochodem w książce Serpella docierała do mnie długo, pomimo tego, że podobne stwierdzenie kończy jego pracę. W tej interpretacji rozpieszczone psy, kanarki oraz świnki morskie, zadbane i kochane koty moich rozmówczyń nie byłyby różne od hodowanego dla jeszcze dorodniejszych mięśni bydła rasy belgijskiej biało-błękitnej, ani od odgryzających sobie nawzajem uszy i ogony świń, które najpierw cierpią w przepełnionym kojcu, a później giną w rzeźni. Byłyby z nimi pod jakimś względem tożsame. To samo działanie, te same uczucia, jeden i ten sam impuls stałyby za udomowieniem do kochania i udomowieniem dla skór, mięsa, jaj i mleka. Taką wizję ludzko-pozaludzkich relacji konsekwentnie przedstawił trzydzieści lat temu Yi-Fu Tuan w pracy *Dominance and Affection: The Making of Pets*⁴⁹⁹, która wzbudziła chyba więcej kontrowersji niż opisujące w podobny sposób relacje ludzko-ludzkie prace Foucaulta. Tuan przedstawia w niej liczne przykłady tworzenia z bytów innych niż człowiek pięknych, przyjemnych i bardzo cenionych ludzkich *ulubieńców*. Wśród przykładów podawanych przez Tuana są fontanny, w których woda płynie zgodnie z ludzką wolą, przycięte w kształt królików krzewy oraz domowe zwierzęta spełniające wymogi ludzkiej estetyki, psychologii i socjologii. Dostrzeganie stosunków władzy w relacjach tak *czystych*, pozbawionych z założenia wyrachowania, jak upiększanie otoczenia lub opieka nad słabszymi, którzy nie mają możliwości (samo)obrony, musi powodować nieprzyjemne uczucia i chęć zaprzeczenia takiej wizji. Tuan opisuje relacje człowieka z otaczającym go światem używając pojęć *power* (władza) i *affection* (uczucie), przy czym w języku polskim jego rozumienie władzy chyba lepiej oddaje termin *sprawczość*. Władza Tuana jest bowiem siłą napędzającą ludzkie działania, potrzebą bycia aktywnym podmiotem w relacji ze światem. Jest sprawczością.

⁴⁹⁷ J. Serpell, Pet-keeping and animal domestication: the reappraisal, J. Clutton-Brock (red.), *The Walking Larder: Patterns of Domestication, Pastoralism and Predation*, London, 1989.

⁴⁹⁸ J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt*, tłum. A. Alichiniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 1999, s. 88.

⁴⁹⁹ Yi-Fu Tuan, *Dominance and Affection: The Making of Pets*, Yale University Press, 2004. Pierwsze wydanie 1984.

Sprawczość sama w sobie jest moralnie neutralna, za to konieczna - tylko dzięki niej człowiek jest w stanie ustosunkować się do otaczającego go świata. Sprawczość według Tuana ma dwie twarze: jest destrukcyjną przemocą, gdy działaniom nie towarzyszy uczucie, a staje się *udomowianiem* - takie tłumaczenie określenia *making pets* narzuca się samo - kiedy towarzyszą jej uczucia. "Dominacja może być okrutna i pozbawiona uczucia. Wtedy tworzy ofiary. Może też być powiązana z uczuciem i wtedy stwarza *zwierzątka domowe*"⁵⁰⁰. Rzadko kiedy i zawsze przypadkiem sprawczość nie czyni nikomu krzywdy, pisze Tuan, a bezbolesne działania są tak unikalne, ponieważ *działanie oddziałuje* i zaburza wcześniejszą homeostazę⁵⁰¹. Cechą podporządkowywania za pomocą *udomowienia*, różniącą je od przemocy, jest też jego planowość i racjonalność. Za krzywdzeniem poprzez *udomowienie* stoi więc rozum. Jest to jednocześnie diagnoza i piętnująca, i wyzwalająca, ponieważ za działania racjonalne i świadome ludzie odpowiadają moralnie, ale odpowiadając za nie, mogą je równie świadomie zmieniać. Człowiek w koncepcji Tuana nie może wyzwolić się od niszczącej mocy sprawczości, podobnie jak nie może pozbyć się lęku przed koniecznością śmierci, ale jest w stanie ograniczyć ich destrukcyjną siłę poprzez otwarte ich/jej uznanie. Wiedza o tym, że mamy potrzebę każdy inny od nas samych byt w ten, lub inny sposób podporządkować naszej woli, może pomóc w ograniczeniu czynionych przez ludzi zniszczeń. Najbardziej podejrzane występkі sprawczości - pisze Tuan - to te, w których ludzką dominację nad innym bytem utożsamia się z naturą tego bytu. Gdy bez świadomości możliwości popełnienia błędu, nazywamy naturalnym działaniem kulturowe (Tuan podaje tutaj przykład parków w stylu angielskim, czyli *naturalnych*). Orzeczenie zgodności z *naturą* jest bowiem najczęściej ostatecznym argumentem dyskusji i zamraża ją na wiele długich lat uniemożliwiając pojawienie się zmiany, która dla Tuana jest jedyną stałą cechą przyrody. *Udomowienie* nie jest zaś ani naturalne, ani niewinne, ani nieodwracalne podobnie jak każde inne zjawisko kulturowe.

Wspomniane przedostatnie zdanie z pracy Serpella zaczyna się od słów „jak na ironię”⁵⁰², wskazując na niespodziewane konsekwencje *udomowienia*, negatywne skutki pozytywnego procesu. Tuan podpowiada jednak, że konsekwencje te były konieczne. Przekonanie o ludzkiej supremacji nad światem przyrodniczym, niezależnie od motywacji, jakie za nim

⁵⁰⁰ Dominance may be cruel and with no hint of affection in it. What it produces is the victim. On the other hand, dominance may be combined with affection, and what it produces is the pet. Tamże, s. 2.

⁵⁰¹ Tamże.

⁵⁰² „Jak na ironię, zaprzyjaźnienie się ze zwierzętami, które zwiastowało ich udomowienie, wprowadziło nas w obecny, destruktywny etap historii. Być może teraz ten zwyczaj, uświadamiając nam nasze biologiczne pokrewieństwo ze zwierzętami i światem przyrody, pomoże nam z niego wyjść”. J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt*, tłum. A. Alichiniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 1999, s. 259.

stoją, jest w ostatecznym rozrachunku destrukcyjne. W ostatnim zdaniu Serpell dostrzega w ludzkiej zażyłości ze zwierzętami do towarzystwa szansę na odwrócenie tego procesu poprzez uświadamianie ludziom ich przynależności do tego samego królestwa. Wierzę, że jest to możliwe, ale tylko pod dodatkowym warunkiem stałego, beznadziejnego uświadamiania wagi każdego elementu ludzkiej relacji z przyrodą oraz podkreślania ich kulturowego pochodzenia. Żadna znana forma odnoszenia się do zwierząt nie jest tą właściwą i oczywistą, każdy kompromis wypracowywany jest tylko na chwilę. Tylko w ten sposób można bowiem negocjować z chaosem.

Troska moich informaterek o pozaludzkie zwierzęta, którym na co dzień pomagały, stała się zapewne tak wszechogarniająca także z tej przyczyny, że ich relacje rozpoczynały się zazwyczaj od dramatycznego epizodu udzielania pomocy w chwili zagrożenia śmiercią. Takie warunki rozpoczęcia relacji prowokują udzielającego pomocy do wejścia w rolę *boga* wobec podopiecznego. W przypadku człowieka, któremu pomogliśmy w trudnej dla niego sytuacji możemy domagać się/oczekiwać wdzięczności, a jego pozycja jako równego nam, myślącego, zdolnego do porozumiewania się podmiotu sprawia, że ma on najpewniej możliwość zrewanżowania się. Możliwości tych jest mniej, gdy rzeczywiście nasz *dłużnik wdzięczności* zawdzięcza nam życie⁵⁰³. Zwierzęta mają znacznie ograniczoną zdolność do odwdzięczenia się za *dary*, jakie otrzymują od ludzi. Natomiast dług wdzięczności zwierząt bezdomnych uratowanych przed śmiercią wobec opiekunów, którzy tego dokonali, byłby trudny do odwzajemnienia nawet przez równe opiekunom podmioty. Kiedy nie ma możliwości jego spłaty, wolontariuszom pozostaje czerpanie przyjemności z bezinteresownej pomocy, ale też z władzy, którą mieli i mają nad podopiecznymi oraz ich nowymi opiekunami. Władza ta, wbrew powszechnym przekonaniom o zawsze niewinnym dobroczyńcy⁵⁰⁴, bywa nadużywana i potrafi krzywdzić. A sztywne schematy postępowania, które z założenia powinno chronić od zguby, mogą do zguby prowadzić. Wszystkim wątpiącym w istnienie *innych znaczeń* w opiece i trosce należy jeszcze raz przypomnieć ukochanego psiego przyjaciela

⁵⁰³ Taka sytuacja zachodzi pomiędzy rodzicami i dziećmi. Dlatego zapewne dzieci - w przeciwieństwie do innych badanych przez psychologów osób - zamiast zyskiwać poczucie szczęścia, tracą je, gdy przypominają im się o wdzięczności, którą odczuwają. W badaniach polegających na codziennym zapisywaniu sytuacji, w których badani odczuwali wdzięczność, zauważono, że ludzie dorośli komunikowali, iż to zadanie przyczynia się do większego poczucia szczęścia w ich życiu. Również ich otoczenie donosiło o pozytywnych zmianach w samopoczuciu i zachowaniu badanych. Wyjątkiem okazały się dzieci, którym przypominanie sobie o wdzięczności wobec rodziców, przypominało o ich nieuchronnej zależności od nich. I o władzy rodziców nad nimi. Por. R. Emmons, C. Crumpler, Gratitude as a human strength: Appraising the evidence, "Journal of Social and Clinical Psychology", nr 19, 2000.

⁵⁰⁴ Już sama konstrukcja tego słowa wyklucza podejrzenie *dobroczyńcy* o jakiegokolwiek zło.

pochowanego ze swoim opiekunem wiele tysięcy lat temu⁵⁰⁵, który być może zapoczątkował proces udomowienia i wszystkie jego konsekwencje.

Obok zwierząt, których całe życie jest zaplanowane i nadzorowane przez czujne oko ludzkich właścicieli i opiekunów, żyją miliony innych, których istnienie nie interesuje nikogo z wyłączeniem kilku upartych biologów. Nie są one użyteczne w żaden ze znanych powszechnie sposobów, traktowane są więc z zupełną obojętnością. Zdecydowana większość świat przyrodniczego dla *przeciętnego Polaka* jest mu nieznana i tym samym obojętna. Ta obojętność obejmuje tak wielki obszar ludzko-pozaludzkich relacji oraz jest tak różna od opisanych powyżej zjawisk kulturowych, że wymaga komentarza. W interpretacjach antropologów, zwłaszcza strukturalistów, poziom zaangażowania ludzi w świat przyrodniczy utożsamiany jest z ich poziomem wiedzy na jego temat. Nie musi być to wiedza oficjalna, naukowa ani empiryczna, jednak od ludzi zaangażowanych w jakieś zjawisko wymaga się jego świadomości i posiadania przekonań na jego temat. Claude Levi-Strauss stworzył swoją pracę *Myśl nieoswojona* rozdziałem przedstawiającym doniesienia etnologów z różnych stron świata na temat olbrzymiej szczegółowości danych dotyczących środowiska naturalnego, jakie posiadali badani przez nich tubylcy. Oto jedna z przytoczonych opowieści:

„Można by to uznać za oczywiste, gdy chodzi o zwyczaje grubej zwierzyny dostarczającej pożywienia i surowców dla miejscowego rzemiosła. Nic w tym dziwnego... że myśliwy Penobscot z Maine ma lepszą praktyczną znajomość obyczajów i natury łosia niż najlepszy ekspert zoolog. Niepodobna jednak oprzeć się zaskoczeniu, gdy oceniamy w pełni troskę, z jaką Indianie oddają się obserwacji i systematyzacji naukowych faktów odnoszących się do niższych form świata zwierzęcego.

Płazy i gady nie przedstawiają sobą żadnych korzyści ekonomicznych dla wspomnianych Indian; nie jadają oni mięsa węży ani żab, nie wykorzystują też żadnych części ich skór, z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków, przy zamawianiu chorób w sztuce czarnoksiężskiej”⁵⁰⁶.

W kolejnych rozdziałach książki w oparciu o te informacje zbudował całą teorię myślenia symbolicznego, w którym konkretne dane stają się podstawą ogólnych znaczeń. I to właśnie

⁵⁰⁵ J. Serpell, Pet-keeping and animal domestication: the reappraisal, w: J. Clutton-Brock (red.), *The Walking Larder: Patterns of Domestication, Pastoralism and Predation*, London, 1989.

⁵⁰⁶ F. G. Speck, Reptile Lore of the Northern Indians, „Journal of American Folklore”, nr 141, 1923, za: C. Levi- Strauss, *Myśl nieoswojona*, tłum. A. Zajączkowski, Warszawa 2001, s. 20.

znaczenia mają decydować o wiedzy konkretnej, ponieważ „gatunki zwierząt i roślin są znane nie tylko ze względu na swą użyteczność: są **uznawane za pożyteczne lub ciekawe dlatego, że już wcześniej są znane**”⁵⁰⁷ (podkreślenie MVK).

Levi-Strauss powtórzył, w zupełnie innym kontekście, rewolucyjne twierdzenie Immanuela Kanta o pierwszeństwie znaczenia nadawanego przedmiotowi przez podmiot wobec samego przedmiotu. Znaczenia są w przeciwieństwie do *nagich faktów* (załóżmy na chwilę ich istnienie) istotne społecznie i kulturowo. Umożliwiają komunikację, która jest warunkiem przetrwania w każdym ludzkim społeczeństwie. Jednocześnie narzucają określone reguły postępowania, które są tak samo konieczne, jak opresyjne wobec jednostki, co obrazowo przedstawiła Mary Douglas w *Symbolach naturalnych*⁵⁰⁸. W tym kontekście jeszcze bardziej zwraca uwagę niezwykle uboga wiedza Polaków na temat otaczającego ich świata dzikich zwierząt i roślin. Wiedza ta jest mizerna pomimo wieloletniej edukacji dotyczącej przyrody odbywanej obowiązkowo w szkołach. Żyjące w Polsce zwierzęta nie są znane, dlatego nie mogą być ani pożyteczne, ani ciekawe. Badania sondażowe przeprowadzana w XXI wieku pokazują, w porównaniu z danymi etnograficznymi z końca lat 60-tych XX wieku, że wiedza ta maleje, podobnie, jak maleją wymagania pytających wobec odpytywanych. Ludwik Stomma w swojej pracy uznał, że znajomość piętnastu lokalnych gatunków ptaków wśród chłopów spod Opatowa jest dowodem na ich brak zainteresowania otaczającym ich światem żywych stworzeń (80% badanych znało 15 gatunków, 20% 25 i więcej)⁵⁰⁹. Czterdzieści lat później ankietowani Polacy znali średnio cztery gatunki ptaków żyjących w Polsce (63% znało przynajmniej 5, 37% mniej niż 5)⁵¹⁰. Przez to czterdzieści lat poziom wykształcenia Polaków zmienił się zasadniczo: mamy obecnie około 14,6% osób z wyższym wykształceniem i 35% z wykształceniem średnim, w 1970 było to odpowiednio 2,7% i 13%⁵¹¹. Wykształcenie w tym wypadku wydaje się jednak nie mieć znaczenia – najslabszą wiedzą wykazali się uczniowie i studenci, najlepszą mieszkańcy wsi... Podobne zależności dotyczyły znajomości gatunków drzew. Te szokujące wyniki badań pokazują, że wieloletnie wpajanie młodym ludziom danych na temat budowy ciała ptaków, długości ich przewodu pokarmowego, konstrukcji kośćca i specyfiki układu oddechowego przypomina

⁵⁰⁷ C. Levi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, tłum. A. Zajączkowski, Warszawa 2001, s. 21.

⁵⁰⁸ M. Douglas, *Symbol naturalne*, tłum. E. Dżurak, Kraków 2004, s. 95-97.

⁵⁰⁹ L. Stomma, *Kultura ludowa wsi polskiej XIX wieku*, 1989, Warszawa, s. 136.

⁵¹⁰ *Badanie wiedzy i postaw Polaków wobec przyrody oraz idei jej ochrony*, CBM Test na zlecenie stowarzyszenia Ptaki Polskie, marzec-maj 2010.

⁵¹¹ A. P. Wiatrak, Wiedza i kapitał intelektualny jako źródła nierówności gospodarczych i społecznych, za: http://www.univ.rzeszow.pl/pliki/Zeszyt7/02_Wiatrak.pdf, (13.11.2012)

powtarzanie ludowych mitów o pochodzeniu kukułki – i w pierwszym, i w drugim przypadku powtarzający te opowieści nie wiedzą, czego one dotyczą. Wiedza ta jest oderwana od rzeczywistości, której dotyczy, funkcjonuje za to doskonale jako opowieść formująca daną grupę społeczną (chłopów posługujących się wiedzą ludową, bądź uczniów znających program określonej klasy określonego poziomu szkoły), wyznaczająca jej granice i reguły postępowania wewnątrz niej. Wiedza taka kształtuje jednak stosunek do przyrody. Przeglądając program nauczania biologii można łatwo zrozumieć, że to człowiek jest celem i najwyższym osiągnięciem ewolucji i na czym ma polegać owo ludzkie władanie nad przyrodą. Takiego obrazu nie są w stanie zmienić żadne zawile wyjaśnienia w krótkim rozdziale o ewolucji. Zwierzęta i rośliny są zależne od człowieka, a ten powinien je chronić i objąć opieką tak, jakby były jego własnością. Tylko takie dobrotliwe i świadome władanie jest w stanie zapewnić przetrwanie świata. Na naiwne pytanie *a po co/ dlaczego troszczyć się o zwierzęta?* nie może być wtedy innej odpowiedzi niż: *ponieważ tak czyni dobry właściciel*. Wiedza faktograficzna w tym kontekście jest bezużyteczna, po co znać więcej niż trzy gatunki ptaków, skoro wszystkie one są przedstawicielami tej samej kategorii: dzikie zwierzę, czyli takie, o które trzeba dbać, pod warunkiem, że nie wchodzi nam w drogę⁵¹². Taka obojętność ma wiele wspólnego z troską-władzą, która również ponad indywidualne kontakty z konkretnym podopiecznym stawia zarządzanie jego dobrem. Na wzór rozsądnej właścicielki. Każde niewygodne dla niego *wchodzenie w drogę* poprzez niedostosowanie się do jego zasad musi być sprawnie przerwane, każde inne niż człowiek zwierzę dostosowane do ludzkich potrzeb, chaotyczne, oczywiście z ludzkiej perspektywy, bezcelowe działania przyrody poddane kontroli. Tej indywidualnej, w której przed nadużyciami chronią pojawiające się w bezpośrednim kontakcie uczucia oraz tej grupowej, w której obojętność pozwala na większą swobodę wszelkich działań. Przypadek udomowionych, a *bezpańskich* zwierząt ujawnia wszystkie te zależności: brak wiedzy faktycznej, silne przekonania metafizyczne/kulturowe i skrajne emocje: od zupełnej obojętności po egzaltację. W stojących *pomiędzy* światem domowych ulubieńców swoich zatroskanych opiekunów, a światem nienazwanej i niezauważanej, chociaż mimochodem podporządkowywanej człowiekowi przyrody za oknem, bezdomnych psach i kotach oraz ich opiekunach zobaczyć można tych, którzy wypracowują ważne i społecznie użyteczne rozwiązania podstawowych problemów. Tworzone *ad hoc* wyjaśnienia moich informaterek, ich zaangażowanie w działanie, czasem sprzeczne, ale zawsze *podejmowane* aktywności wydają się być rozwiązaniem problemu

⁵¹² *Badanie wiedzy i postaw Polaków wobec przyrody oraz idei jej ochrony*, CBM Test na zlecenie stowarzyszenia Ptaki Polskie, marzec-maj 2010.

troski o zwierzęta bezdomne. Ten sam sposób postępowania wydaje się być właściwy w kontakcie z całą przyrodą i być może jedyną *metodą* funkcjonowania człowieka w świecie.

Bibliografia

- Abriszewski K., Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza Teorii Aktora-Sieci Bruno Latoura, Kraków 2008.
- Adams C., Donovan J., (red.), *Animals and Women. Feminist Theroetical Exploration*, Duke University Press 1995, Kemmerer L., (red.), *Sister Species. Women, Animals and Social Justice*, Illinois Press, 2011.
- Agassi J., *Anthropomorphism, Dictionary of History of Ideas: Studium of Selected Pivotal Ideas*, New York.
- Albert A., The Significance f Names, "Anthrozoös", nr 3, 1987.
- Aldershot: Gower Publishing, 1979.
- Amanullah S., Oomman S. K., Shankar Datta S., "Diogenes Syndrome" Revisited, za: <http://www.gipsy.uni-goettingen.de/gjp-article-amanullah.pdf> (21.11.2012).
- An Pan, Qi Sun, Bernstein A.,. Schulze M. Manson J. A., Meir P., Stampfer J., Willett W. C., Hu F. B., Red Meat Consumption and Mortality. Results From 2 Prospective Cohort Studies, "Archives of Internal Medicine", 12. 03. 2012.
- An Pan, Qi Sun, Bernstein A. M., Schulze M. B. , Manson J. E. , Willett W. C. , Hu F. B., Red meat consumption and risk of type 2 diabetes: 3 cohorts of US adults and an updated meta-analysis, "American Journal of Clinical Nutrition", 10. 08. 2011.
- Anderson K., Animal domestication in geographic perspective, "Society and Animals", nr 5, 1998.
- Animal Welfare Act 2006, za: <http://www.legislation.gov.uk/ukpga/2006/45/section/9>.
- Ansay M., Hanset R., Anatomical, physiological and biochemical differences between conventional and double-muscled cattle in the Belgian blue and white breed Livestock Production, "Science", nr 1, 1979.
- Arluke A., Sanders C. R. , *Regarding Animals*, Philadelphia, 1996.
- Augustyn Św., *O państwie Bożym*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1977.
- Barej W., *Fizjologiczne podstawy użytkowania bydła*, Warszawa 1986.
- Barthes R., *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Trznadel J., Warszawa 1996.
- Bayertz K., "Human Dignity: Philosophical Origin and Scientific Erosion of an Idea" w: Bayertz K., (red.), *Sanctity of Life and Human Dignity*, KluwerAcademic Publisher, 1996.

- Bekoff M., C. Allen, "Cognitive Ethology: Slayers, Skeptics, and Proponents", w: Mitchell R., Thompson W., Miles N., L., (red.), *Anthropomorphism, Anecdotes, and Animals*, New York, State University of New York Press, 1997.
- Bekoff M., Jamieson D., Reflective ethology, applied philosophy, and the moral status of animals, "Perspectives in Ethology", nr 9, 1991.
- Bentham J., *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, tłum. Nawrocyński B., Warszawa 1958.
- Best S., "Genetic Science, Animal Exploitation, and the Challenge for Democracy" w: Gigliotti C., (red.), *Leonardo's Choice: Genetic Technologies and Animals*, New York, 2009.
- Bilik K., Kowalski Z. M., *Najważniejsze aspekty żywienia bydła opasowego*, za: <http://veterynaria.pl/articles.php?id=86> (04.05.2012).
- Blackshaw J. K., *Feline elimination problem*, "Anthrozoös", nr 5, 1993.
- Bobis L., *Kot. Historia i legendy*, Kraków 2008.
- Boitani L., Ciucci P., Ortolani A., Behaviour and social ecology of free-ranging dogs w: Jensen P., (red.) *The Behavioural Biology of Dogs*, Cambridge 2007.
- Bołoz W., „O konieczności zajmowania się utylitaryzmem w etyce” w: Bołoz W., Hover G., *Utylitaryzm w bioetyce: jego założenia i skutki na przykładzie poglądów Petera Singera*, Warszawa 2002.
- Boniecki A., Szymborski J., *Postępowanie ze zwierzętami przed i w trakcie uboju*, Warszawa 2012.
- Boniecki A., J. Szymborski, *Postępowanie ze zwierzętami przed i w trakcie uboju*, Warszawa 2012.
- Brabant R., Maes W., Brutsaert H, Hoop N. D., *Trzoda chlewna*, Kolofon, 2011.
- Brackett L., *Planned Breeding* za: <http://www.nylana.org/RRACI/brackett.htm> (11.08.2011).
- Brown S., The under-representation of African Americans in animal welfare fields in the United States, "Anthrozoös" nr 1, 2005.
- BS/150/2010 CBOS, *Zachowania i nawyki żywieniowe Polaków*, 04.02.2010.
- Bubak J., *Księga naszych imion*, Wrocław, 1993.
- Buber M., *Über das Erzieherische*, za: Filek J., *Filozofia odpowiedzialności XX wieku*, Kraków 2008.
- Bugnacka D., Bezpieczne kojce porodowe, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 2, 2009.
- Burszta J., *Kultura ludowa Wielkopolski*, Poznań, 1960.
- Burszta W. J., *Antropologia kultury*, Poznań 1998.

- Burszta W. J., *Różnorodność i tożsamość*, Poznań 2004.
- Bytroń S., *Tematy, które mi odradzano*, Warszawa 1980.
- Cackowski Z., Kmita J., Szaniawski J., (red.), *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, Ossolineum, Wrocław, 1987.
- Callon M., Some elements of sociology of translation: domestication of the scallops and the fishermen of St Brieux Bay, w: Law J., (red.), *Power, Action and Belief: A New Sociology of Knowledge?*, Routledge and Kegan, 1986.
- Carlise-Frank P., Frank J., Owners, guardians, and owner-guardians: Differing relationships with pets, „Anthrozoös”, nr 3, 2006.
- Carpenter K., *The History of Scurvy and Vitamin C*, Cambridge University Press, 1987.
- Cassirer A., *Esej o człowieku*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1970.
- CBM Test na zlecenie stowarzyszenia Ptaki Polskie, *Badanie wiedzy i postaw Polaków wobec przyrody oraz idei jej ochrony*, marzec-maj 2010.
- CBOS BS/150/2010.
- Choron S., Choron Ch., *Planet Dog. A Doglopedia*, Houghton Mifflin, 2005.
- Ciarka R., *O sposobach zabijania zwierząt*, Za:
http://cyfrowaetnografia.pl/Content/2320/Strony+od+PSL_XLVIII_nr3-4-21_Ciarka.pdf
(10.10.2012).
- Clifford J., *Kłopoty z kulturą*, tłum. Dżurak E., Warszawa 2000.
- Clutton-Brock J., Origins of the dog. Domestication and early history, w: Serpell J., (red.), *The Domestic Dog: Its Evolution, Behaviour and Interactions with People*, Cambridge University Press, Cambridge 1995.
- Collins H., Pinch T., *Golem. Czyli co trzeba wiedzieć o nauce*, tłum. Tanalska-Duleba A., Warszawa 1998.
- Coppinger R., Coppinger L., *Dogs: A New Understanding of Canine Origin, Behavior and Evolution*, University of Chicago Press, Chicago 2002.
- Coren S., *Modern Dogs. A Joyful Exploration How We Live with Dogs Today*, Free Press 2008.
- Culture and Ritual Practice in the Neurosciences, „Social Studies of Science”, nr 2, 1988.
- Czaja D., Zwierzęta w klatce (języków), „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 4, 2009.
- Czapliński W., Długosz J., *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1982.
- Derrida J., The Animal Therefore I Am (More to Follow), tłum. Czaja D., za: „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 4, 2009.

- Dickson J. G., (red.), *The Wild Turkey*, Stackpole Books, 1992.
- Dilthey W., *Pisma estetyczne*, tłum. Krzemieniowa K., Warszawa 1982.
- Domańska E., Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami, „Kultura. Współczesna”, nr 3, 2008.
- Donovan J., Adams C., (red.), *The Feminist Care Tradition in Animal Ethics*, Columbia University Press, 2007.
- Douglas M., *Czystość i zmaza*, tłum. Bucholc M., Warszawa 2007.
- Dunayer J., *Animal Equality: Language and Liberation*, Derwood, 2001.
- Dunbar R., *Kłopoty z nauką*, tłum. Amsterdamski P., Warszawa, 1996.
- Dworkin R., *Biorąc prawa poważnie*, tłum. Kowalski T., Warszawa 1998.
- Dyrektywa Rady 2001/88/EC z dn. 23 października 2001 r.
- Dyrektywa Rady 2001/88/WE z dnia 23 października 2001 r. zmieniająca dyrektywę 91/630/EWG ustanawiającą minimalne normy ochrony świń.
- Eagly A., , Beall A. E., Sternberg R. J., *The Psychology of Gender*, New York, 2004.
- Eckersley R., *Environmentalism and Political Theory: Toward an Ecocentric Approach*, New York Press, 1992.
- Emmons R., Crumpler C., Gratitude as a human strength: Appraising the evidence, “Journal of Social and Clinical Psychology”, nr 19, 2000.
- es, „Gazeta Wyborcza”, 18. 10. 2006.
- es, Zwierzętom będzie lepiej? Sejm o ochronie zwierząt,” Gazeta Wyborcza 09.06.2011.
- Feighner S. D., Dashkewicz M. P., Subtherapeutic Levels of Antibiotics in Poultry Feeds and their Effects on Weight Gain, Feed Efficiency, and Bacterial Cholytaurine Hydrolase Activity, “Applied and Environmental Microbiology”, nr 2, 1987. S. 331-336, za: <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC203661/pdf/aem00119-0125.pdf> (20.08.2012).
- Fessler D. M. T., Navarette C. D. , Meat is good to taboo: Dietary proscriptions as a product of the interaction of psychological mechanisms and social processes, “Journal of Cognition and Culture”, nr 3, 2003.
- Feyerabend P., ”Jak obronić społeczeństwo przed nauką”, tłum. Hetmański M., w: Jodkowski K., (red.), *Czy sprzeczność może być racjonalna? Realizm, Racjonalność, Relatywizm* t. 4, Lublin 1986.
- Feyerabend P., *Dialogi o wiedzy*, tłum. Nowotniak J., Warszawa 1999.
- Feyerabend P., *Przeciw metodzie*, tłum. Wiertelwski S., Wrocław 1996.

- Fielding W. D., Samuels J., Mather J., Attitudes and actions of West Indian dog owners towards neutering their animals,"Anthrozoös", nr 3, 2002.
- Filipczak K., Dwumiesięcznik ZKwP PIES nr 1, 2000.
- Finkler H., E. Hatna, Terkel J., The Impact of Anthropogenic Factors on the Behavior, Reproduction, Management and Welfare of Urban, Free-Roaming Cat Populations, "Anthrozoös", nr 4, 2011.
- Finkler H., Terkel J., Dichotomy in the Emotional Approaches of Caretakers of Free-Roaming Cats in Urban Feeding Groups: Findings from In-Depth Interviews, "Anthrozoös", nr 2, 2011.
- Flandrin J.L., *Historia rodziny*, tłum. Kuraś A., Warszawa 1998.
- Fleck L., O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle, „Przegląd Filozoficzny”, nr 38, 1935.
- Fleck L., *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, Lublin 1986.
- Flynn C., Battered and their animal companions: Symbolic interaction between human and nonhuman animals, "Society and Animals", nr 8, 2000.
- Flyvbjerg B., Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku, „Studium Socjologiczne”, nr 2, 2005.
- Foer J. S. , *Eating Animals*, Little, Brown and Company, 2009.
- Foucault M., *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. Komendant T., Tatarkiewicz A., słowo/obraz terytoria, 2005.
- Foucault M., *Wola wiedzy*, tłum. Banasiak B., Matuszewski K., w: Foucault M., *Historia seksualności*, Gdańsk 2010.
- Francione G. L., One Right for All, "New Scientist", 08.10.2005.
- Gaarder E., *Women and the Animal Rights Movement*, Rutgers University Press, 2011.
- Galvin S., Herzog H., Ethical ideology, animal activism and attitudes toward the treatment of animals, "Ethics and Behavior " nr 2, 1992.
- Geertz C., Anty-antyrelatywizm w: *Zastane światło. Antropologiczne refleksje*, tłum. Pucek Z, Kraków 2003.
- Geertz C., *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. Piechaczek M., Kraków, 2005.
- Giedrys G., Piracka akademia pisanie Wywiad z prof. P. Czaplińskim, „Gazeta Wyborcza”, 19.01.2013.
- Gigliotti C., (red.), *Leonardo's Choice: Genetic Technologies and Animals*, New York, 2009.
- Gilligan C., *In Different Voice*, Harvard University Press, 1982.

- Girard G., *Koziół ofiarny*, Łódź, 1987.
- Griffin D.R., *Animal Thinking*, Cambridge, 1984.
- Groń J., Świąconka i śniadanie Wielkanocne, „Posłaniec Serca Jezusowego”, nr 4, 2009.
- Gross D. R., „Protein.y zwierzęce a rozwój kulturowy w dorzeczu Amazonki”, w: Buliński T., Kairski M., (red.), *Sny, trofea, geny i zmarli. „Wojna” w społecznościach przedpaństwowych na przykładzie Amazonii*, Poznań, 2006.
- Hacking I., O wytwarzaniu ludzi, za <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0050hacking.pdf> (20.02.2012).
- Hałasewicz A., Rozwój obszarów wiejskich w kontekście zróżnicowań przestrzennych Polsce i budowania spójności terytorialnej kraju, za: http://www.mrr.gov.pl/rozwoj_regionalny/Ewaluacja_i_analizy/Raporty_o_rozwoju/Raporty_krajowe/Documents/Ekspertyza_Rozwoj_%20obszarow_wiejskich_09082011.pdf, (06.06.2012).
- Hammersley M., Atkinson P., *Metody badań terenowych*, tłum. Dymczyk S., Poznań 2000.
- Hann Ch., *Property relations. Renewing the anthropological tradition*, Cambridge University Press, Cambridge, 1998.
- Haraway D., “Primateology Is Politics by Other Means”, w: *Feminist Approaches to Science*, Bleier R., (red.), New York, 1986.
- Haraway D., *In The Companion Species Manifesto. Dogs, People and Significant Otherness*, Prickly Paradigm Press 2003.
- Haraway D., Zwierzęta laboratoryjne i ich ludzie, tłum. A. Ostolski, „Krytyka Polityczna”, nr 15, 2008.
- Harrison R., *Animal Machines: The New Factory Farming Industry*; London, 1964.
- Haspel C., Calhoon R., The interdependence of humans and free-ranging cats in Brooklyn, New York, „Anthrozoös”, nr 3, 1990.
- Heidegger M., *Drogi lasu*, Warszawa, 1997.
- Heidegger M., *Znaki drogi*, tłum. S. Blandzi, Warszawa 1999.
- Henning M., “The Subject as Object: Photography and the Human Body”, w: Wells L., (red.), *Photography: A Critical Introduction*, Routledge, 2009.
- Herzog H. A., Betchart N., Pittman R. B., Gender, sex role orientation, and attitudes toward animals, “Anthrozoös” nr 4, 1991.
- Herzog H. A., Gender Differences in Human–Animal Interactions: A Review, „Anthrozoös”, nr 1, 2007.

- Herzog H. A., Power, money and gender: Status hierarchies and the animal protection movement in the United States, "ISAZ Newsletter" nr 18, 1999.
- Hu F. B. , Stampfer J. M. , Manson J. E. , Ascherio A. , Colditz G. A. , Speizer F. E., Hennekens Ch., Willett W. C., Dietary saturated fats and their food sources in relation to the risk of coronary heart disease in women, "The American Journal of Clinical Nutrition" za: <http://ajcn.nutrition.org/content/70/6/1001.full.pdf> (12.08.2012).
- Hughes K. L. , Slater M. R., Haller L., The effects of implementing a feral cat spay/neuter program in a Florida county animal control service, " Journal of Applied Animal Welfare Science", nr 4, 2001.
- Humphrey N., *Conciousness Regained*, Oxford University Press.
- Ingold T., *Hunters, pastoralists and ranchers*, Cambridge 1980.
- Inspekcja Weterynaryjna, Główny Inspektorat Weterynarii, *Symulacja finansowa strat związanych z wystąpieniem gąbczastej encefalopatii bydła i pryszczycy*, Warszawa, dnia 19. 03. 2001.
- Jackman J., Rowan A., Free-Roaming Dogs in Developing Countries: The Benefits of Capture, Neuter, and Return Programs, w: Salem D. J., Rowan A., (red.), *The State of the Animals IV*, Humane Society Press, Washington, 2007.
- Jan Paweł II, *Orędzie na XXXII Światowy Dzień Pokoju*, 1999.
- Jeżewska - Zychowicz M., *Zachowania żywieniowe i ich uwarunkowania*, Warszawa 2004.
- Jeżewska - Zychowicz M., Babicz – Zielińska E., Laskowski W., *Konsument na rynku nowej żywności. Wybrane uwarunkowania spożycia*, Warszawa 2009.
- Kant I., *Lectures on Ethics*, tłum. L. Infield, Hackett Publishing Company, 1963.
- Kant I., *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. Wartenberg M., Warszawa 1984.
- Kołakowski L., *Filozofia pozytywistyczna. Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego*, Warszawa 1966.
- Kołakowski L., Karol Marks i klasyczna definicja prawdy, w: Kołakowski L., *Kultura i fetysze. Zbiór rozpraw*, Warszawa 1967.
- Konecki K. T., *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno - symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*, Warszawa 2005.
- Kopytoff I., Kulturowa biografia rzeczy – utowarowienie jako proces, tłum. Klekot E., w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, Kempny M., Nowicka E., (red.) Warszawa 2005.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1993.

- Kulbicka A., Humanizacja zwierząt towarzyszących – ile Polacy wydają na pielęgnację psów i kotów, „Rynek Zoologiczny”, nr 4, 2008.
- Kuligowski W., *Antropologia refleksyjna*, Poznań 2001.
- Kunkel J. R., *Embryo Transfer*, za <http://www.wvu.edu/~agexten/forglvst/Dairy/dirm26.pdf>, (01.08.2012).
- Kwaśnicki W., *Historia myśli liberalnej. Wolność, własność, odpowiedzialność*, Warszawa 2000.
- Lasota-Moskalewska A., *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*, Warszawa, 2009.
- Latour B., *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*, tłum. Gdula M., Warszawa 2011.
- Latour B., Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem, tłum. Abriszewski K., Gahbler A., Kilanowski A., Mil P., Naworski R., Organista N., Piekło D., Szatkowski R., Wańczyk W., Wolski J., „Teksty Drugie”, nr 1/2, 2007.
- Latour B., *The Pasteurization of France*, tłum. Sheridan A., Law J., Cambridge, 1988.
- Latour B., The Powers of Associations, w: Law J., (red.), *Power, Action and Belief: a New Sociology of Science?*, Routledge and Kegan Paul, 1986.
- Latour F. Bastide, Writing Science: The Analysis of the Process of Reality Construction Through the Application of Socio-Semiotic Methods to Scientific Texts, w: Callon M., Law J., A. Rip (red.), *Mapping the Dynamics of Science and Technology*, The MacMillan Press Ltd., 1986.
- Laurier E., *The Cat in the Shed: pets as moral and spatial features of a community*, za: http://web2.ges.gla.ac.uk/~elaurier/texts/cat_in_shed.pdf (05.02.2013).
- Law J., Mol A., Notes on Materiality and Sociality, „The Sociological Review”, nr 2, 1995.
- Lazari-Pawłowska I., Zwierzę nie jest rzeczą, w: Smoczyński P. (red.), *Etyka. Pisma wybrane*, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1992.
- Leach E., Anthropological Aspects of Language: Animal Categories and Verbal Abuse in Lenneberg, w: Maranda P., (red), *Mythology*, London 1972.
- Lessing D., *O kotach*, tłum. Bańkowska A., Warszawa 2008.
- Levi- Strauss C., *Myśl nieoswojona*, tłum. Zajączkowski A., Warszawa 2001.
- Levi- Strauss C., *Myśl nieoswojona*, tłum. Zajączkowski A., Warszawa 2001.
- Levinas E., *Całość i nieskończoność*, tłum. Kowalska M., Warszawa 2000.
- Leydesdorff L., van Heur B., Wyatt S., *Turning to ontology in STS? Turning to STS through 'ontology'* za: <http://www.leydesdorff.net/ontology/ontology.pdf> (07.01.2013).

- Lincoln Y. S., Guba E., Ethics: the Failure of Positivist Science, „Review of Higher Education”, nr 3, 1989
- Litwińczuk, T. Szulc (red.), *Hodowla i użytkowanie bydła*, Warszawa 2006.
- Lubaś M., *Rozum i etnografia. Przyczynek do krytyki antropologii postmodernistycznej*, Kraków 2003.
- Lynch M., Sacrifice and the Transformation of the Animal Body into a Scientific Object: Laboratory Culture and Ritual Practice in the Neurosciences, “Social Studies of Science”, nr 2, 1988.
- Maccoby H., *The Sacred Executioner: Human Sacrifice and the Legacy of Guilt*, London 1982.
- MacKinnon C., *Only Words*, Harvard University Press, 1996.
- MacLeod A., Dog as Self and Other, “Language and Ecology” nr 3, 2009.
- Majewska T., *Drobiarstwo niekonwencjonalne*, Warszawa 2006.
- Marciniak K., Uwarunkowania wykorzystania bazy odmianowej dla krajowej produkcji zbóż (cz. 1), „Przegląd Zbożowo-Młynarski”, nr 4, 2005.
- McCrindle C., Gallant J., Cornelius S., Schoeman H., Changing roles of dogs in urban African society: A South African perspective, „Anthrozoös”, nr 3, 1999.
- Mendl M., Harcourt R., Individuality in the domestic cat, w: Turner D. C., Bateson P., (red.), *The Domestic Cat: The Biology of its Behaviour*, Cambridge University Press. 1988.
- Mertens C., Human-cat Interactions in the Home Setting, “Anthrozoös” nr 4, 1993.
- Messent P. R., *Social Facilitation of Contact with Other People by Pet Dogs*, w: Katcher A. H., (red.), *New Perspectives on Our Lives with Companion Animals*, Philadelphia 1983.
- Mill J. S., *O wolności*, tłum. Kurlandzka A., Warszawa 2002.
- Mill J. S., *Utylityzm. O wolności*, tłum. Pacek S., Warszawa 1959.
- *Minimalne wymagania wzajemnej zgodności w zakresie ochrony świń*, Dyrektywa Rady 98/58/WE.
- Mol A., *The Body Multiple: Ontology in medical practice*. Durham: Duke University Press, 2002.
- Mol A., *The Logic of Care. Health and the Problem of Patient Choice*, tłum. Peek Language Services i autorka, Routledge, 2008.
- Mol A., Ontological politics: A word and some questions w: J. Law, J. Linstead (red.), *Actor Network Theory and After*, Malden, MA: Blackwell, 1999.
- Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian cz. II*, Kraków 1934.

- Mucha J., *The Concept of "Social Relation" in Classic Analytical Interpretative Sociology: Weber and Znaniecki* za:
http://www.wh.agh.edu.pl/other/materialy/40_2009_12_01_21_12_15_Janusz%20Mucha%20Weber%20and%20Znaniecki%2011%2006.pdf (16.05.2013).
- Mudryń K., *W poszukiwaniu prywatnych orientacji ontologicznych*, Kraków, 2007.
- Natoli E., Ferrari M., Boletti E., Pontier D., Relationship between Cat Lovers and Feral Cats in Rome, „Anthrozoös”, nr 1, 1999.
- Neumann S. L., Animal Welfare Volunteers: Who Are They and Why Do They Do What They Do?, „Anthrozoös”, nr 4, 2010.
- Nietzsche F., *Wiedza radosna*, tłum. Staff L., Warszawa 1991.
- Niżnik J., (red.), *Habermas, Rorty, Kołakowski: Stan filozofii współczesnej*, Warszawa 1996.
- Nodding N., *Caring. A Feminine Approach to Ethics and Moral Education*, Los Angeles 2003.
- Nogalski Z., Rasy duże i małe, „Farmer”, nr 16, 2007.
- Noske B., Deconstructing The Animal Image: Toward an Anthropology f Animals, „Anthrozoös”, nr 5, 1993.
- Nowicka E., *Świat człowieka - świat kultury*, Warszawa, 1991.
- Nowicki J., Instynkt macierzyński u loch, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 3, 2010.
- Nussbaum M., Objectification, „Philosophy and Public Affairs”, nr 24, 1994.
- Ochniewicz P., Ślupecka M., Woliński J., Problemy okresu okołoodsadzeniowego u prosiąt, „Hodowca Trzody Chlewnej”, nr 3, 2010.
- Ogrodowska B., *Zwyczaj, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001.
- Oleński J., (red.), *Rocznik Statystyczny Rolnictwa GUS*, Warszawa 2009.
- Olędzki J., *Murzynowo. Znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVIII-XX w.*, Warszawa 1991.
- Olsen B., Material Culture after Text: Re-Membering Things, „Norwegian Archaeological Review”, nr 3, 2003.
- Paprocki H., Czy tylko człowiek będzie zbawiony?, „Więź”, nr 7, 1998.
- Pilarski R., (red.), *Wielka Encyklopedia Medyczna*, t. 12, Warszawa 2011.
- *Pismo Święte. Stary i Nowy Testament*, Poznań 2005.
- Pitt J. C., „Working the Natural/Artificial Distinction”, w: Pitt J. C., *Doing Philosophy of Technology*, Springer Netherlands, 2011.
- Plous S., An attitude survey of animal rights activists, „Psychological Science” nr 2, 1991. PN-A-82007:1996.

- Popper K., *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. Chmielewski A., Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992.
- Potemkowska E., *Technologia przemysłowej produkcji drobiarskiej*, Warszawa 1983.
- Quine W. O., *Na tropach prawdy*, tłum. Stanosz B., Warszawa 1997.
- Rachwał A., Ciągłe oświetlenie a chów indyków, „Indyk Polski”, nr 2, 2008.
- Reale G., *Historia filozofii starożytnej*, tłum. Zieliński E. I., Lublin 2005.
- Ridley M., *The Agile Gene: How Nature Turns on Nurture*, New York, 2003.
- Rolnictwo w 2003 roku. GUS, Warszawa 2004.
- Rorty R., *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Spacja, 1994.
- S. Wajda, Rynek wołowiny w Polsce – aktualna sytuacja, „Hodowca Bydła”, nr 3, 2008.
- Seidel G. E., Superovulation and Embryo Transfer in Cattle, “Science”, nr 211, 23. 01. 1981.
- Serpell J., (red.), *The Domestic Dog: Its Evolution, Behaviour and Interactions with People*, Cambridge University Press, Cambridge 1995.
- Serpell J., Pet-keeping and animal domestication: the reappraisal, w: Clutton-Brock, J., (red.), *The Walking Larder: Patterns of Domestication, Pastoralism and Predation*, London, 1989.
- Serpell J., Pet-keeping and animal domestication: the reappraisal, w: Clutton-Brock J., (red.), *The Walking Larder: Patterns of Domestication, Pastoralism and Predation*, London, 1989.
- Serpell J., *W towarzystwie zwierząt*, tłum. Alichiniewicz A., Szczęsna A., Warszawa, 1999.
- Siegel A., *Rozwój umysłu*, tłum. R. Andruszko, Kraków 2009.
- Sikorska A., (red.), *Instrumenty oddziaływania Państwa na kształtowanie struktury obszarowej gospodarstw rolnych w Polsce*, Warszawa 2009.
- Singer P., *Wyzwolenie zwierząt*, tłum., Alichiniewicz A., Szczęsna A Warszawa 2005.
- Singer P., Zwierzęta i ludzie jako istoty równe sobie, „Etyka”, nr 18, 1980.
- Skinner B. F., *Poza wolnością i godnością*, tłum. Szelenberger W., Warszawa, 1978.
- *Słownik języka polskiego PWN*, Warszawa 2008.
- Smart Ch., *Jubilate Agno*, za: S. Barańczak, *Zwierzę słucha zwierzeń. Małe bestiariusz z angielskiego*, Warszawa, 1992.
- Sokal A., Bricmont J., *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. Amsterdamski P., Warszawa 2004.
- Solmon-Godeau, *Photography at the Dock : Essays on Photographic History, Institutions, and Practices*, University of Minnesota Press, 1991.

- Sowa L., *Historia polityczna Polski 1944-1991*, Kraków, 2011.
- Staats J., The Laboratory Mouse, w: *Biology of Laboratory Mouse*, Green E. L., (red), Dover Publications, New York 1966.
- Stawska-Puchalska M., Kto czyta etykiety? A kto rozumie? „Packaging Polska” nr 6-7, 2007 za: http://www.packaging-polska.pl/nr/packaging_polska37.html (03.11.2012).
- Stomma L., *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986.
- Strugess K., Disease and welfare, w: Rochlitz I., (red.), *The Welfare of Cats*, New York 2007.
- Such J., M. Szczesniak, *Filozofia nauki*, Poznań 2006.
- Suchy J., Czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami, „Zeszyty Naukowe KUL”, nr 1-4, 1993.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa, 2002.
- Sztompka P., *Socjologia*, Kraków 2002.
- Świąder P., *Euroświnia z piłką w chlewie*. RMF, 30.01.2003. Za:
- Świerczewska E., (red.), *Chów drobiu*, Warszawa 2008.
- Tamim Vanak A., Gommper M. E., Dogs Canis familiaris as carnivores: their role and function in intraguild competition, “Mammal Rev.”, nr 4, 2009.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 2001.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 2001.
- The Animal Welfare Institut Quarterly, jesień 1987.
- Tomasz z Akwinu, *Suma filozoficzna*, t. 18, tłum. I oprac. P. Belch OP, Londyn 1970.
- Touraine A., Rola podmiotu w społeczeństwach nowoczesnych, tłum. Frybes M., w: *Współczesne teorie socjologiczne*, Jasińska-Kania A., Nijakowski L., Szacki J., Ziółkowski M., Warszawa 2006.
- Tuan Yi-Fu, *Dominance and Affection: The Making of Pets*, Yale University Press, 2004.
- Twigg J., Vegetarianism and the meanings of meat, w: A. Murcott (red.), *The sociology of food and eating*,
- Uchwała nr 7/2006 Krajowej Komisji Etycznej do Spraw Doświadczeń na z dnia 11 lipca 2006 r. w sprawie skali inwazyjności doświadczeń przeprowadzanych na zwierzętach.
- Wciórka B., *Opieka nad zwierzętami domowymi w czasie wakacji*, Komunikat z badań. Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa 2003.
- *Who Eats What. Identifying International Food Consumption Trends*, Euromonitor, 2009.
- Wiatrak A. P., *Wiedza i kapitał intelektualny jako źródła nierówności gospodarczych i społecznych*, za: http://www.univ.rzeszow.pl/pliki/Zeszyt7/02_Wiatrak.pdf, (13.11.2012).

- Woolgar S., Ontological disobedience? – absolutely! (perhaps), w: Turner S. P., Sica A., (red.) *A Disobedient Generation*, University of Chicago Press, 2005.
- Woolgar S., Pawluch D., Ontological gerrymandering: The anatomy of social problems explanations, “Social Problems”, nr 32, 2003.
- World Health Organization (WHO), *Strategies for the control and elimination of rabies in Asia. Report of a WHO Interregional Consultation*. Geneva, Switzerland, 2001. za: http://www.who.int/rabies/en/Strategies_for_the_control_and_elimination_of_rabies_in_Asia.pdf (30.10.2012).
- World Health Organization (WHO), *WHO consultation on the feasibility of global control and elimination of urban rabies*, 1989, za: <http://www.who.int/rabies/animal/en/vph93116.pdf> (20.10.2012).
- Wright J., *The Moral Animal*, New York, 1994.
- Yates-Doerr E., Meeting the demand for meat?, “Anthropology Today” nr 1, 2012.
- Załucka A., „Racjonalne żywienie = zdrowy organizm, czyli kilka zasad prawidłowego żywienia”, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Krakowie, 2010.
- Zangwill N., *Aesthetic Judgment*, Stanford Encyclopedia of Philosophy, za: <http://plato.stanford.edu/entries/aesthetic-judgment/> , (11.09.2012).
- Zgrabczyńska E., Modelowanie populacji śródmiejskiej kota domowego *Felis catus* (L.), w: Indykiewicz P., Barczak T., (red.), *Fauna Miast Europy Środkowej XXI*, Bydgoszcz 2004.
- Zgrabczyńska E., Koci problem - próba pogodzenia się z kotem domowym, „Przegląd Komunalny” nr 10, 2004
- Ziętara W., Tendencje zmian w produkcji mleka w Polsce, „Roczniki Nauk Rolniczych”, nr 1, 2009.
- Zybertowicz Z., Konstruktywizm jako orientacja metodologiczna w badaniach społecznych, „Kultura i Historia”, nr 1, 2001.

Źródła internetowe

<http://sjp.pwn.pl/haslo.php?id=2530726> (25.10.2012).

<http://www.pedigree.pl/miesiaczdrowychzebrow/> (29.05.2013).

<http://nagrodyiprobkizadarmo.blogspot.com/2013/01/podejmij-3-tygodniowe-wyzwanie-z-purina.html>, (29.05.2013).

kotusiowo.frix.pl/pobierz/file/fC, (29.05.2013).

http://www.setery-adopcje.com/4/wzory_umow_adopcyjnych/ (03.02.2013).

<http://www.flickr.com/photos/41067865@N07/>, (29.05.2013).

<http://forum.kocipazur.org/printview.php?t=1047&start=0&sid=d65ba22315f19cb51529008c4dc8f206>, (29.05.2013).

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=1&t=80006>, (29.05.2013).

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?t=91208>, (29.05.2013).

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?t=91208>, (29.05.2013).

<http://www.flickr.com/photos/nlejuste/4705188395/>, (29.05.2013)

<http://www.demotywatory.pl>, (04.02.2013).

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=1&t=133276>, (28.05.2013).

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=1&t=138882&view=next>, (28.05.2013).

http://www.twardowski.poezja.eu/poezje_wybrane.htm#czekanie3 , (04.11.2012).

<http://kwejk.pl/>, (12.01.2013).

<http://latitude.blogs.nytimes.com/2012/10/04/against-a-bill-to-cull-stray-animals-in-turkeys-cities>(01.12.12).

http://oll.libertyfund.org/?option=com_staticxt&staticfile=show.php%3Ftitle=2278&chapter=215956&layout=html&Itemid=27, (28.10.2012).

<http://www.boz.org.pl/raport/hycel05a.pdf> (12.12.12).

<http://salamandra.org.pl/obceczzerwonolicy.html?gclid=CLOGmcnQnrMCFUON3godXlkAMg> (12.10.2012).

<http://www.peta.org/issues/companion-animals/default.aspx> i

<http://www.salamandra.org.pl/obceczzerwonolicy.html> , (03.03.2013).

<http://www.agrofoto.pl/forum/topic/17384-jak-dbacie-o-swje-pupilki/> (11.06.2012).

<http://www.agrofoto.pl/forum/topic/21786-wczesna-selekcja-prosiat/> (17.06.2012).

<http://www.agrofoto.pl/forum/topic/1609-ruszta-czy-sciolka/>, (07.09.2012).

<http://www.swietne-filmy.com/tag/Tuczarnia> (07.09.2012).

<http://fakty.interia.pl/news/euroswinia-z-pilka-w-chlewie,350389,,strona,5,s,1,f,a> (01.07.2011).

<http://www.wprost.pl/ar/39276/Swinskie-zabawki/?I=1055> (18.08.2012).

www.animalstudies.msu.edu/bibliography.php (16.05.2013).

Stroke Online, 29. 12. 2011, za: <http://stroke.ahajournals.org/content/42/12.toc> (12.08.2012).

<http://www.otoli.pl/pr/3342/Producent-Woodyclick.php?page=4&CMD=producent> (12.11.2012).

<http://www.animalsandsociety.org/pages/courses> (16.05.2013).

<http://forum.miau.pl/viewtopic.php?f=10&t=54318&hilit=rozmna%C5%BCa%C4%87&start=45>, (14.05.2008).

http://www.agrofoto.pl/forum/topic/3801-preparaty-mlekozastepcze-dla-cielat/page__st__40, (24.08.2012).

<http://www.pan-ol.lublin.pl/wydawnictwa/Biul12/15dzialalnosci.pdf>, (10.10.2012).

http://www.agrofoto.pl/forum/topic/15331-co-robicie-jak-wam-sie-wycieli-krowa-w-pierwszej-godzinie/page__st__20, (12.10.2012).

http://www.agrofoto.pl/forum/topic/15331-co-robicie-jak-wam-sie-wycieli-krowa-w-pierwszej-godzinie/page__st__20 (12.10.2012).

Nutrition Source Food Pyramids and Plates: What Should You Really Eat?, Za <http://www.hsph.harvard.edu/nutritionsource/what-should-you-eat/pyramid-full-story/index.html>

http://en.wikipedia.org/wiki/History_of_science (18.12.2012).

Relativism za: <http://plato.stanford.edu/entries/relativism/> (02.01.2013)

<http://www.animalgenome.org/bioinfo/projects/ato/> *The History of Utilitarianism* za: <http://plato.stanford.edu/entries/utilitarianism-history/> (03.01.2013).

<http://empatia.pl/str.php?dz=127&id=839&str=2>, (10.08.2011).

BS/150/2010 CBOS

http://www.desa.pl/pl/Aukcje/15494_168-aukcja-sztuki-9-grudnia-2010/14836_071.html (27.06.2012).

Juan Sanchez Cotan, *Martwa natura*

<http://www.agrocentrum.pl/agrolac-gold/> (08.05.2010).

<http://www.lodr.pl/doradztwo/produkcja-zwierzeca/bydlo/228-na-wolowine-warto-postawic>, (23.06.2012).

<http://www.felispolonia.eu/public/stat2010.pdf> (07.08.2011).

<http://psychclassics.yorku.ca/Maslow/motivation.htm> (22.05.2008).
<http://www.rp.pl/artykul/768739.html?print=tak&p=0> (10.08.2012).
<http://obrazyobrazy.blogspot.com/2012/04/obrazy-malarstwo-xx.html> (27.06.2012).
<http://www.fakt.pl/Miesny-jez-Tak-go-zrobisz-,artykuly,152279,1.html>, (12.06.2012).
<http://kucharz.wieszjak.pl/serwowanie-potraw/299265,Jak-ulozyc-wedliny-na-polmisku.html>
 (14.05.2012).
<http://biznes.onet.pl/forum/eurostat-63-proc-polakow-nie-stac-na-wakacje,1,255258,38737018,czytaj.html> (16.09.2012).
 (18.09.2012).
http://www.agrofoto.pl/forum/topic/47434-grupowe-utrzymanie-loch/page__st__20,
 (20.08.2012).
http://www.agrofoto.pl/forum/topic/47434-grupowe-utrzymanie-loch/page__st__20,
 (20.08.2012).
http://www.agrofoto.pl/forum/topic/47434-grupowe-utrzymanie-loch/page__st__20,
 (20.08.2012).
http://www.bajarka.pl/prod_47920_Moja_mala_ksiazka._O_zwierzetach_w_wiejskiej_zagrodzie.html, (10.10.2012).
http://merlin.pl/Wiejska-zagroda_Soliton/browse/product/4,458829.html, (17.10.2012).
<http://ksiegarnia.pwn.pl/produkt/113909/na-wsi-samochodzik-franek.html>, (19.10.2012).
<http://plato.stanford.edu/entries/relativism/>(02.01.2013)
http://articles.nydailynews.com/2010-03-25/entertainment/27060051_1_dog-owners-peta-ad-pedigree, (05.10.2011).
http://fifeweb.org/wp/org/org_intro.php, (15.09.2011).
 stroną <http://www.felispolonia.eu/public/stat2010.pdf> (08.08.2011).
<http://wiadomosci.mediaryn.pl/artykul/media-prasa,magazyn-fashion-zmienia-wizerunek,6191,2,1,1.html>, (02.03.2013).
<http://www.agrofoto.pl/forum/gallery/>, (10.10.2012).
<http://rolnictwo.com.pl/kojce--porodowe-dla-loch-luznych-prosnych-dla-tucznikow-warchlakow,2594.html> , (20.05.2013).
<http://kucharz.wieszjak.pl/serwowanie-potraw/299265,7,Jak-ulozyc-wedliny-na-polmisku.html>, (02.06.2013).
http://www.se.pl/mezczyzna/wszystko-o-kobietach/miesny-jez-youtube-wideo-beatka-i-henio-czyli-katarzyna-malinowska-i-piotr-wanko-pokazuja-jak-poderw_246642.html,
 (02.06.2013).

http://www.youtube.com/all_comments?v=HSm1k8tlyKg, (12.06.2012).

<http://www.gesina.pl/>, (01.06.2013).